



coś do ukrycia

pełna nieoczekiwanych zwrotów akcji romantyczna komedia pomyłek
z lekką nutką erotyzmu

CORA CARMACK

AUTORKA BESTSELLERÓW „NEW YORK TIMESA”

cora carmack

coś do ukrycia

Tłumaczenie
Iwona Wasilewska

Mojej mamie.

*Dziękuję za to, że jesteś moją najlepszą przyjaciółką
i nauczycielką i w niczym nie przypominasz tych dziwacznych
mamuś z mojej książki.*

*Kochałaś mnie i kochałaś słowa. I mnie nauczyłaś tego
samego.*

Dziękuję ci po tysiackroć.

1. Cade

Właściwie powinienem już przyzwycząić się do całej sytuacji i nie czuć się dłużej tak, jakbym dostawał kopa prosto w serce, ilekroć ich widziałem.

Właściwie powinienem już przestać dobrowolnie torturować się widokiem dziewczyny, którą kochałem, z innym facetem.

Może i powinienem, ale sprawy miały się totalnie inaczej.

Parszywie ostatnio wiało i powietrze było lodowate. Pod butami skrzypiał wczorajszy śnieg. Dźwięk wydawał się nienaturalnie głośny, zupełnie jakbym zamiast na kawę z przyjaciółmi szedł na szubienicę.

O tak, przyjaciele.

Parsknąłem śmiechem, tym w rodzaju och-naprawdę-bokizrywać, i z moich ust uniósł się kłęb pary. Widziałem ich, stali przyklejeni do siebie na rogu ulicy. Bliss zarzuciła ramiona na szyję Garricka i opatuleni ciasno, ukryci pod grubą warstwą ubrań, przypominali parę z reklamy albo z jednego z tych plakatów, które przesyłają ci na zamówienie, koniecznie z ramką w komplecie.

Nienawidziłem tych plakatów. Reklam również.

Próbowałem nie być zazdrosny, bo przecież już poskładałem się do kupy.

A jednak byłem zazdrosny.

Chciałem, by Bliss była szczęśliwa. Teraz, gdy wsunęła dłonie w kieszenie kurtki Garricka, zdecydowanie na taką wyglądała. To była część problemu. Nawet gdybym zdołał pozbyć się wszystkich ciepłych uczuć, jakie kiedykolwiek żywiłem wobec Bliss, już sam widok tej szczęśliwej parki sprawiał, że czułem paskudną zazdrość.

Tak naprawdę byłem cholernie nieszczęśliwy. Starąłem się bez przerwy mieć jakieś zajęcie, poznałem parę osób i powoli układałem sobie życie w Filadelfii, ale daleki byłem od euforii.

Zaczynanie czegoś od początku jest totalnie do dupy.

W skali od jednego do przemoczonego kartonu pod śmietnikiem, moje mieszkanie zasługiwało na porządną ósemkę. Nasze stosunki z Bliss były nieco dziwaczne. Studencki kredyt urósł do rozmiarów góry lodowej i groziło mi, że któregoś dnia mnie przygniecie. Myślałem, że przynajmniej dalsze studia sprawią, że coś w moim życiu będzie wreszcie okej, ale i tu się pomyliłem.

Byłem najmłodszy z całej ekipy. Wszyscy poza mną spędzili już trochę czasu w normalnym świecie i posiadali coś, co nazywa się doświadczeniem zawodowym. Posiadali również życie towarzyskie, najczęściej wspólne. Byłem samotny jak najbardziej oddalony od drzwi kibel w męskim akademiku. Nieużywany i niepotrzebny. Mieszkałem w Filadelfii od trzech miesięcy i jedyną robotą, jaką dostałem, był epizod w reklamie. Grałem bezdomnego i zajebiście się ubawiłem.

O tak, wiodłem fantastyczne życie.

Wiedziała, że Bliss mnie zauważyła, bo wyjęła rękę z kieszeni Garricka. Odsunęła się trochę od swojego faceta i obróciła się w moim kierunku.

– Cade! – zawołała radośnie.

Uśmiechnąłem się. Okej, okej, może faktycznie od czasu do czasu miałem okazję coś zagrać.

Podszedłem do nich i Bliss mnie uściskała. Krótko. Pewnie z poczucia obowiązku. Uścisnęliśmy sobie ręce z Garrickiem. Nieważne, jak bardzo byłbym na niego wkurwiony, nadal go lubiłem. Nigdy nie próbował powstrzymać Bliss od spotkań ze mną i napisał mi piękną laurkę, kiedy składałem papiery na Temple. Nie łąził w kółko jak agresywny kocur i nie znaczył terytorium. Nie kazał mi spadać. Teraz również po prostu się przywitał i powiedział:

– Fajnie cię widzieć, Cade.

Nie udawał.

– I was fajnie widzieć – oznajmiłem.

Przez moment staliśmy w krępującej ciszy, aż wreszcie Bliss zatrzęsła się teatralnie.

– Nie wiem jak wy, ale ja zamierzam. Wejźmy do środka – zaproponowała.

Mugshots było miejscem, które cierpiało na rozdwojenie jaźni. W ciągu dnia serwowali kawę, wieczorami przerzucali się na alkohol. Nigdy wcześniej tu nie byłem. Po pierwsze, mieszkałem w innej części miasta, po drugie, nigdy nie przepadałem za kawą. Tak, czy siak, lokal cieszył się dobrą opinią. Bliss uwielbiała kawę, a ja wciąż uwielbiałem sprawiać jej przyjemność, zgodziłem się więc na miejsce, które wybrała. Przez moment zastanawiałem się nad tym, czy nie zrobiliby wyjątku i nie podaliby mi drinka o tej, jakże wczesnej, porze, zamówiłem jednak smoothie i znalazłem stolik na tyle duży, żebyśmy mogli trzymać się od siebie na dystans.

Garrick czekał na zamówienia, a my w tym czasie usiedliśmy. Policzki Bliss były zaczerwienione od zimna, ale taka pogoda raczej jej służyła, niż szkodziła. Niebieski, zamotany wokół szyi szal sprawiał, że jej oczy świeciły wewnętrznym blaskiem. Rozpuszczone, potargane wiatrem włosy spływały jej na ramiona w przepięknych...

Szlag, znowu to robiłem!

Bliss zdjęła rękawiczki i potarła zziębnięte ręce.

– Co tam u ciebie, w porządku? – zapytała.

Zacisnąłem dłonie w pięści.

– Świetnie – skłamałem, starając się, by zabrzmiało to przekonująco. – Zajęcia są ciekawe i w ogóle Temple jest super. Miasto zresztą też. Wszystko się układa.

– Serio?

Po wyrazie jej twarzy poznałem, że mi nie uwierzyła. Przez lata była moją najlepszą przyjaciółką, ciężko więc było mi ją oszukać. Zawsze umiała mnie przejrzeć... no, prawie zawsze. Bezbłędnie wyczuwała wszystkie uczucia poza jednym – tym, które żywiłem wobec niej. Czasem zastanawiałem się, czy naprawdę miała z tym problem, czy może raczej nie tyle nie dostrzegła, co do niej czuję, co po prostu nie chciała tego dostrzec.

– Serio – zapewniłem.

Nadal patrzyła na mnie podejrzliwie, ale знаła mnie na tyle dobrze, by nie drażyć tematu – wiedziała, że są rzeczy, którymi nie chcę się dzielić. Nie byliśmy już tacy jak w college’u i nie mogłem tak po prostu otworzyć się przed nią i zarzucić ją swoimi problemami.

Garrick wrócił z naszymi zamówieniami.

– Dzięki – mruknąłem.

– Drobiazg. O czym rozmawialiście?

Znowu to samo.

Siorbnąłem smoothie, żeby zyskać na czasie.

– Cade opowiadał mi o studiach. Idzie jak burza! – wyjaśniła Bliss.

Dzięki niech będą za to, że przynajmniej to jedno się nie zmieniło. Nadal wiedziała, kiedy nie chcę o czymś gadać.

Garrick podsunął kubek w stronę Bliss i patrzył z uśmiechem, jak pociąga długi łyk. Potem obrócił się w moją stronę.

– Dobrze to słyszeć, Cade. Cieszę się, że wszystko okej. Pamiętaj, że nadal mam znajomych wśród wykładowców, więc gdybyś czegoś potrzebował, wiesz, do kogo się zgłosić.

Dlaczego ten facet nie mógł być małym cichym skurwysynem? Gdyby był, mógłbym dać mu w mordę i pewnie by mi ulżyło. Na pewno bolałoby mniej niż obijanie ściany w mieszkaniu.

– Dzięki, będę pamiętał.

Zaczęliśmy rozmawiać o różnych rzeczach. Bliss opowiadała o przedstawieniu na podstawie „Dumy i uprzedzenia” i zorientowałem się, że będąc w związku z Garrickiem naprawdę rozkwitła. W życiu bym nie zgadł, że ze wszystkich studentów z naszego rocznika, to właśnie Bliss jako pierwsza zostanie profesjonalną aktorką. Nie żeby nie miała talentu, bo miała, i to wielki, ale była również strasznie wycofana. Byłem prawie pewien, że zostanie poza sceną. Ponieważ stało się inaczej, lubiłem pokrzepiać się myślą, że ja również potrafiłbym pomóc jej wydobyć z siebie tę świadomość własnego talentu. A może nie?

Mówiła również o ich mieszkaniu. Dotąd udało mi się wymigać od towarzyskiej wizyty, ale wcześniej czy później zabraknie mi wymówek i będę musiał odwiedzić to mityczne miejsce, w którym żyli. Razem.

Okazało, że w sąsiedztwie mają multum barów, w tym jeden naprawdę popularny, na wprost domu.

– Bliss ma tak lekki sen, że właściwie każdej nocy budzi się, słuchając przedstawienia, jakie dają pijani klienci, gdy obsługa zamyka bar – wtrącił z uśmiechem Garrick.

Bliss ma lekki sen? Fantastycznie, dziękuję za informację. Nienawidziłem tego, że wiedział o rzeczach, o których ja nie miałem pojęcia. Zaczęli relacjonować jeden z wyjątkowo hałaśliwych popisów, ale nie patrzyli przy tym na mnie. Patrzyli na siebie i śmiali się, przywołując wspólne wspomnienie. Byłem tylko obserwatorem ich szczęśliwego związku i miałem tej roli serdecznie dość.

Obiecałem sobie, że to było ostatnie takie spotkanie, póki nie poukładam sobie wszystkiego i nie poczuję, że jestem w stanie na nich patrzeć bez zgrzytania zębami. Ostatnie, koniec, kropka. Szczyrzyłem zęby, kiwałem głową i poczułem ogromną ulgę, gdy nagle zaczął dzwonić należący do Bliss telefon.

Bliss popatrzyła na wyświetlacz i odebrała, nawet nie przepraszając.

– Kelsey! O Boże, nie słyszałam cię od tygodni!

Po skończeniu college’u Kelsey zrobiła dokładnie to, co zapowiadała. Kiedy wszyscy byli studenci rozjechali się do różnych miast, by zacząć pracę lub kolejne studia, ona wyruszyła w świat przeżyć przygodę życia. Ilekroć zaglądałem na Facebooka, na jej liście odwiedzonych miejsc widniał kolejny kraj.

Bliss uniosła palec.

– Zaraz wrócę – szepnęła, po czym zwróciła się do Kelsey: – Poczekaj chwilkę, ledwie cię słyszę. Wyjdę na zewnątrz.

Patrzyłem, jak idzie w kierunku wyjścia i zastanawiałem się, kiedy ostatnio ucieszyła się w taki sposób, rozmawiając ze mną. Dobijające było to, że nasze drogi tak szybko się rozeszły. Cóż, nie

da się cofnąć czasu i wrócić do tego, co było. Przez cztery lata spędzałem prawie każdy dzień z tymi samymi ludźmi, a teraz rozjechaliśmy się w różne strony świata i mało prawdopodobne, by kiedykolwiek jeszcze udało się nam wszystkim spotkać.

– Cade, jest coś, o czym chciałbym z tobą porozmawiać – odezwał się Garrick. – Póki nie ma Bliss.

Zapowiadało się katastrofalnie, czułem to przez skórę. Ostatnim razem, gdy spotkaliśmy się w cztery oczy, kazał mi się odwalić od Bliss i żyć swoim własnym życiem. Żeby go szlag, niestety miał wtedy rację.

– Zamieniam się w słuch – mruknąłem.

– Nie wiem, a jaki sposób ci to powiedzieć – zaczął, ale mu przerwałem.

– Prosto z mostu.

To też było fatalne. Najpierw najlepsi przyjaciele złamali mi serce, potem zaczęli chodzić wokół mnie na paluszkach, jakbym miał za moment dostać hysterii niczym babka z wyjątkowo agresywnym PMS-em. Jakby posiadanie emocji z definicji wiązało się z posiadaniem waginy.

Garrick wziął głęboki oddech. Wyglądał niepewnie, a jednocześnie nie potrafił ukryć uśmiechu, jakby to, co miał zamiar powiedzieć, było najcudowniejszą rzeczą pod słońcem. Coraz lepiej.

– Chcę poprosić Bliss o rękę.

Świat umilkł. Słyszałem tykanie zawieszzonego na ścianie za nami zegara. Tik tak, tik tak, jak bomba, która za moment wybuchnie. Co było w sumie dość ironiczne, zważywszy na to, że właśnie przed momentem wszystkie sklezione ogromnym wysiłkiem woli kawałeczki mojego serca wyleciały w powietrze.

Wiele trudu włożyłem w to, żeby niczego po sobie nie pokazać, choć czułem się, jakbym zaraz miał, wzorem panny z romansu, paść zemdlony na podłogę. Zrobiłem pauzę. Tak naprawdę to się zapowietrzyłem, ale pauza brzmiała lepiej. Brzmiała jak coś, co jest częścią roli. Krótka przerwa, podkreślenie ważnego momentu, przemiany bohatera dramatu. Zwrot wydarzeń.

Albo życia.

O kurwa, ależ to była piękna pauza...

– Cade...

Zanim Garrick powiedział coś więcej, prawdopodobnie coś należycie współczującego, kopnąłem mojego bohatera w tyłek i zmusiłem go do akcji. Przybrałem wyraz twarzy, który, jak miałem nadzieję, pasował do człowieka składającego gratulacje.

– Stary, to fantastycznie! Bliss nie mogła lepiej trafić!

To rzeczywiście było jak gra. Prawdopodobnie zresztą dość kiepska. Słowa, które wypowiadałem, należały do kogoś zupełnie innego, kogoś, w kogo nie mogłem się wczuć, choćby od tego zależało moje życie. Jednocześnie zastanawiałem się, czy publiczność łyka mój występ. Czy Garrick go łyka.

– Więc nie masz z tym problemu?

Nie wolno zrobić kolejnej pauzy. Nie wolno!

– Pewnie, że nie! Bliss jest moją najlepszą przyjaciółką i nigdy nie widziałem jej tak szczęśliwej. Kiedy ona jest szczęśliwa, ja też jestem szczęśliwy. Przeszłość jest przeszłością.

Garrick wyciągnął rękę i poklepał mnie po ramieniu, jakbym był jego synem albo młodszym bratem. Albo psem.

– Jesteś porządnym facetem.

No pewnie. Zawsze byłem porządnym facetem. A faceci, którzy zawsze są porządni, zawsze są tymi drugimi, prawda? Posmak smoothie w ustach wydał się dziwnie gorzki.

– Miałeś przesłuchanie w zeszłym tygodniu, prawda? – zmienił temat Garrick. – Jak poszło?

Błagam, nie! Wystarczyła mi wizja rychłego ślubu zakochanej pary. Jeśli na dodatek będę musiał opowiedzieć o kolejnej epickiej porażce, chyba wbiję sobie słomkę w tchawicę.

Na całe szczęście wróciła uśmiechnięta od ucha do ucha Bliss. Gdy stanęła za Garrickiem, kładąc mu rękę na ramieniu, uświadomiłem sobie, że powie „tak”. Nie, nie przypuszczałem, że to zrobi, miałem absolutną pewność. I ta absolutna pewność próbowała mnie zabić.

Pauza.

I jeszcze jedna.

Powinienem był coś powiedzieć, ale nagle zamieniłem się w bardzo pokaźny i bardzo milczący kamień. Bo to, co się działo, nie było fikcją. Nie graliśmy przedstawienia, nie byliśmy wcale jego bohaterami. To było moje życie, a owa teatralna przemiana wcale nie była teatralna i właśnie ugryzła mnie w dupę.

– Musimy iść, kochanie – powiedziała Bliss, zupełnie nieświadoma rozgrywającego się na jej oczach dramatu. – Za pół godziny mamy próbę. Cade – zwróciła się do mnie – przepraszam, myślałam, że pogadamy dłużej, ale Kelsey była poza zasięgiem przez długie tygodnie. Nie mogłam nie odebrać, a po południu gramy... Przysięgam, jakoś się umówimy. A właśnie, dasz radę przyjść jutro na to Święto Dziękczynienia dla bezdomnych?

Od kilku miesięcy próbowałem tego unikać. Byłem prawie pewien, że dzisiejsze spotkanie miało służyć zaciągnięciu mnie tam siłą. Może zresztą i bym się zgodził, ale po tym, co kilka minut wcześniej powiedział Garrick, nie było takiej siły, która by mnie do tego zmusiła. Nie miałem pojęcia, na kiedy Garrick zaplanował oświadczyzny, ale nie chciałem być ich świadkiem. Nie chciałem być również świadkiem radości Bliss, przynajmniej przez jakiś czas po tym, jakże pięknym, wydarzeniu. Musiałem odpocząć. Od nich i od bycia bohaterem drugoplanowym w ich historii.

– Tak właściwie to zapomniałem ci powiedzieć, że jadę do domu. – Nie cierpiałem jej okłamywać, ale nie było innego wyjścia. – Babcia ostatnio chorowała i obiecałem, że ją odwiedzę.

Bliss popatrzyła na mnie współczująco i wyciągnęła rękę. Udałem, że tego nie zauważyłem i odszedłem na bok, żeby wyrzucić kubek po smoothie.

– Jak ona się czuje? – zapytała Bliss.

– Teraz już całkiem nieźle. Przeziębła się, ale w jej wieku...

Właśnie użyłem mojej siedemdziesięciosiedmioletniej babci, kobiety, która mnie wychowała, jako wymówki. Naprawdę nisko upadłem.

– W taki razie pozdrów ją ode mnie. I bezpiecznego lotu.

Bliss zamknęła mnie w uścisku i tym razem nie próbowałem go uniknąć. Więcej, ja również ją uścisnąłem. W pewien sposób po raz ostatni, bo nie planowałem spotykać się z nią, dopóki nie będę mógł z całym przekonaniem powiedzieć, że już jej nie kocham. A zważywszy na to, jak reagowało moje ciało na jej bliskość, mogło to zająć trochę czasu.

Bliss i Garrick ubrali się, a ja klapnąłem z powrotem na krzesło, mówiąc, że posiedzę jeszcze i poczytam. Wyciągnąłem nawet tekst, ale nie byłem jeszcze gotów wracać do domu. Kolejne godziny spędzone na samotnym biciu się z myślami? Nie, dziękuję. W kawiarni panował wystarczający tłok, żeby dawać miłe poczucie bycia na zewnątrz, z ludźmi. Mogłem się zgubić w otaczającym mnie hałasie. Bliss pomachała mi przez okno. Uniosłem rękę i odmachąłem jej, zastanawiając się jednocześnie, czy ona również czuje, jak bardzo ostateczne jest to pożegnanie.

2. Max

Dłoń Mace'a wślizgnęła się do tylnej kieszeni moich spodni dokładnie w chwili, w której zadzwonił upchnięty w przedniej kieszeni telefon. Dałam mu trzy sekundy, tyle, ile zajęło mi wygrzebanie aparatu, a potem stuknęłam go łokciem. Zabrał rękę.

W drodze do kawiarni zdążyłam go tak stuknąć trzy razy. Był jak Johnny Bravo z pamięcią komara.

Spojrzałam na wyświetlacz i zobaczyłam zdjęcie mamy, to, które zrobiłam potajemnie, gdy nie patrzyła. Siekała akurat warzywa i z wielkim nożem w garści wyglądała jak szurnięta maniaczka, którą zresztą była. Tylko nóż był nietypowym dodatkiem do jej szaleństwa.

Podbiegłam kilka kroków, pchnęłam drzwi i wślizgnęłam się do kawiarni.

– Cześć, mamó.

W lokalu rozbrzmiewała bożonarodzeniowa muzyka. Przed Świętem Dziękczynienia. Chyba komuś coś się porąbało.

Maniacy. W tym wypadku choinkowi.

– Cześć, kochanie! – Przez przeciągnięte do granic możliwości „e”, zabrzmiała jak robot, który się zaciął. – Co tam porabiasz?

– Nic takiego. Właśnie wpadłam do Mugshots na kawę. To ta kawiarnia, do której was zabrałam, gdy pomagaliście mi w przeprowadzce. Pamiętasz?

– Pewnie, że pamiętam. Sympatyczne miejsce, szkoda tylko, że sprzedają tam alkohol.

Moja mama i jej podejście do życia.

Mace wybrał ten moment (prawdopodobnie najgorszy z możliwych), żeby zapytać głośno:

– Max, skarbie, chcesz to, co zwykle?

Machnęłam na niego ręką i odeszłam kilka kroków.

Mama musiała używać zestawu głośnomówiącego, bo do

rozmowy wciąż się tata.

– Kto to był, Mackenzie?

Mackenzie.

Wzdrygnęłam się. Wkurzało mnie to, że rodzice nigdy nie zgodzili się nazywać mnie Max. A skoro nie chcieli nazywać per Max swojej małej córeczki, na pewno nie zaakceptują tego, że ta mała córeczka umawia się z facetem imieniem Mace.

Ojcu chyba żyłka by pękła.

– Kolega – mruknęłam.

Mace trącił mnie i potarł palcem wskazującym o kciuk. A, jasne. Ostatnio wylali go z roboty. Podałam mu portfel.

– Czy to ten chłopak, z którym się spotykasz?

Westchnęłam. Okej, nie było nic złego w przyznaniu się do tego, że chodzimy ze sobą, przynajmniej tak długo, jak mogłam zachować część szczegółów dla siebie. Część? Raczej wszystkie.

– Tak, widzimy się od kilku tygodni.

Raczej od trzech miesięcy, ale kij z tym.

– Naprawdę? – zdziwił się tata. – Jak to się stało, że nic o tym nie wiemy?

– Bo na razie to nic poważnego, naprawdę. Ale jest naprawdę miłym gościem. I inteligentnym.

Nie dałabym głowy, czy Mace w ogóle skończył szkołę średnią, ale był zabójczo przystojny i świetnie grał na perkusji. Nie leciałam na facetów, z jakimi najchętniej widziałaby mnie mama. Po tygodniu umarłabym z nudów. Na szczęście na mój widok większość tego typu gości uciekała z wrzaskiem.

– Gdzie się poznaliście? – zapytała mama.

Och, no wiesz, w klubie gogo, w którym tańczę, żeby sobie dorobić, o czym oczywiście nie masz pojęcia.

Takie wyznanie nie wchodziło w grę.

– W bibliotece – oznajmiłam.

Mace w bibliotece, śmiechu warte. Nawet jego tatuaż, napis wydziarany na obojczyku, głosiłby *villian* zamiast *villain*¹, gdybym nie była w studiu razem z nim.

– Naprawdę? – Mama była mocno sceptyczna, co zresztą

wcale nie mnie nie zdziwiło. Faceci chodzący do bibliotek to była zupełnie inna galaktyka. Jak dotąd każde spotkanie w gronie ja, facet, rodzice kończyło się katastrofą. Mama i tata rozpaczali, bo sądzili, że ktoś zrobił mi porządne pranie mózgu, może nawet lobotomię, a chłopak rzucał mnie dzień później, bo moja przeszłość gryzła jak wściekły pies.

Ta przeszłość miała dwa imiona, Betty i Mick, i nosiła kamizelki w serek, gdy wracała do domu z klubu brydżowego. Czasem trudno mi było uwierzyć, że w naszych żyłach płynie ta sama krew. Gdy po raz pierwszy ufarbowałam włosy na różowo, mama dostała histerii i płakała tak, jakbym miała szesnaście lat i zaszła w ciążę ze śmieciarzem. A to był tylko głupi szampon, który zszedł po kilku myciach.

Teraz obchodziłam się z rodzicami jak z jajkiem, zwłaszcza, że cały czas pomagali mi finansowo. Dzięki temu mogłam więcej czasu poświęcać muzyce. To nie tak, że ich nie kochałam, bo kochałam. Jedyną osobą, której nie darzyłam miłością, byłam ja sama w wersji, którą sobie wymyślili.

Utrzymywanie względnego spokoju wymagało pewnych poświęceń. Nie mówiłam im o facetach, z którymi się spotykałam. Farbowałam włosy na normalny kolor, ilekroć jechałam do domu. Wyjmowałam kolczyki i zakładałam golfy z długim rękawem żeby ukryć dziary. Pracowałam w studio tatuażu, ale im powiedziałam, że jestem recepcjonistką. O dorabianiu w barze nie pisałam ani słowem.

Kiedy odwiedzałam rodzinne strony, przez kilka dni zachowywałam się jak typowa przedstawicielka gatunku. A potem wiałam, jeszcze zanim rodzicom udało się zorganizować mi spotkanie z jakimś miłym, dobrze ułożonym księgowym.

– Tak, mamó. W bibliotece.

Kiedy przyjadę do domu na święta, powiem jej, że się nam nie ułożyło. Różnice charakterów i pierdu, pierdu. Albo, że gość okazał się seryjnym mordercą. W sumie niezła wymówka, seryjni mordercy chyba zazwyczaj wydają się miłymi ludźmi.

– To cudownie, nie mogę się doczekać, kiedy go poznam!

Mace wrócił z napojami i moim portfelem. Z wewnętrznej kieszeni kurtki wyciągnął piersiówkę i dolał czegoś do swojego kubka. Pokręciłam głową, gdy uniósł pytająco brwi. Kofeina mi wystarczy. Swoją drogą, to zabawne, że Mace nie był w stanie znieść kawy, a alkohol owszem i to w każdej ilości.

– No pewnie – mruknęłam do mamy. Mace wsunął mi ręce pod okrycie i objął mnie w pasie. Jego dłonie były duże i ciepłe. Od ich dotyku przeszedł mnie dreszcz. – Myślę, że go polubicie. – Ostatnie słowo wypowiedziałam na wydechu, bo Mace pocałował mnie w szyję i aż uniosłam oczy ku niebu (a właściwie ku sufitowi) z przyjemności. Nigdy jeszcze nie spotkałam księgowego, który tak by na mnie działał. – Jest bardzo utalentowany – dodałam.

– Niedługo się zobaczymy – burknął tata.

No jasne, jasne. Jeśli myśleli, że naprawdę na święta przywiozę do domu faceta, to byli nawet bardziej naiwni, niż myślałam.

– Pewnie.

Mace wkładał wiele wysiłku w to, żebym olała poranną próbę, ale nawet jego pocałunki nie mogły zmienić faktu, że była to ostatnia okazja, by całą ekipą poćwiczyć przed występem w przyszłym tygodniu.

– Super – ucieszył się tata. – To będziemy w tej kawiarni za jakieś pięć minut.

Kawa wyslizgnęła mi się w ręki i z głośnym plaskiem wylądowała na podłodze.

– Gdzie będziecie? Nie jesteście w Oklahomie?

Mace odskoczył, gdy kawa bryznęła na wszystkie strony.

– Jezu, Max! – warknął, ale nie miałam czasu się nim martwić. Miałam poważniejszy problem.

– Nie złość się na nas, kochanie – zaczęła mama. – Było nam przykro, że nie przyjedziesz do domu na Święto Dziękczynienia... A potem Michael i Bethany zdecydowali się jechać z wizytą do jej rodziny, pomyśleliśmy więc, że wpadniemy do ciebie. Nawet zamówiłam indyka! Och, i powinnaś zaprosić swojego nowego

chłopaka, tego z biblioteki.

KURWA JEGO MAĆ. A nawet cały burdel!

– Przykro mi, ale on już ma plany – burknęłam.

– Wcale nie mam – wtrącił się Mace. Nie wiem, czy lata spędzone w zespole i o kilka koncertów za dużo nadwątlili jego słuch, czy od alkoholu zdechła mu połowa szarych komórek, ale palant nie umiał zniżyć głosu. Musiał tak ryczeć?

– Wspaniale! Będziemy za kilka minut, kochanie. Kocham cię, gumizelko.

Jeśli nazwie mnie gumizelką w obecności Mace'a, umrę ze wstydu.

– Mamo, poczekaj. – Chciałam coś jeszcze powiedzieć, ale zdążyła odłożyć słuchawkę.

Zajebicie.

Myśl, Max. Myśl szybko. Rodzice na dwunastej za mniej niż pięć minut. Czas na zminimalizowanie strat.

Gdy rozmawiałam, Mace wyminął kałużę kawy i próbował właśnie na powrót mnie objąć. Odepchnęłam go.

A potem popatrzyłam na niego krytycznie, na potargane czarne włosy, głębokie jak studnie oczy, tunele w uszach i mechaniczną czaszkę wytatuowaną na szyi. Całe swoje ja nosił na zewnątrz jak modny ciuch. I zazwyczaj to uwielbiałam.

Moi rodzice znienawidzą go w chwili, gdy go zobaczą.

– Musisz spadać – powiedziałam.

– Co? – Na jego twarzy nie było ani śladu zrozumienia. Wsunął palce w szlufki moich džinsów i przyciągnął mnie do siebie. – Dopiero przyszliśmy.

Jakaś niewielka część mnie chciała się łudzić, że Mace poradziłby sobie z moją rodziną. Oczarował przecież mnie, co było sporym osiągnięciem, jako iż w obsłudze byłam równie przyjemna jak wygłodniały pyton. Może nie był oszałamiająco bystry i nie miał poukładanego życia, ale do wszystkiego podchodził z pasją. Do mnie również. Był między nami ogień i nie chciałam, by zgasł tylko dlatego, że mama i tata wciąż żyli przeszłością i nigdy nie pogodzili się z tym, co stało się z Alex.

– Skarbie, przepraszam. Moi rodzice wpadli z niezapowiedzianą wizytą i za moment tu będą. Więc, cóż, mógłbyś pójść albo udawać, że mnie nie znasz, czy coś w tym stylu? – poprosiłam.

Miałam zamiar go przeprosić i wyjaśnić, że nie chodzi o to, że się go wstydzę, ale nawet nie dał mi szansy. Uniósł ręce i wycofał się rakiem.

– O kurwa. Pewnie. Spadam. – Ruszył w stronę drzwi. – Zadzwoń, jak się ich pozbędziesz.

I wyszedł. Żadnych pytań, żadnych chęci, by bohaterko stawić czoło nadciągającej niczym lodowiec rodzinie. Przez okno widziałam, że zapalił papierosa, rozejrzał się obojętnie i pomaszerował przed siebie. Przez moment miałam ochotę wybiec za nim, nie wiedziałam tylko, czy po to, by do niego dołączyć, czy żeby skopać mu tyłek.

No cóż, i tak nie mogłam tego zrobić.

Teraz musiałam tylko wymyślić jakiś powód, dla którego mój sympatyczny i dobrze ułożony chłopak z biblioteki nagle rozplątał się w powietrzu. Powiem rodzicom, że musiał iść do pracy albo na zajęcia. Albo że się nagle rozchorował, może nawet śmiertelnie. Rozejrzałam się za wolnym stolikiem... Pewnie od razu się zorientują, że kręcę, ale nie znalazłam lepszego wyjścia z sytuacji.

Szlag. Lokal był załadowany po brzegi.

Wypatrzyłam czteroosobowy stolik, przy którym siedziała tylko jedna osoba, facet, który wyglądał, jakby zaraz miał się zbierać. Gość miał brązowe, falujące włosy przycięte w schludną fryzurę i był przystojny w ten słodki, niewinny sposób. Ubrany był w sweter (serio?) i zamotany wokół szyi szal (serio?), a w dłoni trzymał książkę. Wyglądał jak żywa reklama biblioteki.

W normalnych okolicznościach, pewnie bym go zignorowała. Faceci tacy jak on nie umawiali się z dziewczynami takimi jak ja. Ale ten gość nie odwrócił wzroku, gdy na niego spojrzałam. Więcej, gapił się na mnie. Oczy miał równie ciemne jak Mace, ale o łagodniejszym wyrazie. Ciepłejsze.

To było zupełnie, jakby gwiazdka przyszła wcześniej, jakby

wszechświat zlitował się nad biedną, porąbaną Max. Jedyne, czego brakowało, to zawieszony nad głową nieznajomego wielki neon z napisem: OTO ODPOWIEDŹ NA WSZYSTKIE TWOJE PROBLEMY.

3. *Cade*

Dziewczyna spojrzała na mnie w chwili, gdy kończyłem wymyślać jakąś niestworzoną historię o grupce ludzi, czekającej w ogonku po kawę. Nie żebym był nimi zafascynowany, po prostu robiłem wszystko, by nie myśleć o tym, co powiedział Garrick.

Już wcześniej zwróciłem na nią uwagę. Na nią i na jej chłopaka. Usiłowałem ich rozgryźć, ale kompletnie mi nie szło. Obydwoje robili wrażenie stałych bywalców kawiarni, byli pewni siebie i wyglądali jak żywcem wyjęci z katalogu alternatywnej odzieży. On był jak noc – ciemne włosy, ciemne oczy, ciemne tatuaże wyzierające spod skórzanej kurtki. Pistolety, czachy, te sprawy. Ona natomiast jaśniała jak słońce, od wściekle czerwonych włosów, przez równie czerwoną szminkę, aż po zdobiące jej skórę rysunki. Na jej szyi dostrzegłem kilka małych, zrywających się do lotu ptaków, a głęboki dekolt utrzymanej w stylu lat pięćdziesiątych sukienki ukazywał coś, co przypominało sięgające w górę gałęzie.

Choć chłopak raz po raz obejmował dziewczynę i całował ją, czegoś pomiędzy nimi brakowało. Kiedy zadzwonił telefon, ona odwróciła się, nie zaszczycając chłopaka bodaj jednym spojrzeniem, on natomiast natychmiast stracił nią zainteresowanie. To było dziwne. Choć wciąż stali tuż obok siebie, sprawiali wrażenie, jakby każde z nich było częścią innego systemu słonecznego. Zero interakcji, zero zależności, przypadkowe zetknięcie dwóch odrębnych planet.

Facet nawet nie pofatygował się, żeby podnieść kubek, gdy kawa wyślizgnęła się dziewczynie z ręki. Zrobił krok w bok i obojętnie czekał, aż przybędzie uzbrojona w mop odsiecz. A potem wyszedł.

Teraz dziewczyna gapiała się na mnie, jakbym miał coś, czego bardzo potrzebowała. Momentalnie zaschło mi w ustach i poczułem niepokojące poruszenie w okolicach żołądka. I nie tylko

tam.

Kiedy kołysząc biodrami i zamiatając szeroką spódnicą, podeszła do mojego stolika, mogłem po raz pierwszy dokładnie się jej przyjrzeć. Miała pełne wargi, szerokie kości policzkowe, niewielki, prosty nos i była powalająco piękna. Z białym kwiatem wpiętym w fantastycznie kolorowe włosy przypominała pinup girl ze starego kalendarza i była zupełnym przeciwieństwem dziewczyn, z którymi kiedykolwiek się umawiałem. I przeciwieństwem Bliss. Może właśnie dlatego nie mogłem oderwać od niej oczu.

Gdy stanęła tuż obok, mogłem wyraźnie dostrzec, że tatuaż na jej klatce piersiowej rzeczywiście przedstawiał drzewo. Nagie gałęzie wyciągały się w górę, aż do obojczyka, a gdy oparła ręce na stole, miałem całkiem niezły widok na dalszą część obrazka – pień niknący pomiędzy pagórkami jej piersi.

Z trudem przełknąłem ślinę, zmuszając się do uniesienia głowy i spojrzenia jej w twarz.

– Mam zamiar poprosić cię o coś i to zabrzmiało jak kompletne szaleństwo – powiedziała.

Szaleństwo? To pasowałoby do dzisiejszego dnia.

– Nie ma sprawy – odparłem.

Wślizgnęła się na krzesło koło mnie i poczułem jej zapach. Pachniała czymś słodkim i bardzo kobiecym, czymś, co zupełnie nie pasowało do wyrazistych tatuaży. Nie mogłem wyrzucić z myśli tego cholernego drzewa. Zastanawiałem się, jak wygląda w całości, gdzie się kończy i jak bardzo miękka jest jasna skóra, pod którą je wbito.

– Moi rodzice wpadli z niezapowiedzianą wizytą i chcą poznać mojego chłopaka – oznajmiła, postukując pomalowanymi na czerwono paznokciami.

– A jak ja mogę pomóc? – zapytałem uprzejmie.

Przysunęła się bliżej.

– No tak... Spodziewają się, że przedstawię im miłego i dobrze wychowanego gościa, którego poznałam w bibliotece. Problem w tym, że mój chłopak nie pasuje do tego opisu –

wyjaśniła, kładąc mi dłoń na przedramieniu. W duchu przekląłem grubą warstwę zimowych ciuchów. Chciałem poczuć jej dotyk.

– Uważasz, że jestem miły i dobrze wychowany?

Wzruszyła ramionami.

– Wyglądasz na takiego. Wiem, że to zupełne szaleństwo, ale byłabym wdzięczna, gdybyś zgodził się udawać, że jesteśmy parą, dopóki nie uda mi się spławić rodziny.

Spojrzałem na jej soczyście czerwone usta i przyszło mi do głowy kilka rzeczy. Może i były miłe, ale żadna z nich nie miała nic wspólnego z dobrym wychowaniem.

Rzeczywiście, to, co wymyśliła, naprawdę było szalone. Ale... ale byłem aktorem, który nie miał okazji grać od kilku tygodni. Poza tym jakaś część mnie miała wielką ochotę zakneblować miłego i dobrze wychowanego Cade'a, a potem rzucić go ze schodów. Ta właśnie część podpowiadała mi, że poznanie bliżej pinup girl jest znakomitym pomysłem.

– Proszę – powiedziała błagalnie. – Ja będę mówić i pozbędę się ich najszybciej, jak się da. I mogę zapłacić. – Uniosłem brew. – Okej, nie mogę zapłacić – przyznała – ale coś wymyślę. Cokolwiek sobie zażyczysz.

Z jakiegoś powodu byłem przekonany, że nie rzuciłaby tej propozycji komuś, kto nie wyglądał na miłego i dobrze wychowanego... Ponieważ gdzieś w międzyczasie część mózgu mi się zawiesiła, wiedziałem dobrze, na co mam ochotę.

– Zrobię to – powiedziałem. Całe jej ciało się rozluźniło i posłała mi szeroki uśmiech. Wyglądała obłądnie. – W zamian za randkę – dodałem po chwili.

Cofnęła się zdumiona i wydeła wargi.

– Chcesz się ze mną umówić? – zapytała z niedowierzaniem.

– Tak, chcę się z tobą umówić. Pasuje?

Rzuciła okiem na zegar i zmeła pod nosem przekleństwo.

– Dobra, pasuje. A teraz daj mi swój szalik!

Nie zdążyłem odetchnąć, a ona już usiłowała go ze mnie ściągnąć.

– Co? Tak szybko? – zapytałem, uśmiechając się krzywo.

Posłała mi zdumione spojrzenie, ale dostrzegłem, że ją rozbawiłem. Potrząsnęła głową, zabrała mi szalik i owinęła go wokół własnej szyi, ukrywając pod nim ptaki, gałęzie drzewa i delikatną skórę. Potem chwyciła serwetkę i starła z ust szminkę.

– Moi rodzice wiedzą tylko tyle, że poznaliśmy się w bibliotece. Jesteś miły i poukładany. Są zajebiście konserwatywni, więc żadnych żartów na temat ściągania ubrań. Spotykamy się od kilku tygodni, zupełnie na luzie. Nie powiedziałam im nic więcej, więc nie powinniśmy mieć problemu z wciśnięciem im kitu.

Kilkoma wprawnymi ruchami usunęła z powiek część ciemnego cienia i kredki. Poprawiła fryzurę, a właściwie przeczesiła palcami włosy i ułożyła je sobie na ramionach tak, że zakryły liczne kolczyki.

– No dobra, a czym się właściwie zajmujesz? – zapytała, próbując uklepać jakoś fryzurę.

– Jestem aktorem.

– No to pięknie. – Przewróciła oczami. – Nie cierpię aktorstwa prawie tak samo mocno jak muzyki, ale będą musieli to przełknąć.

Chyba wciąż jeszcze nie była zadowolona ze swojego wyglądu, bo nie przestawała pocierać powiek i szarpać za włosy. Miałem wrażenie, że najchętniej nałożyłaby na głowę torbę.

– Wyglądasz świetnie – zapewniłem, kładąc jej dłoń na ramieniu. – Nie martw się.

Znieruchomiała nagle i popatrzyła na mnie, jakbym przemówił do niej w suahili. A potem posłała mi błądy uśmiech. Wciąż jeszcze trzymałem dłoń na jej ramieniu, gdy od wejścia do kawiarni rozległo się wołanie:

– Mackenzie! Mackenzie, skarbie!

Mackenzie...

Nie wyglądała na Mackenzie.

Dziewczyna wzięła głęboki oddech i podniosła się, by stanąć twarzą w twarz z kobietą, która, jak podejrzewałem, była jej matką. Wstałem razem z nią i otoczyłem ją ramieniem w ochronnym geście. Wyglądała na zupełnie rozbitą, co nieco mnie

zaskoczyło, bo wcześniej sprawiała wrażenie, jakby mogła podbić cały świat. A przynajmniej poprosić zupełnie obcego faceta, by odegrał szopkę przed jej bliskimi. Superman miał Kryptonit, Mackenzie rodziców.

Spojrzałem na przepychającą się do nas parę w średnim wieku. Mężczyzna wyraźnie łysiał i nosił okulary w drucianych oprawkach, a we włosach kobiety było sporo siwych pasm. Trzymali się za ręce, a wolne ramiona wyciągali w stronę córki, jakby spodziewali się, że wstanie i rzuci im się w objęcia. Córka wyglądała, jakby wołała raczej rzucić się ze skały.

Uśmiechnąłem się.

Okej, to nie powinno być trudne.

Uścisnąłem ramię Mackenzie i wyszeptalem do niej:

– Będzie dobrze.

– Gumizelko! Kochanie! O Boże, coś ty zrobiła z włosami? Mówiłam ci, żebyś nie używała tych kiepskich farb!

Mackenzie zagryzała dolną wargę tak mocno, że aż zdziwiłem się, że obyło się bez krwi, gdy matka zgniotła ją w uścisku. Po krótkiej chwili przyszła kolej na ojca i Mackenzie puściła moją rękę. Odszedłem kawałek w bok i wyciągnąłem dłoń do jej matki.

– Miło mi panią poznać, pani...

Pani jaka? Słowa wymknęły mi się z ust zanim zorientowałem się, że nie mam bladego pojęcia, jak ci ludzie mają na nazwisko. Szlag, wcześniej nie wiedziałem nawet, że Mackenzie nazywa się Mackenzie.

Kobieta ujęła moją dłoń i przyglądała mi się z zainteresowaniem, przekrzywiając głowę. Kątem oka widziałem, że Mackenzie uwolniła się z ramion ojca, a na jej twarzy pojawia się wyraz absolutnej zgrozy.

Och, do diabła!

Uśmiechnąłem się najbardziej czarującym uśmiechem, jaki miałem w repertuarze.

– Mackenzie tyle mi o pani mówiła, że mam wrażenie, że powinienem raczej nazywać panią mamą – oświadczyłem radośnie

i ruszyłem wziąć zbaraniałą, kompletnie nieznaną mi kobietę w objęcia.

4. Max

Obejmował moją matkę.

On, kompletnie obcy koleś. Byłam w stanie znieść ledwie kilka uścisków rocznie, by nie czuć się przyduszona, a on tkwił w splotach boa dusiciela przez trzy, cztery, pięć sekund... I dłużej.

Na dodatek to był taki szczery, prawdziwy uścisk, a nie coś, co odbębniłam z ojcem.

Jezu Chryste, ten facet położył brodę na głowie mojej matki!

Kolejne sekundy ciągnęły się w nieskończoność. Ze sposobu, w jaki mama go obejmowała, wnosiłam, że szybko się od niej nie uwolni. Poprawka. Prawdopodobnie nigdy się od niej nie uwolni. To było zupełnie jak w jednej z tych smutnych historii, w których dzieci tak mocno tulą kota, że ten zaczyna się dusić.

Mniej więcej po trzech wiecznościach chłopak roześmiał się i poklepał mamę po plecach. Mój śmiech w obecności rodziców brzmiał zazwyczaj, jakby ktoś przystawił mi pistolet do głowy. Jego wyszedł całkiem naturalnie.

Zerknęłam na zegarek. Dziesięć sekund. Dokładnie tyle trwał węzowy uścisk.

Po dziesięciu sekundach ja dostałabym ataku paniki. Choć z drugiej strony raczej nie udałoby mi się tak szybko wyrwać. Mama wciąż chyba myślała, że jeśli będzie mnie ścisnąć wystarczająco długo i mocno, wycisnie ze mnie wszystkie złe fluidy.

– Państwa wizyta jest jak dar od losu – oznajmił z żarem w głosie chłopak. – Mackenzie nigdy by się do tego nie przyznała, ale strasznie za państwem tęskniła.

Drgnęłam, gdy nazwał mnie Mackenzie, ale mamie wyraźnie się to spodobało. Nigdy nie dowiedziałam się, czy jej awersja do imienia Max brała się z tego, że było to męskie imię, czy dlatego, że boleśnie przypominało jej o Alexandrii... o Alex.

Popatrzyła na mnie pełnymi łez oczami. Ja pierdolę! Minęło piętnaście sekund, a ona już zaczęła szlochać ze szczęścia.

Naprawdę wszyscy faceci, z którymi się spotykałam, byli aż tak beznadziejni?

Na pewno popełniłam błąd, przedstawiając im Jake'a. Nalegał, żeby zwracali się do niego per Brzytwa. Dobra, to było przegięcie, ale wtedy naprawdę chciałam ich wkurzyć. Czasem bywało lepiej... Serio.

– Jestem Cade Winston – przedstawił się ojcu chłopak. – Wychowaliście państwo wspaniałą córkę.

Tata uściskał mu dłoń i zapytał:

– Naprawdę?

NAPRAWDĘ? Dzięki. Żadnego: „Dziękuję”, czy: „Wiem”, tylko zakichane: „Naprawdę?”. Chyba z pięć sekund zajęło mu przywołanie na twarz uśmiechu... Zupełnie jakby cała moja wspaniałość była jego zasługą.

– Miło mi cię poznać, synu – oznajmił.

Oho, już wydali mnie za mąż.

Usiąść. Musiałam usiąść.

Wracając do stolika, nie odezwałam się ani słowem, ale mój podstawiony chłopak, Cade, musiał mieć szósty zmysł, bo zmaterializował się nagle tuż obok i z wielką kurtuazją odsunął dla mnie krzesło. Rodzice zatrzymali się kilka kroków za nami i gapili się na całą scenę, jakby chcieli na zawsze utrwalić ją w pamięci. Jezu...

Gdy Cade chwycił moją dłoń, po kręgosłupie przebiegło mi coś jak elektryczne iskry i przestałam myśleć. Po prostu usiadłam i patrzyłam na niego, a rodzice stali nad nami i patrzyli na nas i wszystko robiło się coraz bardziej dziwaczne. A potem, jakby dla podkreślenia absurdalności całej sytuacji, mama wyciągnęła skądś batystową chusteczkę...

Być może któregoś dnia popatrzę wstecz i będę się śmiać na wspomnienie tego cyrku, pomyślałam. Być może któregoś dnia trafię na pociąg metra, który nie będzie capił szczykami.

O tak, cudowna przyszłość na pewno kryła przede mną wiele niespodzianek.

W końcu tata wyrwał się spod działania czarunku i zwrócił się do

mamy:

– Chodź, Betty, kupimy coś do picia. Zaraz wrócimy.

Poczekalam, aż rodzice staną w ogonku do kasy, a potem obróciłam się w stronę Cade'a, hamując przemożną chęć przywalenia mu z piąchy.

– Co to było, do ciężkiej cholery? – warknęłam.

Zmarszczył brwi i nie puszcżając mojej dłoni, przekrzywił lekko głowę.

– Witałem twoich rodziców – odpowiedział, jakby to była najzwyczajniejsza rzecz pod słońcem.

Nadal chciałam być na niego wściekła, ale miał takie piękne oczy i takie długie rzęsy, że wbrew sobie złagodniałam.

Planowałam go objechać, a zamiast tego zaczęłam się rumienić. Szlag.

Nigdy, przenigdy nie byłam typem zapłonionej panienki!

Wyrwałam się z jego uścisku i odwróciłam wzrok.

– Chyba raczej rujnowałeś moją szansę na to, że kiedykolwiek polubią mojego prawdziwego chłopaka – powiedziałam oskarżycielsko drżącym z napięcia głosem. Było mi łatwiej, gdy na niego nie patrzyłam. Wtedy mózg mi trybił. – Sorry, koleś, obejmowałeś moją matkę! Takie uściski do dla niej jak crack dla ćpuna!

– Przepraszam, ale nie wiedziałem, jak masz na nazwisko.

Musiałem improwizować.

Splotłam ramiona na piersi, jakbym chciała odgrodzić się od całego świata. Musiałam przyznać, że facet odwalił kawał dobrej roboty. Rodzice wyglądali na uszczęśliwionych i chyba nie żywili żadnych podejrzeń. Powinnam czuć się uspokojona tym, że Cade miał tę aktorską żyłkę, ale wciąż groził mi atak serca.

– Po prostu... po prostu jej więcej nie obejmuj – mruknęłam. Boże broń, żeby miała uznać to za normę i oczekiwać, że też będę rzucać się jej w ramiona. – Chcę tylko jakoś przetrwać ich wizytę, jasne? Nie musisz dawać popisów na miarę Oscara. Aha, na nazwisko mam Miller.

– Przyjąłem. Nie ma sprawy, Mackenzie.

Imię zazgrzytało mi w uszach. Lata minęły od dnia, w którym ktoś spoza rodziny tak się do mnie zwrócił, i z jakiegoś powodu teraz zabrzmiało to gorzej niż kiedykolwiek wcześniej.

– Nie nazywaj mnie Mackenzie – wysyczałam jak nieszczęlna rura pod wysokim ciśnieniem. – Nazywam się Max.

Moja wściekłość nie zrobiła na nim najmniejszego wrażenie.

– Okej, Max. To imię znacznie lepiej do ciebie pasuje – powiedział, posyłając mi krzywy uśmiech.

Żeby go... Sposób, w jaki gasił moje wybuchy (albo niewypały) był bardziej niż frustrujący. Cade położył dłoń za moimi plecami i przysunął się bliżej. Pyk – moja strefa prywatności pękła jak mydlana bańka. Czułam się otoczona – z jednej strony miałam stół, o który opierał się ręką, za plecami oparcie i jego ramię. Nie, nie powinnam patrzeć w te karmelowe oczy i podziwiać długich rzęs. Nagle Cade pochylił się tak, że poczułam jego zarost na swoim policzku oraz zapach wody kolońskiej, słodkawej i korzenny. Syreny alarmowe w mojej głowie zaczęły przeraźliwie wyc.

– Twoja mama wraca. Obiecuję, że nie będę jej więcej obejmować – szepnął mi wprost do ucha, a ja poczułam ulgę.

Nie leciał na mnie, udawał. To było przedstawienie na użytek rodziców. Syreny alarmowe umilkły, ale wciąż czułam się dość niewyraźnie.

Tata czekał na zamówienie przy barze, więc Cade poderwał się, by odsunąć mamie krzesło. Przymknęłam oczy w nadziei, że uda mi się w przeciągu tych kilku sekund pozbierać się do kupy.

– Mackenzie powiedziała, że poznaliście się w bibliotece – zagała mama.

Otworzyłam usta, by odpowiedzieć, ale Cade mnie uprzedził.

– To prawda. Max – posłał mi porozumiewawcze spojrzenie – pomogła mi znaleźć książkę. Dużo czasu zmarnowałam, szukając zupełnie nie tam, gdzie trzeba.

Idealnie wyprofilowane brwi mojej rodzicielki podjechały prawie do linii włosów.

– Niebawale! Nie miałam pojęcia, że w ogóle wie, gdzie jest

biblioteka! Kiedy była młodsza, nie sposób było jej przekonać do czytania, chyba że chodziło o teksty piosenek. Normalne dzieciaki można było przekupić słodyczami, żeby odrobiły pracę domową, ale nie Mackenzie. Na nią nie było sposobu.

Zacisnęłam zęby, żeby nie rzucić jakiejś uwagi o tym, kto w tym domu był normalny. Na szczęście Cade czuwał.

– Och, to była książka o zasadach kompozycji. Potrzebowałam jej do pracy i miałem szczęście trafić na prawdziwą ekspertkę. Właśnie kogoś takiego potrzebowałam. – Popatrzył na mnie i objął mnie ramieniem. – I nadal potrzebuję.

Tek koleś miał na mnie dziwny wpływ. Niewielka część mnie chciała zemdleć z rozkoszy, słysząc to tandetne wyznanie. Większa część wolałaby się raczej porzygać. Nie miało to zresztą najmniejszego znaczenia, bo wszystko, co mówiliśmy i robiliśmy, było kompletną bzdurą.

Ale działało! Mama westchnęła zachwycona i przynajmniej na moment zapomniała, jak wielki zawód sprawiam jej swoimi zainteresowaniami.

– Referat? – zapytała. – Wciąż studiujesz?
– Tak, proszę pani. Na Uniwersytecie Temple.
Co ja mówiłam o tym, żeby nie przeginał?
– Naprawdę? – Twarz mamy rozjaśniła się na moment, a potem spochmurniała. – Studiujesz muzykę?
– Nie, proszę pani. Aktorstwo. Piszę pracę o wykorzystaniu utworów muzycznych w teatrze.

– Aktorstwo? To... sympatyczne – powiedziała z wymuszonym uśmiechem.

Alleluja, wreszcie coś, co się jej nie spodobało!
– To jest właśnie to, co kocham. Ale nie zdecydowałem jeszcze, czy nie wolałbym wykładać w college'u.

– Profesor? To wspaniałe!
Niech mnie ktoś zabije. W wyścigu o miłość rodziców przegrałam z zupełnie obcym facetem.

– O czym rozmawiacie? – zapytał tata, stawiając na stole dwa kubki kawy.

Mama nie dała szansy dojść nam do słowa.

– Cade studiuje na Uniwersytecie Temple, żeby wykładać w college’u. Czy to nie fantastyczne?

Gdyby słuchanie selektywne było dyscypliną olimpijską, złoty medal mama miałaby w kieszeni.

– Rzeczywiście, brzmi ciekawie.

Cade uśmiechnął się ciepło.

– Dziękuję, panie Miller.

Tata przestał na moment dmuchać w kawę i walnął z grubej rury:

– Proszę, mów mi Mick.

MICK?

Kiedyś miałam taki właśnie koszmarny sen. Nie, pomyłka, w tamtym byłam zupełnie naga. Wyobraziłam sobie, że siedzenie w kawiarni z gołą dupą byłoby gorsze od tej komedii, ale wcale nie zrobiło mi się od tego lepiej. Rozluźniony Cade rozparł się na krześle i uśmiechnął beztrąsko. Wyglądał zupełnie naturalnie. Jakby dobrze się bawił.

– Jasne, Mick, dzięki. Jak minęła podróż?

Tata parsknął z dezaprobatą.

– Koszmarne! Na lotnisku potraktowali nas jak terrorystów i prześwietlili z każdej strony. Jeśli dostanę raka, będę wiedział, komu go zawdzięczam. Powinniśmy wszyscy wrócić do jazdy pociągami. Byłoby dłużej, ale na pewno przyjemniej!

Komedio, trwaj!

– Raz jeden jechałem pociągiem – rzucił Cade. – Ale to była całkiem przyjemna podróż. Może rzeczywiście następnym razem daruję sobie samolot.

Pociągi... Raz jeszcze przypomniałam sobie, że sytuacja mogłaby być gorsza. Gdyby tata próbował rozmawiać o pociągach z Mace’em, ten świr pewnie uznałby, że to aluzja do pociągu wjeżdżającego do tunelu. A potem strzeliłby adekwatnym dowcipem i wywołałby katastrofę, przy której wybuch jądrowy to pikuś.

– Ale dosyć o nas – oznajmił wreszcie tata. – Powiedźcie coś

więcej. Mackenzie, córeczko, dlaczego trzymałaś tego miłego młodego człowieka w tajemnicy?

Posłałam Cade'owi pytające spojrzenie – moja kolej?

Roześmiał się serdecznie i zacisnął mi dłoń na ramieniu. To było... rozpraszające.

– Nie mogę mówić za Max, ale wydaje mi się, że po prostu chcieliśmy nacieszyć się sobą. Nigdzie się nie spieszyć.

Skąd on do cholery wiedział, co i kiedy powiedzieć? Nie byłam specjalistką od stałych związków i wyznawałam zasadę, że życie jest zbyt krótkie, by wlec się jak ślimak. Grzebać się będę po śmierci. Z Mace'em byłam trzy miesiące i był to bodaj najdłuższy z moich związków. Nawet planowaliśmy razem zamieszkać... Co za szczęście, że jeszcze tego nie zrobiliśmy.

Rodzice nie trawili mojej tendencji do przyspieszania wszystkiego. Podejrzewałam, że zanim dopiją kawę, będą gotowi przehandlować rodzoną córkę za Cade'a. I pewnie nawet dorzucą coś ekstra.

– A jakie masz hobby? – Tata miał chyba nadzieję, że Cade zostanie jego partnerem do golfa albo tenisa. No cóż, żaden z moich dotychczasowych facetów raczej nie miał takich predyspozycji.

– Większość czasu zajmuje mi nauka – odparł Cade. – Ale raz w tygodniu pracuję jako wolontariusz. Zajmuję się trudną młodzieżą.

Nieprawdopodobne! Mace nie rozumiał zwrotu: „Nie kładź mi ręki na tyłku, gdy idziemy ulicą”, a ten facet kompletnie nie łapał komendy: „Odpuść”.

Pochyliłam się lekko, położyłam dłoń na udzie Cade i uszczypnęłam mocno. Mięśnie miał twarde jak kamień i mój zabieg niespecjalnie go wzruszył. Zamiast podskoczyć i trzymać dziób na kłódkę, położył rękę na mojej i porządnie docisnął ją do uda. Szarpnęłam lekko, chcąc się wyswobodzić, ale nic to nie dało... Teraz to mnie przydałby się porządny kopniak, bo zastygłam jak idiotka, gapiąc się na jego rękę nakrywającą moją i myśląc o tym, co skrywał przede mną materiał dzinsów. Przez

moment nie mogłam sobie przypomnieć, dlaczego tak się wściekłam.

Wreszcie udało mi się odwrócić wzrok i uśmiechnąć się do rodziców. Rozciągnięcie warg w pożądany grymas przypominało darcie betonu paznokciami.

– Mamo, tato, przepraszam, ale naprawdę musimy lecieć – wydusiłam z siebie. – Gdybym wiedziała, że przyjedziecie, zarezerwowałabym dla was czas.

Tata dźwignął się z krzesła i podciągnął opadające spodnie. Typowe.

– Nie martw się, misiaczku. Zatrzymaliśmy się w hotelu całkiem blisko ciebie, w takiej miłej dzielnicy.

Bo ja mieszkałam w fatalnej dzielnicy, jasne. Bujda. Chinatown było całkiem fajne, ale ojciec czuł się zagubiony, gdy nie wszystkie napisy na ulicach były po angielsku.

– A poza tym wszyscy zobaczymy się jutro na świątecznym obiedzie – dodała mama.

Ups.

– Naprawdę nie wydaje mi się, żeby Cade...

– Nonsens! Słyszałam przez telefon jak mówił, że nie ma planów na jutro, nie przyjmę więc odmowy. Dość tego ukrywania, Mackenzie. Obydwoje jesteście zakochani, więc wcześniej czy później to niespiesznie się będzie tylko zwykłą wymówką.

Nie byliśmy zakochani.

Kątem oka widziałam linię szczęki Cade'a i zmusiłam się, by odwrócić wzrok.

Nie. I jeszcze raz nie!

Nie obchodziło mnie, jak przystojny był ten gość i jak ciepłe miał dłonie.

– Mamo...

– Mackenzie Kathleen Miller, nie kłóć się ze mną! A ty, Cade – wbiła w niego spojrzenie z rodzaju tych, które uwieczniłam telefonem, psycho w szczytowej formie – powiedz mi, że spotkamy się jutro, a potem przemów mojej córce do rozumu.

Domyślałam się, co powie Cade, ale nie mogłam w żaden

sposób go powstrzymać. Co miałam zrobić? Wrzeszczeć? Rzucić się na niego?

– Oczywiście, pani Miller. Do zobaczenia jutro.

Szlag.

Moja okropna matka pochyliła się i pocałowała Cade'a w policzek.

– To cudownie! I pamiętaj, mów do mnie mamó.

5. Cade

Gdy rodzice Max opuścili wreszcie kawiarnię, zapadła cisza. Mniej więcej taka, jak na dwie sekundy przed wypadkiem samochodowym, kiedy mózg wrzeszczy, żebyś dał po hamulcach, a ciało zupełnie nie nadąży. To właśnie wtedy usta Max rozciągnęły się w powolnym i bardzo złym uśmiechu.

I dała mi w twarz.

Nie bolało. A przynajmniej nie za bardzo.

Miałem wrażenie, że jestem częścią jakiegoś surrealistycznego obrazu. Że wyleciałem przez przednią szybę samochodu i szybuję w powietrzu. Nigdy wcześniej nikt mnie nie spoliczkował. Prawdopodobnie byłem jedynym facetem na ziemi, który dostał po pysku za to, że zrobił dobre wrażenie na rodzicach dziewczyny.

Nie mogłem się pohamować. Wybuchnąłem śmiechem.

Max zrobiła się czerwona na twarzy i uniosła dłoń, biorąc kolejny zamach.

– Ej, spokojnie! – powiedziałem, łapiąc jej rękę i przyciskając do blatu.

Ponieważ druga dłoń Max spoczywała wciąż na moim udzie, mała wiedźma została chwilowo unieruchomiona.

Prawdopodobnie nie była tym zachwycona, bo uniosła brodę i popatrzyła na mnie wyzywająco. Niebezpieczne błyski w jej oczach sprawiały, że wyglądała nieodparcie seksownie.

– Dlaczego chcesz zrobić mi krzywdę? – zapytałem.

– Żeby poprawić sobie humor – wysyczała.

Pozycja, w jakiej się znaleźliśmy, nie ułatwiała mi brania jej złości na serio. Na dodatek rumieniec Max sięgnął już szyi i byłem bardzo ciekaw, dokąd zawędruje.

– To nie tak, że się napaliłem na obiad – wyjaśniłem. – Po prostu twojej mamie trudno odmówić.

Prychnęła pogardliwie i spróbowała się wyrwać. Trzymałem

mocno, więc tylko przysunęła się niechcący bliżej mnie. Czerwień jej policzków współgrała z czerwienią pachnących czymś egzotycznym włosów.

– Mogłeś przynajmniej odpuścić sobie te bajeczki o wolontariacie! Mówiłam, żebyś nie przeginał!

– Max, nie wymyśliłem tego. To prawda. I przestań się wiercić, bo ludzie się na nas gapią.

Znieruchomiała nagle i kosmyk włosów opadł jej na czoło. Pozbyła się go jednym zirytowanym dmuchnięciem.

– To prawda? – zapytała z niedowierzaniem.

Upewniwszy się, że nie ma zamiaru znowu mnie tłuc, puściłem jej dłonie. A potem wyciągnąłem prawą rękę.

– Nazywam się Cade Winston, studiuje aktorstwo na Temple, jestem wolontariuszem, biorę w objęcia cudze matki i przez najbliższe dwadzieścia cztery godziny będę twoim chłopakiem. Miło mi cię poznać.

Max zawahała się przez chwilę i wydeła wargi. Wiedziałem, że zrobiła to nieświadomie i zastanawia się, co powiedzieć, ale moje myśli powędrowały w bardzo niewłaściwym kierunku.

– Naprawdę pomagasz jakimś dzieciakom? – Jej pytanie zabrzmiało tak, jakbym kandydował do Pokojowej Nagrody Nobla, co było grubą przesadą.

– Naprawdę.

Wreszcie, po długim namyśle, ujęła moją dłoń.

– Max Miller – przedstawiła się. – Muzyk i agresywna sucz, do usług. A, i sorry za to, że cię walnęłam.

– I za to, że mnie uszczypnęłaś – przypomniałem, choć nie sprawiła mi tym żadnej przykrości. Ba, dała mi pretekst, żeby jej dotknąć.

– I za to, że cię uszczypnęłam. I dzięki. To znaczy za dzisiaj. I za jutro. I jeszcze przepraszam za to, że będziesz musiał spędzić Święto Dziękczynienia z moimi porąbanymi rodzicami.

Uśmiechnąłem się na widok jej niewyraźnej miny. Coś podpowiadało mi, że przeprosiny ze strony Max zdarzają się równie często jak śnieg na pustyni.

– Nie przejmuj się – powiedziałem, wzduszając ramionami. – Na jutro zaplanowałem tylko posiadowę z chińskim żarciem. Jestem pewien, że indyk twojej mamy będzie znacznie lepszy.

Max posłała mi smutny uśmiech.

– Na pewno. W kuchni mama jest szalonym geniuszem. Z naciskiem na słowo „szalonym”.

– Jeśli już chcesz się czymś przejmować, to przejmuj się tym, że mnie spoliczkowałaś – zasugerowałem.

Przewróciła oczami i odsunęła się na bezpieczny dystans.

– Mówiłam już, że przepraszam!

– I to ma wystarczyć? Żadnego pocałunku, żeby przestało boleć?

Uniosła drwiąco jedną brew, ale przysięgłbym, że spojrzała na moje usta. Mógłbym ją tak po prostu pocałować, pomyślałem, olać to, że właściwie wcale się nie znamy, że ona z kimś się spotyka. Ale wtedy wstała i czar chwili prysnął.

– No dobra, Cadzie Winstonie, naprawdę muszę się zbierać. Już jestem spóźniona na próbę. Może wpaść jutro wcześniej? Tak, żebyśmy mogli wymyślić jakąś historyjkę i żebyś nie musiał improwizować kolejnych uścisków.

Pospiesznie spisała adres z numerem telefonu na serwetce i ruszyła do wyjścia. Poszedłem za nią, po drodze wywalając do kosza pusty kubek. Spieszyła się, ale z jakiegoś powodu chciałem spędzić z nią jeszcze trochę czasu.

– Nie wypijałaś kawy – zauważyłem, bo przypomniało mi się, że upuściła swoją, rozmawiając z rodzicami. – Chętnie ci postawię.

Drgnęła zaskoczona i pokręciła głową.

– To raczej ja powinnam stawiać – mruknęła.

– Miałaś... trudny dzień, powiedzmy więc, że zasłużyłaś. – Spojrzała na mnie, jakbym był jakimś superbohaterem. Przyszło mi do głowy, że z Mace'a musi być kawał konkursowego palanta. – Poza tym nie przepadam za kawą, pozwól mi więc być dżentelmenem.

Roześmiała się.

– To chyba pierwszy raz, gdy ktoś używa przy mnie słowa

„dżentelmen”. A poza tym, jeśli nie lubisz kawy, to co robisz w kawiarni?

– Miałem udawać dawno zaginionego brata jednej dziewczyny, ale odwołała akcję w ostatniej chwili. A poza tym udawanie czyjegoś chłopaka to w sumie o wiele lepsza zabawa.

Dopchnęliśmy się do kasy i Max zamówiła średnią kawę. Przyglądałem się, jak dolewa do niej mleka i wsypuje dwie saszetki cukru.

– Jesteś zabawnym facetem, Winston – mruknęła, mieszając napój.

Kiedy pociągnęła łyk, na krawędzi kubka pozostał ślad jej czerwonej szminki. Miałem ochotę zawyc jak zwierzę.

– Jestem bardzo zabawnym facetem, przekonasz się – zapewniłem.

– I bezczelnym – dodała, posyłając mi spojrzenie spod rzęs. – Trudno cię rozgryźć.

– Zapewniam, że nie opuszczę cię, póki tego nie zrobisz. Nieważne, jak długo to potrwa.

Zachichotała.

– Nie ma sprawy, ale może trzymajmy się planu, okej? Do jutra, partnerze!

– Do jutra, Mackenzie.

Prychnęła, słysząc swoje imię i potrząsnęła głową.

– Nie chcesz sobie tak pogrywać, skarbie – rzuciła, gdy była już przy drzwiach.

Gdy wyszła na ulicę, odwróciła się raz jeszcze. Nasze spojrzenia spotkały się i poczułem, jakbym oberwał w splot słoneczny. Podobne wrażenia towarzyszyły mi zazwyczaj w trakcie przesłuchań. I wtedy, gdy walczyłem o rolę, o której wiedziałem, że nigdy jej nie dostanę.

Stałem jak ostatni kretyń, patrząc, jak Max znika w oddali, aż wreszcie kasjer brutalnie osadził mnie na ziemi.

– Hej, coś jeszcze?

– Nie, nie – powiedziałem tępo. – Przepraszam.

Powietrze na zewnątrz było lodowate i trochę mnie

otrzeźwiło. To dziwne, ale od dawna nie czułem się tak dobrze we własnej skórze. Max miała całkowitą rację. Pogrywałem sobie. Bo mogłem. Bo to wszystko było tylko grą. Nie byłem chłopakiem Max, choć jej rodzice pokochali mnie po kwadransie znajomości. I nie będę – właśnie dlatego. Nigdy wcześniej nie umawiałem się z dziewczynami w jej stylu, a ona najpewniej omijała podobnych do mnie gości szerokim łukiem. Ale, na litość boską, ile razy można wędrować po tych samych ścieżkach? Do usranej śmierci?

Raz jeszcze przypomniałem sobie ostatnie dwadzieścia minut – naszą rozmowę, spotkanie z jej rodzicami, to, jak Max poczerwieniała ze złości. Może faktycznie porąbało mnie gdzieś po drodze, bo nawet policzek, który mi wymierzyła, wydawał się teraz całkiem miły.

Choć cała sytuacja była zupełnie absurdalna, po raz pierwszy od wielu miesięcy czułem się zupełnie... normalnie? Jakby ciężkie burzowe chmury wiszące nad moją głową wreszcie się rozstały. Jakbym wyrwał nogę z pułapki, która zatrzymała mnie w przeszłości.

Zrobiło mi się lepiej. I miałem zamiar ten stan utrzymać.

Przyszła pora, żeby zamknąć rozdział, zacząć żyć i cieszyć się życiem. A skoro przypadek postawił na mojej drodze kogoś, kto był w tym dobry, musiałem to wykorzystać.

Kiedy zwałem graty w mieszkaniu, wyszedłem na korytarz i pomaszerowałem do sąsiada.

– Milo! Jesteś tam?

Ze środka dobiegał mnie dźwięk muzyki, coś latynoskiego, pewnie salsa, byłem więc pewien, że jest. I zapewne nie słyszy pukania.

– Milo! – ryknąłem, waląc w drzwi mocniej. – Milo!

Po dłuższej chwili drzwi wreszcie się otworzyły.

Oskoczyłem, w ostatniej chwili unikając podstępnego ciosu w krocze. Brunetka, którą trzymał w ramionach była drobna, ale nie miałem wątpliwości, że moje jajka przegrałyby w starciu z jej głową. Swoją drogą, piękna figura taneczna, ona obejmuje go w pasie nogami i odchyła się w pięknym łuku. Szkoda, że mogłem

zostać ofiarą tej akrobacji.

Milo wyszczerzył do mnie zęby i przyciągnął dziewczynę do siebie. Jej kręcone jak sprężynki włosy omiotły mi twarz.

Spojrzałem na zegarek.

Być może istniał na tym świecie ktoś, kto tańczył salsę we własnym salonie, ale tylko Milo był to tego zdolny o dziesiątej rano.

– Za głośno, *amigo*²? Zaraz ściszę.

– Nie, nie, nie przeszkadza mi – zapewniłem. – Wpadłem zapytać, czy nie masz ochoty wyjść gdzieś wieczorem.

Milo popatrzył na mnie, jakbym przyleciał z kosmosu i wymownie uniósł brew. Cały ostatni tydzień wymawiałem się od jakichkolwiek spotkań towarzyskich. Bo dół. Deprecha. Bo nie.

– Mam już plany, ale możesz się zabrać ze mną. A przy okazji, to jest Sasha. – Brunetka, wciąż przytulona ciasno do Mila, pomachała mi samymi palcami. Chyba nigdy wcześniej jej nie widziałem, ale wcale mnie to nie zdziwiło. Milo zmieniał panny jak rękawiczki. – Sasha dzisiaj tańczy. Dostała nową robotę.

– Coś jak musical? – zapytałem bezmyślnie.

Milo zarechotał, a dziewczyna wraz z nim.

– Trochę jak musical, ale bardziej jak bar.

Okej, więc tańczyła w barze. Zamrugalem. Striptizerka?

Widocznie wyraz mojej twarzy był nader łatwy do odszyfrowania.

– Spokojnie, *hermano*³, to nie to, co myślisz – zapewnił Milo. Aha, fajnie. A co innego? – Wpadnij o dziewiątej. Będzie super.

Sasha dotknęła ramienia Mila i obydwójce wrócili do tańca. Podziwiałem, jak kołyszą biodrami, i myślałem o tym, że mnie nigdy nie zdarzają się tak interesujące poranki, a potem zamknąłem drzwi. Coś podpowiadało mi, że woleli jednak zostać sami.

A poza tym miałem przeczucie, że dzisiejsza noc będzie co najmniej interesująca.

6. Max

Kiedy wreszcie dotarłam do Trestle, baru, w którym pracowałam i w którym mieliśmy próbę, byłam już dwadzieścia minut spóźniona. Chciałabym móc powiedzieć, że ktoś się na mnie z tego powodu wkurzył, ale żeby tak było, najpierw musieliby zarejestrować, że mnie nie ma. Spencer odstawił bas i był strasznie zajęty podziwianiem alkoholi, ustawionych w równych rzędach na ścianie za barem, a Mace z pałeczkami, wystającymi z kieszeni dzinsów, grał w coś na telefonie.

Profesjoniści...

– Cześć, sorry za spóźnienie!

Spencer nalał do szklanki trochę whisky i posłał mi znudzone spojrzenie.

– W porządku, Max.

– Kurde, wiesz, co jeszcze jest w porządku? – zapytałam ze złością, podchodząc do niego. – NIEOKRADANIE gościa, który pozwala nam ćwiczyć za darmo w swoim lokalu.

Zakręciłam butelkę i odstawiłam ją na półkę. Spencer wzruszył ramionami, nasunął na nos okulary i wypił duszkiem całą zawartość szklanki. Złapałam go za krawat (czarny, w deseń czaszek, super.) i pociągnęłam w miejsce, gdzie leżały instrumenty. Musiałam go popchnąć, żeby łaskawie sięgnął po gitarę.

Mace był tak zajęty telefonem, że nawet nie zauważył, że przed nim stanęłam. Wsunęłam mu palec pod brodę i zmusiłam go do uniesienia głowy. I co z tego, skoro nie oderwał oczu od wyświetlacza?

– Kochanie, proszę – jęknęłam. – Wiem, że się spóźniłam, ale mamy czas do południa. Potem Sam nas wywali.

– Jasne, wiem. Ale momencik. Nie mogę teraz przestać, bo mnie zabiją.

Nie wiem, czy nadal byłam wkurzona, że zostawił mnie wtedy w kawiarni, czy po prostu urodziłam się zła, ale wyrwałam

mu telefon i schowałam za plecami.

– Max! Nie wygłupiaj się! – ryknął i sięgnął po aparat, ale w tej właśnie chwili usłyszeliśmy kretyńską muzyczkę, oznaczającą, że gra skończona. – Jezu, Max, czasem straszna z ciebie suka.

Przez ułamek sekundy wyobraziłam sobie Cade’a, ale szybko odegnałam wspomnienie.

– Tak, tak, wiem. Ja jestem suką, a ty przez większość czasu jesteś skończonym fiutem. Musisz się z tym pogodzić!

Nie byłam nawet specjalnie wściekła. Wetknęłam telefon do przedniej kieszeni spodni Mace’a, a potem przyciągnęłam go do siebie. Zacisnął usta, jakby nadal był wkurzony, ale to nie przeszkodziło mu zsunąć dłoni na mój tyłek. Tym razem go nie zdzieliłam. Musnęłam ustami jego szczękę i wreszcie przestał zaciskać zęby. Odpowiedział na pocałunek, a potem przygryzł i posłał moją dolną wargę. Nie był delikatny. Zabolało.

– Wolałbym, żebyście wstrzymali się trochę z tymi macankami – oświadczył Spencer.

Poznałam go, gdy tylko przeprowadziłam się do Filadelfii i od tego czasu graliśmy razem. On i ja stanowiliśmy trzon Under the Bell Jar. Inni przychodzili i odchodzili.

A ja za każdym razem miałam słabość do perkusistów.

– Bierzemy się za to granie? – Wyraźnie już zirytowany, Spencer spojrzał z niechęcią na Mace’a. Nie cierpiał go, ale nie robił z tego powodu wielkiego szumu, bo nie wierzył, żeby mój związek z nim długo potrwał. Cóż, byłoby fajnie, gdyby się pomylił. Mace był najlepszym perkusistą, jakiego do tej pory mieliśmy.

Uwolniłam się z objęć i poszłam po gitarę.

– Okej. To ostatnia okazja, żebyśmy poćwiczyli razem przed przyszłotygodniowym koncertem, więc bierzemy się do roboty. I musimy jeszcze ustalić kolejność numerów – przypomniałam.

Zaczęliśmy od coveru *A Better Son or Daughter* Rilo Kiley. Miałam wrażenie, jakbym przeżyła tę piosenkę dzisiejszego ranka. W trakcie powolnego intro muskałam ustami zimny metal mikrofonu. Tak, to był mój dom. Czułam się jak u siebie. Nie było

ważne, że stoję na pustej scenie w obskurnym barze i że nie ma żadnej publiczności. Nie było ważne to, że wrócę tu za kilka godzin, by pracować, a potem pójdę spać tylko po to, by obudzić się i odgrywać cyrk przed rodziną. Nie było ważne to, że moje cudowne życie nieźle się popieprzyło i wszystko, co proste, stało się skomplikowane. Nie było ważne również to, że zespół pochłaniał całą moją energię, że zarzyślałam się, by go utrzymać.

To wszystko nie było ważne. Nie, gdy śpiewałam.

Nigdy nie rozczulałam się nad sobą. Ostatni raz płakałam, gdy miałam trzynaście lat. Wtedy właśnie obiecałam sobie, że nie będę jedną z tych osób, które ryczą z byle powodu, które wypłakują sobie oczy, a dwa dni później nie pamiętają, o co właściwie chodziło. Płacz zarezerwowany jest dla tych momentów w życiu, które naprawdę bolą, tych, w których nie możesz oddychać, które rozdzierają cię na strzępy... Płacz z powodu takich pierdoł jak chłopak, czy zawistna koleżanka? Nigdy. Nauczyłam się wyłączać ból jak radio. Pstryk. Nie ma. Jedynym sposobem, by dać mu ujście, był śpiew.

Kiedy grałam, kiedy wibrowały struny gitary, a słowa ulatywały z moich ust, dopiero wtedy czułam naprawdę. Nadzieję i rozpacz. Cierpienie i radość. Zło i dobro. Wszystko.

Sometimes in the morning,

I am petrified and can't move.

Awake but cannot open my eyes.⁴

Śpiewałam o tym, co z człowiekiem mogą zrobić oczekiwania innych, o toksycznych związkach i utraconej niewinności. Śpiewałam o depresji, o tym, że jest niczym wysoka fala, która wciąga człowieka w czarną otchłań, z której tak trudno znaleźć ucieczkę.

Piosenka sprawiła, że zalegający mi na sercu ciężar stał się jakby mniejszy, pozwoliła mi wyrzucić z siebie to, co bolało. I tego właśnie moi rodzice nie byli w stanie pojąć. Chcieli, żebym zrezygnowała z jedynej rzeczy, która pozwalała mi odetchnąć. Żebym znalazła pracę, stałe i bezpieczne źródło dochodu. Mama powtarzała, że nie przestanie się martwić, póki nie poukładałam

sobie życia, a to oznaczało dla niej ciepłą posadkę, troskliwego męża i cotygodniowe pieczenia ciasta. I nie interesowało jej, że w chwili, gdy ona odetchnie z ulgą, ja zacznę się dusić.

Rodzice chcieli, żebym była idealną córką, taką, jaką miała być Alex. Problem w tym, że nigdy nie byłam Alex. Staralam się w nadziei, że zapełnię pustkę, którą pozostawiła po sobie moja siostra, ale... Przez cztery lata liceum odgrywałam rolę dobrej dziewczyny. I choć stałam się popularna wśród rówieśników, nic w moim życiu nie było prawdziwe. Poza tym, ilekroć coś zepsułam, ilekroć coś poszło nie tak, jak powinno, miałam wrażenie, że nie tylko zawiodłam rodzinę, ale zbezczeszczyłam również pamięć Alex. Ona była ideałem, do którego nie potrafiłam dorosnąć.

Dusiłam się w domu, w tym strasznym mauzoleum, w którym żal unosił się jak mgiełka z odświeżacza powietrza.

Byłam wrakiem człowieka.

Muzyka mnie wyzwoliła.

Nie pozwoliła mi oszaleć. I nadal nie pozwalała.

Po Rilo Kiley przeszliśmy gładko do Smiths, a później do Laury Marling i Metric. Przerobiliśmy cały repertuar coverów, od Beatlesów aż po Radiohead i wreszcie przyszła pora na nasze własne utwory. Autorem kilku z nich był Spencer, ale większość napisałam sama. Były zupełnie różne, ale łączył je wspólny mianownik: szczerłość.

Skończyliśmy pierwszą część próby i przyszła pora na krótką przerwę. Wykorzystałam to, by wymknąć się do łazienki.

Nie było to nic nowego. Po takim obfitym wyrzucie emocji potrzebowałam chwili na poukładanie myśli i dojście do siebie. Spencer znał mnie na tyle długo, żeby dawać mi w takich chwilach święty spokój, ale Mace dopiero się uczył. Polazł za mną i, gdy tylko znaleźliśmy się sami, przyparł mnie do umywalki.

Porcelanowa krawędź wbiła mi się w brzuch.

Mace pocałował mnie w szyję i wychrypiał mi do ucha:

– Jesteś zajebiście seksowna na scenie, mała. Skończmy próbę wcześniej i jedźmy do ciebie. Sprawię, że będziesz śpiewać na łóżku, na stole, gdziekolwiek...

Nadal czułam za bardzo. Emocje buzowały tuż pod skórą i ciężar Mace'a nagle wydał mi się nie do zniesienia. Jego dłonie ścisnęły moje nadgarstki jak imadła. Spojrzałam w lustro i ujrzałam spanikowaną twarz o oczach szeroko rozwartych z przerażenia. Byłam naga. Zbyt wrażliwa. Byłam tym wszystkim, czym nie chciałam być. Zacisnęłam mocno powieki i coś we mnie pękło. Uderzyłam Mace'a łokciem, z całej siły, a potem obróciłam się i odepchnęłam go od siebie. Zaskoczony, walnął z hukiem o metalową ściankę.

– Popierdoliło cię?! – wrzasnął.

Stałam jak kretyńka, mrugając i zastanawiając się, co się właśnie wydarzyło. Powinno mi być przykro, ale niczego takiego nie czułam. Cholera, gdyby znał mnie w połowie tak dobrze jak Spencer, wiedziałby, kiedy zostawić mnie w spokoju. Głos mi się załamał, gdy powiedziałam:

– Nie możesz do mnie przyjechać. Moi rodzice ciągle są w mieście.

Tak naprawdę nocowali w hotelu, ale rozpaczliwie chciałam być sama.

– Więc traktujesz mnie jak kupę gówna? – Max wyraźnie się wściekł. – Masz zły dzień, czy co?

Tak samo zły, jak wszystkie inne, mogłabym odpowiedzieć. Tyle tylko, że śpiewanie sprawiło, że nieco trudniej mi udawać, że czuję się świetnie.

– Mace, naprawdę przepraszam. – W tej chwili nie byłam w stanie nawet normalnie gadać. – Proszę cię, potrzebuję chwili dla siebie.

– A weź sobie i cały dzień – warknął, potrząsając głową. – Ja spadam.

– Mace...

Trzasnął drzwiami i dźwięk poniósł się po pomieszczeniu głośnym echem. Przymknęłam oczy, starając się opanować szalejące emocje i na nowo założyć zbroję. Nie czułam żalu, raczej ulgę, że sobie poszedł. Zadzwonię później, przeproszę go jeszcze raz i wszystko się jakoś ułoży.

No i przy okazji podam mu kolejność numerów, bo wyglądało na to, że będziemy musieli ustalić ją we dwoje ze Spencerem. Ochlapałam twarz zimną wodą i przycisnęłam dłonie do oczu. Wszystko się ułoży. Na pewno.

Zanim wróciłam do sali, Spencer zdążył już spakować prawie wszystkie graty i upychał je w szafie, którą Sam pozwolił nam kiedyś zagarnąć. Nie musiałam nic mówić, i tak wiedział. Dźwięk niósł się w tym lokalu rewelacyjnie, dlatego zresztą ubłagałam Sama, by pozwolił nam tu ćwiczyć. Świetna akustyka. Wymarzona do grania, mniej wymarzona do robienia awantur.

– Wszystko okej? – zapytał Spencer, gdy do niego podeszłam.

Przewróciłam oczami.

– A jak sądzisz, Spence?

– Sądzę, że okej.

– I dobrze sądzisz.

Faceci to faceci. Miałam kilka problemów poważniejszych niż wybuchy gniewu Mace'a.

– Bo masz jaja ze stali – podsumował Spencer.

Nie cierpiałam, gdy tak mówił, zupełnie jakby bycie silnym musiało wiązać się nierozzerwanie z byciem facetem. Kobiety wcale nie są słabe.

– Przypominam, że nie posiadam jaj. Z czego się zresztą cieszę, bo wyglądałyby fatalnie w bieliźnie, którą noszę.

Spence poprawił krawat i przywołał na twarz głupawy uśmiešek.

– Bielizna, powiadasz? Biedny Mace jeszcze pożałuje, że uciekł.

Przysunął się bliżej i położył mi ręce na biodrach. Nie leciał na mnie. Już nie. Po prostu odstawał komedię, zachowując się jak napalony czubek. Kiedyś sypialiśmy ze sobą i Spencer, jako jedyny z moich byłych, nadal się ze mną przyjaźnił.

Wywinęłam się z jego uścisku.

– Nic by mu z tego nie przyszło. I tobie też nie przyjdzie.

Złapał się za serce i popatrzył na mnie zboliałym wzrokiem.

– Jesteś okrutna – oznajmił z emfazą. – Kobieto o waginie ze stali.

Ze śmiechu prawie straciłam równowagę. Musiałam przytrzymać się stolika, żeby nie wylądować na podłodze.

– To było koszarne, Spence – wydyszałam, gdy odzyskałam oddech. – Moja vagina jest z tego, z czego zazwyczaj jest vagina. I błagam, nie rozmawiajmy o niej więcej, okej?

Posłał mi krzywy uśmiezek.

– Dobra, ale nie obiecuję, że czegoś nie chlapnę po pijaku.

Westchnęłam ciężko i zaczęłam zbierać resztę gratów.

– No dobra. A będziesz dziś wieczorem? – zapytałam.

– Pewnie tak. Mam nową piosenkę, więc może wpadnę, zjem coś i trochę nad nią popracuję. Najwyżej złapię cię na przerwie.

– Brzmi nieźle.

– O, właśnie, może chcesz usłyszeć to, co już wymyśliłem? – Głos Spence’a był podejrzanie wesoły. – Oczywiście, wymaga to jeszcze wiele pracy, ale zaczyna się tak: *Twój facet jest fiutkiem i jurnym kogutkiem, a jego paleczki dla każdej dziewczeczki...*

– Łapię, Spence, na serio łapię! – warknęłam.

Wcisnął na głowę kapelusz i zamarkował ukłon.

– Uwierzę, jak zobaczę. Widzimy się wieczorem.

– Zarezerwuję ci stolik – zaproponowałam, ale zdążył już wyjść.

Zamknęłam szafkę na klucz i wyrzuciłam z głowy Mace’a. Do rozpoczęcia pracy zostało mi trochę czasu – akurat tyle, by chwilę się zdrzemnąć i coś przekąsić. Wiał dość porywisty wiatr, naciągnęłam więc na głowę kaptur kurtki. Maszerując w stronę domu podśpiewywałam pod nosem jedną z piosenek The Smiths.

There is a better world

Well, there must be...⁵

7. *Cade*

Mieszkanie Mila było kwintesencją studenckości, co podkreślały dodatkowo walające się wszędzie opakowania po żarciu na wynos. Jedno z nich Milo zrzucił właśnie ze stołu na podłogę, gdzie dołączyło do swych sióstr i braci w panującym powszechnie bałaganie.

– Za dużo myślisz, *hermano*, ale coś z tym zaraz zrobimy – oświadczył, wyciągając z lodówki butelkę tequili.

Aha, to po to „posprzątał” stół. Powoli zaczynał mi klarować obraz nadciągającego wieczoru.

– Masz zamiar upić mnie tak, żebym nie myślał w ogóle?

– Właśnie! – potwierdził, zdejmując nakrętkę.

Wziąłem do ręki lodowatą butelkę i spojrzałem na etykietę. Nie wyglądała dobrze.

– Mogłeś przynajmniej kupić coś porządnego – mruknąłem.

– A nie jakieś gówno z porąbanym kucykiem.

Wyjął mi tequilę z rąk.

– Kupię coś droższego, jak tylko dasz sobie spokój z tą Bliss.

Szczerze żałowałem, że kiedyś opowiedziałem Milowi całą historię, bo nabrał uroczego zwyczaju rzucania jej imienia w samym środku przypadkowej konwersacji. Podobno po to, żebym się przyzwyczaił. Skutki tej terapii wstrząsowej nie były spektakularne, może i na hasło „Bliss” przestałem reagować, jakby mnie prąd kopnął, ale wciąż nie potrafiłem tego po prostu olać.

Milo wyciągnął z szafki kieliszki do shotów.

– A więc to są twoje metody leczenia – domyśliłem się.

– Właśnie. Dopóki się nie nawalisz, nic z tego nie będzie.

Napełnił kieliszki i podsunął mi jeden.

– No dobra, jakiś toast, czy pijemy, żeby zapomnieć? – zapytałem.

– Nie łapiesz, *hermano*. Pijemy po to, żebyśmy nie musieli gadać – wyjaśnił. Uniosłem kieliszek do ust, a Milo pokręcił

głową.

– To nie są takie zwyczajne shoty.

– Jasne, rozumiem. To są magiczne shoty? I jak wyleję jeden za okno, to na chodniku zakwitną kaktusy?

– Oczywiście, że są magiczne. I coś po nich wyrośnie, ale nie kaktusy, tylko twoja nowa laska.

Tak, to było bardzo w stylu Mila. Zarechotał jak wariat, określił się wokół siebie i ostawił jakiś porąbany taniec.

Westchnąłem ciężko.

– To absurdalne – burknąłem.

– Wiem, wiem. Ale mówię serio, to nie są zwykłe drinki.

Spojrzałem na tequilę i nabrałem niezachwianego przekonania, że rano będę cholernie żałował, że choćby ją powąchałem.

– Pewnie, że nie są zwykłe – zgodziłem się. – Są wybitnie parszywe.

Milo uniósł kieliszek.

– Każdy, który wypijesz, jest jednocześnie zobowiązaniem. Jeśli zawalisz, bogowie alkoholu ukażą się kacem tak straszliwym, że będziesz myślał, że to sam Szatan chce cię wydymać.

– A jeśli się nie zgodzę?

Milo wzruszył ramionami.

– Wtedy spędzisz kolejną noc jako samotny biały złamas. A ja w tym czasie wyrwę jakąś laskę. Twój wybór.

No dobra, to było nawet dość przekonujące. Skinąłem głową, zachęcając Mila, by kontynuował.

– Cadzie Winstonie – zaczął poważnym tonem – spełniając ten toast, przysięgasz, że tej nocy zdobędziesz numer telefonu jakiejś dziewczyny. Jeśli ci się nie uda, niech bogowie alkoholu przeklną cię głową tak słabą, że nawet anorektyczne dziecko zwali cię pod stół.

Parsknąłem śmiechem, ale uniosłem kieliszek.

– Nie sądzę, żeby istniało coś takiego jak anorektyczne dzieci.

– Skąd wiesz? Jestem przekonany, że dzieci generalnie nie

lubią podszczypywania i pieprzenia o uroczym tłuszczyku. Nikt nie lubi.

Wypiłem po to tylko, żeby wreszcie się przymknął. Smakowało jak guma, płyn do chłodnicy i gnijące zwłoki w jednym. Przez dobrą minutę gardło paliło mnie żywym ogniem, całkiem jakby ktoś urządził sobie grilla w moim przełyku.

– No dobra. Numer telefonu. Dam radę – wychrypiałem.

Uśmiechnął się i polał po raz drugi.

– Jeśli powiesz mi, że kolejną karą jest grzybica penisa, to odpadam.

Podał mi kieliszek i zachichotał.

– Wyluzuj, Winston. Twój Tomcio Paluch jest twoją prywatną sprawą.

No proszę, tej bajki na pewno nikomu więcej nie przeczytam.

– Zrób światu przysługę i się nie rozmnażaj – poprosiłem. – Będziesz fatalnym ojcem.

– Skąd wiesz, że po świecie nie biega już stadko malutkich Milów?

Machnąłem ręką.

– Bo Armagedon jeszcze nie nastąpił.

Milo trącił mnie w ramię i wylał prawie połowę shota.

Przezornie nakrył kieliszek dłonią.

– Cadzie Winstonie, spełniając ten toast, zobowiązujesz się zrobić tej nocy coś, co nie leży w twoim charakterze. Jeśli zawalisz, niech bogowie na wieczność przeklną cię przedwczesnym wytryskiem.

– Serio?

Znowu zarechotał.

– Sorry, stary, ale bogowie alkoholu, jak to bogowie, dają i biorą.

Rzuciłem mu zde gustowane spojrzenie, ale wypiłem bez komentarza. Miałem nadzieję, że drugi shot będzie smakował ciut lepiej niż pierwszy, ale wciąż był to najbardziej obrzydliwy płyn, jaki kiedykolwiek zaatakował moje kubki smakowe.

Milo nie wyglądał jakby miał z tym problem.

– Jak często pijesz ten syf? – zainteresowałem się.
– Dość często. Jeden z wujków pracuje w zakładzie produkcyjnym w Meksyku i przesyła mi kupony zniżkowe. Nie jest takie złe, jak się przyzwyczajasz.

– Jeśli kiedykolwiek się przyzwyczaję, po prostu mnie zastrzel – poprosiłem.

Zamiast zapewnić mnie, że pomoże mi się rozstać z tym światem, Milo znowu napełnił kieliszki.

– *Numero tres*⁶! – zaczął radośnie. – Teraz, *amigo*, chcę, żebyś się naprawdę wkurwił! Jesteś taki zajebiście milutki, że aż mnie mdli. Nieważne, czy ktoś wyleje na ciebie drinka, czy nie spodoba ci się czyjaś parszywa gęba, ale wypijając tego shota, obiecujesz, że dzisiaj pozwolisz sobie być choć trochę złym.

– Mogę być zły na ciebie? – zapytałem.

Wzruszył ramionami.

– Pewnie będziesz, choć na pewno nie dlatego, że mam parszywą gębę.

– Okej. Jak ci przywalę, to przez tę koszmarną koszulkę.

– Nie znasz się! – Milo posłał mi urażone spojrzenie. – Ta koszulka jest wybitna! Nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

Teraz to ja się roześmiałem.

– Dobra, wnerwię się, nie ma sprawy. To nie powinno być trudne.

Stuknęliśmy się kieliszkami.

– I żadnego duszenia w sobie, rozumiesz? – upewnił się Milo.

Wypiłem do dna. I nie poczułem niczego, co samo w sobie było dość niepokojące. Czyżby kubki smakowe nie przeżyły starcia z meksykańską tequilą?

– Ostatnia kolejka – zastrzegłem, patrząc, jak Milo rozlewa alkohol.

Zasepił się na chwilę.

– Słuchaj... Od czasu Bliss z nikim nie byłeś, tak? –

Potwierdziłem, nie zwracając sobie głowy wyjaśnianiem, że z Bliss nigdy do niczego nie doszło. – W takim razie, zobowiązujesz

się wyrwać dziś w barze jakąś laskę.

– Wyrwać?

– Sam zdecyduj, co znaczy dla ciebie kogoś wyrwać – oznajmił. – Bogowie alkoholu będą jednak zachwyceni, jeśli dojdzie do jakiejś, cóż, akcji. A jeśli pójdziesz na całość, może nawet nagrodzą cię najbardziej odjechanym seksem w życiu.

O proszę. To jednak, oprócz kija, była też i marchewka.

– A jeśli to oleję?

– Wtedy do końca życia będziesz miał niekontrolowane wzwody w najbardziej krępujących momentach – wyjaśnił Milo tonem konwersacyjnym.

To było w jego stylu. Ciekawe, czy przemyślał to wszystko wcześniej, czy był to po prostu kolejny zwykły dzień w jego porąbanym życiu. Jedno musiałem mu przyznać – naprawdę potrafił odwrócić moją uwagę od problemów. Może miał rację... Spędziłem wiele miesięcy, starając się zdobyć kobietę, która mnie nie chciała, i jeszcze kilka – rozpaczając nad tym, że się nie udało. Kto właściwie powiedział, że muszę od razu pakować się w stały związek? Przez trzy lata college'u imprezowałem i chodziłem na randki, a potem przeszło mi jak ręką odjął. Tadam! Uznałem, że nadeszła pora, by spoważnieć, myśleć o przyszłości. I raczej nie wyszło mi to na zdrowie.

Miałem 22 lata, po jaką cholere tak się spieszyłem?

Uniosłem kieliszek, wciąż czując ciepło po ostatnim shocie.

– No to za wyrywanie lasek – oznajmiłem i wlałem w siebie alkohol. Kurde, naprawdę dawał kopa.

Milo wyszczerzył zęby i poklepał mnie po plecach.

– To teraz impreza! – zarządził.

Prawie nie myślałem o Bliss, kiedy szliśmy do Trestle. Może rzeczywiście czas leczy rany.

Czas albo raczej tequila.

Milo zabrał butelkę na wypadek, gdybym zaczął nagle trzeźwieć. Zanim znaleźliśmy się w barze, moja wątroba osiągnęła prawdopodobnie stan krytyczny, ale przynajmniej przestałem się zamartwiać moją niedoszlą dziewczyną.

Lokal położony był na rogu dwóch niewielkich uliczek, właściwie tuż pod ozdobionym graffiti mostem, i wyglądał na miejsce, w którym można dostać albo kosę pod żebra, albo nawalić się do nieprzytomności.

Z zewnątrz Trestle kojarzyło się ze starym, opuszczonym budynkiem. Nawet neon wołał o naprawę – brakowało w nim „r”.

Jednak wewnątrz baru w niczym nie przypominało obskurnej fasady. Ściany zamieniono w ekrany i puszczano na nich stare czarno-białe filmy, a różnokolorowe światełka rozpraszające mrok sprawiały, że cały lokal nabierał klimatu retro. Poza tym były tu również tancerki. Zobaczyłem Saszę, koleżankę Mila, która tańczyła na podwyższeniu, ponad głowami gości. Jej ruchy były hipnotyzujące i przez dłuższą chwilę nie mogłem oderwać od niej wzroku. Połączenie paskudnego zewnątrz, dziwnych filmów i kołyszącej się zmysłowo tancerki, dawało wrażenie, że znalazłem się w jakimś tajemniczym, undergroundowym świecie, do którego wstęp mają tylko wtajemniczeni.

Jeśli w Teksasie, w którym się wychowałem, były podobne lokale, nigdy na nie nie trafiłem.

Milo klepnął mnie w ramię.

– Kiedy mówiłem ci, że masz wyrwać jakąś laskę, nie miałem na myśli Sashy, *hermano*. To zakazane.

Roześmiałem się i wreszcie przestałem gapić się na scenę.

– Jest twoja? – zapytałem.

Przyglądał się jej przez kilka długich sekund, śledząc wzrokiem każdy jej ruch.

– Nie – powiedział wreszcie. – Jest dla mnie za dobra. Miałem na myśli to, że nie nadaje się na pannę na jedną noc. Wystarczająco wielu gości wystawiło ją rufą do wiatru.

Spojrzałem na niego, wiedząc, że jest coś, o czym mi nie powiedział, ale każdy z nas ma prawo do własnego trupa we własnej szafie.

– Przestań się na mnie gapić, Winston. Mnie również nie uda ci się wyrwać.

– Nie jestem wystarczająco zalany – zapewniłem,

przewracając oczami.

– To akurat powinniśmy naprawić!

Przeciskaliśmy się w kierunku kontuaru, gdy drogę zagroziła nam jakaś dziewczyna. Kręcone blond włosy, różowe policzki, top z dużym dekoltem... Musiała całkiem sporo wypić, bo nagle straciła równowagę i poleciałaby na glebę, gdybym nie objął jej w pasie i nie przytrzymał.

– Oj, sorry – zachichotała, ściskając ręką mój biceps.

Z premedytacją, bo nie puściła mnie nawet wtedy, gdy stanęła już pewnie na nogach. Posłała mi za to spojrzenie spod długich, wytuszowanych rzęs.

Okej, była całkiem ładna, ale miałem nadzieję, że wpadnę na kogoś, kto mnie oczaruje. Liczyłem na elektrycznego kopa, nagły dreszcz pożądania, na to, że krew zacznie mi buzować.

Nic z tego. *Null. Nada.*

Zadała mi kilka pytań i odbyliśmy małą pogawędkę, ale zważywszy na to, jakie dziewczyna robiła na mnie wrażenie, równie dobrze mógłbym konwersować ze ścianą. Jasne, była gotowa na podryw i pewnie chętnie poszłaby ze mną do łóżka bez żadnych zobowiązań, ale wiedziałem dobrze, że rano wcale nie poczułbym się lepiej. I na pewno niczego by to nie naprawiło. A poza tym rozmowa z blondi przypominała przedzieranie się przez bagna i była mniej więcej tak samo relaksująca. Nie tego tej nocy szukałem.

Gapilem się na bar, marząc o kolejnym drinku. Może gdybym się naprał, przestałbym być taki sztywny. Cammie, bo tak nazywała się blondynka, zauważyła, że jestem szalenie zabawny, a ja kompletnie nie mogłem sobie przypomnieć, co takiego powiedziałem. Wreszcie Milo dźgnął mnie łokciem w żebra i przypomniał cicho:

– Stary, to twoja szansa na uniknięcie plagi przedwczesnych wytrysków.

Spojrzałem na niego przez ramię.

– Powiedz to jeszcze głośniej, palancie.

– Ależ nie wstydz się, *hermano*. Masa facetów ma z tym

problem.

Pokręciłem głową, ale obaj zaczęliśmy się śmiać.

Cammie zajarzyła, że moja uwaga przestała skupiać się na niej, ale zamiast odpuścić, sięgnęła dłonią do kieszeni moich dzinsów i wyłuskała stamtąd telefon. Przez moment patrzyła mi w oczy, a potem wstukała do pamięci swój numer. Nieźle. Odwaliłem jeden punkt z listy Mila bez najmniejszego wysiłku.

Uśmiechnąłem się do niej uprzejmie i życzyłem jej dobrej nocy, a potem odwróciłem się do kolegi, żeby rzucić jakiś dowcip o tym, jak łatwo przychodzi mi podrywanie obcych lasek.

Coś jednak przykuło moją uwagę.

Kolorowe światło obmywało falą jasną skórę jednej z tancerek. Dziewczyna miała na sobie zdecydowanie mniej ciuchów niż Sasha – cieniutkie czarne pończochy i mini. Jej krótka, koronkowa koszulka odsłaniała pocięty czarnymi liniami tatuażu brzuch. Przez długą chwilę zastanawiałem się, na co właściwie patrzę, aż nagle elementy układanki wskoczyły na swoje miejsca. I przeszył mnie dreszcz, którego nie czułem, rozmawiając z Cammie.

Tatuaż przedstawiał drzewo.

A dziewczyną na scenie była Max.

8. Max

Choć w Trestle obowiązywał zakaz palenia i na fajkę trzeba było wychodzić na zewnątrz, wewnątrz baru zawsze sprawiało wrażenie pełnego dymu. Światła z trudem przebijały się przez ten opar. Duszny klimat połączony ze śmiechem coraz bardziej pijanych gości sprawiał, że ta noc wydawała mi się coraz bardziej surrealistyczna. Muzyka wibrowała wokół mnie i we mnie. Czułam jej puls w drzeniu platformy, na której tańczyłam, i we własnym ciele.

Nie otwierałam oczu. Nie dlatego, że czegoś się wstydziłam, bo nie byłam przecież striptizerką. Tancerki występowały w Trestle tylko po to, by dodać miejscu odpowiedniego klimatu. Aż do końca pozostawałyśmy ubrane. To ja miałam z nas wszystkich najmniej ciuchów na sobie, ale to dlatego, że na zmianę tańczyłam i stałam za barem, a im głębszy dekolt, tym większe napiwki.

Nie znosiłam jednak kontaktu wzrokowego z ludźmi, którzy kłębili się poniżej platformy. Sam ze wszystkich sił starał się utrzymać w lokalu w miarę kulturalną atmosferę, ale wijące się w przyćmionym świetle dziewczyny działały na facetów jak magnes.

Zazwyczaj starałam się zatracić w muzyce i po prostu tańczyć. Nie dla gości, dla siebie. Wtedy czas płynął szybciej. Tej nocy było jednak inaczej. Zupełnie porąbany dzień sprawił, że nie mogłam przestać myśleć o tym, co się wydarzyło. I choć strzeliłam dwa shoty przed wyjściem na scenę, zupełnie mi to nie pomogło.

Gapiałam się to na ściany, to na sufit, życząc sobie, żeby moja tura dobiegła wreszcie końca. Przy jednym ze stolików w głębi siedział Spencer. Gdy pochwycił moje spojrzenie, uśmiechnął się krzywo, uniósł brwi i oblizał wargi.

Udałam, że zaczynam się krztusić.

Potrząsnął głową i wrócił do pracy nad kolejną piosenką.

Przynajmniej z nim nie miałam problemu.

Uśmiechnęłam się, obciągnęłam nieco bluzkę i rzuciłam

okiem w stronę drzwi, które otworzyły się właśnie, wpuszczając do lokalu kolejną falę papierosowego dymu. Z niebieskich kłębow, niczym z mgły, wyłonił się Cade. Mój udawany facet, którego podobno poznałam w bibliotece, który oczarował moich rodziców i zupełnie nie był w moim typie.

Ale był przystojny.

Aż zanadto.

Roześmiał się i ludzie wokół przerwali rozmowy, zupełnie jakby był celebrytą, który zaszczycił ich swoją obecnością. Ciemne włosy opadły mu na oczy i odrzucił je naturalnym gestem. Nawet te włosy wyglądały jak z reklamówki, miękkie, błyszczące, aż chciałoby się ich dotknąć... Przyszedł w towarzystwie jakiegoś gościa w typie południowca i uśmiechał się tak szeroko, że nawet stąd mogłam dostrzec błysk jego zębów. Już rano wydał mi się pogodnym facetem, ale dopiero teraz, widząc ten szczery grymas, uświadomiłam sobie, jak bardzo wtedy udawaliśmy. Miał nawet dołeczki w policzkach, niech go szlag.

Gdy wybuchnął śmiechem, dostrzegłam, że przynajmniej trzy dziewczyny ruszyły w jego stronę.

Jedna z nich, najwyraźniej najodważniejsza, zagroziła Cede'owi drogę. Zaczęli rozmawiać, jednak w półmroku nie mogłam dostrzec, co mówią.

I nie, żebym umiała czytać z ruchu warg.

Dziewczyna wyglądała dokładnie tak, jak wyobrażałam sobie pannę w jego typie. Blondwłosa, radosna i do wyrzygania urocza.

Czyli zupełnie zaprzeczenie mnie.

Nie minęła minuta, a Cade oczarował blondi tak samo, jak oczarował moich rodziców. Dziewczyna chichotała, położyła mu dłoń na ramieniu, rzucała mu powłóczyście spojrzenia i nakręcała na paluszek swoje cudowne loczki. Czekałam, aż Cade przejmie inicjatywę i skosi pannę, ale tego nie zrobił. Gadali i gadali, dziewczyna wyraźnie dawała mu do zrozumienia, że jest gotowa, a on nadal pieprzył jak stara baba.

Bardzo ładna i bardzo chętna panna oferowała mu się na tacy, a on wcale nie miał zamiaru przyjąć podarunku?

Zamiast wyprowadzić dziewczynę z knajpy, zupełnie ją zignorował i zaczął nawijać z kumplem. No nie, sygnały wysyłane przez blondi dotarłyby nawet do nierozgarniętego pięciolatka, nie mógł ich przegapić.

Uśmiechnęłam się pod nosem.

Poczułam, że napięte węzły mięśni zaczynają się rozluźniać i taniec przestał sprawiać mi trudności. Powiedziałam sobie, że to zasługa tequili, a nie tego, że Cade spławił właśnie seksowną blondynę, która chciała zaciągnąć go do łóżka.

I wtedy właśnie dziewczyna sięgnęła do jego kieszeni i wyjęła z niej komórkę. Gdy wpisywała do niej swój numer, Cade wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie. Świetnie. Miałam ochotę złapać blondi za te fantastyczne kudły. Kiedy jednak dziewczyna oddała mu telefon, Cade popatrzył przez ramię i uniósł brew, nie zaszczycając jej kolejnym spojrzeniem. Poszła sobie, wyraźnie rozczarowana.

Zupełnie nie łapałam, co jest grane.

Cade mówił coś do kumpla, gdy nagle mnie zauważył. Zamilkł i wbił we mnie spojrzenie, a potem uśmiechnął się szeroko, zastygając w bezruchu. Na moment wypadłam z rytmu. Powinnam była skoncentrować się z powrotem na suficie albo ścianie, ale grymas twarzy Cade'a nie pozwolił mi odwrócić wzroku. W jego spojrzeniu nie było żądzy, bo tę poznałabym na kilometr. Patrzył na mnie z bezbrzeżnym i szczerym zachwytem.

Serce podskoczyło mi w piersi, gdy zrobił krok w moją stronę. Cholera, działał na mnie. Koleś z zupełnie innej ligi, wyższej. Jednak było jeszcze coś, co poczułam prócz pożądania.

Strach.

Zmusiłam się, by odwrócić wzrok i skoncentrować się na tańcu. Może, jeśli nie będę na niego patrzeć, nie podejdzie i nie będzie próbował ze mną rozmawiać.

Zamknęłam oczy i pozwoliłam kołysać się muzyce. Okej, dwa shoty przed występem jednak trochę pomogły, bo czułam ciepło, a moja głowa stała się podejrzanie lekka. Ciekawe, czy na mnie patrzy, pomyślałam i krew przyspieszyła mi w żyłach. Im

dłużej i mocniej poruszałam biodrami, tym wszystko stawało się prostsze. Wyobraziłam sobie minę Cade'a i po kręgosłupie przeszedł mi dreszcz.

Bar utrzymany był w stylu retro, nie musiałam więc tańczyć do jakiegoś ryjącego mózgu techno. Kiedy zamknęłam oczy, otoczona kłębamii dymu, mogłam bez trudu wyobrazić sobie, że są lata sześćdziesiąte, a ja występuję w jednej z tych mrocznych, stylowych knajp, jakby żywcem wyjętych z filmu noir.

Otworzyłam oczy i spojrzałam na Cade'a.

Po raz pierwszy nie czułam oporu. To było normalne. Jak oddychanie. Jak siła grawitacji.

Zazwyczaj spoglądanie na kogoś z wysokości podwyższenia miało posmak czegoś niewłaściwego, było zbyt intymne i sprawiało, że czułam się nieswojo. Widok Cade'a nie sprawiał, że robiło mi się gorzej. Sprawiał, że robiło mi się zdecydowanie lepiej.

Niezależnie od tego, jak bardzo przerażał mnie ten facet, w jego towarzystwie czułam się spokojnie. Paradoks. Patrząc na Cade'a, nie czułam lęku z rodzaju tych, które każą ludziom biec, nie oglądając się za siebie, ale raczej taki, który sprawia, że niektórzy skaczą na bungee i wspinają się na górskie szczyty. To był lęk doprawiony obietnicą, lęk, który mówił: pokonaj mnie, a zostaniesz nagrodzony.

Zdecydowanie swobodniej czułam się w obliczu spraw prostych i nieskomplikowanych. Moje życie z Mace'em było właśnie takie. Bez niespodzianek. Widzisz i wiesz. Rozumiałam go, rozumiałam, jak funkcjonuje, i nie groziły mi w związku z nim żadne nieprzewidziane komplikacje. A co najważniejsze, Mace nigdy nie byłby w stanie złamać mi serca. Po pierwsze dlatego, że bym mu na to nie pozwoliła, a po drugie dlatego, że nie zależało mu na mnie na tyle, żeby próbować.

Za to Cade...

Za cholerę nie mogłam pojąć, czego facet w jego typie może ode mnie chcieć. Dlaczego wodzi za mną płonącym wzrokiem, gdy nadąsana blondi siedzi ledwie kilka stolików dalej.

Nie, lepiej zatopić się w muzyce.

To muzyka nadawała sens mojemu życiu, nie ludzie. Była przewidywalna, kojąca. Poruszałam biodrami instynktownie, nikt nie musiał mi podpowiadać, co robić i kiedy. Kolejne dźwięki przepływały przeze mnie, aż wreszcie wyrwałam się z tego baru, z tego miasta, z siebie samej.

Wyobraziłam sobie, że nie tylko tańczę, ale również śpiewam, i poczułam, jak spływa ze mnie reszta napięcia. Położyłam dłonie na śliskim od potu brzuchu, żałując, że nie mam tu gitary. Czas przestał istnieć, została tylko muzyka, która trwała przez minuty, godziny, wieczność.

Dopiero skurcze łydek wyrwały mnie z transu. Spływające na plecy włosy miałam zupełnie mokre, a gardło suche. Ledwie udało mi się przełknąć ślinę.

Zaczął się nowy kawałek i nagle dotarło do mnie, że nie jestem na koncercie, nie śpiewam i nie jestem sama.

Oczy Cade'a były prawie czarne w pogrążonym w półmroku barze, widziałam jednak, że oddycha w przyspieszonym tempie, a jego klatka piersiowa unosi się i opada. Zakręciłam biodrami, świadoma, że nie spuszcza ze mnie wzroku. To było niebezpiecznie podniecające. Chyba rzeczywiście kompletnie odjechałam w czasie, bo talerze Cade'a i jego kumpla były już prawie puste.

Pomachałam do Shelly, jednej z barmanek i zapytałam o godzinę.

– Jedenasta! – krzyknęła.

Zajebicie. Moja piętnastominutowa przerwa właśnie dobiegła końca! Żegnaj odpoczynku, witaj kontuarze... Katie, która miała tańczyć po mnie, zrobiła uspokajający gest dłonią.

– Spoko, nie martw się. Odetchnij – powiedziała.

Posłałam jej pocałunek i poinformowałam jedną z nowych dziewczyn, że wychodzę. A potem zeskoczyłam z platformy.

Przepchnęłam się przez tłum gości i wymknęłam się przez frontowe drzwi. Noc była chłodna, a podmuch zimnego wiatru omiółł moją wilgotną skórę. Westchnęłam z ulgą.

Benny, bramkarz, zapytał, czy chcę zapalić. Wydałam z siebie dźwięk aprobaty. Zrozumiał. Nie musieliśmy gadać. Nie paliłam zbyt często, uznałam jednak, że akurat dzisiaj należy mi się chwila wytchnienia. Benny przypalał mi akurat fajkę, gdy drzwi knajpy otworzyły się i stanął w nich Cade.

Serce mało nie wyskoczyło mi z piersi.

Zaciągnęłam się powoli, dając sobie czas na reakcję. Może to dlatego, że pojawił się w Trestle, albo dlatego, że nie było z nami moich rodziców, a może dlatego, że, tańcząc, poczułam z nim dziwną więź. Cade nie przypominał w tej chwili grzecznego i ułożonego młodego człowieka, którego poznałam rano.

Zaskakujące odkrycie. I niebezpieczne.

9. Cade

Max była... nieziemska. Zjawiskowa. I niedostępna.
Jej blada skóra lśniła w stłumionym bursztynowym świetle. Nie wiedziałem, gdzie patrzeć. Wszędzie? Chciałem zapamiętać ją całą. Ciemny makijaż podkreślał przesywający błękit jej oczu. Wcześniej widziałem tylko gałęzie wytatuowanego drzewa, teraz dostrzegłem jego korzenie wijące się na płaskim brzuchu. Fantazjowanie o tym, co jest pomiędzy jednym a drugim, doprowadzało mnie do szaleństwa. Max miała również inne tatuaże, mniejsze, ale z tej odległości nie widziałem wyraźnie. Przypominały runy albo hieroglify i upodabniały ją do bogini. Egzotycznej. Zakazanej.

I nieśmiertelnej.

Tak właśnie wyglądała i wiedziałem, że nigdy, przenigdy jej nie zapomnę.

Za każdym razem, gdy nasze spojrzenia się spotykały, czułem się, jakbym miał za chwilę eksplodować. Zacisnąłem mocno pięści, bo chęć zrobienia czegoś szalonego stawała się coraz bardziej przemożna. Chciałem dołączyć do niej na platformie albo przerzucić ją przez ramię i wynieść gdzieś, gdzie nikt poza mną nie mógłby jej podziwiać.

Zawsze myślałem o sobie jako o racjonalnym, rozsądnym gościu, ale to, co czułem, patrząc na Max, mało miało wspólnego z logiką. Odwalało mi. Widocznie cała ta historia z Bliss i stres związany z przeprowadzką w końcu zryły mi psychikę.

To był jedyny sposób, by wytłumaczyć, dlaczego połączyłem się z Max, gdy wymknęła się na przerwę. Nie miałem pojęcia, jak się zachować, ale nie chciałem spuścić jej z oka.

– Cześć, Rycerzyku – rzuciła, wydmuchując dym uszmińkowanymi na czerwono wargami.

– Cześć, Max – odparłem grzecznie.

Odeszła kawałek dalej i oparła się o ścianę. Zagapiłem się na

jej zabójcze nogi i wysokie obcasy, ale zmusiłem się, by odwrócić wzrok. W życiu nie widziałem seksowniejszej dziewczyny, ale byłem pewien, że ma bardziej niż dość śliniących się do niej podpitych gości.

– Śledzisz mnie? – zapytała kpiąco.

Nie ruszyłem się z miejsca. Chciałem zachować dystans na wypadek, gdybym próbował po pijaku zrobić coś naprawdę głupiego.

– Troszeczkę.

Roześmiała się. To dobrze. Udało mi się ją rozśmieszyć.

– Tak właściwie, to co tutaj robisz? Nigdy wcześniej nie widziałam cię w Trestle, a jestem tu częściej niż w domu.

Okej, o tym pomyślę później, uznałem.

– Nigdy wcześniej tu nie byłem. Przyszedłem z kumplem – wyjaśniłem.

– Tym południowcem?

Skinąłem głową.

– To Milo.

Rozpaczliwie próbowałem cokolwiek wymyślić, ale mózg mi się zawiesił. Jezu Chryste, byłem najnudniejszym facetem na ziemi. Nic dziwnego, że nazywała mnie Rycerzykiem.

Pójście za nią było fatalnym pomysłem. Cisza między nami zaczynała robić się dziwaczna, a ja byłem zdecydowanie zbyt pijany, żeby prowadzić sensowną konwersację. Poza tym, im dłużej stałem pod drzwiami jak ostatni palant, tym trudniej było mi się powstrzymać przed dotknięciem jej.

Pora na taktyczny odwrót.

– Chyba powinienem do niego wrócić – stwierdziłem. – Chciałem się tylko przywitać.

Drgnęła i spojrzała na mnie okrągłymi ze zdziwienia oczami, a potem kąciki jej ust opadły. Wszystko trwało ułamki sekund. Gdybym mrugnął, jestem przekonany, że wyraz jej twarzy nie zmieniłby się ani na jotę.

Obejrzałem się za siebie, spodziewając się gościa z siekierą, lądowania UFO albo przynajmniej stada zombie. Byliśmy sami,

nie licząc bramkarza, który tkwił twardo przy drzwiach.

– Coś nie tak? – zapytałem, skołowany.

Pokręciła głową.

– Nie, nie. Nie przejmuj się.

Ciekawość żarła mnie jak pchły, więc nie odpuściłem.

– No powiedz. Co to było za spojrzenie?

Odetchnęła głęboko i zastukała obcasem w chodnik.

– Nic ważnego. Po prostu coś do mnie dotarło.

– Co dotarło?

Zamrugnęła, a potem wydusiła z siebie:

– Ja... właśnie zorientowałam się, że, cóż, należysz do środowiska aktorów.

Owszem, byłem pijany, ale nie na tyle, żeby poznać, że mówiąc o środowisku aktorów, miała na myśli coś innego.

– Mówiłem przecież, że studiuję aktorstwo. Rano, kiedy się poznaliśmy.

Skrob, skrob. Max chciała chyba wyskrobać w chodniku dziurę.

– Powinieneś być powiedzieć mi resztę – mruknęła.

Alkohol wpędził chyba moje synapsy w stan snu zimowego, bo nadal ni cholery nie łąpałem, o czym mówi.

– Jaką resztę?

– Och... No wiesz. O twoim przyjacielu. O Milo. Powinieneś być mi powiedzieć, bo ja naprawdę rozumiem.

Zatrybiło, choć wolałbym chyba pozostać w stanie nieświadomości.

– Naprawdę sporo dziś wypilem – przyznałem – ale jeśli mówisz to, co myślę, że mówisz, to jesteś w błędzie.

Max odepchnęła się od ściany i podeszła bliżej.

– Ale to naprawdę nie problem. Nikomu nie powiem, Rycerzyku.

Skrzywiłem się. Chciała poklepać mnie pocieszająco po ramieniu, ale chwyciłem ją za nadgarstek.

– Nie, Max, nie jestem gejem – oznajmiłem dobitnie.

Uniosła drugą dłoń.

– Jezu, łapię! Po prostu kochasz cycki! – ryknęła, a potem nachyliła się ku mnie i dodała szeptem: – Ale serio, Rycerzyku, żyjemy w XXI wieku. Świat nie skończy się tylko dlatego, że wyleziesz z szafy.

Były dwa wyjścia z sytuacji i jedno z nich zakładało sporą ilość wrzasku. Wybrałem drugie.

Przyciągnąłem ją gwałtownie, aż jej usta znalazły się kilka milimetrów od moich. Jej ciepły oddech omiółł moją twarz. Wiedziała już, że była w błędzie – widziałem to w jej oczach. Ale to mi nie wystarczyło.

Pocałowałem ją.

Westchnęła i wsunąłem język w jej usta. Najpierw po prostu stała bez ruchu, ale już po chwili jej ręka musnęła lekko moje biodro. To było wszystko, czego potrzebowałem. Wplotłem dłoń w jej włosy, a drugą objąłem ją w tali. Zmusiłem ją, by cofnęła się o kilka kroków i unieruchomiłem ją pod ścianą. Poczułem jej paznokcie, wbijające mi się lekko w bok. Usta miała pełne i miękkie i choć ze wszystkich sił starałem się być delikatny, coś w niej prowokowało mnie do przekraczania barier.

Kiedy jej dłonie przesunęły się na moje plecy, jęknąłem, a potem zacząłem całować ją mocniej. Do tej pory po prostu pozwalała mi się pieścić, ale gdy przycisnąłem ją mocniej do ściany, coś w niej pękło. Poczułem, palący dotyk jej języka wślizgującego się w moje usta i krew zagotowała mi się w żyłach. Choć ręką opierałem się o mur za jej głową, trudno było mi zachować równowagę. Z każdą kolejną sekundą byliśmy coraz bliżej siebie, tak blisko, że pomiędzy nasze ściśnięte ciała nie dałoby się wepchnąć nawet szpilki.

Ale wciąż nie miałem dość. Cholerne zimowe ciuchy otulały mnie grubą warstwą i nie pozwalały mi w pełni cieszyć się jej dotykiem. Chciałem smakować ją całą, każdy jej milimetr, to, w jaki sposób przyciskała do mnie biodra, pozwalało mi wierzyć, że ona pragnie tego samego. Ten pocałunek był lepszy od wszystkiego, co mógłbym sobie wyobrazić. Jej usta smakowały czymś egzotycznym, czymś zupełnie dla mnie nowym. Gdy

przygryzła moją wargę, prawie straciłem rozum. Zaciśnąłem palce na jej włosach i odchyliłem jej głowę do tyłu tak, żebym mógł bez przeszkód całować jedwabistą skórę szyi.

Chciałbym tak spędzić wieczność i nigdy nie miałbym dość. Max była jak narkotyk, a ja właśnie zostałem ćpunem.

– Dobra – mruknęła nagle chrapliwym, zdyszczanym głosem, który tylko jeszcze bardziej mnie nakręcił. – Udowodniłeś to. Nie jesteś gejem.

Roześmiałem się prosto w jej szyję i skubnąłem zębami delikatną skórę. Jej plecy wygięły się w łuk, a piersi przesunęły się lekko po moim torsie. Była jak wrażliwy instrument. Za każdym razem, gdy robiłem coś, co się jej podobało, po prostu reagowała – przyciągała mnie mocniej do siebie, a oddech wiązał jej w gardle. To było upajające, chciałem zobaczyć to jeszcze raz. I jeszcze. I jeszcze.

– Musimy przestać – wychrypiała.

Oderwanie się od niej przemawiało do mnie mniej więcej tak samo, jak perspektywa zarwania kopa w jaja, ale dałem radę to zrobić. Uniosłem głowę i spojrzałem jej w oczy. Były rozszerzone i dzikie. Ze strachu? Z jakiegoś innego powodu. Nie wiedziałem, nie było w nich jednak tego, co spodziewałem się ujrzeć. Albo na co liczyłem. Odsunąłem się o krok, by dać jej choć trochę przestrzeni.

I dostałem po pysku.

Odgłos poniósł się echem po pustej ulicy i dobrą chwilę zajęło mi skapowanie, co właściwie się stało. Zostałem spoliczkowany dwa razy w życiu. Przez tę samą dziewczynę, przez egzotyczną boginię. Przez Max. O ile rano przesadziła, tym razem naprawdę zasłużyłem.

Miała faceta. Teraz, gdy na nią nie patrzyłem, łatwiej mi było o tym pamiętać. Rychło w czas.

Zamrugąłem i zwróciłem się w jej stronę. Dłońmi zasłaniała otwarte ze zdziwienia usta.

– O Boże, przepraszam – wyjąkała. – Nie chciałam...

Przełknąłem ślinę, czując, że policzek zaczyna mnie piec.

Uniosłem ręce.

– Nie przepraszaj. Należało mi się. – Z racjonalnego punktu widzenia, miałem rację. Z racjonalnego. Jaka szkoda, że cały racjonalizm poszedł się czesać i jedyne, o czym marzyłem, to po raz kolejny przyprzeć Max do ściany. Nawet za cenę kolejnego plaskacza. – Będę spadał – wydusiłem wreszcie, kierując się w stronę drzwi.

Cały mój dobry nastrój trafił szlag.

Cade, nie jesteś takim typem gościa, powiedziałem sobie. Praktycznie się na nią rzuciłeś!

Kiedy pchnąłem drzwi, usłyszałem, jak Max prosi bramkarza o drugiego papierosa. Zmusiłem się, by wejść do baru i zostawić ją w spokoju. Powinienem zapamiętać na przyszłość, żeby nie mieszać alkoholu i dziewczyn.

A jednak jedna myśl wciąż nie dawała mi spokoju.

Max odpowiedziała na pocałunek.

Policzki płonęły mi od zimna, a wargi od pocałunków.
Nie miałam zamiaru mu ulegać.

Jeszcze zanim mnie pocałował, w głębi serca wiedziałam, że nie jest gejem. A jednak chciałam się upewnić, a pewna niewielka część mnie nawet pragnęła, żeby okazał się homo, bo to znacznie by wszystko ułatwiło. Miałam cichą nadzieję, że Cade sobie pójdzie i zostawi mnie w spokoju. Nie wiedziałam, czy sama dałabym radę to zrobić.

A potem mnie pocałował i pomyślałam, że kilka sekund niczego nie zmieni, a ja przynajmniej zaspokoję ciekawość. Winę zwalimy na alkohol i będziemy mogli udawać, że nic wielkiego się nie stało. Poza tym najmocniej kusi to, co nieznane. Poznane nie ma tej siły rażenia.

Taki był plan.

Ale Cade chwycił mnie nagle za włosy i odleciałam, bo zawsze miałam słabość do dominujących facetów. To właśnie dlatego nie umawiałam się z miłymi chłopakami. Bo byli zbyt mili.

Cały pocałunek był jednym wielkim paradoksem. Był słodki i delikatny, dokładnie taki, jakiego spodziewałabym się po Rycerzyku. Jednak za każdym razem, gdy byłam już gotowa, by powiedzieć „stop”, Cade robił coś takiego, że traciłam głowę i chciałam tylko całować go dalej. Nie miałam pojęcia, jak udawało mu się być zarazem delikatnym i ostrym, ale musiałam oddać mu honor – powalił mnie na łopatki.

To, co właśnie się stało, było najgorszą rzeczą od czasu wynalezienia Crocsów.

Spotykałam się z Mace'em. Chyba.

Boże, wszystko się popierdoliło.

Związek z Mace'em miał sens. Dla mnie i dla niego.

Powinnam o tym pamiętać.

Spoliczkowanie Cade'a było przesadą, ale przytłoczyła mnie

mieszanina emocji – lęku, pożądania, poczucia winy – i wyszło, jak wyszło.

Przytrzymałam ostrożnie wyłudzonego od Benny'ego papierosa. Jeśli się nie uspokoję, skończy tak jak poprzedni. Na ziemi.

– Powinienem iść za tym gościem? – zapytał Benny. – Nie do końca łąpię, co właściwie się stało.

Jakbym ja łąpała...

– Nie, nie trzeba. Ale dzięki. To po prostu kumpel. Trochę za dużo wypiliśmy, ale nie ma się czym martwić – zapewniłam.

Tyle tylko, że wcale nie wypłam za dużo i nie mogłam w ten sposób usprawiedliwić mojego zachowania. Nie byłam zalana, byłam po prostu głupia. A Cade był zbyt przystojny... Pomysł zwalania wszystkiego na Cade'a nawet mi się spodobał.

Spojrzałam na zegarek i zakląłam pod nosem, bo została mi tylko minuta przerwy. Widocznie całowaliśmy się dłużej, niż przypuszczałam. Cade dołączył właśnie do bardzo krótkiej listy powodów, przez które traciłam poczucie czasu. Stop. Nie sam Cade, raczej całowanie się z nim.

– Muszę skoczyć do kibla. Zaczekać na ciebie? – zapytał Benny.

Wzięłam głęboki oddech i potrząsnęłam głową.

– Idź, idź, wszystko okej. Tylko skończę i też zmykam.

Stałam przy drzwiach, dopalając papierosa. Powolne zaciąganie się i wypuszczanie dymu dawało tyle, co nic. Jakoś nie mogłam się uspokoić. Czubkiem obcasa dłużyłam w trawie, która wyrastała pomiędzy chodnikowymi płytami. Swoją drogą, to niesamowite, że nawet w środku miasta, w świetle betonu i metalu, coś tak małego potrafi pokonać wszelkie przeciwności losu, byle tylko ujrzeć światło dnia.

Metalowe drzwi otwały się raptownie i huknęły mnie w ramię. Zachwiałam się, upuszczając drugą tej nocy fajkę. Czyjeś silne ramię chwyciło mnie w pasie.

– Mam cię, malutka.

Facet cuchnął alkoholem, a w jego ogolonym na łyso łbie

odbijało się światło latarni. Gdy przyciągnął mnie bliżej zobaczyłam kilka paskudnych tatuaży. Może i z wyglądu podpadał pod mój typ, ale jego ręka ważyła chyba tonę i ścisnęła mnie jak imadło.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Dzięki. Nic mi nie jest – powiedziałam.

Obciął mnie wzrokiem i przesunął kciukiem po moim nagim brzuchu. Oczy miał ciemne, o mocno rozszerzonych źrenicach.

– No pewnie, że nic ci nie jest – mruknął.

Włosy na karku stanęły mi dęba, a dźwięki ulicy zagłuszył łomot krwi w skroniach. Czas zwolnił. Albo przyspieszył. Albo jedno i drugie.

Nieważne, ile ataków paniki przeżyłam, każdy kolejny brał mnie z zaskoczenia. I za każdym razem strach, który odczuwałam tu i teraz, mieszał się z traumą towarzyszącą nocy, gdy Alex miała wypadek. Żołądek zwinął mi się w kulkę i zaczęło mnie mdlić. Facet unieruchomił moją prawą rękę, wyciągnęłam więc lewą, by odepchnąć go od siebie.

– Puść mnie – warknęłam.

Czułam na twarzy jego ciepły, nieświeży oddech. Szarpnął mnie mocniej, wykręcając rękę. Ból przeszył mój nadgarstek i w oczach stanęły mi łzy. Rozejrzałam się wokół, ale ulica była pusta. Benny... Kiedy wróci Benny?

– Nie martw się, laleczko. Tylko trochę się zabawimy – obiecał.

– Jesteś pijany, a ja wcale się nie bawię! – Zaczęłam się wić, próbując wyrwać się z uścisku. Był silniejszy, ale nie zamierzałam mu niczego ułatwiać. – Puść mnie, fiucie!

Usiłowałam nadepnąć mu obcasem na nogę, ale miałam zbyt małe pole manewru i niczego nie poczuł. Gdy znowu wrzasnęłam, przesunął mi dłoń na gardło.

– Przestanieś się drzeć?

Jego ręka była tak wielka, że bez problemu objęła całą moją szyję. Poczułam, jak jego palce szarpia moje włosy, a potem kciuk wbił mi się w tchawicę. Spróbowałam przełknąć, ale tylko się

zakrztusiłam. Sięgnęłam paznokciami do jego twarzy, ale odsunął się na zasięg ramienia i mogłam tylko bezsilnie skrobać o jego klatkę piersiową. Gdy drzwi do baru nagle się otworzyły, wydałam z siebie jakiś niesprecyzowany dźwięk.

Zamrugałam, bo światu zaczęło brakować ostrości, a przed oczyma zobaczyłam czarne plamy. Miałam wrażenie, że ktoś położył mi na piersi głaz, który za moment rozgniecie płuca.

I wtedy nagle napastnik mnie puścił. Upadłam ciężko i z trudem chwyciłam oddech. Powietrze było jak lawa, gdy spłynęło do moich płuc, paląc i sprawiając, że zaczęłam kaszleć. Ale czarne plamy zaczęły wreszcie znikać i zobaczyłam Cade'a szamoczącego się z łysolem.

Kiedy pięść Cade'a spotkała się ze szczęką tamtego, prawie popłakałam się z ulgi. Z trudem dźwignęłam się na nogi, ale ziemia nie chciała trwać nieruchomo. Zrobiłam jeden krok, a potem drugi i nagle nie wiedziałam już, gdzie góra, a gdzie dół, jakby świat zaprojektował jakiś porąbany architekt. Zachwiałam się i runęłam na spotkanie chodnika. Beton nie pytał. Beton rozumiał...

– Max!

Otworzyłam oczy i organizacja przestrzeni nagle nabrała sensu. Leżałam na plecach, a Cade klęczał nade mną. Rozluźniłam się. Okej, to nawet pasowało.

– Max, wszystko w porządku?

Otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, ale w tym samym momencie coś uderzyło Cade'a w bok głowy. Krzyknęłam, gdy mój prześladowca skoczył, by dopaść Rycerzyka.

Czyjś jęk wyrwał mnie z otumanienia. Usiadłam, a potem wstałam, tym razem powoli. Chodnik był jak morze, ale udało mi się utrzymać równowagę.

Już przy pierwszym spotkaniu zauważyłam, że Cade nie jest ułomkiem, ale Mr. Proper⁷ był od niego o dobre pół głowy wyższy. Z kącika ust Rycerzyka sączyła się krew. To mi się nie spodobało. Kątem oka dostrzegłam leżący niecały metr ode mnie, wciąż palący się papieros. To była jedyna broń, na jaką mogłam liczyć

pod drzwiami Trestle i żał byłoby z niej nie skorzystać.

Usłyszałam dźwięk kolejnych ciosów. Cade trzymał się jeszcze na nogach, ale potrząsał głową, jakby usiłował zachować przytomność. Wykorzystałam szansę.

– Hej, fiucie! – ryknęłam.

Łysol obrócił się i warknął na mnie z góry. Wsadziłam mu papierosa prosto w mięsistą szyję. Skóra zasyczała w zetknięciu z żarem, a gość wrzasnął. A potem odepchnął mnie z całej siły.

Beton ruszył mi na spotkanie. Pamiętałam, że muszę chronić głowę, objęłam ją więc ramionami i to plecy przejęły całą siłę upadku. Poczulałam rozdzierający ból, gdy kawałki żwiru i kamyki wbiły się głęboko w nieosłoniętą skórę i mało nie odgryzłam sobie języka.

– Ty dziwko! – ryknął Mr. Proper i ruszył w moją stronę.

Zaczęłam cofać się na czworakach. Gdy dopełzłam do krawężnika, myślałam, że oto poznałam miejsce własnej śmierci. Na szczęście Cade już oprzytomniał i zagroził łysolowi drogę. Gość usiłował znokautować go pięścią, ale Rycerzyk dał jakoś radę uniknąć ciosu i knykcie Mr. Propera ledwie otarły się o jego czoło. To jednak wystarczyło, by głowa odskoczyła mu w tył jak szmacianej lalce. Na szczęście łysol musiał być nieźle napruty, bo zamach, który wziął, prawie obrócił go wokół własnej osi. To pozwoliło Cade'owi jakoś się otrząsnąć, a potem wymierzyć zgrabny cios w napakowany brzuch napastnika.

Mr. Proper jęknął i zrobił krok w tył, a Cade wyrznął go pięścią w szczękę. Usłyszałam klekot zębów i z przerażeniem skonstatowałam, że facet musi być chyba popromiennym mutantem, bo stał dalej jakby nigdy nic.

– Max, wejdź do środka! – krzyknął Cade.

Nie chciałam go zostawiać. Patrzył na mnie, krwawił. Serce pękało mi z żalu.

Był zbyt zajęty troszczeniem się o mnie, by zauważyć łysola.

– Cade! – wrzasnęłam.

Cudem uniknął ciosu.

Pozbierałam się jakoś i pobiegłam do baru. Ręce trzęsły mi

się, gdy chwyciłam klamkę. Nigdy wcześniej metalowe drzwi nie były tak strasznie ciężkie.

– BENNY!

Miałam wrażenie, że ktoś nasypał mi do gardła rozżarzonych węgli, ale mimo to, wołałam dalej. Pijani goście patrzyli na mnie, jakbym uciekła z domu wariatów. Część z nich pewnie nawet mnie nie usłyszała. Na szczęście zobaczyłam, że Benny przepycha się przez tłum w moją stronę.

– Benny, szybko!

Podbiegłam do drzwi, gdy tylko się ze mną zrównał.

– Max, co się stało?

Z całej siły pchnęłam drzwi i wychrypiałam:

– Biją się!

Lodowaty wiatr był jak papier ścierny w zetknięciu ze skórą, ale nic mnie to nie obchodziło. Obchodził mnie tylko Cade.

Mr. Proper leżał na plecach, a Cade siedział na nim, okładając go pięściami. Obydwaj byli zakrwawieni, ale Cade nie czuł się chyba najgorzej... A może nawet całkiem dobrze, jeśli oceniać po sile kolejnych ciosów. Benny rzucił się ku nim i chwycił Rycerzyka za koszulę.

– Nie tego! – wrzasnęłam, gdy brutalnie postawił go na nogi.

Benny zagapił się na Cade'a, a Cade na niego. Przez moment wyglądali, jakby mieli rozpocząć kolejną rundę, tym razem między sobą. Po chwili jednak bramkarz skierował swoją uwagę na wciąż rozciągniętego na chodniku łysola.

Cade odetchnął chrapliwie i zachwiał się, podbiegłam więc do niego i ujęłam go pod ramię. Uśmiechnął się do mnie. Wzdrygnęłam się, gdy zobaczyłam na jego zębach krew. Przez dłuższą chwilę lustrował mnie wzrokiem, aż wreszcie, nie znalazłszy żadnych poważnych obrażeń, ujął moją twarz w dłonie. Może to z winy łysola, ale nagle ciężko mi było oddychać.

– To było... imponujące, Rycerzyku – mruknęłam.

Odkaszlnął, a potem jęknął z bólu. Podeszłam bliżej i objęłam go w pasie. Oparł się o mnie z wyraźną ulgą – jego twarde, gorące ciało tuż obok mojego. Po raz drugi tej nocy.

Spojrzał mi w oczy i przeraziło mnie to, co ujrzałam w jego spojrzeniu, ale nie potrafiłam po prostu odwrócić wzroku.

– Przepraszam – szepnęła, przymykając powieki, a potem zachwiał się lekko i oparł czołem o moją skroń.

To było słodkie. Kojące.

Przytuliłam go mocniej i zapytałam:

– Za co właściwie mnie przepraszasz?

– Wybrudzę cię krwią.

Roześmiałam się głośno.

– Tylko ty mógłbyś przepraszać za coś takiego, Rycerzyku.

Otworzył oczy i zobaczyłam w nich wyraz zdumienia. Jakby nie rozumiał, co mnie rozbawiło. Potrząsnął głową.

– Nie. Przepraszam za to, że cię pocałowałem. Przykro mi.

Cade zasłaniał mi cały widok i nagle wydało mi się, że na całym świecie nie ma niczego poza nim. I to było... dobre. Było jak muzyka. Stałam przed lokalem, pod którym mnie napadnięto, i czułam się jak po udanym koncercie. Jakbym unosiła się w ciepłym powietrzu, jakbym była wolna.

Dlatego więc, gdy Cade powiedział, że co mnie przeprasza, odpowiedziałam bez namysłu:

– Niech nie będzie ci przykro. Mnie nie jest.

11. Cade

Max poprowadziła mnie z powrotem do baru i nie minęło pięć sekund, jak obok nas zmaterializował się Milo.

– Cholera, *hermano*, chyba za bardzo wzięłeś sobie do serca ten kawałek z wkurzaniem się na kogoś – oznajmił i gwizdnął przeciągle.

Przewróciłem oczami i zwróciłem się do Max:

– Max, to jest mój przyjaciel, Milo. Milo, poznaj Mackenzie. To za Rycerzyka.

Max popatrzyła na mnie, przekrzywiając głowę. Policzki miała zarumienione, a w jej oczach tańczyły niebezpieczne błyski.

– Masz ochotę na kolejną awanturę? – zapytała.

– Nie, po prostu lubię patrzeć, jak się złościsz – odparłem niewinnie.

Zacisnęła usta i posłała mi mordercze spojrzenie, ale kąciki warg niebezpiecznie jej drgały. Boże, gdy patrzyła na mnie w ten sposób, prawie zapomniałem o tym, jak strasznie nawalał mnie łeb.

Kiedy zwróciłem się znów w stronę Mila, ten przyglądał się nam z namysłem.

– Ty pieprzony szczęściarzu – wyszczerzył się. – Zaliczyłeś poczwórny strzał?

Wciąż jeszcze wspierałem się o Max. Po trosze dlatego, że tego potrzebowałem, ale bardziej dlatego, że nie chciałem jej puszczać. Teraz zmarszczyła brwi.

– O czym on mówi?

– Nie martw się. Jest pijany.

Ja zaś zdążyłem już kompletnie wytrzeźwieć. Starając się nie dać po sobie poznać straszego rozczarowania, wypuściłem Max z objąć.

– Dzięki, już wszystko okej – mruknąłem.

Marzyłem o tym, by wrócić do domu i wziąć lodowaty prysznic. A potem drugi, tak gorący, by rozluźnił spięte mięśnie

ramion i pleców.

– Co ty wyprawiasz? – zapytała, kładąc ręce na biodrach. Na tych biodrach, których wcześniej dotykałem.

– Zabieram się do domu. Muszę się umyć – odparłem zgodnie z prawdą.

Milo skrzywił się.

– Cade, mieszkasz dwadzieścia minut stąd, a twoja twarz krwawi. Powinieneś coś z tym zrobić, zanim zabierzesz się do domu.

Max chwyciła dłonią moją brodę i zmusiła mnie, żebym na nią spojrział.

– Idę po apteczkę – oznajmiła nieznoszącym sprzeciwu tonem. – Ani mi się waż stąd wychodzić.

Byłem zbyt wykończony, by się kłócić. Pozwoliłem Milowi zaprowadzić się do łazienki.

– Rany, Cade, nigdy bym nie powiedział, że lubisz takie ogniste laski – rzucił, gdy tylko przebiliśmy się przez tłum.

Nie byłem pewien, czy lubię ogniste laski. Lubiłem Max. Chyba aż za bardzo.

Ogon do kibla ciągnął się na kilka metrów i wszyscy czekający byli albo zalani, albo po prostu chamscy, bo nikt nas nie przepuścił. Może nie krwawiłem wystarczająco mocno? Oparłem się plecami o ścianę i przymknąłem oczy. Był to prawdopodobnie pierwszy raz w historii, gdy Milo powstrzymał się od komentarzy. Trzymał gębę na kłódkę aż do powrotu Max.

– Złe wieści – oznajmiła, obrzucając ogonek ponurym spojrzeniem. – Apteczka jest prawie pusta.

Uniosłem powieki i odepchnąłem się od ściany. Trochę kręciło mi się w głowie. Max chwyciła mnie pod jedno ramię, Milo pod drugie i przez moment czułem się jak wojenny weteran.

– Złapię taksówkę – skłamałem. Nie miałem tyle kasy, ale wiedziałem, że taka obietnica powinna ich uspokoić.

Max prychnęła drwiąco.

– W tej okolicy? Powodzenia!

Milo zaoferował się podskoczyć do apteki i kupić środki

opatrunkowe, ale spróbowałem wybić mu to z głowy.

– Słuchajcie, serio nic mi nie jest. Ochłapię się trochę zimną wodą i spadam do domu. Jest okej.

Ruszyłem do łazienki, ale Max zastąpiła mi drogę i położyła mi rękę na piersi.

Wiedziałem, że bije się z myślami, bo przygryzła dolną wargę. Po kilku sekundach podjęła jakąś decyzję.

– Pójdziemy do mnie. Mieszkam niedaleko.

Nie musiałem patrzeć na Mila, żeby wiedzieć, jaki ma wyraz twarzy.

– To po prostu fantastyczny pomysł! – oznajmił.

Jasne.

Uniosłem rękę i przykryłem nią dłoń Max.

– Naprawdę nic mi nie jest – powtórzyłem.

Oczy się jej zwęziły i nabrałem przekonania, że słowo „nie” słyszała raczej rzadko. Staliśmy tak blisko siebie, że całe moje ciało wręcz krzyczało, żebym ruszał pędem do jej domu.

Mój mózg miał na ten temat inne zdanie.

Max podeszła jeszcze bliżej i zniżyła głos:

– Słuchaj, Rycerzyku. Próbuję wejść w nieznaną mi dotąd rolę dobrej dziewczynki i choć przez kilka godzin nie być kłótliwą suką. Jeśli więc ktoś daje sobie z mojego powodu nakopać do dupy, to powinnam okazać mu wdzięczność. Wierz mi, nie przychodzi mi to łatwo.

Świetnie. Jeden dzień! Znaliśmy się jeden cholerny dzień, a ona już podłapała, że mam problemy z mówieniem ludziom „nie”. Zwłaszcza tym ludziom, którzy potrzebowali akurat mojej pomocy.

Obiecałem Milowi, że tego wieczoru zrobię coś nie w moim stylu... I palicho, że cały ten wieczór był właśnie taki. Bardzo chciałem jej odmówić. Nie wyszło.

– Okej – westchnąłem. – Ale tylko jeśli wycofasz to, co powiedziałaś na temat nakopania mi do dupy.

Zachichotała.

– Dobra, masz to u mnie. Ale nie zapominaj, że przyszedłeś

prawie na gotowe.

– No tak... Przypomnij mi, żebym cię nie wkurzał, kiedy palisz.

Przez moment staliśmy jak dwoje aktorów, którzy zapomnieli ról. Osiągnęliśmy porozumienie, ale żadne z nas się nie ruszyło. Po kilku sekundach Max odchrząknęła, a ja puściłem jej rękę.

Pożegnałem się z Milem, ignorując jego uniesione w górę kciuki. Zaczekałem, aż Max pozbiera swoje rzeczy, założy kurtkę i wyjaśni jednemu z barmanów, co się stało. Myślałem, że może nie zechcą jej puścić, ale po krótkiej rozmowie pomachała im na do widzenia.

Byłem zdenerwowany. Kto by pomyślał, że po całej tej jatce jakaś część mnie będzie się trząść ze stresu.

– Chodźmy – rzuciła Max. – Cały jesteś we krwi.

– To obrzydliwe?

– Albo obrzydliwe, albo podniecające. Jeszcze nie wiem.

Nie czekając na odpowiedź, zaczęła przepychać się przez tłum. Patrząc, jak lawiruje pomiędzy gośćmi, wiedziałem, że to był naprawdę fatalny pomysł.

Przez knajpą stał jakiś bramkarz, którego nie znałem. Benny i łysy facet znikli. Dobrze. Gdybym jeszcze raz zobaczył tamtego dupka, prawdopodobnie rzuciłbym mu się do gardła. Przed oczyma wciąż miałem bladą z bólu i wykrzywioną strachem twarz Max i samo wspomnienie sprawiało, że miałem ochotę komuś przywalić.

Max chwyciła mnie za ramię i zapytała:

– Wszystko w porządku?

Potaknąłem. Nie potrzebowałem już jej pomocy, by zachować równowagę, ale skoro ją zaoferowała, nie miałem zamiaru oponować. Wspólny spacer wydawał się zupełnie naturalny, tak jakbyśmy byli jedną z par wracających z pubu do domu.

Szliśmy w milczeniu, ale gdy w pewnym momencie spojrzałem na Max, jej szkliste spojrzenie podpowiedziało mi, że wspomina to wszystko, co wydarzyło się tej nocy. Nie wierzyłem, by sprawiało jej to przyjemność.

– Więc jesteś muzykiem? – zapytałem, żeby wyrwać ją z zamyślenia.

Bez słowa skinęła głową. Dreptała z pochyloną głową, całą uwagę poświęcając chodnikowi. Widziałem na jej szyi czerwone ślady, które pozostawiły łapy tamtego gościa. Niczego nie pragnąłem bardziej niż zatrzymać się i po prostu ją przytulić, wiedziałem jednak, że to zupełnie nie w jej stylu. Cóż, wyglądała na osobę, która nigdy nie przepadała za nadmiarem czułości.

A skoro nie mogłem wziąć jej w ramiona, zostało mi gadanie.

– Napisałem kiedyś kilka piosenek. Nie dlatego, że marzyłem o karierze, ale po to, żeby uporządkować jakoś myśli.

Skręciliśmy za róg i choć Max wciąż podziwiała ulicę, dostrzegłem w kącie jej ust zapowiedź uśmiechu.

– Zaśpiewasz mi którąś? – poprosiła.

– Nie ma mowy!

– Ale ja tak proszę! – jęknęła, chwytając mnie za ramię.

Jej smutna minka, wydęte wargi i szeroko rozwarte oczy prawie mnie przekonały. Prawie. Ale jedyną piosenką, którą znałem na pamięć, była ta, której wolałbym nigdy nie napisać. Tej nocy chciałem zapomnieć o Bliss i aż do tej pory szło mi to całkiem nieźle. Śpiewanie kawałka, który jej zadedykowałem, byłoby jak skok z okna.

– Może innym razem – mruknąłem wymijająco.

– I tak to z ciebie wyciągnę – zapowiedziała Max.

Pewnie, jeśli ktoś byłby w stanie to zrobić, to tylko ona.

Spacer opustoszałymi ulicami działał na mnie kojąco i w pewnym momencie zacząłem cieszyć się tym, że po prostu idziemy obok siebie i żadne słowa nie mącą zalegającej wokół ciszy.

Minęliśmy czynną dwadzieścia cztery godziny na dobę pralnię i Max zwolniła przed przeszklonymi drzwiami. Po ich drugiej stronie widziałem ginące w mroku schody. Przystanąłem, bo myślałem, że Max zacznie teraz szukać kluczy, ale po prostu pchnęła drzwi. Nie były zamknięte.

– Nie ma zamka? – zapytałem.

Wzruszyła ramionami.

– Zepsuł się jakieś sześć tygodni temu i właściciel budynku jeszcze go nie naprawił – powiedziała i zaczęła wspinać się po schodach.

Rzuciłem okiem na felerną konstrukcję.

– Mógłbym go naprawić – zaproponowałem. – Mój dziadek był ślusarzem.

– Czy jest cokolwiek, czego nie potrafisz, Rycerzyku? – Jej głos odbił się echem od ścian.

Tak, jedna rzecz. Nie potrafię znaleźć sobie dziewczyny, która nie jest zajęta.

Pozwoliłem drzwiom zamknąć się z trzaskiem i poszedłem za Max. Wdrapaliśmy się na drugie piętro, a potem przeszliśmy długim korytarzem i stanęliśmy przy ostatnich drzwiach po lewej. Max wyciągnęła klucze z kieszeni i wzięła głęboki oddech.

W środku panowały egipskie ciemności.

– Momencik – mruknęła i rzuciła gdzieś klucze, a potem zapaliła stojącą nieopodal lampę.

Nawet w jej ciepłym blasku niewielkie mieszkanie wydawało się nagie i pozbawione życia. Poszedłem za Max do malutkiego salonu, w którym były tylko futon i dwuosobowa sofa. Żadnych obrazów, zdjęć, żadnej tablicy z notatkami, niczego, co pomogłoby mi bliżej poznać to dziwne, urocze stworzenie, które przez kilkanaście godzin zdołało wywrócić moje życie do góry nogami.

– Długo tu mieszkasz? – zapytałem.

– Prawie dwa lata w tym mieszkaniu. A w Filadelfii od czterech – odparła, kładąc torebkę obok kanapy.

Okej, dwa lata... Wiec czemu, do diabła, żyła tak, jakby w każdej chwili gotowa była spakować się i wyjechać? W mieszkaniu nie było niczego, prócz mebli. Jediną rzeczą, która wydawała się naprawdę należeć do Max, był stojący w kącie futerał na gitarę.

– Usiądź, Cade. Przyniosę bandaż i całą resztę.

Zaczęła ściągać kurtkę, ale zastygła nagle i syknęła z bólu. Nie zdążyłem porządnie usiąść, a już poderwałem się na nogi. Max

zacisnęła powieki, a dolną wargę przygryzła tak mocno, że bałem się, że zacznie krwawić.

– Co się stało?

Odetchnęła ostrożnie i obróciła się do mnie plecami, wyciągając do tyłu ramiona, jakby chciała, żebym pomógł jej pozbyć się okrycia. Wsunąłem palce pod kołnierz i zacząłem ciągnąć.

– Auuuu – jęknęła.

Podszywka jej kurtki przesiąkła krwią i przykleiła się do pleców.

– Cholera, Max, dlaczego mi nie powiedziałaś? – warknąłem.

Jej głos był podejrzenie drżący.

– Nie wiedziałam, że jest aż tak źle...

Może i nie było tak źle, ale krew zaczęła już krzepnąć, a to oznaczało, że jeśli ściągnę kurtkę, Max znowu zacznie krwawić. Nawet najmniejszy ruch sprawiał, że syczała z bólu.

Przytrzymałem kołnierz jedną dłonią, a drugą położyłem jej na ramieniu.

– Spróbuj wysunąć ręce – zasugerowałem. – Tylko powoli.

Usiłowałem unieruchomić jakoś materiał, ale zanim Max uwolniła wreszcie ręce, była blada jak ściana. Podprowadziłem ją w kierunku łóżka i pomogłem położyć się na brzuchu.

Odetchnęła głęboko.

– Po prostu to zedrzyj, Cade – poprosiła.

Ukląknęm obok i odgarnąłem pasemko włosów, które opadło jej na twarz. Odwaga, którą słyszałem w jej głosie, nijak się miała do wyrazu twarzy.

– Choć pomysł zdzierania z ciebie ubrań szalenie mi się podoba, w tej sytuacji jednak się powstrzymam.

– Twoja strata – prychnęła, ale ponieważ twarz miała wciśniętą w poduszkę, sarkazm był ledwie słyszalny.

Tak, moja strata. Moja wielka strata.

– Poczekaj chwilę – mruknąłem, wstając.

Jej kuchnia była równie miniaturowa, jak salon. Zacząłem grzebać w szafkach w poszukiwaniu jakiejś miski.

– Powiedz mi, czego szukasz, to powiem ci, gdzie to stoi! – krzyknęła Max.

– Bawię się w poszukiwacza skarbów, kto wie, na jakie cuda trafię! – odparłem.

Znalazłem dużą plastikową miskę i napaściłem do niej gorącej wody.

Max zaczęła chichotać, a potem jęknęła.

– Przepraszam, jeśli psuję zabawę, ale nie znajdziesz w tej kuchni nic godnego uwagi. Żadnych brudnych sekretów. No, może poza przeterminowanym mlekiem.

Zakręciłem wodę i wygrzebałem z szafki koło zlewu czystą ścierkę. To musiało na razie wystarczyć. Wróciłem do pokoju.

– Więc gdzie są te wszystkie brudne sekrety, co? – zapytałem.

Posłała mi zmęczony uśmiech.

– Zabiorę je ze sobą do grobu... Przykro mi, Rycerzyku.

Gdy uniosłem kołnierz jej kurtki, zeszywniała.

– Przepraszam.

– Jest okej – szepnęła.

Nie brzmiała, jakby było okej. Zanurzyłem ściereczkę w wodzie.

– Zawrzyjmy umowę – zaproponowałem. – Sekret za kawałek piosenki. Co ty na to?

Wycisnąłem kilka kropel w miejsce, gdzie materiał przykleił się do skóry i zacząłem powoli go odrywać.

– Stoi – mruknęła.

I syknęła. Znowu.

Tym razem użyłem więcej wody i oczyściłem plecy najlepiej, jak umiałem. Im więcej widziałem, tym bardziej byłem wściekły. Siniec na sińcu, zadrapanie na zadrapaniu. Zrobiło mi się czerwono przed oczami. Gdybym mógł, wróciłbym biegiem do baru i tłukł fiuta, który to zrobił, aż... Nie wiedziałem, aż co. Wiedziałem tylko, że kiedy ostatnio go widziałem, nie krwawił wystarczająco mocno.

Z całej siły ścisnąłem ściere, wyobrażając sobie, że to gardło

tego łysego drania.

– No to powiedz mi swój sekret – zasugerowałem, starając się, by mój głos brzmiał normalnie.

Obydwoje potrzebowaliśmy czegoś, co pozwoli nam oderwać się od rzeczywistości.

Max wzięła głęboki oddech, a potem niewinnym tonem wyznała:

– W szkole średniej byłam chirliderką.

– Kim byłaś?

Zawsze lubiłam szokować ludzi tym wyznaniem.

– Słyszałeś, Rycerzyku, chirliderką.

Zdumiony, dał na chwilę spokój kurtce. I dobrze. Byłam wdzięczna nawet za krótką przerwę.

– Usiłuję to sobie wyobrazić... – zaczął. – Ale...

– Co? Nie wyobrażasz sobie mnie w mundurku chirliderki? Zastygł w bezruchu, jakby właśnie próbował.

– Nie, nie – powiedział po kilku sekundach. – TO jestem w stanie sobie wyobrazić. Bez problemu.

– Pewnie, że jesteś. Faceci... – przewróciłam oczami, ale tak naprawdę wcale nie czułam się urażona. Wręcz przeciwnie. Miło było poczuć, że jestem w stanie nakręcić takiego gościa jak Cade. Nawet jeśli nie miał bladego pojęcia, w co się pakuje.

– Max, poważnie, byłaś chirliderką?

Tak, dawno temu. W innym życiu.

Nienawidziłam wracać myślami do przeszłości. Ilekroć to robiłam, miałam wrażenie, że grawitacja nie tyle utrzymuje mnie na powierzchni ziemi, co po prostu mnie o nią rozgniata.

– Przez długi czas udawałam kogoś, kim nie jestem – mruknęłam.

Cholera. Z jakiegoś powodu Cade zachęcał do takich wyznań.

Zaczął odciągać materiał i palący ból przeszył moje ciało, gdy zasklepione zadrapania otworzyły się na nowo. Choć starał się być ostrożny i delikatnie zwilżał wodą moje plecy, i tak czułam się, jakby ktoś chlastał mnie nożem. Mimo najlepszych starań, nie byłam w stanie leżeć spokojnie.

– Przynajmniej przestałaś udawać. Niektórzy nigdy nie przestają.

Naprawdę? Raczej zamieniłam jedną rolę na inną.

Potrzebowałam czegoś, co pozwoliłoby mi nie myśleć zarówno o bólu, jak i o tym, co było kiedyś. Zacisnęłam powieki i przypomniałam:

– Twoja kolej, Rycerzyku. Zaśpiewaj mi.

Zamoczył ścierkę i przez moment słyszałam tylko ściekające do miski krople. Ciepła woda działała kojąco, przynajmniej do chwili, gdy Cade znowu wziął się za zdzieranie ze mnie podszewki. Piekło jak cholera. Zacisnęłam zęby i przez łomot krwi w skroniach usłyszałam, że zaczął śpiewać.

Głos miał silny i czysty. Czułam lekkie wibracje, gdy schodził w dolne rejestry.

Nieważne, jak blisko, zawsze zbyt daleko.

Ścigam cię spojrzaniem, a ty znów uciekasz.

Cade przesunął knykciami po moich nagich plecach i przez moment miałam wrażenie, że jestem jak napięta struna gitary. Wstrzymałam oddech, ale prawie nie poczułam, gdy wreszcie uwolnił mnie od kurtki. Czekałam cichutko, aż zacznie śpiewać dalej, ale on tylko przemył jedno zadrapanie, a potem drugie...

– To wszystko? – zapytałam, rozczarowana. – Już?

Bez jaj, dwa wersy?

– Choć to, że byłaś chirliderką bez wątpienia zrobiło na mnie wrażenie, to, jeśli mam obnażyć przed tobą duszę, poproszę o coś więcej – oznajmił Cade.

Chciwy dupek. Czułam, że się uśmiecha.

Wydałam z siebie teatralne westchnienie.

– Nie wiem, co jeszcze mogłabym ci powiedzieć – wyznałam żałośnie.

– Mam wrażenie, że wcześniej mówiliśmy o brudnych sekretach.

Bałam się. To było samo w sobie niepokojące. Normalnie wisiało mi, co ludzie o mnie sądzą. Aż do teraz. Teraz mi zależało.

– Okej. Po raz pierwszy całowałam się, gdy miałam pięć lat. To było z synem opiekunki. Był dwa lata ode mnie starszy. Pocałował mnie znienacka, a potem pociągnął za włosy.

Cade roześmiał się cicho i przesunął wilgotną szmatką tuż

ponad krawędzią mojej spódnicy.

– Chyba znamy różne definicje słowa „brzydkie” – zauważył. Uniosłam kącik ust. Tu cię mam.

– Od tamtej chwili nic nie kręci mnie tak mocno, jak to, gdy facet ciągnie mnie za włosy.

Zapadła absolutna cisza. Cade znieruchomiał z rękoma wciąż na moich plecach. Mogłabym zabić, żeby zobaczyć wyraz jego twarzy.

Kiedy odzyskał wreszcie zdolności motoryczne, wstał, odszedł dwa kroki i zapytał:

– Bandaże?

No proszę, komunikacja jednowyrazowa. Chyba zlasowałam mu mózg.

– W szafce w łazience. Drzwi na końcu korytarza.

Przygryzłam wargę, ale nie dałam rady powstrzymać szerokiego uśmiechu. Cóż złego mogło być w niewinnym flircie z przystojnym facetem? Nic, póki nie przekroczyliśmy pewnej granicy. Mace w kółko z kimś flirtował, co nie robiło na mnie wrażenia, bo nie byłam typem zazdrośnicy. Tak, czy siak, Cade i tak zniknie jutro z mojego życia, więc nikomu nie stanie się krzywda.

Nim wrócił z łazienki, minęło kilka minut i w tym czasie zdążyłam przekonać samą siebie, że przebywanie z nim sam na sam w pustym mieszkaniu nie niesie ze sobą żadnego ryzyka. Nasz pocałunek był... a raczej nie był niczym nadzwyczajnym. Moim głupawym uśmiechem również nie powinnam się martwić. W ogóle nie powinnam się martwić. Luz. Po tym fatalnym dniu zasłużyłam na chwilę relaksu.

Proszę państwa, proszę się rozejść, nie ma tu nic do oglądania.

– Znalazłem maść, gazę, plastry i nożyczki – powiedział Cade, stając obok łóżka. – Myślę, że zamiast bandaża, lepiej sprawdzą się opatrunki. Dobra wiadomość jest taka, że żadne skaleczenie nie jest głębokie. A zła, że jest ich mnóstwo.

– Jak dla mnie super – zgodziłam się. – A teraz czekam na resztę piosenki.

Ukląkł przy mnie i kątem oka widziałam, jak pochyła się, a ciemna grzywka spada mu na czoło, gdy zaczął wcierać w zadrapania chłodną maść.

– Jeśli o to chodzi... – zaczął. – Naprawdę nie jestem...

– Ej, Cade! – przerwałam mu. – Umowa to umowa, jasne? A poza tym, ja tutaj cierpię!

Uniosłam lekko głowę i posłałam mu najbardziej żalodne spojrzenie, jakie miałam w repertuarze. To znaczy na maksa żalodne.

Pokręcił powoli głową.

– Jesteś naprawdę niebezpieczna – mruknął.

O, to mi się podobało. Zawsze uważałam, że rzeczy niebezpieczne są ciekawsze od bezpiecznych. A poza tym... droczenie się z Cade'em było... uzależniające.

Może dlatego, że nie powinnam tego robić? A może dlatego, że byliśmy tak zupełnie od siebie różni? Wtuliłam twarz w poduszki i rozkoszowałam się dotykiem palców Cade'a na plecach. Prawie mogłam sobie wyobrazić, że to luksusowy masaż.

– Możesz zacząć od początku – zasugerowałam. – Wtedy będzie lepszy efekt.

Przez chwilę się nie odzywał, jakby musiał się namyślić, a może przekonać sam siebie, ale gdy zaczął, jego głos okazał się być tak samo upajający, jak za pierwszym razem.

Nieważne, jak blisko, zawsze zbyt daleko.

Ścigam cię spojrzeniem, a ty znów uciekasz.

Zamilkł w tym samym miejscu co poprzednio i myślałam już, że nic z tego nie będzie, ale na szczęście była to tylko krótka pauza. Mogłabym się rozpułnąć, słuchając go.

*Gramy, udajemy i czuję zmęczenie
ukrywaniem pragnień i ciągłym milczeniem.*

*Widzę w twym uśmiechu i czuję wyraźnie,
że jesteśmy czymś więcej. I byliśmy zawsze.*

*Pomyśl o wszystkim tym, czego nie było:
o straconych pieszczotach, pocałunkach, chwilach,
bo wciąż naciskamy.*

Nic nie mów.

Wytrzymaj.

To były tylko słowa, a jednak podziały na mnie tak samo, jak wcześniejszy pocałunek. Musiałam z całej siły powstrzymać się, by nie wygiąć pleców w oczekiwaniu na dotyk Cade'a. Czując jego dłonie, układające delikatnie kolejny kawałeczek gazy, marzyłam tylko o tym, by sięgnął wreszcie po plaster, a potem przykleił go, muskając jednocześnie skórę.

Wstrzymaj oddech, przymknij oczy, daj się ponieść.

*Szukaj innych ramion, twarzy, ust i dłoni,
jakby nigdy nic nie było między nami.*

Czy nie jesteś zmęczona kłamstwami?

Teraz śpiewał głośniej i miałam wrażenie, że jestem uwięziona pomiędzy słowami piosenki a dłońmi Cade'a. Nie napisał tego tekstu dla mnie. Nie mógł, poznaliśmy się kilka godzin wcześniej... Ale to, że nie pisał dla mnie, nie znaczyło, że nie pisał o mnie.

Pomyśl o wszystkim tym, czego nie było:

*o straconych pocałunkach, chwilach,
bo wciąż naciskamy.*

Nic nie mów.

Wytrzymaj.

Cade pochylał się nade mną i kiedy śpiewał, jego ciepły oddech muskał moją skórę. Coraz trudniej mi było oddychać. Mówiłam coś o tym, że nie ma się czym martwić? Było się czym martwić. I to bardzo.

Nieważne, jak blisko, zawsze zbyt daleko.

Ścigam cię spojrzeniem, a ty znów uciekasz.

Przykleił ostatni plaster, ale nie zabrał ręki. Zamiast tego przesunął palcem po moim kręgosłupie. Nie potrafiłam ukryć gęsiej skórki, ale prawie udało mi się stłumić jęk. Prawie.

Już dość tej gry.

I kłamstw.

Jego dłonie znieruchomiały o podstawy moich pleców. Ostatni wers Cade na poły zaśpiewał, na poły wyrecytował, co

pasowało do nastroju, bo byłam na poły szalona z pożądania.

Chcę więcej.

13. Cade

Wiedziałem, że igrzm z ogniem, dotykając ją w ten sposób, ale nie potrafiłem się powstrzymać. Kiedy przesunąłem dłonie na dolną część jej kręgosłupa, miałam wrażenie, że Max unosi biodra, by tylko być bliżej mnie.

– Zrobione – mruknąłem schrypniętym, podejrzanie niskim głosem, gdy ostatni plaster znalazł się na swoim miejscu.

Gdybym był przesądny, uznałbym pewnie, że gdzieś po drodze musiałem porządnie wkurzyć alkoholowe bóstwa Mila, bo bliskość Max zaowocowała czymś naprawdę bardzo kłopotliwym.

Zabrałem ręce i już miałem wykonać taktyczny odwrót, gdy Max usiadła i oznajmiła nieznoszącym sprzeciwu tonem:

– Czekaj! Teraz ja zajmę się tobą.

Usiłowałem zachować kamienną twarz, ale żaden facet, nieważne, czy w wieku lat piętnastu, czy pięćdziesięciu, nie dałby rady powstrzymać natłoku interesujących skojarzeń.

Max przewróciła oczami.

– Zajmę się twoją głową, Rycerzyku. Tym czymś, za pomocą czego czasem myślisz!

Boże, była zupełnie inna niż Bliss. Bez problemu mogłem sobie wyobrazić podobną scenę z udziałem mojej studenckiej miłości. Zaczęłoby się od sporej ilości rumieńców i dziwnego mamrotania, a skończyło zbiciem okna, wyważeniem drzwi albo szalejącym pożarem.

Max się nie krygowała. Nie panikowała. I czuła się dobrze we własnej skórze.

I to właśnie było tak cholernie seksowne.

– Muszę to wymienić – wskazała na miskę pełną brudnej wody i unoszącą się w niej mocno zużyta ścierkę. – Zaraz wracam.

Usiadłem na sofie i spędziłem urocze dwie minuty, próbując znaleźć jakąkolwiek pozycję, która ukryje mój wcale nie taki mały problem.

Piosenka... Na początku usiłowałem wymówić się od zaśpiewania tego kawałka. Zły, zły pomysł, powtarzałem sobie. Znowu będziesz myśleć o Bliss i cierpieć. Ale nie, wcale nie myślałem o Bliss. Myślałem wyłącznie o Max i teraz, zamiast przeklinać w myślach Garricka, zastanawiałem się nad tym, czy poduszka na kolanach nie będzie zbyt ostentacyjna.

Gdy Max wróciła z kuchni, siedziałem sztywno, jakbym kij połknął. Gdybym się poruszył, mógłbym niechcący wziąć ją w ramiona i wszystkie moje zabiegi szlag by trafił. Max przysiadła koło mnie, z jedną nogą podwiniętą pod siebie. Czując jej dotyk na udzie, siłą powstrzymałem się, by po prostu nie wciągnąć jej na kolana. Hej, co ci szkodzi, usiądź sobie wygodnie. Tak, pewnie.

Rozpaczliwie rozglądałem się za czymś, na czym mógłbym skoncentrować uwagę, ale mieszkanie było praktycznie puste. Podłoga, meble i my. A między nami coś w rodzaju elektrycznych wyładowań.

Max ujęła mój podbródek i zmusiła mnie, żebym na nią spojrzał. Gdy ze zmarszczonymi brwiami podziwiała ranę na moim czole, miałem chwilę, by bezkarnie sycić się jej widokiem. Policzki miała zarumienione, wargi zaś ułożone w lekką podkówkę, wyraźnie nie spodobało się jej to, co zobaczyła. Jej oczy... jej oczy miały barwę jasnego błękitu, który skojarzył mi się z kolorem morza i dzikimi, niepokalanymi ludzką stopą plażami.

– Powinniśmy byli zacząć od ciebie – mruknęła. – Nadal krwawisz.

Naprawdę? Zupełnie nic nie czułem. Pewnie dlatego, że co innego zaprzętało moje myśli.

Jej palce prześlizgnęły się po moim zarośniętym policzku. Rano nie chciało mi się ogolić. Nasze spojrzenia spotkały się na ułamek sekundy, ale Max szybko skoncentrowała uwagę na misce z wodą.

Przyglądałem się, jak namacza ściereczkę, a potem wyżyma ją i składa. Miała drobne dłonie o delikatnych palcach i jedna z tych dłoni wróciła na mój policzek. Gdy zaczęła oczyszczać

rozcięcie nad brwią, przysunęła się nawet bliżej, tak że jej kolano prawie wylądowało na mojej nodze. Gdy pochyliłem głowę, miałem fantastyczny widok na jej obojczyk. Ten obojczyk, który jakąś godzinę temu całowałem.

Dałbym się stłuc po raz drugi, byle tylko wrócić do tamtej chwili i kontynuować to, co przzerwaliśmy.

Widocznie Max nie widziała wystarczająco wyraźnie, bo zmieniła pozycję i teraz klęczała tuż obok mnie. Gapienie się na obojczyk było wystarczająco trudne. Widok jej piersi mógłby mnie zabić.

Zacisnąłem oczy i zacząłem powtarzać w myślach wzory matematyczne i rozmaite kawałki sztuk, w których grywałem w trakcie college'u. Czuję ciepło ciała Max, a jej oddech muskał mi czoło. Wreszcie, po jakiejś wieczności, przestała oczyszczać skaleczenie i po prostu przytknęła wilgotną ściereczkę do mojego ciała.

– Napisałeś tę piosenkę dla dziewczyny?

Jej głos był ciepły i niski. Kojący.

– Znowu sugerujesz, że jestem gejem? – zapytałem, udając oburzenie.

Zachichotała i chęć wzięcia jej w ramiona, ułożenia na kanapie i odkrywania każdego centymetra jej skóry, stała się arcytrudna do zwalczenia. Chciałem obejrzeć dokładnie każdy z jej tatuaży i poznać ich znaczenie. Chciałem zobaczyć, co kryje się za maską, którą nałożyła.

– Nie, nie – zapewniła, gdy odzyskała już głos. – Po prostu... była twoją dziewczyną?

– Nie, nie była. Kiedy zdecydowałem się powiedzieć jej o moich uczuciach, już kogoś miała.

– Więc po prostu się poddałeś?

To była ostatnia rzecz, o której chciałbym gadać, ale wszystko, co powstrzymywało mnie od rzucenia się na Max, warte było wypróbowania.

– Nie miałem szans – wyjaśniłem. – Nawet najmniejszych.

– Pieprzenie! – Max mocniej docisnęła szmatkę do rany na

czole, a potem zmusiła mnie, bym na nią spojrzeł. – Jesteś Rycerzykiem. Jesteś dobry we wszystkim, co robisz. Jesteś miły, uroczy, przystojny i pewnie nawet pomagasz staruszkom przechodzić przez ulicę. Jeśli ty nie masz szans u jakiejś panny, cała reszta świata nie powinna w ogóle wychodzić z domu!

Wyszczrzyłem zęby. Ten kawałek o byciu miłym, uroczym i przystojnym, był całkiem niezłą nagrodą pocieszenia.

– Max, gość jest Brytolem.

Zamrugła, a potem odrzuciła głowę i wybuchnęła zaraźliwym śmiechem. Widok jej szyi wart był wszystkich pieniędzy świata.

– Jesteś cholernym pechowcem, Rycerzyku...

O rany, śmiałem się z tego, co wczoraj wydawało mi się katastrofą. I to śmiałem się z kimś, kogo ledwie poznałem, choć do tej pory nie byłem w stanie tego robić nawet w otoczeniu najbliższych przyjaciół. Czary-mary... Rano wspomnienie o Bliss było niczym kula u nogi skazańca, a teraz stało się właśnie wspomnieniem. I niczym więcej.

Uśmiech nie schodził z twarzy Max, gdy odsunęła wreszcie szmatkę.

– Nie wygląda źle – oznajmiła i usiadła.

Dłoń, która do tej pory spoczywała bezpiecznie na mojej twarzy, opadła na uda.

A potem Max podparła się na niej, by sięgnąć po gazę.

Jezu słodki!

Alarm! Musiałem coś powiedzieć. Cokolwiek, byle tylko...

– Dzisiejszy dzień był... interesujący – palnąłem.

No tak, jeśli wziąć pod uwagę to, że od rana do nocy zdążyłem przejść płynnie od stanu „miło mi poznać” do jakiejś tragicznej fascynacji, to był wręcz zajebiście interesujący.

Max obcięła kawałek gazy i znów dźwignęła się na kolana, by przykleić mi go do czoła.

– Po jutrzejszym spotkaniu uznasz, że dziś było całkiem przyjemnie – ostrzegła.

– Dlaczego tak nie cierpisz świąt? Rodzice przeginają?

Czułem, jak Max zastanawia się nad odpowiedzią. Palcami jednej dłoni wygładzała plaster, drugą oparła na moim ramieniu, żeby nie stracić równowagi.

– To trochę trudno wyjaśnić – odparła wreszcie.

– Spróbuj – zachęciłem.

– Wakacje źle nam się kojarzą – zaczęła, przemywając jednocześnie kolejne skaleczenie. Nie patrzyła mi w oczy. – Za dużo złych wspomnień. Rodzicom wydaje się, że jeśli będą wystarczająco mocno udawać, że jeśli powieszą dużo dekoracji i zrobią mnóstwo jedzenia, to nie będą myśleć o tym, czego nie mają.

– Tobie to nie pomaga?

Zmarszczyła brwi i rzuciła mi pospieszne spojrzenie.

– Mnie nic nie pomaga. Prócz muzyki.

Uniosłem rękę i położyłem ją na dłoni Max.

– Przykro mi – szepnąłem.

Popatrzyła na mnie z góry, ale wyraz jej twarzy był trudny do odszyfrowania.

– Zazwyczaj tylko mnie wkurwia, gdy ludzie tak mówią, ale...

Delikatnie dotknęła szmatką mojej rozciętej wargi. Jej oczy były ciemne, usta rozchylone. Gdy przełknęła, widziałem, jak napinają się i rozluźniają mięśnie jej szyi. A potem, powoli, tak powoli, że czułem się, jakbym śnił, Max musnęła knykciami moją dolną wargę. Popatrzyliśmy na siebie – obydwójce trzeźwi jak w dniu urodzenia. I chorzy z pożądania.

Objąłem ręką jej biodro i przyciągnąłem ją do siebie. Jęknęła, gdy otarła się o mnie piersiami i poczułem na twarzy jej przyspieszony, gorący oddech. W jej oczach widziałem, że pragnie mnie przynajmniej tak samo mocno, jak ja jej. Przygryzła wargę, a jej spojrzenie zsunęło się na moje usta.

I wtedy zadzwonił telefon.

Podsłoczyła i znalazła się na środku pokoju, nim jeszcze wypuściłem przetrzymywane w płucach powietrze. Gdy spojrzała na telefon, jej twarz na powrót upodobniła się do maski.

– To mój chłopak – powiedziała cicho.
Przełknąłem z trudem, bo czułem się, jakbym wylizał pustynię.

Oto wszechświat w swej nieskończonej przewrotności wyświadczył nam właśnie przysługę. Nie chciałem, żeby zdradziła swojego faceta. Nie chciałem rozbijać jej związku. Już pocałunek przed Trestle był sporym przegięciem.

– I tak powinienem już iść – powiedziałem cicho, kierując się w stronę drzwi.

– Cade! – zawołała, gdy jedną nogą byłem już na klatce schodowej. – Cade, przykro mi! Przepraszam!

Spojrzałem na nią przez ramię. Stała w wejściu do salonu z telefonem w ręku i wyglądała na bardzo nieszczęśliwą.

– Max, niech ci nie będzie przykro – uprzedziłem ją z uśmiechem. – Mnie nie jest.

Zamrugła.

– Do jutra! – dodałem jeszcze i wyszedłem.

To była epicka katastrofa.

Nacisnęłam przycisk „odbierz”.

– Cześć, kochanie – rzuciłam i skrzywiłam się, słysząc niemiłosierny łomot. Moja druga połowa zadekowała się chyba w jakimś klubie. – Mace? Jesteś tam?

– Maxi Pad!⁸

I była kompletnie zalana.

– Mówiliśmy o tym – przypomniałam sucho. – Ksywki dzielą się na fajne i koszmarne. Ta jest poniżej wszelkiej krytyki.

– Maxi... Wpadnij do mnie do Pure.

Szlag, jeśli tam właśnie polazł, to raczej nie po to, by pić piwo.

– Mace, nie mogę.

– Oj, na pewno możesz. Max, mówię ci, takiego zajebistego towaru jeszcze nie brałem! Musisz spróbować.

No właśnie. Nie żebym miała go oceniać. Jakim prawem? Ja też nie byłam święta i zrobiłam więcej niż kilka porąbanych rzeczy. Ale z problemami radziłam sobie inaczej. Gdybym zamiast śpiewać ćpała, pewnego dnia obudziłabym się z wielkim niczym.

– Mace, posłuchaj, miałam naprawdę ciężki dzień...

– Sprawię, że o nim zapomnisz! – Głos Mace’a ociekał słodyczą. W innych okolicznościach, może i zmiękłyby mi kolana, ale nie dzisiaj. Terapia w jego wykonaniu była ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę.

– Nie, Mace. Jestem zryta i idę spać.

– Kurwa, Max! – zirytował się. – Najpierw odpierdoliłaś jakąś scenę i potraktowałaś mnie jak psa...

– Hej! Przyjechali moi rodzice i to ty potraktowałeś źle mnie! Uciekłeś!

Nawet nie próbował udawać, że słucha.

– A teraz nie chcesz się ze mną spotkać, choć wiesz, że jutro

w ogóle się nie zobaczymy.

Nie, nie miałam siły teraz z nim dyskutować.

– Nie mogę przyjść – powtórzyłam jak baba krowie na rowie.
– Pogadamy, jak wytrzeźwiejesz. Dobranoc, Mace.

Wcisnęłam „rozłącz” i rzuciłam się na kanapę. Wyświetlacz w telefonie był zimny, użyłam go więc jak kompresu, żeby schłodzić rozpalone policzki. W głowie miałam kompletną sieczkę. Jakby ktoś wrzucił mi do mózgu granat. Mace i Cade, Cade i Mace, jak na diabelskim młynie. Gdybym wierzyła, że to pomoże, wsadziłabym głowę pod strumień zimnej wody. Okej, to był kompletnie porąbany dzień. Może do Einsteina sporo mi brakowało, ale nie byłam kompletną kretynką. Nie zamierzałam podejmować żadnych decyzji pod wpływem chwili... Nawet jeśli wciąż czułam dotyk Cade’a, gdy położył mi dłonie na plecach oraz jego szorstki zarost łaskoczący mnie w opuszki palców. Jeśli istnieje coś takiego, jak ból fantomowy, to może istnieje i dotyk?

Epicka katastrofa. Ni mniej, ni więcej.

Marzyłam o gorącym prysznicu, ale woda rozmoczyłaby opatrunki. Zamiast więc poleźć do łazienki, po prostu ściągnęłam z siebie ciuchy i wpełzłam do łóżka. Zasnęłam w przeciągu sekundy.

Chwycił mnie za włosy i poczułam dreszcz przebiegający całe moje ciało, od czubka głowy aż po najmniejszy palec stopy. Odchylił mi głowę i zaczął całować po szyi, muskając wargami moje gardło. Potem uszczypnął mnie zębami w obojczyk.

Jęknęłam zawstydzająco głośno.

Jeszcze jedno ukąszenie.

Wsunęłam dłonie pod jego podkoszulek i wpiłam paznokcie w odsłonięte plecy. Gdy napał na mnie biodrami, czułam, jak napinają się jego mięśnie.

Teraz zszedł niżej – odchylił materiał mojej bluzki i pocałował mnie w mostek, a jego język zaczął śledzić gałęzie tatuażu. Płonęłam. Gdy szorstkim zarostem podrażnił wrażliwą skórę, zmiękły mi kolana.

– Proszę – wychrypiałam.

– Nie powinniśmy – szepnął.

Przyciągnęłam go za szyję, zdeterminowana, by zdławić wreszcie jego opór. Poprawiłam, zarzucając mu nogę na biodro. Oparł rękę o ścianę, by zachować równowagę. Druga spoczywała na moim tyłku.

– Tak! – wysyczałam pomiędzy kolejnymi pocałunkami.

Pieszczota była upajająca, jednocześnie powolna i szybka, delikatna i brutalna. Chciałam więcej, ale on znowu przestał.

– Jesteś pewna?

Boże słodki, tak!

Skinęłam głową i nagle wylądowałam na łóżku, a on przesuwał dłońmi po moich nogach. Półprzytomna z rozkoszy, ledwie zauważyłam, gdy delikatnie zsunął ze mnie majtki. Bluzka... Nie miałam jej na sobie, widocznie pozbyłam się jej już wcześniej. Gdy poczułam napór jego bioder, straciłam jasność widzenia i przymknęłam oczy.

I wtedy cały świat obrócił się do góry nogami. Teraz to ja siedziałam na nim i patrzyłam na ciemne, rozsypane na poduszce włosy.

Spojrzał na mnie pociemniałymi z żądz oczyma i chwycił mnie za biodra.

– Jedź – wychrypiał.

Cholera, grzeczny facet mówiący niegrzeczne rzeczy, czy może być coś bardziej podniecającego?

Jęcząc przeciągle, odrzuciłam głowę.

– Max.

– O Boże, Boże... – wyjąkałam.

Jego palce musnęły mój policzek, a potem chwyciły mnie za brodę.

– Max, wszystko w porządku?

Boże, tak, tak!

Było tak bardzo w porządku, że nawet nie umiałam opisać tego słowami.

Silne dłonie chwyciły mnie za ramiona i świat znowu wykonał woltę. Otworzyłam oczy i nagle nie byłam już na górze. Cade wisiał nade mną, zdecydowanie zbyt daleko, by mi się to

podobało. Wyciągnęłam rękę... Coś tu nie grało. Nie było zarostu. Ogolił się? Ale kiedy?

Chwyciłam go za szyję i przyciągnęłam bliżej.

Przez moment się wahał i to wystarczyło mi, żebym odrobinę oprzytomniała. Zamrugałam. W ustach miałam sucho, a mózg spowijała gęsta mgła.

Cade patrzył na moje usta z takim wyrazem twarzy, jakby właśnie miał atak wyrostka i związał się z bólu.

– Max... – mruknął i cofnął się. Ponieważ jeszcze nie zdecydowałam się puścić jego szyi, niejako przy okazji dźwignął mnie do pozycji siedzącej. Obrzucił mnie spojrzeniem, a jego oczy zrobiły się nagle ciemne jak studnie. – Ja pierdolę, Max...

No tak, o to przecież chodziło, nie? Tylko dlaczego w takim razie w głosie Cade'a pobrzmiwało zwiastujące katastrofę napięcie?

Zamrugał, odwrócił głowę i wbił spojrzenie w sufit, a potem ostrożnie ujął moją, owiniętą wokół jego szyi rękę i pozwolił jej opaść. Co jest? Oparłam dłoń o jego klatkę piersiową. Serce waliło mu jak młotem, ale Cade nie wyglądał, jakby miał zamiar działać.

– Mogę być Rycerzykiem, Max, ale nie jestem świętym – oznajmił niskim, drżącym od napięcia głosem.

Potrząsnęłam głową i przetańczyłam sklezione snem oczy. Świat jakby złapał aluzję i zaczął wyłaniać się z mgły. Byłam w łóżku. We własnym mieszkaniu. Musiał nastać już ranek, bo przez odsłonięte okna do pokoju wpadało światło. Cade, kompletnie ubrany, siedział obok mnie i gapił się na przeciwległą ścianę, jakby za moment miała się zamienić w Godzillę.

Jasna pieprzona cholera! To był sen! Dobierałam się do Cade'a przez sen! Odruchowo nakryłam usta dłonią i, pełna zgrozy, próbowałam przypomnieć sobie, co właściwie mówiłam i robiłam. I co z tego było tylko majakiem. Gdy minął już pierwszy szok, co chwilę potrwało, puściłam Cade'a i przyciągnęłam rękę do piersi. Dotknęłam nagiej skóry.

Spojrzałam w dół i nie zaczęłam krzyczeć tylko dlatego, że na moment straciłam oddech.

BYŁAM NAGA!

Patrz, nie krępuj się, oto mój tatuaż w pełnej krasie!

Już? Fajnie, to teraz zwinę się w kłębek i będę ssać kciuk, aż zapomnę o upokorzeniu. Czyli pewnie przez następny rok...

Chwyciłam kołdrę i podciągnęłam ją aż pod samą brodę. Cade wydał z siebie pełne ulgi westchnienie i wyraźnie się rozluźnił.

– Co się właściwie dzieje? – zapytałam ze spokojem, którego nie czułam.

Czułam coś przeciwstawnego do spokoju. Tylko kołdra i kilka elementów garderoby dzieliło mnie od Cade'a, a głowę wciąż miałam ciężką od rozkosznych snów. No i gdzieś w głębi byłam lekko urażona tym, że Rycerzyk tak po prostu odwrócił wzrok. Jakaś mała i wybitnie niedojebana część mnie miała ochotę zrzucić kołdrę i sprawdzić, jak daleko sięga jego opanowanie. Na szczęście Cade podniósł się i pomaszerował dziarsko na drugą stronę pokoju.

– Pukałem, ale nie otwierałaś – wyjaśnił uprzejmie. – Stałem pod drzwiami i usłyszałem, że jęczysz. Myślałem, że może coś ci się stało. – Spojrzał na mnie z bezpiecznej odległości i pojęłam, jakim cudem udało mu się zachować po dżentelmeńsku. Miał poczucie winy. Rany boskie! A przecież nie zrobił niczego złego. W tym układzie to ja robiłam za ciężkiego perwersa, a poczucia winy jakoś nie miałam. – Przysięgam, drzwi były otwarte i tylko dlatego wszedłem. Żeby sprawdzić, czy wszystko okej. Niczego nie kombinowałem, słowo! Przepraszam.

Zaciekawiło mnie, czy gdybym stanęła przed nim teraz nago, zagregowałby entuzjazmem, czy ucieczką. Może... Byłam ogłupiała z pragnienia i wręcz chciałam, żeby coś zrobił. Nawet dotyk kołdry na piersiach sprawiał, że oddech wiązał mi w gardle.

Sama sobie pogroziłam palcem.

Zła, zła Max. Nadal jesteś z Mace'em. Skup się.

Cholera, pewnie zapomniałam nastawić budzik.

Budzik był istotny, ale kompletnie nie mogłam skojarzyć dlaczego. Spojrzałam na Cade'a i zobaczyłam, że nie spuszcza

wzroku z moich zaciśniętych na kołdrze dłoni. Czując rozkoszny dreszczyk, obróciłam się lekko tak, by mógł, ale tylko mógł, rzucić okiem na moje nagie plecy. Omiótł mnie spojrzeniem i przełknął z wysiłkiem.

To diabeł mnie do tego namówił. Serio.

Cade zrobił krok w moją stronę, a ja wyszczerzyłam się radośnie...

I przypomniałam sobie, dlaczego miałam nastawić budzik. I co właściwie Cade robił w moim mieszkaniu.

Święto Dziękczynienia.

Święto Dziękczynienia plus moi rodzice.

Święto Dziękczynienia plus moi rodzice plus ja, kompletnie goła, w pokoju razem z Cade'em.

Cade miał na czole opatrunek.

Zapowiadało się na gigantyczną katastrofę, bardziej epicką i bardziej katastrofalną niż wczorajsza.

W jednej chwili zapomniałam o tym, że miałam być kusząca. Zlazłam z łóżka, starając się zakryć strategiczne miejsca.

– Która godzina? – zapytałam, czując narastającą panikę.

Cade wyłuskał z kieszeni telefon.

– Prawie dziewiąta.

SZLAG!

W tym momencie, jakby sytuacja wymagała jeszcze doprawienia, rozległ się dzwonek do drzwi.

– Mackenzie, kochanie, jesteście! – Głos mamy był na tyle donośny, by obudzić wszystkich sąsiadów. – Kochanie?

Usłyszałam skrzypienie, a potem kroki. No tak, drzwi nie były przecież zamknięte.

– Kochanie?

Miałam wrażenie, że znalazłam się w jednym tych koszmarnych filmów o zombie, w których bohaterowie słyszą nadciągających nieumarłych, ale nie mają gdzie zwać. Mogę jedynie pozytywnie podejść do faktu, że ich mózgi staną się za moment przystawką.

Moja mama miała wiele z zombie. Jeśli wejdzie do pokoju i

zobaczy mnie nagą z facetem, nawet z Rycerzykiem, to wciągnie nasze zwoje nosem i nawet się jej nie odbije.

– Mamo, daj mi chwilkę! – krzyknęłam.

Cholera. Chciałam przeczesać palcami włosy, ale zapomniałam, że trzymam kołdrę. Cade prawie się zakrztusił, na co moje ciało zareagowało dreszczem aprobaty. Nie, kretynko, nie teraz! Siad! Siad!

Co mam robić, co mam robić, co mam robić...

Moja panika musiała być widoczna gołym okiem, bo Cade odzyskał nagle inicjatywę.

– Nie martw się. Zagadam ich, gdy będziesz się ubierać – zaoferował.

Popatrzyłam na niego, jakby przyleciał z kosmosu.

– Nie rozumiesz! Jeśli wyjdiesz do nich z tego pokoju, a ja pójdę brać prysznic, rodzice uznają, że ze sobą sypiamy!

– To nie bierz prysznic. I tak pięknie wyglądasz.

Jego spojrzenie prześlizgnęło się po całym moim bezpiecznie zakrytym ciele. No proszę. A gdzież się podziało to poczucie winy?

Siad, mówiłam! To nie jest najlepszy moment na szalę pożądaną.

– Cuchnę alkoholem, fajkami i potem – zauważyłam. – A poza tym mam na głowie mopa. Prysznic, czy nie, i tak będą wiedzieć swoje.

Cade podszedł do mnie i położył mi dłoń na ramieniu w uspokajającym geście, który wcale mnie nie uspokoił. Dotyk jego palców na nagiej skórze sprawił, że tylko bardziej się spięłam. Widocznie byłam bardziej porąbana, niż myślałam, bo cała ta sytuacja zaczęła na mnie działać. Co by było, gdyby rodzice nas przyłapali? Niedopieprzona część mnie zadrżała z zachwytu. Dzika chryja. Choć tak naprawdę nie było przecież żadnych *nas*.

– Powiem im prawdę, że zasnęłaś – zaproponował Cade.

– Jasne, uważaj, bo ci uwierzą.

Cade potarł kciukami moje ramiona i znowu pomyślałam o upuszczeniu kołdry.

– Przekonam ich, wierz mi – zapewnił cicho.

A potem odsunął się ode mnie, jakby przed sekundą wcale mnie nie pieścił i jakbym nie była kompletnie naga pod zaimprovizowanym okryciem. Minę miał nieprzeniknioną, istne wcielenie spokoju, cholerne zen dla zaawansowanych. Czy na pewno należeliśmy do tego samego gatunku? Zaczynałam przypuszczać, że chyba jednak nie, że jego DNA zostało sprytnie podrasowane. Bardzo smutna wiadomość dla reszty ludzkości.

Chwyciłam mocniej kołdrę, przymknęłam oczy i pokiwałam głową. A potem stałam jak kołek, zupełnie nieruchoma, póki nie wyślizgnął się z pokoju. Moja chcica nie zelżała nawet wtedy, gdy usłyszałam, że Cade wita się z rodzicami.

Zapowiadał się długi dzień.

15. Cade

Już po raz drugi, będąc w tym mieszkaniu, miałem niemały problem. Dosłownie. Rechet alkoholowych bóstw Mila niósł się echem chyba po całej dzielnicy.

Gdybym miał do wyboru przywitać rodziców Max w tym stanie albo wskoczyć do wulkanu, poważnie rozważyłbym tę drugą opcję.

Dałem sobie chwilę na złapanie oddechu i koncentrację, choć wiedziałem, że chwila na pewno nie wystarczy, by pozbyć się wspomnienia Max. Była zabójcza i powoli zbliżałem się do granicy samokontroli. Nawet zamykając za sobą drzwi, musiałem walczyć z chęcią powrotu i zdercia z niej tej cholernejszej kołdry. Moje ciało było za, co okazywało z entuzjazmem.

Potrząsnąłem głową w płońskiej nadziei, że mnie to otrzeźwi, poprawiłem ubranie, co wiele nie zmieniło, i ruszyłem na spotkanie rodziców Max, modląc się w duchu, by pani M. nie chciała mnie przytulać.

– Cade, nie wiedziałam, że tu jesteś! – wykrzyknęła na mój widok. – I co ci się stało w głowę?

Zaprzestała walki z przenośną chłodziarką, w której utknął potężny indyk, by wziąć mnie w objęcia. O nie! Przemknąłem koło niej, jakbym był członkiem drużyny futbolowej, pędzącym po zwycięstwo.

– Proszę to zostawić, pomogę! – wykrzyknąłem, zabierając chłodziarkę. – Głowa? Jak ostatni idiota poślizgnąłem się na chodniku – wyjaśniłem, modląc się w duchu, by łyknęli to wyjaśnienie.

Indyk, lodówka i szafki dały mi osłonę, której potrzebowałem. Przez moment obawiałem się, że pani M. wywlecze mnie zza nich, ale odpuściła.

– Powinni częściej odśnieżać – powiedziała tylko. – Dobrze, że nie złamałeś nogi.

Ptak był śliski, jechał surowym mięsem i wydawał się niezłym sposobem na pozbycie się fantazji o dzikim seksie. Był również duży i utkwiał w ciasnej chłodziarce.

Ptak. Utkwił. W ciasnej...

Gdybym mógł kopnąć własny mózg, chętnie bym to zrobił.

Powtarzałem w myślach cały alfabet, usiłując wydobyć indyka. Potrwało to kilka długich minut i gdy przyszedł obiad wylądował wreszcie bezpiecznie na blacie, byłem już prawie spokojny.

– Gdzie mam go położyć? – zapytałem sponad obłego cielska.

Mick kończył właśnie wykladać graty na stół. Chryste, wyglądało na to, że zabrali ze sobą całe mieszkanie! Mama Max wydobyła spod stosu rzeczy wielką głęboką blachę i postawiła ją obok mnie.

– Tutaj, jeśli można.

Pozbyłem się ptaka i stanąłem przy zlewie, by umyć ręce.

Nadal miałem na sobie kurtkę i szalik. Nadeszła chwila prawdy. Miałem tylko nadzieję, że ją kupią.

– Mackenzie zasnęła. – Użyłem jej pełnego imienia, bo uznałem, że tak będzie lepiej. – Przyszedłem kilka minut temu. – Wytarłem ręce i ściągnąłem szalik, licząc na to, że to uprawdopodobni całą historię. – Pracowała wczoraj do późna i po prostu padła.

Zdjąłem kurtkę i dotarło do mnie, że nie mam bladego pojęcia, gdzie ją odwiesić. Czy Max miała szafę wnękową? Rzuciłem okiem na jej rodziców. Zdażyli już zdjąć okrycia. Znikąd podpowiedzi. No pięknie. Całą naszą historyjkę szlag trafi tylko dlatego, że nie wiem, co zrobić z kurtką. Namierzyłem dwoje drzwi, które mogły być drzwiami do szafy. Albo do łazienki. Pralni. Czegokolwiek.

– Więc Mackenzie się ubiera? – zapytała jej mama, marszcząc brwi.

Oho, dałbym głowę, że myśli dokładnie to, o co podejrzewała ją Max.

– Chyba bierze prysznic. Powiedziałem jej, żeby nie zawracała sobie tym głowy, ale chce po prostu ładnie dla was wyglądać.

I miejmy nadzieję, że nie założy dresów.

– Myślisz, że będzie chciała, żebyśmy zrobili trochę zdjęć? – Pani Miller rozjaśniła się jak choinka w Boże Narodzenie. Naprawdę łatwo ją było rozproszyć.

– Chyba tak – potwierdziłem. – To w końcu nasze pierwsze wspólne święta. Fajnie byłoby je uwiecznić.

Zaryzykowałem i otworzyłem jedne z drzwi. Bingo! Szafa! Przedstawienie trwało dalej.

Wieszałem kurtkę, gdy pani M. zaatakowała mnie od tyłu. Objęła mnie w pasie i ścisnęła tak mocno, że przez moment myślałem, że zakłada mi chwyt Heimlicha.

– Tak strasznie się cieszę, że poznaliście się z Mackenzie. Wiem, że to tylko kilka tygodni, ale masz na nią cudowny wpływ. Wcześniej nigdy nie pozwalała mi robić sobie zdjęć.

Ups.

Max dostanie szału.

– Ależ ja jej wcale nie zmieniłem – odparłem z uśmiechem. – Była cudowna wcześniej i jest cudowna teraz.

– Mick! Słyszałeś, co powiedział ten młody człowiek? Mógłbyś wziąć od niego kilka lekcji.

Mick dźwignął się ciężko z kanapy i przyczłapał do kuchni.

– Na twoim tle zaczynam kiepsko wyglądać – mruknął bez złośliwości.

– Bardzo przepraszam.

Pani M. klepnęła męża w ramię, a potem pogroziła mi palcem.

– Nie waż się go słuchać, Cade! – upomniała mnie.

– Tak, proszę pani – zapewniłem służbiście, wzdychając w duchu.

Oj, to będzie trudny dzień.

Mama Max szalała w kuchni. Zaoferowałem się z pomocą, ale nie chciała o tym słyszeć. Gdy tylko zostawiała na chwilę

garnki, zabierała się za dekorowanie salonu. Przywiozła ze sobą ozdobne poduszki, równie ozdobne narzuty i na dokładkę mnóstwo ramek na zdjęcia. Zaczynałem rozumieć, że Max jest kompletnym przeciwieństwem swoich rodziców. Zapewne dlatego, że chciała nim być.

– Skąd jesteś, Cade? – zapytała pani M., doprawiając indyka.

– Z Teksasu.

– Naprawę? – ucieszyła się. – A skąd dokładnie? Bo my mamy dom w Oklahomie.

– Wychowałem się w Fort Worth.

– Rodzice dalej tam mieszkają?

Drgnąłem. Nigdy nie lubiłem o tym mówić.

– Tak właściwie to babcia. Moja mama nie żyje, a ojciec... no cóż, nigdy nie był częścią rodziny.

Pani M. zastygła na chwilę, z jedną ręką wciąż w indyczej dziurze.

– Och, kochanie. Tak mi przykro.

– W porządku – zapewniłem. – To było tak dawno temu, że prawie jej nie pamiętam. Poza tym mam babcie. To mi wystarczy.

Przynagliła mnie, bym do niej podszedł.

– Bliżej, no chodź – poprosiła, gdy zatrzymałem się o krok dalej.

Gdy znalazłem się tuż obok, obdarzyła mnie najdziwniejszym jednoręcznym uściskiem, jakiego w życiu zaznałem. Drugą ręką niestrudzenie obmacywała wnętrze wielkiego ptaka.

– Posłuchaj, Cade – zaczęła cicho. – To nieważne, czy pamiętasz, czy nie. Wciąż niewymownie mi przykro, że musiałeś przez to wszystko przechodzić.

To dziwne, ale zrobiło mi się lżej na sercu. Sytuacja była absurda, ale... Choć rozumiałem, dlaczego Max tak panicznie reaguję na swoich najbliższych, oddałbym wszystko, byle tylko mieć rodziców. A niechby i pojawiali się niezapowiedziani i wtykali nos w nieswoje sprawy. Babcia miała już swoje lata i swoją mądrość, choć nie wątpiłem, że gdyby była młodsza, chętnie

zrobiłaby nalot ze dwa, trzy razy w roku.

– No dobra... to co się dzieje?

Słyszac glos córki, pani M. wypuscila mnie z objec. Max stala w korytarzu i gapiła się na nas zmrużonymi oczyma. Chyba jednak zrezygnowala z prysznic. Ubrała się w zakrywajacy cale ciało i wszystkie tatuaże golf, a na glowie miała coś podejrzenie normalnego. Minus kolor, ten nadal był wściekle czerwony. Nawet jej makijaż wyglądal inaczej. Delikatniej. Krótka mówiac, Max nadal wyglądal z grubsza jak Max, ale na pół, a może nawet na ćwierć gwizdka.

Już tęskniłem za mniej grzeczną wersją.

– Nic takiego, kochanie. Cade opowiadał mi właśnie o swoich rodzicach.

Max posłała mi spłoszone spojrzenie.

– Tak, jasne, o rodzicach.

No cóż, pora zmienić temat.

– Pani Miller, może mi pani powiedzieć, jaka była Max jako dziecko? – poprosiłem przymilnie.

Mama Max prawie podskoczyła z radości.

– Cudownie się składa! Mam ze sobą stare zdjęcia. Prawie nie rozstaję się z tym albumem – powiedziała, nie kryjąc zachwyty.

Max wyglądal, jakby miała ochotę krzyczeć. Gdyby spojrzenie mogło zabijać, byłbym bardzo zmltretowanym trupem. Podeszła do mnie i usiadła na sąsiednim stołku.

– Tak, zdjęcia z dzieciństwa. Świetny pomysł, misiaczku.

Chwyła moją dłoń i splotła nasze palce. Z zewnątrz pewnie wyglądal to, jak pieszczota zakochanych. Tak naprawdę Max wykorzystala to, by wbić mi w skórę długie pazurki. Zabolało. I odniosło skutek odwrotny do zamierzonego, bo przez chwilę mogłem myśleć jedynie o tym, jakby to było poczuć coś podobnego w zgoła innych okolicznościach.

Uniosłem jej dłoń do ust i ucałowałem. Zamrugala pospiesznie. Oczy miała okrągłe z zaskoczenia.

– Koteczku, nie możesz winić mnie za to, że chcę zobaczyć,

jak wyglądałaś, gdy byłaś uroczym bobaskiem – wymruczałem.

Kiedy jej mama poszła do pokoju poszukać albumu, Max pochyliła się do mnie i wyszeptała mi do ucha:

– A żebyś wiedział, że mogę i będę, Rycerzyku. To się przestaje robić zabawne.

– Naprawdę? Myślałem, że bardzo...

– Później, kiedy będziemy sami...

– O, podoba mi się twój tok myślenia!

Max roześmiała się na użytek rodziców. Jak dla mnie, nie nabrałaby nawet ofiary lobotomii.

– Nie myśl, że cię nie ukatrupię, przystojniaku – zapowiedziała.

– Ej, poczekaj. Wcześniej byłem Rycerzykiem!

Zaczerpnęła głęboko powietrza i mogłem sobie wyobrazić, jak liczy powoli, by się uspokoić. Nie powinienem jej wnerwiać, ale nie mogłem się powstrzymać. Z zarumienionymi ze złości policzkami i oczyma, ciskającymi gromy, wyglądała nieodparcie kusząco.

– Przepraszam, przepraszam – powiedziałem wreszcie. – Po prostu tak fajnie się nakręcasz...

– Serio chcesz się tak bawić? – zapytała groźnie.

Chętnie uściśliłbym zasady gry, ale w drzwiach pojawił się właśnie trzeci zawodnik, czyli pani M.

– Proszę bardzo – oświadczyła z szerokim uśmiechem, kładąc przed nami gruby album. – Rodzinne pamiątki.

Pierwsze zdjęcie przedstawiało Max zaraz po tym, jak rodzice przyjechali z nią ze szpitala. Na ścianie w dzieciennym pokoju był napis MACKENZIE, a całe pomieszczenie tonęło w rozmaitych odcieniach różu. Max wyglądała tak, jak inne małe dzieci – mała, trochę pomarszczona i łysa. Za to na głowie pani Miller piętrzyły się puchate blond-łoki, które upodobały ją do bohaterki musicalu.

– Muszę powiedzieć, że wcale się pani nie zmieniła – rzuciłem kurtuazyjnie.

Zachichotała jak spłoszona panienka.

– Och, proszę, daj spokój.

– No właśnie, daj spokój – syknęła Max, oswobadzając dłoń z mojego uścisku.

Kiedy przejęła kontrolę nad albumem, straciłem szansę, by przyjrzeć się zdjęciom dokładnie. Przerzucała kolejne strony z prędkością światła i mało co zobaczyłem, ale zyskałem pewność co do jednej rzeczy. Rodzice Max nigdy nie pozwalali jej być sobą. Ubierali ją w jakieś różowe szmatki i nawet przypadkowy obserwator zauważyłby, że ich nie znosiła. Z ułożonymi w zgrabne loki jasnymi włosami wyglądała jak wyjątkowo nieszczęśliwa wróżka.

Nachyliłem się w jej stronę i wyszeptałem jej do ucha:

– Jesteś naturalną blondynką? Z każdą chwilą coraz łatwiej mi wyobrazić cię sobie w stroju chirliderki.

Jej spojrzenie podpowiadało mi, że niebawem znowu da mi po pysku.

Na każdym zdjęciu Max wyglądała jak wycięta z katalogu reklamowego idealnej rodziny. Piękna jak lalka Barbie i tak samo sztuczna. I smutna. Przerażliwie smutna. Kiedy przerzuciła kolejną stronę, zobaczyłem wreszcie chirliderkę Max w całej okazałości.

– No nie – mruknąłem cicho. – I co teraz będę sobie wyobrażał?

Tym razem nie zaszczyciła mnie spojrzeniem, ale kącik jej ust lekko się unióś.

– Uprawiałeś jakiś sport? – zapytała pani Miller.

– Tak, futbol i koszykówkę.

Max uniosła głowę.

– Naprawdę?

– Dorastałem w Teksasie – przypomniałem. – No i byłem w tym niezły.

Roześmiała się i pokręciła głową.

– Pewnie, że byłeś.

– A ty na pewno byłaś rewelacyjną chirliderką – skontrolowałem.

– Rewelacyjną? Nie. Niebezpieczną dla otoczenia? Owszem.

Potem zobaczyłem ją w różowej balowej kiecce i w todze.

Zbliżaliśmy się do końca albumu i nie mogłem się doczekać, kiedy wreszcie zobaczę jakieś fotki nowej Max. Nie zobaczyłem. Zdjęcia urywały się nagle, zupełnie jakby ostatnich kilka lat nigdy nie miało miejsca. Na twarzy Max malował się wyraz ulgi, gdy przerzucała ostatnie, puste strony. A potem szok, gdy spojrzała na wewnętrzną stronę tylnej okładki albumu i dojrzała przyklepione tam zdjęcie.

To był rodzinny portret. Miała na nim dwanaście, może trzynaście lat, taka typowa wchodząca powoli w dojrzałość młodzieńca dziewczyna. Tuż za nią stał facet, chyba jej brat. Ubrany w kurtkę pilotkę, miał takie same złociste włosy. Zamrugalem, patrząc na trzecią osobę. Dziewczyna wyglądała jak Max w nieco starszej wersji. Ale nie mogła być Max, bo Max stała obok, czyli musiała być jej starszą siostrą.

– Twoje rodzeństwo? – zapytałem.

Max poderwała się jak na sprężynie. Na jej twarzy pojawiły się przerażenie i gniew.

– Nie, nie będziemy tego powtarzać! – krzyknęła do matki, z hukiem zamykając album. – Jeśli tylko po to tu przyjechaliście, możecie od razu wyjechać. Rozumiesz?

Nie czekając na odpowiedź, pobiegła do sypialni i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Myślałem, że jej mama będzie zdziwiona, zmartwiona, może wściekła, ale ona po prostu spokojnie wzięła album i odłożyła go tam, skąd go wyjęła. Jak książkę na półkę, jakby zupełnie nic się nie stało. Zauważyłem, że po drodze zgarnęła zdjęcie leżące luzem na niewielkim stoliku.

Nie miałem pojęcia, co właśnie się stało, przypuszczałem jednak, że miało to coś wspólnego z niemiłymi wspomnieniami z wakacji, o których wcześniej mówiła Max. Cokolwiek to było, w jednej chwili przemieniło odważną, pewną siebie młodą kobietę w pokruszoną porcelanową figurkę.

16. Max

Nie wiedziałam, czy krzyczeć, czy płakać, rzucać przedmiotami, czy raczej zemdleć. Mama znów to zrobiła – sprawiła, że poczułam się jak czternastolatka. Wściekła, nierozumiana czternastolatka. Nienawidziłam wpadać w ten stan, nie umiałam jednak z tym walczyć, a ona nie potrafiła odpuścić.

Nie potrzebowałam porozkładanych po całym mieszkaniu zdjęć Alex, żeby o niej pamiętać. Widziałam ją w każdej przechodzącej osobie. W metrze, na koncertach, mijającą mnie na ulicy. A nim przefarbowałam włosy i zrobiłam sobie masę tatuaży, widziałam ją również w lustrze. Kryła się w oczach mamy, gdy spoglądała na mnie tak, jakby myślała, że jeśli tylko bardzo, bardzo zechce, to zniknę, zamienię się miejscami ze starszą siostrą, a ona odzyska wreszcie swoją dobrą, kochaną córeczkę.

Nieważne, ile razy prosiłam ją, by dała temu spokój, ona wciąż nalegała, by każde rodzinne święta kręciły się wokół Alex. Alexandria była tu, powiedziała to, śmiała się z tego... Miałam wrażenie, że moja siostra siedzi z nami przy stole i wysysa całą radość, sprawiając, że w końcu wszyscy powoli osuwamy się w niebyt i sami stajemy się duchami.

I znówu to zrobiła – bez wysiłku sprawiła, że przestałam istnieć, że poczułam się jak martwa. Do diabła, wzięła ze sobą ten cholerny album, żeby chwalić się zdjęciami blondwłosej księżniczki i kij z tym, że już od lat nią nie byłam. Bo przecież nikt nie chciałby patrzeć na fotki Max. Chrzanić Max! Liczyła się tylko Mackenzie.

Dlaczego przeszłość nie mogła pozostać przeszłością? Po co konserwować ją, polerować i zabierać w przyszłość? Powietrze było tak gęste od duchów, które przywołała moja matka, że brakowało mi tchu. Nigdy nie pasowałam do tamtego świata, a im bardziej starałam się spełnić oczekiwania rodziny, tym silniejsze stawało się wrażenie, że w ogóle nigdzie nie pasuję.

Leżałam na łóżku z twarzą wciśniętą w poduszkę, gdy poczułam, że ktoś usiadł obok mnie. Wiedziałam, że to Cade. Mama nigdy nie próbowała zbliżyć się do mnie zaraz po kłótni, wołała udawać, że nic się nie wydarzyło. A tata... Tata szerokim łukiem omijał wydarzenia, które mogłyby go zmusić do odczuwania jakichś emocji. Uniosłam się na łokciu i spojrzałam przez ramię. Cade siedział na samym brzegu łóżka, zachowując bezpieczny dystans.

Przetoczyłam się na plecy. Czekałam, aż coś powie. Aż zacznie zadawać pytania.

Nie zaczął. Zamiast tego położył się ostrożnie obok mnie, na tyle daleko, by uniknąć fizycznego kontaktu. Jedno ramię położył pod głową i zagapił się w sufit. Po raz pierwszy mogłam zobaczyć, jak szerokie są jego ramiona. Och, pewnie, już wcześniej miałam okazję stwierdzić, że jest silny, ale dopiero teraz nadarzyła się okazja, by po prostu patrzeć. Miał muskularne ręce i szeroką klatkę piersiową, która unosiła się i opadała w rytm spokojnego oddechu. Było w tym coś hipnotyzującego, kojącego i opadła ze mnie część napięcia.

Leżał rozluźniony z zamkniętymi oczami. Zaskoczył mnie, gdy się odezwał.

– Pozwalam ludziom odchodzić.

Dźwignęłam się wyżej i spojrzałam na niego, ale nie otworzył oczu.

– Jeśli to ma być jakieś nawiązanie do Biblii, czy innego mądrego tekstu, to chyba nie łapię.

Kącik ust Cade'a uniół się lekko.

– Zeszłej nocy zapytałaś mnie, dlaczego nie walczyłem o dziewczynę, dla której napisałem piosenkę. Właśnie dlatego. Bo pozwalam ludziom odchodzić.

Nie miałam bladego pojęcia, o czym mówi, ale póki to nie ja byłam przedmiotem zainteresowania...

– Zawsze? – zapytałam.

– Wtedy? Tak. Kiedy byłem młodszy, walczyłem i przegrywałem aż za wiele razy.

Chciałam, żeby otworzył oczy i spojrzał na mnie. Przy ponurym, zamkniętym w sobie Cadzie czułam się nieswojo, a patrzenie na niego w takim stanie sprawiało, że mój dół jeszcze się pogłębiał. Nigdy nie wiedziałam, jak się zachować w takich sytuacjach, więc po prostu poszłam za przykładem Cade'a i milczałam.

Gdy przysunęłam się bliżej niego i położyłam mu głowę na piersi, nie myślałam o chemii, pożądaniu, pragnieniu. Myślałam tylko o tym, żeby go pocieszyć.

I może o tym, że sama potrzebowałam pocieszenia.

Po kilku sekundach Cade objął mnie ramieniem i oparł brodę o czubek mojej głowy. Nie zdawałam sobie sprawy, że wstrzymywałam oddech, póki nie uleciał ze mnie z cichym westchnieniem.

Gdy tylko poczułam się bezpieczna w ciszy i w jego objęciach, Cade zaczął mówić:

– Prawie nie pamiętam ojca. Moje pierwsze wspomnienie... to był dzień, kiedy nas zostawił. Miałem pięć lat i prosiłem go, żeby tego nie robił. Prosiłem? Raczej błagałem. – Parsknął smutnym, śmiechem. – Rano już go nie było. Mama zmarła niecały rok później. – Zacisnął powieki i wiedziałam, że to jeszcze nie wszystko. Miałam wrażenie, jakby Cade oddalił się nagle, jakby wrócił do czasów swojego dzieciństwa. – Mama miała raka i po prostu. Po prostu jakby przestała walczyć. Ojciec znikł, a ja nie byłem dla niej wystarczającym powodem, by żyć dalej.

Żal przyszedł znikąd i prawie zgniótł mnie w swoim uścisku. Łzy napłynęły mi do oczu i z całej siły starałam się powstrzymać narastający w gardle szloch. Nie płakałam od bardzo dawna, ale wizja małego, prawdopodobnie słodkiego Cade'a, który musiał stawić czoło temu, co zgotowali mu najbliżsi... To bolało. Na własne emocje byłam ślepa. Nieodczuwanie opanowałam do perfekcji. Nigdy jednak nie musiałam martwić się o kogoś innego, bo nikogo nie dopuszczałam do siebie na tyle blisko, by zaczęło mi na nim zależeć. Musiałam użyć całej siły woli, by opanować burzę emocji.

Chciałam coś powiedzieć, ale wszystko wydawało się zbyt banalne, więc po prostu objęłam go mocniej i zaciskałam powieki, póki nie zyskałam pewności, że nie będę płakać.

Drgnęłam, gdy Cade zaczął się śmiać. To nie był śmiech, który sprawiał, że ludzie wodzili za nim wzrokiem. To był gorzki śmiech poturbowanego przez życie człowieka.

– Kiedy mój ojciec przyjechał na pogrzeb, uznałem, że na pewno mnie zabierze. Wyobrażałem sobie nowy pokój i martwiłem się, czy jego nowa dziewczyna mnie polubi. Ze wszystkich sił starałem się dobrze wypaść, byle tylko tym razem wszystko się jakoś ułożyło. Ale on nie miał takiego zamiaru. Wyjechał i zamieszkałem u babci.

Wsluchiwałam się w bicie jego serca i zastanawiałam się, jak wielkim trzeba być fiutem, by zostawić własnego syna po śmierci matki. Nie byłam specjalistką od trzymania języka za zębami i teraz też mi nie wyszło.

– Przynajmniej wiemy teraz, że bycie skończonym dupkiem nie jest dziedziczne – mruknęłam.

Bliska byłam zaproponowania wycieczki do rodziny tego typka i nakopania facetowi do dupy. Dłoń Cade'a wędrowała w dół i w górę po moim kręgosłupie, zupełnie jakby teraz on chciał mnie pocieszyć. Jakby wcale nie myślał o niczym więcej.

To było coś... nowego.

W rodzicach wkurzało mnie wiele rzeczy. Ze śmiercią Alex było podobnie. Ale nic nie doprowadzało mnie do szału tak bardzo jak to, że w moim bólu czułam się zupełnie osamotniona. Och, wiedziałam, że rodzina tęskni za Alex. Wiedziałam, że nieustannie o niej myślą, ale ich smutek, w przeciwieństwie do mojego, był zaprawiony słodyczą. Kiedy ja wspominałam Alex, czułam tylko przeszywający, nieludzki ból, który palił do żywego. Miałam wrażenie, jakby coś we mnie zostało rozerwane na strzępy i źle poskładane. Nawet teraz, choć minęło wiele lat, myśl o siostrze sprawiała, że czułam się, jakbym się miała wykrwawić. Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego tylko ja reaguję w ten sposób, i to również doprowadzało mnie do szaleństwa.

Z tego, jak spięte były mięśnie Cade'a wywnioskowałam, że jemu te odczucia nie są obce. Robiłam to samo, spinałam się, wykorzystując ciało jako zbroję. Tylko ścięgna, tkanki i skóra powstrzymywały ten straszny chaos, ból i gniew od wydostania się na zewnątrz. Jediną rzeczą gorszą od tłamszenia wszystkiego w sobie było pokazanie tego syfu innym ludziom.

Po raz pierwszy od bardzo dawna, może nawet od śmierci Alex, nie czułam się tak strasznie samotna.

Wzięłam głęboki oddech i powiedziałam:

– Moja siostra umarła.

Dłoń Cade'a przesunęła się wyżej i poczułam jego palce we włosach. W innych okolicznościach moje hormony pewnie dostałyby amoku, teraz był to po prostu czuły, kojący gest, który sprawił, że w mojej głowie otworzyły się małe drzwiczki. Drzwiczki zamknięte zazwyczaj na cztery spusty.

Wspomnienia tamtego dnia nigdy nie zbladły – widziałam wszystko tak wyraźnie, jakbym znów tam była. Ostre światła, trzask pękającego szkła, pas bezpieczeństwa, wrzynający mi się w szyję. Z całej siły zacisnęłam powieki. Nie mogłam powstrzymać natłoku obrazów, mogłam jednak powstrzymać łzy.

Cade nic nie mówił, o nic nie pytał. Jego dotyk pomagał mi utrzymać się na powierzchni, tutaj i teraz, w tej rzeczywistości. Leżeliśmy przytuleni tak mocno, że nie musiałam napinać wszystkich mięśni. Nie potrzebowałam zbroi, bo Cade nie pozwalał na to, bym rozpadła się na kawałeczki.

Po jakiejś wieczności, która równie dobrze mogła być kilkoma sekundami, Cade wyszeptał:

– Ból nas odmienił. Mój sprawił, że chciałem być idealny. Po to tylko, by już nigdy nikt mnie nie porzucił.

Zaczerpnęłam głęboko tchu.

– Twój ból zrobił z ciebie szlachetnego Rycerzyka. Mój sprawił, że wciąż jestem wściekła.

Cade ujął mnie za brodę i zmusił mnie, bym na niego spojrzała.

– Twój ból uczynił cię silną. Pełną pasji i energii. Obydwoje

jesteśmy, kim jesteśmy.

Śmiech przebił się przez pokłady bólu.

– Rycerzyk i Wścieklica – mruknąłam.

– Moglibyśmy narysować o nas komiks – zaproponował Cade.

Tym razem roześmiałam się głośniej.

To zabawne, że gość, który prawie wcale mnie nie znał, sprawił, że było mi lżej, czego nie potrafili zrobić ani rodzice, ani wieloletni znajomi, ani nawet cała gromada psychoterapeutów.

– Dziękuję – szepnęłam. Położyłam mu policzek na piersi, ale nie opuściłam wzroku. – Za to i... Za dzisiaj, za wczoraj. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby cię tu nie było. Wiem, że masz ciekawsze zajęcia...

Przerwał mi.

– Wierz mi, alternatywa była zdecydowanie gorsza. A poza tym jestem dokładnie tu, gdzie chciałem być.

Powiódł spojrzeniem po moim ciele i uśmiechnął się kącikiem ust.

Przesunęłam palcem po jego napiętym brzuchu.

– A jaka była ta alternatywa? – zapytałam.

– Mógłbym spędzić ten czas z kimś, kto należy do przeszłości – odparł. – Wolę raczej patrzeć w przyszłość.

Po raz pierwszy poczułam, że przyszłość w ogóle istnieje.

Zostaliśmy w naszym sanktuarium. Milczeliśmy, bo powiedzieliśmy już wszystko, co chcieliśmy powiedzieć.

Rozluźniona, przytuliłam się do Rycerzyka i powoli odpłynęłam w sen.

17. Cade

Błysk światła przebił się przez moje zaciśnięte powieki. Półprzytomny, chciałem potrzeć oczy, ale coś przyciskało moje lewe ramię do łóżka.

Stała nade mną jakaś kobieta. W dłoni miała aparat. Przed oczyma tańczyły mi czarne plamy i przez dłuższą chwilę nie mogłem sobie przypomnieć, gdzie jestem. Ach, tak. Pani Miller, uświadomiłem sobie. I właśnie zrobiła nam zdjęcie, na którym Max śpi spokojnie z głową na mojej piersi. Na rękawie swetra miałem wilgotną plamę, bo Max śliniła się lekko przez sen.

Boże, chciałem kopię tego zdjęcia.

Pani Miller uniosła palec do ust i wyszeptała:

– Przepraszam, ale wyglądaliście tak słodko, że nie mogłam się powstrzymać. Obiad jest gotowy. Doprowadźcie się do porządku. Zaczekamy na was.

Patrząc, jak na paluszkach wymyka się z pokoju, uznałem, że to chyba najdziwniejszy dzień w całym moim życiu.

No nic, pora obudzić smoka.

Spojrzałem na Max. Sen sprawił, że wyglądała na młodszą, bardziej delikatną. Długie rzęsy kładły się cieniem na gładkich policzkach. Po raz pierwszy zauważyłem, że końcówka jej nosa jest lekko zadarta, a usta... Nieważne, przytomna, czy nieprzytomna, Max miała najseksowniejsze usta, jakie kiedykolwiek widziałem. Nie mogłem pozbyć się myśli o tym, co powiedziała Max. Nie żałowała, że ją pocałowałem.

Super, tyle tylko, że dalej miała faceta.

Nad moją głową ciążyło chyba przekleństwo – ilekroć spotkałem interesującą dziewczynę, była zajęta. A poza tym to, co powiedziała wcześniej... Widziałem, ile ją to kosztowało, i ostatnią rzeczą, na którą miałem ochotę, było wykorzystywanie jej słabości.

Miałem właśnie potrząsnąć ją za ramię, gdy nagle otworzyła

oczy i zobaczyła, że się na nią gapię. Zamrugła kilka razy, a potem zmarszczyła brwi. Usiadła i jednym płynnym ruchem odsunęła się na drugą stronę łóżka.

– Co ty wyprawiasz? – zapytała gniewnie.

Nieważne, jak dobrze czuliśmy się ze sobą jeszcze godzinę temu, nasza nowo narodzona bliskość nie przetrwała drzemki. Max wzniosła wokół siebie mur, a ja zostałem na zewnątrz.

– Przysięgam, to nie było tym, na co wyglądało...

– Powiedział seryjny morderca w trakcie przesłuchania!

Spojrzenie Max mogłoby przepalić na wylot ścianę, a potargane włosy sprawiły, że wyglądała bardziej jak dziewczyna, którą poznałem w kawiarni.

– Właśnie miałem cię budzić – wyjaśniłem. – Twoja mama powiedziała, że obiad jest już gotowy.

– Moja mama tu była?!

Ten dziwny grymas, który pojawiał się na twarzy Max, ilekroć wspominałem o jej matce, zaczynał mi się podobać.

– I może nawet zrobiła nam zdjęcie...

Ledwie odbiłem lecącą w stronę twarzy poduszkę.

– Pozwoliłeś jej zrobić nam zdjęcie?

Max przymierzała się do kolejnego zamachu, ale chwyciłem narzędzie zbrodni, nim zdążyła mnie nim pacnąć.

– Nie pozwoliłem jej. Obudziłem się od flesza.

– Poważnie? – Wydała z siebie ni to jęk, ni warkot, a potem ukryła twarz w dłoniach. – Zabij mnie, po prostu mnie zabij.

Wciąż trzymałem poduszkę jak tarczę.

– Już prawie po wszystkim – powiedziałem uspokajająco.

– Nigdy nie spędzałeś święta Dziękczynienia z moją mamą.

Wierz mi, to dopiero początek.

Max zlała w łóżka i pomaszerowała do łazienki, żeby ochlapać twarz chłodną wodą. Zrobiłem to samo. Mijanie się w ciasnym pomieszczeniu zdało mi się dziwnie intymne. Uderzyło mnie to, że znałem tę dziewczynę od dwudziestu czterech godzin i że za dwadzieścia cztery godziny nasze drogi znów się rozejdą. Prawdopodobnie na zawsze.

– Idziesz? – zapytała, wychodząc z łazienki.

Skinąłem głową.

– Obstawiam tyły.

W pokoju czekała na nas kolejna fotograficzna zasadzka.

– Mamo! – jęknęła Max. – Zdjęcia?

Pan Miller oglądał telewizję. Leciała akurat jedna z tych strasznych reklam społecznych. Skrzywdzone przez los i ludzi zwierzątka mogłyby popsuć humor każdemu.

– Przepraszam – powiedział, nie odwracając wzroku od ekranu. – Cade powiedział, że nie masz nic przeciwko zdjęciom i...

– Doprawdy?

Wpadłem. Max wzięła mnie za rękę i ścisnęła ciut za mocno, żeby to było miłe.

– Och, wiesz, perełko... Powiedziałem twojej mamie, jak bardzo się zmartwiłaś, że zasnęłaś, bo chciałaś się wcześniej przygotować. I uznaliśmy, że miło będzie mieć zdjęcia z naszego pierwszego wspólnego obiadu – wyjaśniłem. Błysk flesza i kolejna niechciana fota. – Ale, pani Miller, może lepiej poczekać z robieniem zdjęć, aż będziemy po obiedzie?

Mama Max opuściła aparat.

– Ależ oczywiście – uśmiechnęła się. – I bardzo cię proszę, żebyś mówił mi Betty. Albo mamo.

Max wyszczerzyła zęby, odniosłem jednak wrażenie, że wcale nie był to uśmiech. Podejrzanie przypominała jakieś drapieżne zwierzę, obnażające kły w akcie agresji. Przysunęła się bliżej i wciąż nie przestając się szczerzyć, wyszeptała mi do ucha:

– Jeśli powiesz do niej „mamo”, odgryzę ci łeb i wsadzę go do pieca na miejsce indyka.

Uśmiechnąłem się do niej i pogłaskałem ją po policzku.

– Błefujesz, Wścieklico. Prawda?

Nadal mierzyła mnie ponurym spojrzeniem, ale widziałem, że cieszy się z tego, że znowu zachowujemy się normalnie. O ile wkurzanie się nawzajem można nazwać normalnością.

Pani M. buszowała w kuchni, wykorzystałem więc okazję.

– Pani Miller, to znaczy mamó! – zawołałem. – Nie uwierzy mama, jak romantyczna potrafi być Max! Czasem to, co mówi, po prostu ścina mnie z nóg!

Z gardła Max wydobył się cichy warkot. A może śmiech? Musnęła ręką dłoń, którą wciąż trzymałem na jej policzku.

– No dobra, Rycerzyku. Doigrałeś się i będziesz tego żałował – zapowiedziała.

– Dam radę – zapewniłem.

No cóż, jeśli to poprawi jej humor i sprawi, że poczuje się pewniej, będę się starał ze wszystkich sił.

Stół w salonie zastawiony był po brzegi, a sam pokój wreszcie nabrał nieco życia. Gdy tylko usiedliśmy, Max przypuściła pierwszy atak.

– Tato, wiem, że zawsze to ty się modlisz, ale czy dzisiaj mógłby to zrobić Cade? Jest naprawdę bardzo religijny i wiem, że byłby zachwycony.

Uśmiechnąłem się i pokręciłem głową. Oj, będzie się musiała mocniej postarać.

– Mick, to byłby zaszczyt, ale nie chcę się narzucać – powiedziałem.

Ojciec Max lekceważąco machnął ręką.

– Nonsens. Zaczynaj, synu.

Ująłem dłoń Max i ucałowałem ją lekko. Drugą rękę wyciągnąłem do pani Miller.

– Dobry Boże, dziękujemy ci za to, że pozwoliłeś się nam spotkać. Dziękujemy za to, że Mick i Betty bezpiecznie dotarli do Filadelfii i że możemy teraz siedzieć tu razem, jeść i modlić się jak jedna rodzina. Nade wszystko dziękuję za to, że postawiłeś na mojej drodze Max. Choć mam wrażenie, jakbyśmy poznali się ledwie wczoraj, dzięki niej moje życie zmieniło się w nader interesujący sposób. Czasem wydaje mi się, że nasz związek jest zbyt cudowny, by był prawdziwy. Modlę się, by twoje błogosławieństwo trwało wiecznie i byśmy spędzili ten dzień w radości i spokoju. Amen.

Gdy tylko wypowiedziałem ostatnie słowo, Max praktycznie

wyrwała dłoń z mojego uścisku. Jej rodzice przyglądali się nam z uśmiechem. Wyrazy twarzy mieli identyczne. Wykorzystałem ten moment, by pochylić się nad Max i cmoknąć ją w policzek. No cóż, zostało nam ledwie kilka godzin, dlaczego więc nie miałbym wykorzystać tej sytuacji? Oczywiście, w niewinny sposób.

– Wysil się bardziej, Wścieklico – szepnąłem jej do ucha. Odsunęła się, gdy tylko państwo Miller odwrócili wzrok. Obydwoje się uśmiechnęliśmy.

– Chciałbym wznieść toast – oznajmiłem. Rodzina Max nie przewidziała na imprezie alkoholu, uznałem jednak, że mrożona herbata też się sprawdzi. Uniosłem szklankę. – Za nowe początki, nową rodzinę i obiecującą przyszłość.

Max wyglądała dość niepewnie, ale nie odstawiła szklanki. Wypiliśmy. A potem pani Miller chwyciła się za serce i wyznała:

– Cade, mam nadzieję, że moja córka nie ukrywała przed tobą, że nie akceptowaliśmy niektórych z jej chłopaków. – Max prychnęła pod nosem i zrozumiałem, że „nie akceptowaliśmy niektórych” znaczyło raczej „nie zaakceptowaliśmy żadnego”. – Muszę jednak powiedzieć, że jesteś jednym z najsympatyczniejszych, poukładanych młodych mężczyzn, jakich kiedykolwiek poznałam.

Mick przestał na chwilę kroić indyka.

– Właśnie. Wygląda na to, że Max czegoś się wreszcie nauczyła.

Kątem oka zobaczyłem, że Max wyprostowała się na krześle. Patrzyła na ojca w szoku, zapewne dlatego, że nie nazwał jej Mackenzie. Ledwie zdążyłam ich poznać, a już dotarło do mnie, że o imię stoczono w tej rodzinie całe batalie. Po chwili zdumienie Max przerodziło się w zmieszanie, a potem w złość. Zmarszczyła brwi, zacisnęła usta i bardzo powoli zaczerpnęła powietrza.

Powinniśmy byli skończyć to przedstawienie. Przez moment zastanawiałem się, czy nie wstać od stołu, udając, że ktoś do mnie dzwoni albo że źle się poczułem. Ale Max uznała, że całą swoją wściekłość przeniesie na siedzącą najbliżej osobę. Czyli na mnie. A ponieważ mi na niej zależało, pozwoliłem jej na to.

– Cade jest absolutnie cudowny, nieprawdaż? – zapytała słodkim z pozoru głosem. Gdzieś pod warstwą cukru kryła się trucizna. – Zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę to, co działo się rok temu.

Oj, czułem, że mi się to nie spodoba.

– Rok temu? – zapytał Mick.

– No właśnie. Rok temu Cade był w naprawdę koszmarnym położeniu, jeśli mogę tak powiedzieć. Prawda, kochanie?

Zmrużyłem oczy.

– Tak – mruknąłem. – Chyba tak.

– Chyba? Och kochanie, nie powinienesz deprecjonować swojej pracy! Przecież zrobiłeś wszystko, żeby wyleczyć się z uzależnienia!

Pani Miller zakrztusiła się herbatą. Przymknąłem oczy w nadziei, że pomoże mi to zachować spokój.

Zaciśnięta w pięść dłoń Max leżała na stole. Nakryłem ją swoją, a potem przywołałem na twarz najlepszy z moich uśmiechów.

– Max uwielbia przesadzać – rzuciłem lekko. – Wydaje się jej, że to zabawne.

Musiałem jak najszybciej wymyślić jakąś przekonującą bajeczkę. Popatrzyłem na Max, a potem na jej ojca, który mierzył mnie podejrzliwym spojrzeniem spod zmarszczonych brwi. Miał na sobie koszulkę z logo Uniwersytetu w Oklahomie i to podsunęło mi pewne skojarzenie.

– To uzależnienie, o którym wspomniała Max, tak naprawdę nie było bardzo niebezpieczne – wyjaśniłem. – Za dużo czasu spędzałem przy komputerze, tłukąc po sieci w gry sportowe. Zwłaszcza fantasy football⁹ niebezpiecznie mnie wciągnął. Max tego nie znosiła, więc znacznie to ograniczyłem. – Max sprawiała wrażenie, jakby chciała przewrócić oczami. – Zrobiłem to dla niej – dodałem czule.

Beznadziejna historyjka, ale miałem nadzieję, że jakoś to przełkną. W końcu w Oklahomie mają bzika na punkcie sportu.

Pani Miller wyglądała na zagubioną.

– Wybaczcie, ale czegoś nie rozumiem. Myślałam, że spotykacie się dopiero od kilku tygodni.

Otworzyłem usta, żeby coś powiedzieć, ale Max mnie ubiegła.

– Bo tak jest! Ale Cade bujał się we mnie już dużo wcześniej. Łaził za mną i w kółko prosił, żebym się z nim umówiła. Na początku trochę się go bałam.

Posłałem jej ponury uśmiezek.

– Jestem konsekwentnym facetem.

– I bardzo się z tego cieszymy – oznajmił Mick. – Baliśmy się, że nasza córka nigdy nie pozna kogoś takiego.

Max wzdrygnęła się ostentacyjnie.

– Ale to było po prostu okropne. Straszne. Nie mogłam zrobić dwóch kroków, bo już tam byłeś! Zachowywałeś się, jakbyś mnie śledził!

Pan Miller skończył kroić indyka i zwrócił się w moją stronę:

– Synu, nie zwracaj na nią uwagi. Masz moje oficjalne pozwolenie, by śledzić ją, gdziekolwiek pójdzie.

– Nieprawdopodobne – wymruczała Max pod nosem. – Po prostu nieprawdopodobne.

Wyszczrzyłem zęby.

– Mam propozycję – powiedziałem. – Może zrobimy kilka zdjęć jeszcze przed deserem?

Wymknęłam się z salonu pod pretekstem zrobienia się na bóstwo z okazji tych cholernych zdjęć. Przysięgłabym, że Cade posiada jakieś nadnaturalne moce, zupełnie jak bohaterowie „Pamiętników wampirów”. A może naprawdę eksperymentował na nim jakiś szalony naukowiec? Może mały Cade dostał w prezencie pakiet jakichś niezwykłych feromonów, które pomagały mu naginać ludzi do swej woli?

To by wyjaśniało, dlaczego wzbudzał taką sympatię.

Westchnęłam i odwróciłam się, by zamknąć drzwi, ale zanim to zrobiłam, Cade wślizgnął się do pokoju.

– Wyglądasz na bardziej wściekłą niż zazwyczaj, Wścieklico – zauważył.

Zajebiste wyczucie czasu, serio.

Zatrzasnęłam drzwi i przeszłam na drugą stronę łóżka. Może tak naprawdę wcale się nie obudziłam, a cały ten dzień był tylko przerażającym, ogłupiającym i dziwnym koszmarem?

– Co ty tu robisz? – warknęłam.

– Odwiedzam moją słodką, kochającą dziewczynę.

Rzuciłam w niego poduszką, ale bez problemu ją złapał, a potem oparł się o drzwi, nie spuszczając ze mnie wzroku. Wyglądał jak żywcem wyciągnięty z katalogu GAPa.

To mi się podobało.

Choć nie powinno.

– Chcesz, żebym już poszedł? – zapytał. – Znajdę jakąś wymówkę.

Naiwny. Nie było sposobu, by wymigać się od reszty obiadu. Mama była jak potężna ośmiornica, a on wpadł już po uszy w jej zachłanne macki. Jednak jego pytanie i szczerą troską sprawiły, że zaczęło mnie drapać w gardle. Odwróciłam wzrok, życząc sobie, by nie był tak dobry w mówieniu odpowiednich rzeczy w odpowiednich momentach.

Musiał mieć nadnaturalne moce.

– Max, posłuchaj, nie warto. I tak dowiedzą się wcześniej czy później i będą musieli cię zaakceptować taką, jaką jesteś.

Roześmiałam się gorzko.

– Jeśli tak długo tego nie zrobili, kolejne dwadzieścia dwa lata nie będą dla nich problemem.

Podłoga zaskrzypiała, gdy Cade ruszył w moją stronę.

– Max...

Obróciłam się plecami do niego i usiadłam na łóżku. Nie byłam gotowa na kolejną poważną rozmowę, na kolejną turę odkrywania sekretów. Musiałam zebrać się do kupy.

– Nic się takiego nie dzieje – zapewniłam. – Skończymy ten obiad i będzie po sprawie. Po tygodniu albo dwóch powiem im, że zerwaliśmy. Jakoś to przeżyją.

– Wyjaśnij im, że wybrałam fantasy football. Twój tata powinien to łyknąć.

– Schlebiasz mi.

Roześmiał się.

– Przecież wiesz, że fantasy football nie ma z tobą szans, prawda?

Spojrzałam na niego przez ramię i zapytałam podejrzliwie:

– Jesteś pewien, że pochodzisz z Teksasu?

Zachichotał.

– Rozejm?

Skinęłam głową. I oberwałam poduszką. Prosto w twarz.

– Teraz rozejm! – oznajmił.

Przewróciłam oczami.

– Stalker!

– Kłamczucha!

– Dupek!

– Kochająca dziewczyna.

– Jesteś beznadziejny w wyzwiskach.

– Szlag cię trafia, gdy używam słowa „kochająca”, więc moim zdaniem się liczy!

– Rycerzyk!

– Wścieklica.

Uśmiechnęłam się, czując się znacznie mniej wściekła. Naprawdę był w tym dobry.

Wróciliśmy do salonu i choć deser przypominał drogę przez mękę, dało się go przeżyć. Ponieważ Cade zabawiał rodziców rozmową, mogłam siedzieć cicho i podziwiać, z jaką łatwością przychodziło mu znajdowanie niewinnych tematów. Gdyby nie on, pewnie znowu skończyłoby się karczemną awanturą.

Cade był dokładnie tym, czego brakowało mojej rodzinie po tym, jak zginęła Alex. To właśnie ona zawsze wiedziała, co powiedzieć i jak się zachować. Jej obecność sprawiała, że mogliśmy normalnie funkcjonować, a gdy jej zabrakło... W obecności Cade'a wspomnienie o Alex nie było tak strasznie bolesne.

Od kiedy sięgałam pamięcią, mama nigdy nie pozwalała nam spróbować dyniowego placka, póki nie powiedzieliśmy, za co jesteśmy wdzięczni. Tata podziękował za dobre jedzenie, mama cieszyła się, że przyjechali na Święto Dziękczynienia do Filadelfii.

– Jestem wdzięczna za to, że Cade jest tu z nami – powiedziałam. I była to prawda.

Do tej pory Cade obejmował ramieniem oparcie krzesła, na którym siedziałam, ale słysząc moje słowa, uniósł rękę i delikatnie dotknął moich włosów.

– A ty? – zapytała go mama. – Za co jesteś wdzięczny, Nie spuszczając ze mnie wzroku, Cade musnął palcami ukryty pod golfem tatuaż.

– Jestem wdzięczny za to, że przeszłość jest przeszłością, a przyszłość zależy od nas.

Mrugnęłam i pomyślałam o feromonach.

– Popisujesz się – szepnęłam, zsuwając na jego talerzyk mój kawałek placka. Nigdy nie lubiłam ciasta z dynią, o czym mama zdawała się nie pamiętać.

– Kto napije się kawy? – zapytała teraz.

Kawa? Chętnie.

Mama podniosła się i Cade również wstał.

– Przyniosę ci – zaoferował się, kładąc dłoń na moim ramieniu. Chciałam powiedzieć, jaką piję, ale mnie uprzedził. – Jedna śmietanka, dwie łyżeczki cukru. Pamiętam.

Cholera, naprawdę był dobry.

Patrzyłam na niego, jak walczy z ekspresem do kawy i rozmawia z mamą. Był aż nazbyt serdeczny, nazbyt... Cholera, cały był nazbyt. Musiał mieć przecież jakąś wadę! Faceci tacy jak on nie istnieli w realnym świecie. A jeśli istnieli, to nigdy żaden z nich nie był mną zainteresowany.

Reszta wieczoru minęła szybko i nim się zorientowałem, przyszła pora na pożegnanie. Pani Miller przytuliła mnie mocno, a jej mąż uściskał mi dłoń.

– Mam nadzieję, że niedługo znów się zobaczymy – powiedział. – Może w Boże Narodzenie?

Spojrzałem na Max. Wzruszyła ramionami.

– Jasne, pogadamy o tym – rzuciła.

No cóż, do świąt zdążymy już ze sobą „zerwać”. Byłem ciekaw, co takiego wymyśli. Może zrobi ze mnie potwora, by uniknąć kłopotów.

Życzyłem im spokojnego lotu i pani Miller uścisnęła mnie raz jeszcze, zupełnie jakby chciała się upewnić, że jestem prawdziwy. Patrzyłem za nimi, gdy schodzili po schodach, a potem zamknąłem drzwi. Mama Max zdecydowanie odmówiła zabrania ze sobą rzeczy, które przywiozła, głównie rozmaitych naczyń, ale w pokoju zostały również poduszki, narzuty i Bóg jeden wie, co jeszcze.

Salon nie był już pusty, wciąż jednak wydawał się martwy, bo żadna z tych rzeczy nie należała do Max.

– No cóż, Wścieklico...

– Przetrwaliśmy – mruknęła.

Nie chciałem jeszcze wychodzić, ale nie znalazłem żadnego pretekstu, by zostać.

Był jeszcze jeden sposób na podtrzymanie tej znajomości, ale zdawałem sobie sprawę, że to raczej kiepski pomysł. Gdy zgodziłem się na tę maskaradę, zażądałem w zamian randki.

Wtedy jawiło mi się to jako coś zupełnie niewinnego – ot, kilka chwil z atrakcyjną dziewczyną. Myślałem, że pomoże mi to zapomnieć o Bliss. I pomogło. Traktowałem tę hipotetyczną randkę jak spotkanie z ograniczoną odpowiedzialnością, bo byłem przekonany, że i tak donikąd nie doprowadzi.

Teraz nie byłem tego taki pewien. Okej, mózg podpowiadał mi, że tak właśnie będzie, ale cała reszta miała poważne wątpliwości. Na pewno nie byłoby to niezobowiązujące spotkanie. Wszystko za bardzo się skomplikowało.

Choć strasznie mnie korciło, nie przypomniałem Max o obietnicy.

– Dzięki za wszystko – powiedziała. – Po tym, co przeszedłeś, chyba naprawdę powinnam ci zapłacić, ale może wystarczy ci wpis do CV Odgrywanie chłopaka – poziom ekspert.

– Jedzenie było świetne – zauważyłem. – Większości facetów to wystarczy.

– O tak, żarcie i seks.

Zapadła krępująca cisza. Na policzki Max wypełzł rumieniec, a ja celowo milczałem. Nie zdawała sobie sprawy, jak uroczo wygląda, gdy nie ma na sobie tej bojowej maski.

W końcu nie wytrzymała.

– No co? – zapytała buńczucznie, wymachując rękoma. – Przecież to prawda! Nie próbuj mi wmówić, że nie myślisz o seksie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, Rycerzyku!

– Oczywiście, że myślę – zgodziłem się.

Myślałem o nim w tej chwili i to wcale nie ułatwiało mi opuszczenia jej mieszkania. Przemknąłem spojrzeniem po jej wargach i z ledwością powstrzymałem się od potargania jej włosów, żeby wyglądały tak, jak w chwili, gdy ją poznałem. Miałem chęć zdjąć z niej ten idiotyczny golf i zobaczyć ukrytą pod nim jasną skórę ozdobioną rysunkiem kolorowych ptaków. Boże słodki, czy od chwili, gdy widziałem wytatuowane na jej piersi i brzuchu drzewo, minęło ledwie kilka godzin? Obraz nagich gałęzi i wijących korzeni wypalił mi się chyba na siatkówce. Chciałem wiedzieć, co znaczył dla niej ten symbol. Chciałem pieścić palcami każdą z zawitych linii. Chciałem je całować.

Max odchrząknęła i zdałem sobie sprawę, że stałem i gapiłem się na nią, przez jakąś chorą ilość czasu.

– Chyba powinienem już pójść – mruknąłem.

Tak, pójść i walnąć łbem w pierwszą lepszą ścianę. Albo

wskoczyć pod samochód. Albo zacząć żyć swoim własnym życiem. Do wyboru, do koloru.

– No tak... No to jeszcze raz dziękuję. Za wszystko.

Potrząsnąłem głową.

– Nie ma za co, Wścieklico. Może się kiedyś spikniemy.

Otworzyłem drzwi i wyszedłem na korytarz.

– Dobranoc, Cade.

Pozwoliłem sobie na ostatnie spojrzenie przez ramię.

– Dobranoc.

Nie patrząc więcej za siebie, zbiegłem po schodach i wyszedłem na oświetloną jasno ulicę. Mimo późnej pory, Chinatown wciąż jeszcze tętniło życiem i w większości lokali siedzieli ludzie. Spojrzałem raz jeszcze na drzwi budynku, w którym mieszkała Max, i obiecałem sobie zapomnieć.

Musiałem wreszcie nauczyć się nie pragnąć tego, czego nie mogłem dostać.

– Żegnaj, Max – szepnąłem i powlokłem się do stacji metra.

W piątek nie chciało mi się wstać z łóżka. Leżałem w nim do późnego popołudnia, nawet nie próbując udawać przed sobą, że nie jestem żałosny. Pragnienie zrobienia czegokolwiek, co uratowałoby jakoś ten parszywy dzień, popchnęło mnie do wykonania telefonu.

Okłamałem Bliss w sprawie mojej babci, bo wiedziałem, że tej jednej wymówki nie zakwestionuje. Byłem naprawdę przerażony, gdy babcia rozchorowała się poważnie akurat wtedy, gdy zaczynałem ostatni rok college'u. Była jedyną bliską mi osobą i myślałem, że ją również stracę. Miałem dwadzieścia dwa lata i większość mojego życia kręciła się wokół imprez, pod tym względem niczym nie różniłem się od reszty studentów. To właśnie wtedy zacząłem poważnie myśleć o przyszłości. I o Bliss.

Babcia odebrała dopiero po czterech czy pięciu dzwonekach, prawdopodobnie dlatego, że aż tyle czasu zajęło jej dotarcie do telefonu. Miała już swoje lata i często powtarzała, że grzebie się jak mucha w smole.

– Jestem, jestem – powiedziała.

Nigdy nie słyszałem, by ktoś inny zaczynał rozmowę w taki sposób.

– Cześć, babciu.

– Och, Cade! Jak dobrze, że dzwonisz! Strasznie nam cię wczoraj brakowało!

Zamknąłem oczy, zaskoczony tym, jak bardzo wzruszył mnie jej głos. Może dlatego, że opowiedziałem Max o rodzicach, a może dlatego, że cały dzień spędziłem z Millerami i to uświadomiło mi, jak strasznie jestem samotny.

– Ja też za tobą tęskniłem.

– A jak twój świąteczny obiad z Bliss? – zapytała.

Nie powiedziałem babci o tym wszystkim, co wydarzyło się pomiędzy mną, a Bliss. Nie stać mnie było na bilet do domu, wymyśliłem więc powód, dla którego zostałem w Filadelfii. Gdybym tego nie zrobił, nalegałaby, żeby pokryć koszty podróży. Jej emerytura ledwie wystarczała na zapłacenie wszystkich rachunków. Zawdzięczałem jej tak wiele, że nie chciałem dodatkowych obciążeń. Nienawidziłem kłamać, ale w tym wypadku było to mniejsze zło.

– Wiesz, jak to jest z Bliss, babciu. Interesująco.

Wybuchła chrapliwym śmiechem.

– Oj, wierzę.

Babcia poznała Bliss z okazji jednego z przedstawień. Po występie poszliśmy wszyscy na kolację do restauracji i Bliss udało się wejść prosto w szklane drzwi. Potem babcia powiedziała mi, że już wtedy wiedziała, że się zakochałem, a to dlatego, że nie zacząłem się śmiać z „najzabawniejszej rzeczy, jaką kiedykolwiek widziała”.

Boże, tęskniłem za nią. I za Bliss. Tęskniłem za wieloma rzeczami.

– Wszyscy wczoraj dotarli? – zapytałem.

– Tak, tak. Gówniażeria była zawiedziona twoją nieobecnością.

W każde święta pojawiali się u nas wujkowie, ciocie i gromadka kuzynów. Nie byliśmy wielką rodziną, ale

przypuszczałem, że i tak miałem więcej szczęścia niż niektórzy ludzie.

– Żałuję, że mnie nie było – zapewniłem. – Nie mogę się doczekać Bożego Narodzenia.

Nie miałem bladego pojęcia, skąd wykrobie pieniądze na bilet, ale byłem przekonany, że dam jakoś radę. Jeśli konieczna okaże się kolejna pożyczka, to trudno, w sumie i tak nie zapowiadało się, żeby udało mi się spłacić kredyt w przeciągu kolejnych stu lat.

Usłyszałem pukanie do drzwi.

– Babciu, ktoś przyszedł. Mogę zadzwonić później?
Chciałem, żebyś mi opowiedziała o wczorajszym spotkaniu.

– Oczywiście, kochanie. I pozdrów ode mnie Bliss!

Przełknąłem z trudem.

– Tak. Kocham cię. To na razie.

Nim babcia pożegnała się ze mną, ktoś pod drzwiami zaczął tracić cierpliwość. Usłyszałem głośniejszy łomot, a potem wołanie:

– *Hermano!* Jesteś tam?

– Sekundę, Milo! – krzyknąłem i stoczyłem się z łóżka.

Złapałem leżący obok podkoszulek i naciągnąłem po przez głowę, a potem, klapiąc o podłogę bosymi stopami, pomaszerowałem do drzwi.

Ziwnąłem i otworzyłem je szeroko.

Wciąż miałem na sobie spodnie od pizamy, Milo natomiast wyglądał, jakby wrócił właśnie z napadu na sklep ze stylowymi ciuchami.

– Rany... – mruknął. – Albo balowałeś wczoraj do późna, albo wcześniej kładziesz się spać.

– Niestety, ani jedno ani drugie.

Nie czekając na zaproszenie, Milo wyminął mnie, wszedł do salonu, a potem rozparł się wygodnie na kanapie. Roześmiałem się i zatrzaskałem drzwi. Cały on.

– Ale to nie z powodu Bliss? – upewnił się.

Miło było wreszcie powiedzieć to szczerze:

– Nie, nie z powodu Bliss.

– Tylko mi nie mów, że jakaś inna *chica*¹⁰ zdążyła złamać ci serce! Zostawiłem cię ledwie na jeden dzień!

– Nie złamała – zapewniłem. – Po prostu jest, cóż, niedostępna.

Milo wyciągnął przed siebie długie nogi i pokiwał głową.

– Wiesz, jakie jest najlepsze lekarstwo na niedostępną dziewczynę, nie?

– Jakie?

– Dostępna dziewczyna.

Śmiejąc się podszedłem do lodówki i wyjąłem z niej butelkę piwa. Uniosłem ją pytająco w stronę kolegi. Pokiwał głową, wziąłem więc dwie, dla niego i dla mnie.

– Mówię serio – kontynuował Milo. – Jestem absolutnie pewien, że pewnej nocy dostałeś numer telefonu od jednej laski. Więc zapomnij o niedostępnej pannie... o obydwu niedostępnych pannach i zadzwoń do tej blondi.

To był niegłupi pomysł.

Randka mogła byś niezłym remedium na problem Bliss. I Max.

– Okej, racja – zgodziłem się i wziąłem telefon, żeby znaleźć numer.

– Hej, stop! – krzyknął Milo. – Nie teraz, *hermano!* Znasz zasady. Musisz trochę poczekać.

No tak, Milo miał zasady odnośnie wszystkiego. Te dotyczące picia i randkowania były nadzwyczaj ścisłe.

– No dobra. Jutro.

Skrzywił się.

– Lepiej pojutrze. Panna prawie rzuciła się na ciebie w barze, a przecież nie chcesz, żeby przykleiła się na amen. Zaufaj mi, niedziela będzie odpowiednia.

Tak więc w niedzielne popołudnie, obserwowany bezwstydnie przez Mila, zadzwoniłem do Cammie. Wyjąłem telefon, znalazłem ją w książce adresowej i nacisnąłem „połącz”, zanim zdążyłem się rozmyślić.

Odebrała po drugim dzwonku.

– Halo?
– Cammie? – zapytałem.
– Tak?
– To ja, Cade – przedstawiłem się i ponieważ nie mogłem sobie przypomnieć, czy wcześniej to zrobiłem, dodałem: – Spotkaliśmy się kilka dni temu w Trestle.
– Och! – wyczułem w jej głosie uśmiech. – Cześć, Cade.
– Cześć.
– Odłóż to trochę w czasie – wyszeptał Milo. – Niech się dziewczyna denerwuje.
Przewróciłem oczami, ale zastosowałem się do instrukcji.
– Masz jakieś plany na piątek? A jeśli masz, mogę cię bezczelnie ukraść?
– Ukraść? Myślę, że pójdę dobrowolnie – oznajmiła i zachichotała.
Teraz musiałem jeszcze wymyślić, dokąd mam ją zabrać. I jak. Gdybym był w Teksasie, po prostu podjechałbym po nią do domu, ale w Filadelfii nie miałem samochodu, a odbieranie jej ze stacji metra wydawało mi się dziwaczne.
– To super – powiedziałem. – Więc idziemy na randkę. Zadzwoń do ciebie za kilka dni, żeby wszystko omówić.

Telefon zadzwonił tak wcześnie rano, że uznałam to za czyste okrucieństwo. Nieprzytomna, wyciągnęłam rękę po aparat. Zanim go namacałam, zrzuciłam coś, cholera wie co, z nocnej szafki i stłukłam palec.

– Tak? – wychrypiałam, gdy wreszcie udało mi się odebrać.

– Dzień dobry, kochanie!

O nie... Nie o tej porze.

– Cześć, mamó.

– Jesteśmy z ojcem na lotnisku, nasz lot jest opóźniony.

Chryste, jeśli powie, że mają zamiar zostać w mieście dłużej, oszaleję. Musiałam wrócić do pracy i do zespołu, a mój limit szaleństwa na ten tydzień zdążył się już wyczerpać.

– Przykro mi. Ale chyba go nie odwołają, prawda?

– Nie, nie, kochanie – zapewniła. – Mieli jakieś opóźnienie wczoraj i podobno pilot musi się wyspać. Wieczorem powinniśmy być w Oklahomie. – Bogu niech będą dzięki. – Ale rozmawialiśmy z ojcem i chcieliśmy ci powiedzieć, że bardzo polubiliśmy Cade’a.

Jakbym miała jakieś wątpliwości.

– Wiesz, że strasznie się o ciebie martwiliśmy – ciągnęła mama. – Trudno nam było pogodzić się z tym, że rzuciłaś naukę w college’u. – Martwili się? Niedopowiedzenie roku.

Podejrzewałam, że myśleli o załatwieniu mi orzeczenia o niepoczytalności. – Ale jakoś się z tym pogodziliśmy. – Tak, po roku awantur. – I cały czas pomagaliśmy ci, żebyś nadal mogła się zajmować tym swoim muzycznym hobby... – Dziękuję. Bardzo dziękuję za tak urocze podsumowanie moich życiowych planów i największego marzenia. – Chciałam powiedzieć, że... To trwa już bardzo długo i uznaliśmy z ojcem, że przyszła już pora, żebyś wzięła się w garść i dorosła.

Nie. Błagam, tylko nie to! Byliśmy tak blisko. Czułam to przez skórę! Koncert w The Fire będzie przełomowy!

Planowaliśmy nawet zrobić nagranie.

To nie było tak, że nie mieli pieniędzy. Obydwoje świetnie zarabiali, a pieniądze, które dostaliśmy po wypadku i śmierci Alex, uczyniły i tak bogatą rodzinę jeszcze bogatszą. Dawali mi pięć stów miesięcznie, żeby pomóc mi spłacić kredyt zaciągnięty w ciągu dwóch lat studiów, na które zresztą sami wcześniej nalegali. Myślałby kto, że skoro zmusili mnie do studiowania tego, czego studiować nie chciałam, przynajmniej płacili za naukę. A skąd! Nie pomogli Michaelowi, więc nie pomogli i mnie. Miało to coś wspólnego z braniem odpowiedzialności za własne życie. Jaka szkoda, że to własne życie wcale nie było moje.

Pięćset dolców dla nich było niczym, mnie robiło ogromną różnicę. Dzięki nim mogłam zajmować się tym, co kochałam. Bez kasy mogłabym tylko o tym marzyć.

Potrzebowałam jeszcze trochę czasu. Naprawdę niewiele.

– Co masz na myśli? – zapytałam. – Nie będziecie mi już pomagać?

– Właśnie tak. – Niech to szlag! Będę musiała wziąć drugą zmianę w Trestle, a to znaczy, że między pracą w studio tatuażu, a stanieniem za barem, będę miała niewiele czasu na śpiewanie. Poprawka – w ogóle nie będę miała czasu. Na pisanie piosenek również. – Chcieliśmy z tobą o tym porozmawiać, gdy tylko przyjechaliśmy, ale wtedy spotkaliśmy Cade'a.

– A co ma do rzeczy Cade?

– No cóż... Wreszcie zaczęłaś robić coś ze swoim życiem. Spotykasz się z miłym i poukładanym młodym mężczyzną i trochę poważniej do wszystkiego podchodzisz. Musisz wiedzieć, że jesteśmy bardzo szczęśliwi, że zmieniłaś wreszcie towarzystwo. Tamci ludzie mieli na ciebie zły wpływ. A skoro gołym okiem widać, że się starasz, uznaliśmy, że damy ci jeszcze kilka miesięcy.

– Kilka?

– No wiesz, kochanie, zobaczymy, jak się to wszystko potoczy. W każdym razie, póki nie robisz żadnych głupot, nie masz się czego obawiać.

Czytaj: tak długo, jak spotykasz się z Cade'em.

Miałam ochotę wrzeszczeć.

Na nią. Na cały świat.

Na siebie. Za to, że byłam zbyt tchórzliwa, by powiedzieć jej, co naprawdę myślę. Że nie wyznałam prawdy o Cadzie. Że nie skomentowałam tego jej pieprzenia. Cholera, naprawdę brałam życie aż nazbyt poważnie i właśnie dlatego rzuciłam college! To, że nie widziałam się w roli, jaką mi przeznaczili, nie oznaczało jeszcze, że byłam naiwna i głupia.

Oznaczało to, że nie chciałam zostać bezmyślną biurwą, marzącą o rzeczach, jakie mogłaby mieć, gdyby tylko jej życie potoczyło się inaczej.

Oznaczało to, że byłam gotowa poświęcić się, harować od rana do nocy w dwóch różnych miejscach, byle tylko spełnić swoje marzenia.

Oznaczało to, że byłam odważna.

I bardzo chciałabym być na tyle odważna, by jej o tym wszystkim powiedzieć.

Ale nie byłam...

Zamiast wyznać prawdę, milczałam, słuchając jej paplaniny o jakimś przyjęciu charytatywnym, które organizowała tuż przed Bożym Narodzeniem, oraz o tym, jak świetnie radził sobie Michael i jak cudowna była jego żona, Bethany.

Im więcej mówiła, tym głębiej słowa więły mi gardle. Wreszcie nie wytrzymałam i skłamałam, że ktoś stoi pod drzwiami.

– Oczywiście, kochanie. Miło cię było zobaczyć – powiedziała mama. – Pozdrów ode mnie Cade'a i powiedz mu, że nie możemy się doczekać, aż przyjedzie.

– Nie jestem pewna, czy da radę... – wtrąciłam.

– Dlaczego?

– Ma swoją własną rodzinę, a poza tym bilety są strasznie drogie, a on wciąż spłaca kredyt.

Jakby był ktoś, kto nie spłacał.

– Kochanie, nie przejmuj się, bierzemy to na siebie. Może zostać u nas przez kilka dni, a potem zabrać się do Teksasu.

Zapłacimy za jego podróż. I nie chcę słyszeć żadnych wymówek.

Jak to miło z jej strony, że nie miała nic przeciwko podarowaniu kupy forsy facetowi, z którym spędziła jeden dzień.

– Zobaczymy, mamó. Muszę otworzyć, pa!

Rozłączyłam się i rzuciłam telefon na podłogę. Wpełzłam pod kołdrę i z całej siły objęłam poduszkę, ale po tej cudownej rozmowie nie mogłam już zasnąć.

Wzięłam długi prysznic. Na lunch przygotowałam jakąś koszmarnie skomplikowaną potrawę w nadziei, że w ten sposób zapomnę o tym, co usłyszałam. Nic z tego. Poszłam pobiegać. Grałam na gitarze. Usiłowałam napisać nową piosenkę.

I tak przez dwa dni.

Robiłam coś i to nie działało.

Robiłam coś innego. To też nie działało.

Jak w kołowrotku. Aż do utraty zmysłów.

Przez cały ten czas telefon leżał tuż obok i kusił. Mogłam zadzwonić do Cade'a. Albo, co wymagało mniej odwagi, napisać SMS-a.

Jedno pytanie rozwiązałyby wszystkie moje problemy. Albo przynajmniej odwlekłoby je w czasie. Czy nie na tym właśnie polegało życie? Korzystaj z tego, co dobre, i odwlekaj to, co złe.

Cade był wspaniałym facetem i pewnie pomógłby mi przełożyć na później zbliżającą się katastrofę.

Wygrana była w zasięgu ręki...

Ale to oznaczałoby, że naprawdę nisko upadłam.

Jak wiele byłam gotowa poświęcić dla kasy moich rodziców?

Wiedziałam... Po prostu wiedziałam, że to, o czym śnię, nie jest sprawą beznadziejną. Coś, dzięki czemu czułam się szczęśliwa i w co włożyłam tyle pracy, po prostu nie mogło takie być.

Pomyślałam o wszystkich tych próbach i koncertach, które nie odbędą się, jeśli nie będą miała kasy. Każdy z występów mógł okazać się tym, dzięki któremu nasza muzyka trafi wreszcie do szerszej publiczności, każdy był nadzieją na to, że któregoś dnia będę w stanie utrzymać się z robienia tego, co kocham. Jeśli jednak nie będziemy grać, marzenia pozostaną niespełnione.

Poświęcenie...

Czy mogłam wyzbyć się dumy, pokajać się i udawać kogoś, kim nie jestem, byle tylko robić dalej to, co kocham? A poza tym, przecież nie musiałam wcale stawać się kim innym. Wystarczyło, żebym odgrywała rolę grzecznego córki jeszcze przez jakiś czas.

Pięć stów miesięcznie. Podejrzywałam, że niektórzy sprzedali się za znacznie mniejszą sumę.

W niedzielę pękłam. Wygrzebałam telefon spod poduszki, gdzie wsadziłam go, nie wierząc, że uda mi się zwalczyć pokusę, a potem, nie pozwalając sobie nawet na moment wahania, znalazłam numer Cade'a i napisałam wiadomość.

Cześć. Moja kapela gra dzisiaj w The Fire. Wpadniesz?

Nacisnęłam „wyślij”, odłożyłam komórkę i ukryłam twarz w dłoniach.

Wszystko fajnie, ale dlaczego miałam wrażenie, że właśnie uruchomiłam procedurę samozagłady?

Chryste, przecież zaprosiłam go tylko na koncert! Nic wielkiego. A on miał jeszcze cały tydzień na podjęcie decyzji.

Podskoczyłam, gdy telefon nagle zadzwonił.

Och, Mace.

Pewnie chciał, żebyśmy wyszli gdzieś dziś wieczorem... albo żebyśmy spędzili tę noc razem, skoro moi rodzice opuścili już Filadelfię. Ale... Po prostu nie czułam się na siłach spotykać się z kimkolwiek.

Zignorowałam go.

Odpowiedź od Cade'a przyszła kilka minut później.

O której?

Przez cały następny tydzień unikałam Mace'a. Widzieliśmy się na próbach i raz czy dwa zjedliśmy razem obiad, ale przez cały czas mówiłam mu, że nie mam czasu, bo muszę pracować. Co było zresztą prawdą. Gdy nie pracowałam, mówiłam, że kiepsko się czuję. Co nie było prawdą, ale kij z tym.

W dniu koncertu umówiliśmy się wszyscy wcześniej, żeby zabrać graty z Trestle. Spencer miał vana, którym przewoziliśmy sprzęt, gdy nadarzała się taka konieczność. Gdy przyszedłam do

baru, Mace'a jeszcze nie było, a Spence stał pod drzwiami, paląc papierosa.

Zaciągnął się głęboko i wypuszczając chmurę dymu, zauważył pogodnie:

– Beznadziejnie wyglądasz.

Miał rację.

– Dzięki, dupku – mruknęłam.

Nie spałam dobrze tej nocy, wiedziałam bowiem, że zobaczę się z Cade'em, a wciąż jeszcze nie zdecydowałam, czy powiedzieć mu o Bożym Narodzeniu.

– Hej, ja tylko stwierdzam fakt. Wieczorem powinnaś wyglądać świetnie, a sprawiasz wrażenie, jakbyś szykowała się na przesłuchanie do roli w „Żywych trupach”.

– Miałam ciężki tydzień, okej?

– Jasne. Mace mówił mi, że chorowałaś.

Przy słowie „chorowałaś” Spence nakreślił w powietrzu cudzysłów.

– Daj temu spokój – poprosiłam. – I nie martw się. Mam zamiar wyglądać tak seksownie, że zamarzysz o tym, by znowu dobrać mi się do majtek.

– Jakbym kiedykolwiek przestał o tym marzyć...

Przewróciłam oczami.

– Bardzo zabawne.

Uśmiechnął się i strzepnął popiół.

– Jesteś pewna, że Mace przyjdzie? – zapytał.

– A dlaczego miałyby nie przyjść?

Wzruszył ramionami.

– Może zobaczył cię w tym stroju i stwierdził, że nie ma po co? A może dowiedział się o tym śliczniutkim gościu, do którego robiłaś maślane oczy. Kiedy to było? W zeszłym tygodniu?

Pstryknęłam w papierosa i z satysfakcją patrzyłam, jak upada na ziemię.

– No co ty? – oburzył się Spence. – Przecież paliłem!

– Nie robiłam do nikogo maślanych oczu! Chyba miałeś omamy.

– Kochanie, nie miałem omamów – zapewnił. – I jestem całkiem niezłym obserwatorem. Nie ma sprawy, zachowaj swój sekret, ale poczekaj ze spławieniem Mace’a, aż zejdziemy ze sceny, bo możemy mieć poważny problem.

Przekręciłam klucz w zamku i pchnęłam ciężkie drzwi. Weszliśmy do ciemnego, pustego baru.

– Nikt nikogo nie spławia, Spence – zapewniłam, włączając światło. – Wyciągasz fałszywe wnioski.

Wzruszył ramionami.

– Kiedyś przewidziałem, że mnie rzucisz i wątpię, żebym teraz się mylił.

Niekiedy przyjaźń z eks bywa cholernie niewygodna. Spencer uwielbiał nawiązywać do przeszłości, choć wiedziałam dobrze, że już dawno przestał na mnie lecieć. Zmieniał dziewczyny jak rękawiczki, twierdząc, że nabiera wprawy przed orgietkami z szalonymi fankami, które kiedyś na pewno będziemy mieć. Wymyśliłam mu nawet przydomek – Kurwiman.

Moja komórka zabręczała. SMS od Mace’a.

Sorry. Nie dam rady na próbę. Do zoba wiecz.

Ja pierdziele, jaja sobie robił?

Nacisnęłam „połącz” i od razu włączyła się poczta głosowa. Spróbowałam drugi raz. To samo. Wkurzona, nagrałam się, bo co innego mi pozostało?

– Kurde, Mace – warknęłam. – Lepiej, żebyś miał zajebiście dobrą wymówkę, słyszysz? Ten koncert jest ważny. I nie spóźnij się!

Gdy opuściłam telefon, Spence, który trzymał obydwie gitary, uśmiechnął się do mnie krzywo i powiedział:

– Niedługo zobaczymy, kto tu kogo spłaci...

21. Cade

Zabranie Cammie na koncert Max było bez wątpienia idiotycznym pomysłem. Niestety, pragnienie ujrzenia Wścieklicy było silniejsze niż zdrowy rozsądek. Kiedy przyszedł SMS z zaproszeniem na koncert, zastanawialiśmy właśnie z Milem, gdzie powinienem zabrać Cammie. Zgodziłem się przyjść do The Fire, zanim w ogóle pomyślałem o tym, co robię.

Spotkałem się z Cammie w restauracji nieopodal klubu. Miała na sobie obcisłą czarną sukienkę, która świetnie podkreślała krągłości jej ciała i prawdopodobnie kosztowała więcej niż wszystkie moje ciuchy razem wzięte... a może nawet więcej niż całe mieszkanie. Kiedy spotkałem ją w Trestle, miała zaróżowione policzki i bez przerwy chichotała. Myślałem, że po prostu za dużo wypła. Cóż, byłem w błędzie.

To nie był alkohol. To była po prostu Cammie – wciąż w pąsach i z płucami pełnymi gazu rozweselającego.

Przeszliśmy przez wszystkie etapy podręcznikowej randki.

Odsunąłem dla niej krzesło.

Zamówiłem wino.

Zabawiałem ją niezobowiązującą rozmową.

Cammie była całkiem sympatyczna, bardzo ładna i dość przewidywalna. Zamówiła sałatkę i tak często odrzucała do tyłu włosy, że aż dziwiłem się, że jeszcze nie zapakowali jej w kołnierz ortopedyczny. Poza tym chichotała nie tylko wtedy, gdy coś ją rozbawiło, ale również po to, by wypełnić czymś ciszę.

A ja nie byłem tego wieczoru zbyt rozmowny.

– No więc mój profesor zachował się zupełnie niedorzecznie i nawet nie chciał słyszeć o tym, żebym powtórzyła ten test, choć całe nieporozumienie wynikało z jego winy. Wiesz, zajęcia z nim kosztowały furę kasy i można by pomyśleć, że facet powinien być bardziej elastyczny, prawda?

Zapadła cisza.

Cammie zachichotała.

Skrzywiłem się.

Powinienem popracować nad refleksem.

– Racja. Rzeczywiście – przyznałem.

Po raz kolejny odrzuciła włosy (to się kiedyś źle skończy, pomyślałem) i uśmiechnęła się.

– Przepraszam, pewnie zanudzam cię tymi opowieściami o szkole.

– Nie, nie, absolutnie nie – zapewniłem.

– A wiesz, że wpadłam na tego gościa w knajpie, kiedy podrywał dziewczynę w moim wieku? Nie do wiary, prawda?

Tym razem odpowiedziałem z prędkością światła:

– Nie do wiary!

– Gość miał pod czterdziestkę. No i pomyślałam, że może gdybym była innym typem dziewczyny, pozwoliłby mi jeszcze raz napisać ten test, ale... Rany! Wysłałam do dziekana list w tej sprawie. Może faceta wyleją, a jeśli nie, to przynajmniej poprawi mi ocenę. Bo, wiesz, tata przyjaźni się z dziekanem. Od lat grają razem w golfa.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Przez chwilę zastanawiałam się, czy nie iść do jakiejś innej szkoły, no wiesz, żeby się odciąć, ale... Dlaczego nie miałabym skorzystać na tej ich znajomości?

Mówiła dalej, ale miałem problem z tym, żeby jej słuchać. Pocieszałem się myślą, że pewnie i tak skapitulowałem później niż inni. No cóż, wierzyłem w to, że za designerskimi ciuchami, pięknym manicure'em i chichotem, który podniósłby z grobu umarłego, kryje się sympatyczna i wrażliwa dziewczyna, jednak tej nocy nie miałem siły, by jej szukać. Na samą myśl o tym, dokąd pójdziemy po kolacji, przeszywał mnie dreszcz.

Spędziłem zawstydzająco dużo czasu, szukając w sieci informacji na temat kapeli Max. Dowiedziałem się, że ich nazwa, Under the Bell Jar, nawiązywała do powieści Sylvii Plath¹¹, co skojarzyło mi się ze świątecznym indykiem i groźbą Max, że wsadzi mi głowę do piekarnika. Prawie popłakałem się ze

śmiechu. Zespół założyła Max wespół z basistą i wyglądało na to, że Mace jest jego najmłodszym członkiem. Cholera, naprawdę nazywał się MACE¹². Jak to świństwo do psikania w oczy złodziejom i gwałcicielom. Albo jak paskudna średniowieczna broń, służąca do tłuczenia ludzi na śmierć.

Imię z klasą. Wprost wymarzone dla kogoś obdarzonego tak rozbuchanym instynktem opiekuńczym.

Z zamyślenia wyrwało mnie pojawienie się kelnera z rachunkiem. Zabolalo. Wyciągając z portfela absurdalną ilość pieniędzy, doszedłem do wniosku, że chyba nie powinienem jednak chodzić na randki. Nie, jeśli chcę na święta polecieć do domu.

Odsunąłem Cammie krzesło i z kurtuazją podałem jej ramię. Zachichotała.

Boże, zmiłuj się nade mną.

– Jestem taka szczęśliwa, że wpadłam na ciebie w tym koszmarnym barze. To znajomi przekonali mnie, żebyśmy tam wpadli, ale gdy weszliśmy do środka, chciałam od razu uciekać. A potem zobaczyłam ciebie.

Fantastycznie! Najpewniej błyskawicznie znienawidzi miejsce, co którego szliśmy.

– To opowiedz mi jeszcze raz o tym zespole – poprosiła.

Tyle się naczytałem o Under the Bell Jar, że prawdopodobnie mógłbym o nich opowiadać nawet przez sen.

– To miejscowa grupa – powiedziałem. – Grają mieszankę folku i rocka i podobno są całkiem niezli.

– Super.

Chichot.

Chichot.

Chichot.

Boże, nie mogłem przestać mówić!

– Nie słyszałem ich wcześniej, ale znam jedną z osób, które tam grają. Myślę, że będzie fajnie. A ty lubisz muzykę?

Zaczęła nawijać coś o Lady Gadze i odetchnąłem z ulgą. Miałam nadzieję, że nie zamilknie, póki nie dojdziemy do The

Fire. W środku powinno być wystarczająco głośno, żebym nie słyszał tego pioruńskiego chichotu.

Zapłaciłem za wstęp i z rozkoszą powitałem ciemność baru. Znalazłem nam stolik i opuściłem na chwilę Cammie, by kupić nam coś do picia. Odchodząc, zauważyłem, że przygląda się stołkowi, jakby był nosicielem jakiejś paskudnej choroby. W lokalu mieli fantastyczny wybór lokalnych piw, co bardzo mi odpowiadało, ale Cammie zażyczyła sobie Cosmo. Barman chyba wziął mnie za kompletnego czubka. The Fire zdecydowanie nie było miejscem dla wielbicieli wyrafinowanych drinków, ale facet podjął wyzwanie. Czekaając na Cosmo, wyciągnąłem telefon i wysłałem wiadomość do Max.

Jestem. Udanego występu.

Nie spodziewałem się, że mi odpowie, ale odpisała po kilku sekundach.

Dzięki. Wpadnij na zaplecze po występie.

O! Od niedzieli, gdy zaprosiła mnie na koncert, w ogóle się ze sobą nie kontaktowaliśmy, uznałem więc, że po prostu chciała być miła... albo więcej zarobić na biletach. Czyżby było w tym coś jeszcze? Przez tydzień opracowywałem kolejne plany ponownego zbliżenia się do Max, a wyszło na to, że żaden z nich nie będzie potrzebny. Zabrałem nasze drinki i z ciężkim sercem wróciłem do Cammie. Zachichotała, gdy usiadłem i podałem jej coś, co prawdopodobnie było najgorszym Cosmopolita-nem w historii.

Skrzywiła się lekko, gdy upiła pierwszy łyk, ale nie skomentowała. Czekaając na koncert, jednym uchem słuchałem, jak opowiada o swoich planach studiowania za granicą. Scena przyciągała mnie jak magnes.

– Cały czas nie mogę się zdecydować, dokąd chciałabym wyjechać. Myślałam o Australii. Albo o Londynie. W tej chwili chyba najbardziej kręci mnie Paryż, ale, jak już mówiłam, co tydzień mam inny pomysł.

– Moja koleżanka włóczy się teraz po całym świecie – powiedziałem, bojąc się kolejnego napadu chichotu. – Nie mam

pojęcia, dokąd teraz pojechała, ale ostatnio była w Europie, chyba w Niemczech. Przenosi się z miejsca na miejsce, z hostelu do hostelu. Łapie pociąg i rusza przed siebie.

– Mieszka w hostelach? – Oczy Cammie zrobiły się okrągłe jak spodki. – Naprawdę? A co, jeśli ktoś na nią napadnie i będzie chciał ją posiekać na kawałki jak w tym filmie?

Uśmiechnąłem się.

– To był tylko głupi horror – przypomniałem.

– Mimo wszystko – znowu odrzuciła włosy – Nie wyobrażam sobie, że mogłabym kiedykolwiek zatrzymać się w hostelu.

No i po ptakach. Klepnięte. Nie ma odwrotu. Straciłem wszelką nadzieję na to, że pod całą tą ogłupiającą fasadą ukrywa się ktoś normalny. Gdyby nie Max, która właśnie wyszła na scenę i zaczęła poprawiać mikrofon, uznałbym ten wieczór za kompletną stratę czasu. I gotówki.

We włosach Max zauważyłem ten sam kwiat, który nosiła w dniu, gdy ją poznałem. Jej wściekle czerwone włosy sprawiały wrażenie jeszcze bardziej niesfornych niż zwykle, zupełnie jakby Max chciała odreagować jakoś wizytę rodziców. Krótkie spodenki we wzór leopardzich cętek odsłaniały jej długie, przykryte tylko cienką mgiełką czarnych rajstop nogi. W czerwonych szpilkach wyglądała morderczo. Spod luźnej i podartej miejscami koszulki wyłaniały się jej ramiona i zachwycająca linia obojczyka. W życiu nie widziałem niczego piękniejszego.

Skóra Max praktycznie lśniła w świetle reflektorów, a biała koszulka okazała się na tyle przejrzysta, bym mógł pod nią dojrzeć zarys czarnego stanika. Poczulem się oczarowany, a potem przypomniało mi się, że wszyscy inni też go widzą. Gdy zarzuciła na ramię pasek gitary, uderzyło mnie, że na scenie wyglądała na bardziej rozluźnioną niż we własnym mieszkaniu.

Podeszła do mikrofonu.

– Cześć, jestem Max, a to jest Under the Bell Jar – powiedziała, muskając wargami metal. Zacząłem klaskać jak inni, choć miałem raczej ochotę wyszczerzyć zęby. – Pierwsza piosenka

nazywa się „Better” i to od niej wzięliśmy naszą nazwę.

Cofnęła się lekko i zaczęła grać. Dopiero wtedy dotarło do mnie, że nie jest na scenie sama. Image basisty ogłupiał. W życiu nie widziałem nikogo dziwniejszego. Gość wyglądał jak absurdalna mieszanka punka z totalnym nerdem. Ubrany był w swetrową kamizelkę w serek, z szyi zwisał mu nabijany ćwiekami krawat. Okulary, raczej korekcyjne niż założone dla szpanu oraz długie, strasznie poplątane włosy uzupełniały całość. W głębi sceny, ukryty za perkusją, siedział Mace, który ani na moment nie spuszczał wzroku z Max.

Nie mogłem go o to winić. Sam nie byłem pewien, czy będę w stanie bodaj mrugnąć. Palce uśmiechniętej Max biegały po strunach gitary i bez problemu wyłapałem ten moment, w którym cały świat przestał dla niej istnieć. Gdy zaczęła śpiewać, mój mikrokosmos zrobił dokładnie to samo.

Uśmiech, jak maskę, na twarz zakładam,

wszystko wygładzi, wszystko naprawi.

Do oczu życie sobie zakraplam.

Zgubiłam duszę między kłamstwami.

Jej głos był niski i schrypnięty, ale była w nim dziwna, niepasująca do ostrego wyglądu Max, słodycz. Muzyka powoli stawała się coraz głośniejsza, dźwięk perkusji bardziej donośny.

Lecz tak jest lepiej, gdy nikt nie widzi.

Jest lepiej, lepiej, gdy jestem kim innym.

Kimś innym.

Lepiej.

Lepiej.

Oczy Max były przymknięte, a jej czerwone jak płatki róży usta raz po raz muskały mikrofon. Miałem wrażenie, że to jedno słowo ma w sobie więcej emocji niż całe zapisane drobną czcionką tomy. Desperacja. Gniew. Wstyd. Czuję dreszcze.

Lepiej.

Lepiej.

Ciężar tych masek odbiera mi oddech i nie odróżniam już siebie od cieni.

Pod szklanym kloszem brakuje powietrza.

Nikt mnie nie pozna i nic się nie zmieni.

Lecz tak jest lepiej.

Niedotykalna wiem, że tak jest lepiej.

I tylko tak przetrwam.

Muzyka zwolniła, a głos Max przeszedł w nieco wyższe rejestry. Wiedziałem, o czym jest ta piosenka, i to łamało mi serce. Chyba po raz pierwszy zrozumiałem, jak naprawdę czuła się Max.

Tak jest lepiej.

Lepiej.

Lepiej.

Lepiej.

Lepiej.

I nigdy.

Nigdy.

Nie będzie inaczej.

Nigdy, nigdy.

Jestem własnym strażnikiem, nikt nie strzeże mnie lepiej.

Uśmiechnęła się ponuro i wiedziałem, że trzyma w garści całą widownię. Wszyscy pochylali się do przodu, wpatrzeni w scenę. Nie byłem wyjątkiem. Nucąc cicho, Max zagrała jeszcze kilka akordów, a potem, gdy muzyka prawie umilkła, zaśpiewała raz jeszcze.

Lepiej.

Lepiej.

22. Max

Jeśli w ten właśnie sposób działały narkotyki, byłam w stanie zrozumieć, dlaczego ludzie się od nich uzależniają. Nieważne, ile razy wcześniej to robiłam, wciąż było to tak samo oszałamiające. Lęk, zdenerwowanie, nadzieja, ból, radość – na scenie stawałam się mikrokosmosem, galaktyka emocji.

Po śmierci Alex próbowałam miliona różnych rzeczy, byle tylko poskładać się do kupy, byle świat zaczął na powrót funkcjonować. Z nich wszystkich działała jedynie muzyka.

Gdy przebrzmiały ostatnie dźwięki „Better”, wiedziałam z całą pewnością, że zrobię wszystko, by ten cud wciąż trwał.

Być może to, co dawało mi siłę, czyniło mnie również słabą. Na pewno sprawiło, że stawałam się egoistyczna, że uciekałam się do kłamstwa... Jeśli jednak istniał jakiś sposób, by przekonać Cade'a do kontynuowania tej maskarady – byłam gotowa go wykorzystać.

Dwa razy dokładnie zlustrowałam tłum, ale znalazłam go dopiero przy trzecim, czy czwartym kawałku, gdy prawie straciłam już nadzieję, że został na koncercie. Siedział przy jednym ze stolików w głębi baru. I nie był sam. Widząc, że towarzyszy mu blondynka, z którą rozmawiał w Trestle, poczułam zupełnie irracjonalną złość. Po co ją przyprowadził? Na szczęście, mimo blond piękności u swego boku, Cade nie spuszczał ze mnie oka.

Gdy zaczęliśmy grać cover jednej z piosenek Rilo Kiley, nie mogłam się powstrzymać od patrzenia na niego.

And it's bad news, baby I'm bad news.

*I'm just bad news, bad news, bad news.*¹³

Słyszając słowa piosenki, Cade uniósł wymownie jedną brew. Prawie parsknęłam śmiechem.

Ten kawałek świetnie do nas pasował i właśnie dlatego znalazł się na liście utworów, które graliśmy tej nocy. Piosenka mówiła o tym, jak łatwo wszystko może się spieprzyć, gdy jedna z

osób w związku ma problem ze sobą. Gdy jest taka, jak ja.
Toksyczna.

Żywy trup – tak stało w tekście. To określenie świetnie do mnie pasowało. Wiedziałam, że pogłębianie znajomości z Cade'em to fatalny pomysł, a mimo to nie mogłam się powstrzymać.

Całe serce włożyłam w to, by przekazać mu ostrzeżenie, informację, że dla własnego dobra powinien trzymać się ode mnie z daleka.

A ja... Cóż. Nie powinnam zwracać uwagi na to, że wodzi za mną wzrokiem, że spina się, ilekroć napotka moje spojrzenie. Nie powinnam patrzeć mu w oczy i rozkoszować się tym, że jego klatka piersiowa unosi się i opada w coraz szybszym rytmie. I na pewno, do ciężkiej cholery, nie powinnam sugestywnie oblizywać warg, pochylając się nad mikrofonem. Serdecznie życzyłam sobie czuć się źle z powodu tego, co wyprawiam, ale, niestety, czułam się znakomicie.

Bad news, bad news.

Gdy kawałek się skończył, odwróciłam się do Spencera, szukając potwierdzenia, że jest gotów na następną, tym razem autorską, piosenkę. Spojrzał na mnie wymownie, a potem wskazał brodą tłum. Nie miałam wątpliwości, że chodzi mu o Cade'a i nie musiałam czytać w myślach Spence'a, żeby wiedzieć, co chodzi mu po głowie.

Robiłam w życiu rzeczy głupie i głupsze, ale dzisiaj wspierałam się na Mont Everest kretynizmu, pozwalając na to, by coś rozprasało mnie na scenie. Zostało mi ledwie kilka miesięcy, by zrobić coś ze swoim życiem i z zespołem. Ten koncert powinien być absolutnie doskonały. Żadnych pomyłek, żadnych wpadek. Musieliśmy być bez zarzutu, musieliśmy wykorzystać szansę. Jeśli pomyłę bodaj jeden wers, jeśli spieprzę jakiś akord, będzie po nas.

Przez resztę koncertu ani razu nie spojrzałam na Cade'a. Pracowałam ciężko nad naszym scenicznym image'em, flirtowałam z Mace'em i Spencerem, a nawet z kilkoma facetami z widowni. To zabawne, że na scenie, im bardziej człowiek jest porąbany, tym większy wzbudza entuzjazm widzów. Które kawałki

podobały się najbardziej? Te, które napisałam, siedząc w najgłębszym dole. Gdybym spróbowała dać upust mrocznym emocjom gdziekolwiek poza sceną, zabraliby mnie do czubków.

Po ostatniej piosence, tym razem autorstwa Spencera, aplauz tłumy stał się tak głośny, że na moment zapomniałam o wszystkim tym, co mnie prześladowało. Karmiłam się entuzjazmem widowni, a świat wokół przestał się liczyć. Tak, to właśnie było prawdziwe życie! Mogłam być chodzącym trupem wszędzie indziej, ale nie na scenie.

Staliśmy na scenie, machając do publiczności, gdy operator światła skierował reflektor prosto na mnie. Czar nocy prysł w jednej chwili i straciłam na moment oddech.

Błysk świateł.

Dźwięk rozdieranego metalu.

Pisk opon.

Obrót wokół własnej osi. I jeszcze jeden. I znów.

Niekontrolowany. Nieskończony.

Stałam jak skamieniała, póki Mace nie objął mnie ramieniem za szyję. Obydwoje kleiliśmy się od potu. Pozwoliłam mu sprowadzić się ze sceny, a potem, gdy nikt nie mógł nas zobaczyć, wyślizgnęłam się z jego objęć.

– Łazienka – mruknęłam z nadzieją, że pojmie aluzję.

Tym razem po prostu zamknęłam się w kabinie. Kopniakiem zatrzęsnęłam drzwi i zdusiłam w sobie narastającą chęć zapalenia papierosa. Chciałam, żeby właściciele lokalu zaprosili nas w przyszłości, a to oznaczało, że raczej nie powinnam smrodzić im w kiblu. Nawet, gdyby miało mi się od tego zrobić lepiej.

Skoro nie mogłam zająć, zaczęłam udawać, że to robię.

Wyobraziłam sobie płomyk zapalniczki, zapach dymu i dotyk filtra pomiędzy spierzchniętymi wargami. Nabrałam głęboko powietrza, przywołując wspomnienie ulgi, jaką zazwyczaj przynosiło mi zaciąganie się, a potem wypuściłam powietrze. Koncentrowałam się na tym, by wraz z nim, wypchnąć z siebie złe wspomnienia.

Kiedyś, chyba w którąś kolejną rocznicę urodzin Alex, gdy

byłam kompletnie rozbita, Spencer powiedział mi, że powinniśmy żyć tak, jak palimy – nabierać do płuc przyszłości i wydmuchiwać przeszłość. Z jakiegoś powodu jego słowa utkwiły we mnie głęboko. Nie paliłam nałogowo, ale prawie każdego dnia przypalałam wyimaginowanego papierosa po to tylko, by poczuć się lepiej. Nie potrzebowałam nikotyny, wystarczyły mi gesty i oddech.

Z zamyślenia wyrwało mnie wibrowanie telefonu.

Świetny koncert, Wścieklico. Nadal chcesz, żebym wpadł?

Dobre pytanie...

Być może, prosząc go o kolejną przysługę w momencie, gdy nasze stosunki coraz bardziej się komplikowały, wychodziłam na ostatnią świnię, ale. Potrzebowałam go, a jeśli on miał zamiar pozwolić się wykorzystać, byłabym kretynką, gdybym z tego nie skorzystała.

Jasne, Rycerzyku. W każdej chwili.

Kiedy wreszcie wyszłam z łazienki, okazało się, że Spencer gdzieś się ulotnił i zostaliśmy sami z Mace'em, który nie próbował nawet ukryć irytacji.

– I co? Skończyłaś już gwiazdorzyć?

Przewróciłam oczami.

– Kurde, Mace, to, że potrzebowałam chwili spokoju, nie znaczy, że robię z siebie gwiazdę!

– Jasne. A co powiesz na ostatni tydzień? Zupełnie mnie olewałaś!

Na to niestety nie miałam żadnej mądrej odpowiedzi.

– A co ty powiesz na to, że ignorowałaś mnie przez cały dzisiejszy dzień i nawet nie przyszedłeś na próbę? – zaatakowałam.

Odrzucił z czoła opadające mu na oczy włosy, a potem wetknął dłonie w kieszenie skórzanej kurtki.

– Przecież powiedziałem ci, że coś mi wypadło – oznajmił sucho, wypranym z emocji głosem.

Poczułam pierwsze ukłucie niepokoju. Kłamał. Poznawałam to po sposobie, w jaki na mnie patrzył.

– Coś? No dawaj, wał, co takiego?
Zacisnął szczęki i potrząsnął głową.
– Ty masz tajemnice. Ja mam tajemnice – burknął.
Wkurzyłam się.
– Wiesz, jaka jest różnica pomiędzy tymi tajemnicami? Moje w żaden sposób nie wpływają na zespół!
– Jezus, Max, pojebało cię? Pierdolę tę całą kapelę! Przecież wiesz, że jestem tu tylko dla ciebie.
O kurwa, niewiarygodne. Jakaś totalnie pogrzana część jego mózgu musiała uznać, że to, co powiedział, jest romantyczne, bo Mace podszedł do mnie i położył mi dłonie na biodrach.
Odepchnęłam go.
– Gdybyś wiedział o mnie cokolwiek, wiedziałbyś również, że ta kapela to całe moje życie! – warknęłam.
– No pewnie, bardziej obchodzi cię zespół niż ja!
– Pewnie, że tak!
Pociągnął za jeden z kolczyków, a potem potarł kciukiem górną wargę i podszedł do mnie.
– Jesteś kompletnie popierdolona – zauważył.
Jakbym nie wiedziała.
Jego źrenice wyglądały jak łebki od szpilek.
– Znowu się nawaliłeś? Nie mogłeś poczekać, aż będzie po?
Zamknął oczy z przesadnym westchnieniem.
– Okej, już łapię. Jesteś wściekła za dzisiejsze przedpołudnie. Przepraszam. – Uniósł dłoń, by pogłaskać mnie po policzku. – Czy nie moglibyśmy...
Znowu go odepchnęłam.
– Nie, Mace! – wrzasnęłam. Cholera, jeszcze tego brakowało, żeby ktoś postronny usłyszał, jak się żremy. Zmusiłam się do ściszenia głosu. – Po prostu... Nie jestem teraz w stanie o tym gadać, rozumiesz? Dajmy sobie chwilę czasu, obiecuję, że później do tego wrócimy.
– Później, oczywiście – parsknął. – Rzygać mi się chce od tego „później”!
Niech to szlag! Nie miałam siły teraz o tym dyskutować!

Wyciągnęłam do niego rękę w nadziei, że gesty zrobią to, czemu nie dały rady słowa, ale Mace odskoczył. Super.

– Nie wiem, czego właściwie ode mnie chcesz – warknęłam, bo moja cierpliwość była na wyczerpaniu.

Twarz Mace wykrzywiła się w grymasie. Był wściekły.

– A ja nie wiem, czy w ogóle jeszcze czegoś od ciebie chcę – oznajmił dobitnie, a potem wybiegł tylnym wyjściem prosto w ciemność nocy.

Mój facet właśnie oznajmił, że ma mnie w dupie, a mnie najbardziej zmartwiło, że znowu zostawił mnie i Spencera z całym burdelem do sprzątnięcia. Nie, to chyba nie świadczyło dobrze o naszym związku.

Wdech.

Wydech.

Wdech.

Wydech.

– Naprawdę ci to pomaga?

Obróciłam się i ujrzałam, opierającego się o futrynę Cade’a. Miał na sobie czarną, zapinaną na guziki koszulę; podwinięte powyżej łokci rękawy ukazywały jego muskularne przedramiona. Cholera, wiesz, że nie jesteś w formie, gdy nawet taki okrojony widok sprawia, że masz problem z koncentracją. Od naszego ostatniego spotkania minął tydzień i myślałam, że może choć trochę mi przeszło. Lipa.

Złe wieści...

– Czasami – mruknęłam. – Nie dzisiaj.

Kącik ust Cade’a uniósł się w półuśmiechu.

– Chcesz, żebym sobie poszedł?

Nie miałam pojęcia, czy Cade usłyszał kawałek mojej wymiany zdań z Mace’em, czy po prostu instynktownie wiedział, czego potrzebuję. Nadal byłam podminowana, ale wierzyłam w to, że nie będzie mnie naciskał.

– Nie, jest okej. Wszystko w porządku – zapewniłam.

Wdech.

Wydech.

Cade zrobił krok naprzód i zamknął drzwi.

– Cieszę się, że przyszedłem – powiedział.

Pokiwałam głową i ponieważ czułam przemożną potrzebę odbycia kary za wszystkie popełnione przez ostatnie dni zbrodnie, zapytałam:

– A gdzie twoja dziewczyna?

Roześmiał się i z zakłopotaniem podrapał policzek. Na wszelki wypadek splotłam ręce za sobą.

– Poszła sobie, dzięki Bogu. Ona chciała wyjść w połowie, ja chciałem zostać, więc w końcu uznaliśmy, że lepiej nam będzie osobno.

Przysiadłam na starej zapadniętej sofie w rogu. Cade zajął miejsce w bezpiecznej odległości. Nieco zbyt bezpiecznej, więc kawałek się przysunęłam.

– Nie obraziłabym się, serio. Mogłeś spokojnie wyjść.

– Nie mogłem – zaprzeczył, przemykając spojrzeniem po moich nogach. To był ułamek sekundy, ale zauważyłam. – Jestem pewien, że słyszałaś to nie raz, ale byłaś niesamowita.

Zrobiło mi się ciepło na sercu. I na policzkach. Zupełnie, jakby uwaga, jakby zachwyty Cade'a był słońcem, w którego promieniach mogłam się wylegiwać. Podciągnęłam kolana pod brodę i usadowiłam się wygodnie.

– Możesz mi to powtarzać bez końca – mruknęłam.

Wyciągnął ramię i położył rękę na oparciu sofy, tuż za moimi plecami.

– Chętnie – zapewnił.

Rozluźniłam się trochę, a potem odchyliłam do tyłu, opierając głowę o przedramię Cade'a. Po awanturze z Mace'em wciąż jeszcze miałam przyspieszony oddech, a ta gorsza część mnie pragnęła udowodnić, że niedawna scena kompletnie mnie nie obeszła. Pochyliłam się w stronę Cade'a i położyłam mu nogi na kolanach.

– Więc... – zaczęłam. – Ja...

Drzwi otworzyły się z hukiem i do pokoju wmaszerował Spence, prowadzący za sobą jakąś nieznaną mi parę – wysokiego,

bardzo przystojnego blondyna oraz trzymającą go pod ramię drobniutką brunetkę. Usłyszałam, jak Cade bierze łapczywy oddech, a potem wyraźnie zdumiona dziewczyna zapytała:

– Cade? Kiedy wróciłeś z Texasu?

23. Cade

Bliss. Zapamiętać: za każdym razem, gdy coś w moim życiu zaczyna nieźle wyglądać, świat kopie mnie w dupę.

– Cześć, Bliss. Hej, Garrick – wydusiłem z siebie.

Gdy szli w naszą stronę, Max zapytała szeptem:

– Kto to?

– Pamiętasz o tych innych planach na Święto

Dziękczynienia?

– Coś o przeszłości, która powinna pozostać przeszłością?

Pokiwałem głową i wstałem, by się przywitać. Podałem rękę Garrickowi, a Bliss objąłem ramieniem. Jednym, więc wyszło trochę dziwnie.

– W końcu nie pojechałem do Texasu. Przepraszam, że wam nie powiedziałem. Dopiero w ostatniej chwili wyszło na to, że jednak zostaję.

– A babci się już polepszyło? – zapytała Bliss.

– Tak, tak, już wszystko w porządku.

– Więc dlaczego nie przyszedłeś do nas?

Chciała chwycić mnie za ramię, ale zrobiłem krok w tył. Znałem ten wyraz twarzy, z oczu Bliss wyzierało współczucie. Nigdy nie była dobra w ukrywaniu uczuć. Bez żadnego wysiłku mogłem sobie wyobrazić sceny rozgrywające się teraz w jej głowie: biedny Cade, samotny i smutny w pustym mieszkaniu. I tak to miało wyglądać, a potem spotkałem Max.

Otworzyłem usta, niepewny, co właściwie powiedzieć... Że byłem chory? Czy to byłoby prawdopodobne?

– Był ze mną. – Max przejęła inicjatywę. Podeszła i objęła mnie ramieniem w pasie, a ja, odruchowo, przyciągnąłem ją bliżej siebie. Wyciągnęła rękę do Bliss. – Cześć, jestem Max – przestawiła się, jak gdyby nigdy nic.

Brwi Bliss prawie znikły pod zaczesaną na boki grzywką. Czuję jej zdumienie, gdy prześlizgnęła się wzrokiem po Max –

po jej tatuażach, ciuchach. Chciałem spróbować popatrzeć na Max jej oczyma, zobaczyć to wszystko, co widzieli obcy ludzie. Niestety, gdy tylko mój wzrok spoczął na Wścieklicy, pole widzenia zawężyło mi się do czarnego, prześwitującego spod białej bluzki stanika i plan szlag trafił. Nie patrzeć – postanowiłem.

Bliss, ciągle w szoku, uściśnęła wyciągniętą dłoń Max.

Garrick otrząsnął się nieco szybciej.

– Miło cię poznać – powiedział uprzejmie.

Gdy Max usłyszała jego akcent, rzuciła mi lekko porozumiewawcze spojrzenie i wiedziałem, że wszystko sobie poukładała. Chciałem podziękować jej za wsparcie, ale jedynym, na co mogłem sobie w tej sytuacji pozwolić, był pełen ulgi grymas twarzy. Uśmiechnęła się do mnie pokrzepiająco i odetchnąłem.

– Max, to jest Bliss – wyjaśniłem. – Chodziliśmy razem do college’u. A to jest jej chłopak, Garrick.

Pominałem fragment o tym, że Garrick był naszym profesorem. Cała sytuacja była wystarczająco dziwna i bez takich smakowitych szczegółów.

– Miło poznać przyjaciół Cade’a – oświadczyła Max, szturchając mnie żartobliwie. – Już myślałam, że nigdy tego nie zrobi. Zaprosił was na koncert?

– Tak właściwie – odezwał się jej znajomy, ten w krawacie i okularach – to ja ich zaprosiłem. Jesteśmy z Garrickiem kumplami.

– Och, nie wiedziałam, że się znacie, Spence.

Spence gapił się na mnie i Max, jakbyśmy zamienili się w obcych. Niespecjalnie mu się dziwiłem. Pasowaliśmy do siebie z Max jak pięść do nosa. Wymuskany facet w eleganckiej koszuli i wytatuowana dziewczyna o aparycji gwiazdy rocka.

Gość nic chyba z tej sceny nie kapował, bo zmiażdżył mnie spojrzeniem i zapytał podejrzliwie:

– A ty jesteś kim?

Max zareagowała błyskawicznie.

– To Cade, mój chłopak. Rany, Spence, nie zachowuj się tak, jakbym nie gadała o nim całymi dniami!

Jej kolega powoli pokiwał głową.

– Jasne. Właśnie. Cade...

Uznałem, że Max przyda się pomoc w podtrzymywaniu konwersacji.

– A jak wam się podobał występ? – zagałem, zmieniając temat. – Max jest rewelacyjna, prawda? – dodałem, spoglądając na nią z dumą.

Cmoknęła mnie w policzek, zostawiając na nim, dałbym głowę, ślad czerwonej szminki. Wiedziałem, że tylko udawała, ale, cholera... Była w tym aż nazbyt dobra.

Bliss przestała wreszcie patrzeć na mnie, jakby wyrósł mi ogon, i zwróciła się do Max:

– To było... Cudowne! Masz piękny głos.

– Jak to się stało, że nie przedstawiłeś nas sobie wcześniej, Cade? – zapytał Garrick.

– No wiesz... – Max znowu przejęła pałeczkę. – Prawie nikomu nic nie mówiliśmy. Chcieliśmy się sobą nacieszyć, pobyc tylko we dwoje, zanim ogłosimy światu nasz szczęśliwy związek.

Bliss posłała Garrickowi słodki uśmiech.

– Oczywiście, że was rozumiemy – zapewniła, kładąc mu dłoń na piersi.

Miała na palcu pierścionek. Czyli Garrick zrealizował swój plan. A ona powiedziała „tak”. Spodziewałem się, że poczuję ból, może żal z powodu porażki, ale nic takiego nie nastąpiło. Jasne, pojawił się pewnego rodzaju dyskomfort, ale widok pierścionka zaręczynowego nie sprawił, że ziemia rozstąpiła mi się pod nogami. Czulem emocje, ale to były takie same emocje jak wtedy, gdy kolejny znajomy na Facebooku oznajmiał, że bierze ślub albo spodziewa się dziecka. W takich chwilach towarzyszyło mi uczucie, że ludzie pędzą przez życie z jakąś oszałamiającą prędkością, a ja nie potrafię za nimi nadążyć.

Dopiero w tej chwili, stojąc przed nimi z Max u boku, zacząłem zadawać sobie pytanie, co tak właściwie czulem do Bliss. Bo, czy to, że zaręczyła się z Garrickiem, nie powinno zboleć mnie mocniej? Może zbyt rozpraszała mnie obecność Max, a rozpacz walnie we mnie jak młotem dopiero wtedy, gdy

zostanę sam?

Miałem wrażenie, że stoję oto nad samą przepaścią, o krok od odkrycia prawdy na swój temat. I że ta prawda wcale mi się nie spodoba.

Max uścisnęła mnie mocniej i oderwałem wreszcie wzrok od pierścionka. Odchrząknąłem i przywołałem na twarz grymas, który, jak miałem nadzieję, przynajmniej trochę przypominał uśmiech.

– Widzę, że się zgodziła – powiedziałem z fałszywą radością.

Garrick wyszczerzył zęby. Był tak szczęśliwy, że patrzenie na niego bolało.

– Tak, zgodziła się – potwierdził z dumą.

– Moje gratulacje – wydusiłem z siebie. – To naprawdę fantastycznie. Bardzo się cieszę.

Bliss przygryzła wargę. Zauważyłem, że ma łzy w oczach, gdy odezwała się miękkim, niebezpiecznie drżącym głosem:

– Dziękuję. To wiele dla mnie znaczy.

Pauza. Wstrzymanie. Kolejny moment, w którym wiatr zmienia kierunek, ziemia na chwilę zamiera, a życie wskakuje na zupełnie nowe tory. Nie wiedziałem, czy każdy z zebranych w tym pokoju poczuł wiszącą w powietrzu zmianę, byłem jednak pewien, że Bliss ją dostrzegła.

Może dlatego, że obydwoje byliśmy aktorami. Może dlatego, że byliśmy tacy, a nie inni. W oczach Bliss widniało zrozumienie. Oto przyszedł koniec pewnego rozdziału.

Dwoje ludzi, dwie zupełnie inne trajektorie. Z każdą kolejną sekundą oddalaliśmy się od siebie coraz bardziej. Dzieliliśmy ze sobą pewną historię i to właśnie ona sprawiła, że to, co było, było i nigdy już nie wróci. Kiedyś myślałem, że gdy tylko przetrawię już mój ból, świat w mgnieniu oka odzyska równowagę. Teraz ból znikł i pojąłem, że przepaść, która pojawiła się między mną a Bliss, zostanie tam już na zawsze.

To zabawne, że to, co nigdy się nie stało, zniszczyło to, co wydawało się wieczne – naszą przyjaźń. Bliss była tą częścią życia, której nie chciałem pozostawiać za sobą, gdy przeniosłem

się do Filadelfii. Przez kilka lat college był dla mnie jak dom, a znajomi stali się wielką, fantastyczną rodziną, której wcześniej nie miałem. Ale to już minęło i próba wskrzeszenia martwej przeszłości nie wyszłaby na dobre ani mnie, ani Bliss.

College się skończył, przyjaciele się rozjechali i z dnia na dzień ubywało rzeczy, które nas łączyły, aż wreszcie pozostała tylko wiążąca nas ze sobą cienka i postrzępiona nić przeszłości. Cała ta sytuacja przywodziła mi na myśl pusty teatr. Kurtyna opadła, publiczność wróciła do domów, ekipa uprzątnęła scenę i garderoby. Ostatni na pokładzie zgasił wszystkie światła, pozostawiając jedynie mdłą, samotną lampkę. Gdy tak staliśmy z Bliss naprzeciw siebie, pogrążeni w dziwnej, pełnej niewypowiedzianych słów ciszy, nić przeszłości pękła, a ostatnie światełko zamrugało i zgasło, pozostawiając teatr w kompletnej ciemności.

Bliss zaczerpnęła oddechu i zacisnęła wargi w cienką linię, próbując powstrzymać się od płaczu. Wdech, wydech. I jeszcze raz.

– Powinniśmy chyba pozbierać graty. – Max przerwała krępujące milczenie. – Cade, kochanie, pomożesz nam z tym? Perkusista musiał się zwinąć.

Zamrugałem i wróciłem na ziemię.

– Jasne, nie ma sprawy – powiedziałem, a potem zwróciłem się do Bliss i Garricka: – Miło było was widzieć. Jeszcze raz najszersze gratulacje.

Podąłem rękę Garrickowi i tym razem naprawdę uściskałem Bliss. Przycisnęła policzek do mojej piersi i prawie zgmiotła mnie w szczupłych ramionach. Mruknęła coś na temat wypalania się, a potem mnie puściła. Mrugała jak szalona, walcząc ze łzami, ale te i tak zbierały się w kącikach jej oczu.

– Do widzenia, Bliss – powiedziałem.

Czułem się dziwnie otępiały, zupełnie jakby świeża jeszcze niedawno rana właśnie się zagoiła. Może ból wróci później. A może wreszcie zacząłem przyswajać sobie lekcję o tym, że dobre rzeczy z przeszłości należą do przeszłości.

– Do widzenia, Cade.

Spencer uznał widocznie za stosowne kawałek ich odprowadzić, zostałem więc sam na sam z Max. Z głębokim westchnieniem klapnąłem na kanapę.

Max stanęła nade mną i popatrzyła na mnie z góry.

– Nie mam pojęcia, co właśnie się stało, ale chyba za chwilę wpadnę w depresję – oświadczyła.

Roześmiałem się głośno, bo wszystko, co mógłbym poza tym zrobić, było totalnie do dupy.

– To było straszne, prawda? – zachichotałem.

– Wszystko okej, Rycerzyku?

Uniosłem głowę, by spojrzeć jej w twarz, a potem ująłem jej dłoń i złożyłem na niej pocałunek.

– Dziękuję – mruknąłem, wypuszczając ją. – Nie musiałaś tego robić, ale dziękuję, że zrobiłaś. Jest okej, naprawdę. Zawsze do przodu, nie?

– Taki jest plan, partnerze.

– Jesteśmy coraz lepsi w tym udawaniu. Może ty też powinnaś pomyśleć o aktorstwie...

Teraz to ona wybuchnęła śmiechem.

– Nie, za żadne skarby! Nie radzę sobie z okazywaniem tych emocji, które naprawdę czuję, więc po cholere miałabym jeszcze jakieś udawać? Żeby mi zapłacili jakieś nędzne grosze?

– Max, nie wydaje mi się, żebyś miała problem z okazywaniem emocji, gdy śpiewasz – powiedziałem cicho. – Jesteś w tym naprawdę świetna.

Odwróciła wzrok, wyraźnie skępowana.

– Każdy ma swoje sposoby – mruknęła.

Uznałem, że najwyższa pora zmienić temat.

– Pozbierajmy graty, Wścieklico – zaproponowałem, podnosząc się z kanapy.

Miałem nadzieję, że uda mi się poprawić trochę atmosferę, która zrobiła się podejrzanie smętna.

– Och, nie musisz nam pomagać. To była taka wymówka...

– Przecież wiesz, że i tak pomogę – przerwałem jej.

– No tak, wiem.

Idąc za nią, nie mogłem oderwać wzroku od jej rozkołysanych bioder. Gdy doszliśmy do zamkniętych drzwi, przystanęła i odwróciła się do mnie.

– Chciałabym cię o coś prosić – powiedziała cicho. – Zgodzisz się później na drinka?

– To chyba najlepszy z twoich pomysłów – odpowiedziałem z uśmiechem. – Większość z nich była jak dotąd dość... niekonwencjonalna.

Chciałem ją rozśmieszyć, ale wcale nie wyglądała na rozbawioną. Uśmiechnęła się tylko blado i skinęła głową, mówiąc:

– No tak. Chyba masz rację.

Przekonałam Cade'a, że powinniśmy się przenieść do jakiegoś lokalu bliżej centrum miasta na wypadek, gdybyśmy nie zdążyli na ostatnie metro i musieli wracać do domów na piechotę.

– Nie ma sprawy – zapewnił. – I tak uparłbym się, żeby cię odprowadzić.

Parsknęłam śmiechem.

– Oczywiście, że byś się uparł, Rycerzyku!

To dało mi więcej czasu na przekonanie Cade'a do tego, by jeszcze przez jakiś czas odgrywał mojego chłopaka. Zamierzałam zacząć już w trakcie spaceru do metra, ale Cade mnie ubiegł:

– No cóż, domyślałam się, że nie masz ochoty rozmawiać o awanturze z Mace'em? – zapytał.

Uniosłam brew, zachęcając go, by kontynuował, ale umilkł.

– A ja domyślałam się, że nie masz ochoty rozmawiać o pewnych zaręczynach – skontrowałam.

Westchnął ciężko, pogodzony z porażką.

– Okej, to może pogadajmy o muzyce. Od jak dawna grasz? Noc była chłodna i zimny wiatr wdzierał się pod ubranie.

Zapięłam kurtkę pod samą brodę w nadziei, że dzięki temu nie zmarznę na kość.

– Od trzynastego roku życia – odparłam. – To wtedy zginęła moja siostra.

Zszokowało mnie to, jak łatwo przyszło mi wypowiedzieć te słowa w rozmowie z Cade'em. Wcześniej nie potrafiłam się do tego zmusić.

– A kiedy doszłaś do wniosku, że chcesz żyć z muzyki?

Uśmiechnęłam się na samo wspomnienie.

– Chyba wtedy, gdy po raz pierwszy zagrałam cały kawałek z pamięci. Śpiewałam i nagle jakbym przeniosła się do innego świata. To było pięć najcudowniejszych minut w całym moim życiu. Zapomniałam o wszystkim, o problemach, o sobie, o

ludziach... Istniała tylko muzyka.

Cade pokiwał powoli głową.

– Rozumiem – powiedział. – W aktorstwie jest chyba tak samo. Kiedy gram, nie jestem sobą, jestem bohaterem. Mam swoją historię i swoje problemy, które zresztą są dość sympatyczne z tego względu, że zazwyczaj rozwiązują się przed końcem sztuki. Jaki żal, że realne problemy nie są tak uprzejme.

Nigdy nie miałam nikogo, z kim mogłabym w ten sposób rozmawiać. Tak długo funkcjonowałam jak samotna wyspa, że zapomniałam już, co to znaczy być z kimś blisko.

– Nie jesteś czasem zmęczony byciem sobą, Rycerzyku?

– Czasem tak. A ty?

Nie kłamał, słyszałam to w jego głosie. To sprawiło, że również chciałam być szczerą.

Wdech.

Wydech.

– Przez cały czas.

Cisza, która zapadła między nami, zdawała się delikatna jak cienka gaza i tak samo lekka. Niefrasobliwa i niewymagająca. Rozglądałam się wokół, po fasadach budynków, w których tu i ówdzie mrugały oświetlone nocnymi lampkami okna, po nierównych chodnikach, ciemnych zaułkach... Szłam tędy więcej razy, niż mogłabym zliczyć, ale nigdy nie przyglądałam się otoczeniu.

Życie naprawdę bywa zabawne.

– Myślisz, że wszyscy tak mają? Czy tylko my mamy ze sobą jakiś kłopot? – zapytałam.

Cade zamyślił się. Przez dłuższą chwilę słyszałam tylko szuranie jego butów.

– Chyba wszyscy – powiedział wreszcie. – Nawet ci, którzy są szczęśliwi. Być może nie chcą się do tego przyznać, ale bywa, że mają wszystkiego dość. Zamykają oczy, wychodzą pobiegać, biorą długi prysznic, byle tylko choć na sekundę zapomnieć, kim są i co robią. Życie nie jest łatwe, Max. I z każdym kolejnym dniem robi się coraz trudniejsze, bo w miarę upływu czasu nasz

bagaż staje się coraz cięższy. Więc zatrzymujemy się na moment, bierzemy głęboki oddech i próbujemy się zresetować. I to jest zupełnie normalne. Przynajmniej tak długo, jak długo masz siłę otwierać oczy i brnąć przed siebie.

Przyglądałam mu się, gdy mówił. Spoglądał w niebo, a z jego ust ulatywały w zmarznięte powietrze niewielkie obłoczki pary. Wierzył w to, co mówił, a to sprawiało, że mnie również było trochę łatwiej.

Powinnam była poprosić go właśnie wtedy, ale nie chciałam psuć czaru chwili. Chciałam nacieszyć się tą rzadką chwilą spokoju. Chwilą, która nie będzie przecież trwała wiecznie. Milczeliśmy, póki nie dotarliśmy do metra, a potem przez kolejne dziesięć minut, gdy czekaliśmy na pociąg. Usiedliśmy na ławce, nie mówiąc do siebie ani słowa, ale wcale nie czułam się dziwnie. Nie czułam lęku ani potrzeby wypełnienia czymś ciszy.

To było... miłe.

W pociągu zajęliśmy miejsca obok siebie w sposób tak naturalny i niewymuszony, jakbyśmy robili to od lat.

– Muszę cię o coś prosić, choć wcale tego nie chcę – zaczęłam, gdy ruszyliśmy ze stacji.

Cade obrócił się lekko w moją stronę, trącając mnie kolanami.

– Brzmi intrygująco.

– To raczej kompletne szaleństwo.

Czekał, przyglądając mi się, gdy próbowałam jakoś wydusić z siebie, o co mi chodzi. Niestety, żadne mądre kwestie nie przychodziły mi do głowy, zamiast więc oczarować go elokwencją, ukryłam twarz w dłoniach i dałam upust frustracji.

– Pieniądze są do bani. Wszystko psują – wychrypiałam.

– Nie mów. – mruknął. – Obiecałem babci, że spędzę z nią Boże Narodzenie, ale jeśli nawet uciułam na bilet, to przy moich zarobkach przez cały styczeń będę jechał na chińskich zupkach.

Usiadłam prosto, ale wciąż nie miałam odwagi na niego spojrzeć.

– Mogę pomóc ci polecieć do domu – powiedziałam cicho. –

Co ty na to?

– Dzięki, Max, ale nie jestem przekonany, czy twój szef będzie zadowolony, jeśli zastąpię cię w Trestle.

Parsknęłam śmiechem tak głośnym, że ludzie w wagonie zaczęli się odwracać, żeby na mnie popatrzeć.

– Boże – wydusiłam. – Dałabym majątek, żeby zobaczyć cię w roli tancerki!

Trącił mnie lekko ramieniem.

– Ej! Jestem świetnym tancerzem – zaprotestowałam z udawanym oburzeniem.

– Nie wypiełeś przypadkiem za dużo?

Pokręcił głową.

– Czyżbym musiał zabrać cię na imprezę, żeby udowodnić ci, jak fantastycznie tańczę?

Kusiło mnie, że powiedzieć „tak”, zaciągnąć go do Garage albo do jakiegoś innego klubu i zatracić się w alkoholu i kołysaniu spoconych ciał. Musiałam jednak zachować przytomność umysłu. Z kilku powodów.

– Zaproponuj mi to kiedy indziej – zasugerowałam. – Wracając do świąt, mówiłam poważnie. Rodzice strasznie chcą, żebyś przyjechał i zaoferowali się zapłacić za bilety.

Nie przestając się uśmiechać, Cade zmarszczył brwi i przechylił lekko głowę.

– Wydawało mi się, że mieliśmy ze sobą zerwać – przypomniał.

– Bo mieliśmy! Cholera, okej, najlepiej będzie, jak to powiem. Prosto z mostu. Rodzice przyjechali do Filadelfii po to, żeby mi oznajmić, że powinnam zrobić coś ze swoim życiem. Czytaj: wziąć się do pracy. Przez kilka lat pomagali mi finansowo, żebym mogła grać i śpiewać, ale uznali, że pora z tym skończyć. A potem poznali ciebie. Wyszło na to, że skoro się ze mną umawiasz, to nie mogę być takim totalnym popaprańcem, więc powiedzieli mi, że jeszcze przez kilka miesięcy mogę na nich liczyć. Jeśli teraz im powiem, że zerwaliśmy, kompletnie mnie odetną i... Kurczę, jeśli znajdę sobie trzecią pracę, to pewnie uda mi się dalej spłacać

kredyt, nie zalegać z mieszkaniem i utrzymać się na powierzchni, ale w ogóle nie będę miała czasu na muzykę. Więc, jak ostatni tchórz, proszę cię, żebyś jeszcze przez jakiś czas udawał mojego chłopaka.

Cade poruszył się niespokojnie i odsunął ode mnie.

– Max... – zaczął.

– Wiem, że to strasznie porąbane! Ale obiecuję ci, to tylko na kilka dni! Przyjedziesz ze mną, pokażesz się, a potem zabierzesz się do swojej rodziny. Mówiłeś, że nie masz kasy na bilet, więc... skorzystasz na tym, że moi starzy za niego zapłacą.

Z poważną miną spojrzał mi w oczy.

– Nie mogę pozwolić na to, by twoja rodzina za mnie płaciła – powiedział.

Chwyciłam go za rękę i przytrzymałam.

– To dla nich nic wielkiego, Cade, naprawdę! Powinieneś zobaczyć te dziwactwa, na jakie przepuszczają kupę kasy. Naprawdę wolę, żeby wydali ją na ciebie.

Wyciągnął drugą rękę i delikatnie objął palcami moje dłonie.

– Max, naprawdę chcę ci pomóc, ale sama wiesz, że to fatalny pomysł. Nie możesz bez końca okłamywać rodziny. Tylko odwlekasz nieuniknione. Pierwsza piosenka, którą tej nocy graliście, była o tobie, prawda? Napisałaś ją, ale niczego się z niej nie nauczyłaś, prawda?

Poczułam się, jak trup na stole sekcyjnym, zupełnie jakby Cade jednym ruchem pociął moje serce na plasterki i zaprezentował je wszystkim na talerzu. Skomponowałam ten kawałek tuż przed rzuceniem college'u.

Miał rację. Nic w moim życiu się nie zmieniło.

Wtedy myślałam, że zostawiam nie tylko uczelnię, ale również tę sztuczną mnie. Myślałam, że wrywam przeszłość jak uschnięty krzak róży, z korzeniami i że zaczynam całkiem nowe życie. A chwile z rodzicami? Swetry z golfem i ulizana fryzura? Przecież to tylko na chwilę.

Myliłam się.

Byłam tą samą osobą. Wciąż i wciąż.

Cade mnie przejrzał. To było nie do zniesienia.

Wyrwałam się z jego uścisku i poderwałam się na nogi, choć dalej byliśmy w tunelu.

– Nie prosiłam cię o darmową terapię – warknęłam. – Bardzo mi przykro, że nie jestem taka idealna jak ty. Zapomnij o tym, co mówiłam!

Zbliżaliśmy się do kolejnej stacji, przemaszerowałam więc do najbardziej oddalonych drzwi i stanęłam pod nimi, nie mogąc się doczekać, aż pociąg wreszcie się zatrzyma. Słyszałam, że Cade mnie woła. Zignorowałam go. Dogonił mnie na schodach, ale nawet nie zwolniłam. Biegłam tak szybko, jak potrafiłam.

– Max, zaczekaj!

Kiedy wypadłam na zewnątrz, złapał mnie za ramię i zatrzymał.

– Puść mnie! – zażądałam.

– Nie.

– Jak to nie?!

Chwycił mnie za drugie ramię i zmusił, bym stanęła z nim twarzą w twarz.

– Mówię tylko, że nie musimy się o to kłócić – powiedział.

– Wybacz, ale nie będziesz o tym decydować!

– Owszem, będę.

Zamrugłam. Cade wpatrywał się we mnie z poważnym wyrazem twarzy.

– Dlaczego? Przecież dopiero co powiedziałaś...

Przerwał mi.

– Chodzi mi o to, że musisz przestać udawać kogoś, kim nie jesteś. To właśnie powiedziałem. I właśnie dlatego pojedę z tobą do domu, ale pod warunkiem, że nie będziesz odstawiać szopki.

Pojadę z Max, a nie z okutaną od stóp do głów Mackenzie.

Rozumiesz? Ucieczka spod szklanego klosza, krok pierwszy.

Serce waliło mi tak mocno, że czułam je aż w gardle. Miałam wrażenie, że świat rozsypał się na kawałki, a potem skleił w jakąś chorą abstrakcję.

– Ale przecież i tak będę kłamać. O tobie i...

– Małe kroczyki, Max. Najpierw pokażesz rodzicom, kim naprawdę jesteś, a potem, gdy już to przetrawią, spuścisz im na głowę Mace’a.

Nie wiem, jakim cudem, ale się roześmiałam.

– Chętnie spuściłabym im na głowę nie tylko Mace’a, ale również kilka innych, najlepiej ciężkich, rzeczy.

Cade uśmiechnął się kąciakiem ust. To sprawiło, że poczułam się troszkę lepiej, spokojniej. Dłonie Cade’a przesunęły się z moich ramion na szyję, a potem ujęły delikatnie moją brodę.

– Więc jak myślisz? Jesteś gotowa na operację Kochani Rodzice, Poznajcie Prawdziwą Max? – zapytał.

– To będzie raczej operacja Wielka Panika W Domu Millerów, ale tak... Chyba tak.

– Świetnie.

Cade musnął kciukiem linię mojej szczęki i po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz. Przełknęłam z trudem i oblizałam suche wargi.

– Dzięki – mruknęłam. – Za wszystko. Za spacer. Za rozmowę. I, no wiesz, za bycie moim chłopakiem.

Znieruchomiał na moment, jakby się namyślając.

– Mam wrażenie, że kiedyś obiecałaś mi prawdziwą randkę – zauważył.

Serce podskoczyło mi w piersi. O tak, pragnęłam go. Pragnęłam go od chwili, w której go zobaczyłam. I nie zanosilo się na to, by miało mi przejść. Dzisiejsza noc była cudowna. Idealna. Cade mówił wszystkie te rzeczy, które chciałam usłyszeć, i sprawił, że zapragnęłam być po prostu sobą. I właśnie dlatego nie powinnam się z nim umawiać. Był ostatnią osobą, którą chciałabym zranić, a do tego miałam prawdziwy dar. Moglibyśmy zostać przyjaciółmi... Od bardzo dawna potrzebowałam przyjaciela, właśnie takiego jak Cade. Rozumiał mnie, walił prawdę prosto z mostu i sprawiał, że czułam się silniejsza.

Jaka szkoda, że ilekroć na mnie spojrzał albo mnie dotknął, przyjaźń była ostatnią rzeczą, jaka przychodziła mi do głowy.

Podskoczyłam, gdy telefon w mojej kieszeni zaczął

wibrować. Wyciągnęłam komórkę, żeby ją wyłączyć, ale kątem oka zauważyłam imię na wyświetlaczu.

Mace.

Rozmowa z Cade'em sprawiła, że ogarnął mnie niezwykle spokoj i nie chciałam, by coś to zepsuło. Wcisnęłam „ignoruj”, ale i tak część mojego dobrego nastroju trafił szlag.

To był długi dzień i nagle poczułam, że jestem potwornie zmęczona, zbyt zmęczona, by dokądkolwiek iść. Miałam nadzieję, że sen pomoże mi odzyskać siły. Cade nie miał nic przeciwko, żebyśmy przełożyli drinka na jakiś inny wieczór i zaoferował, że odprowadzi mnie do domu. Ucieszyłam się z tego, bo jego obecność sprawiała, że nie myślałam o kłopotach, z którymi za moment przyjdzie mi się zmierzyć. Na przykład o tym, że mój związek z Mace'em wymknął się spod kontroli. I o tym, że miało to widoczny wpływ na funkcjonowanie zespołu.

Gdy dotarliśmy do budynku, Cade otworzył przede mną drzwi.

– Nadal zepsute? – zapytał, wspinając się za mną po schodach. – Powinnaś pogadać z właścicielem, Wścieklico. To absurdalne – płacisz za mieszkanie, a każdy, kto chce, może tutaj wleźć.

Spojrzałam przez ramię i uśmiechnęłam się do niego.

– Wiem, wiem. Na przykład jakiś kompletny psychol zakradnie się do mojego mieszkania, gdy będę spała... nago.

Znaleźliśmy się na moim piętrze i wtedy Cade powiedział:

– Masz rację, to da się zrobić.

Roześmiałam się i popchnęłam go lekko. Chwytał mnie za ramiona i przyciągnął do siebie. Żołądek podskoczył i opadł mi gdzieś w okolice kolan. Zwilżyłam nerwowo wargi.

– Naprawdę, Max, proszę, porozmawiaj z właścicielem – poprosił Cade z poważną miną. – Jeśli on tego nie naprawi, to ja to zrobię.

Coś w wyrazie jego twarzy sprawiło, że przeszedł mnie dreszcz i dostałam gęsiej skórki. Chciałam obrócić wszystko w żart.

– Tak, tak, mistrzu – prychnęłam. – Czy masz dla mnie jeszcze jakieś polecenia?

Spojrzenie Cade’a pociemniało i nagle poczułam, że nie wytrzymam dłużej. To było jak igranie z ogniem. Zaczynało parzyć. Już, już prawie rzuciłam się na niego, gdy po klatce schodowej poniosło się echem moje imię.

– Max?

Napięcie, które czułam w dolnych częściach ciała, stało się nieco bolesne. Cade rozluźnił uścisk i odwróciłam się, by spojrzeć na Mace’a.

Koczował na wycieracze pod moimi drzwiami, a teraz z trudnością podźwignął się na nogi i chwiejnym krokiem ruszył w naszą stronę. Musiał opierać się o ścianę, by nie upaść.

Był totalnie naćpany.

Odsunęłam się o krok od Cade’a.

– Mace, co ty tutaj robisz? – zapytałam.

– No... Na pewno nie bawię się tak świetnie jak wy – wybełkotał. – Nie tracisz czasu, co?

Normalnie nie mogłam oderwać od niego oczu, ale teraz wyglądał koszmarnie – wygnieciony, rozczochrany, ze zmarszczonym nosem i ustami zastygłymi w paskudnym grymasie.

– Mace, to jest mój kolega, Cade. Był na występie i zgodził się mnie odprowadzić.

Mace zaczął kręcić kolczykiem w brwi.

– Jasne. Masz mnie za kretyna, nie?

Westchnęłam ciężko.

– Nie, Mace. Myślę, że jesteś nawalony.

Zatoczył się w moją stronę i warknął:

– A ja myślę, że jesteś kurwą.

Cade stanął pomiędzy mną, a Mace’em.

– Wyluzuj, facet. Jesteśmy tylko znajomymi – mruknął.

Chwyciłam go za łokieć i pociągnęłam do siebie.

– Nie zwracaj sobie nim głowy – poprosiłam. – Nie jest wystarczająco dobry dla kapeli i nie jest wystarczająco dobry dla mnie. Mace! – wskazałam na niego palcem. – Wylatujesz. I z

zespołu i z mojego życia.

Podszedł jeszcze bliżej i teraz dokładnie widziałam jego zaczerwienione oczy. I źrenice jak łebki od szpilek. To zabawne, że ułamek sekundy wystarczy, by całe pożądanie prysło jak mydlana bańka. Patrząc teraz na Mace'a, nie czułam tego, co przywiązało mnie do niego na tak długo. Żadnej chemii. Jedynie wszechogarniającą ulgę. Naćpany i wściekły, stał przede mną i obcinał mnie wzrokiem. Wreszcie, po kilku sekundach, skubnął wargę i oznajmił:

– I tak się już znudziłem.

Uraziło mnie to. Co za złamany kutas!

– Idź, przyćpaj jeszcze trochę, ty dupku! – warknęłam.

Mace wyminął nas, z całej siły trącając Cade'a ramieniem.

– Równie dobrze mógłbyś rznąć dechę, koleś – prychnął pogardliwie. – Ale baw się dobrze.

– Ty jebany skur.

Zacisnęłam dłonie w pięści i chciałam skoczyć na Mace'a, ale Cade złapał mnie wpół i przytrzymał na miejscu. Nie wypuścił mnie, póki Mace nie wyszedł z budynku i póki nie przestałam ciężko dyszeć. Choć część mnie nadal była nieludzko wściekła i marzyła tylko o tym, by dopaść dupka i wkopać mu jaja do mózgu, czułam również wdzięczność. To było zupełnie tak, jakby ktoś wypuścił mnie z klatki.

Spojrzałam na Cade'a i ze zdumieniem stwierdziłam, że jest chyba jeszcze bardziej wkurzony ode mnie. Rany, naprawdę potrafił się kontrolować! Uśmiechnęłam się do niego i zapytałam:

– Mówiłeś coś o tym, że świetnie tańczysz... Idziemy?

Byłam wolna.

I chciałam latać!

Czułem się rozdarty.

Część mnie chciała powiedzieć Max, że to nie jest najlepszy pomysł, że powinna odetchnąć i dać sobie czas do namysłu. Druga część klaskała uszami, wyobrażając sobie Max na parkiecie. Była jeszcze część trzecia, która obudziła się nagle i zasugerowała, że powinienem natychmiast wepchnąć Max do mieszkania i udowodnić jej, że wcale nie jest nudna.

Oczywiście wygrał rozsądek.

– Max, to był długi dzień – zacząłem. – Jesteś pewna, że nie wolałabyś raczej...

– Chcę tańczyć, Rycerzyku – oznajmiła nieznoszącym sprzeciwu głosem. – I zrobię to z tobą albo bez ciebie. – Wydęła wargi w sposób, który sprawiał, że po kręgosłupie przebiegły mi dreszcze, i dodała: – Choć zawsze bezpieczniej jest w towarzystwie.

Wygrała i wiedziała o tym. Pokręciłem głową.

– Kiedy już oszalejesz z zachwytu nad moim tańcem, spodziewam się przeprosin.

Chwyła mnie za rękę i pociągnęła za sobą, w dół schodów.

– Zobaczymy jeszcze, kto tu kogo zachwyci – zapowiedziała.

Złapaliśmy taksówkę i pojechaliśmy na północ, w bardziej znane mi rejony miasta. Zatrzymaliśmy się pod czymś, co wyglądało jak opuszczony magazyn w kiepskiej dzielnicy. W tak zwanej „mojej” dzielnicy. Kojarzyłem to miejsce – przechodziłem tędy wystarczająco wiele razy, by uznać, że jest albo kompletnie opuszczone, albo zamieszkane przez bezdomnych.

Popatrzyłem na Max.

– Na pewno chcesz potańczyć, a nie dostać kosę pod zebra? – upewniłem się.

Gdy zapłaciłem taksówkarzowi i wygramoliłem się z auta, złapała mnie za rękę i zaczęła ciągnąć w stronę ruiny.

– Rozluźnij się, Rycerzyku. Spodoba ci się.

To ona mi się podobała. Za bardzo, żeby wyszło mi to na dobre.

Poczułem wibracje, nim jeszcze weszliśmy do budynku. Pomieszczenie, w którym się znaleźliśmy, nie przypominało wnętrza pubu, wyglądało raczej jak skrzyżowanie prywatnego mieszkania z ulubionym zaułkiem graficiarzy. Wiele ścian w Filadelfii pokrytych było mniej lub bardziej udanymi malunkami, z których niektóre aspirowały do rangi sztuki i opowiadały niezwykle historie. Te tutaj należały do tych najciekawszych, choć, przez wzgląd na ograniczoną powierzchnię, przypominały raczej własne miniatury. Zmrużyłem oczy, próbując dostrzec niezwykle detale jednego z nich.

– Witamy w Garage! – powiedziała, nie kryjąc radości, Max.

Tak, to miejsce pulsowało dziką energią – taką samą, jaką emanowała Max. Miała więc rację. Spodobało mi się.

Nie było tu tłoku właściwego dla większości klubów, w których spoceni ludzie podrygują w ścisku na parkiecie. Odnosiłem wrażenie, że Garage ma swój własny, niepowtarzalny rytm. Że ma duszę.

Moją uwagę zwrócił mural na jednej ze ścian. Utrzymany w czerni i bieli przedstawiał tańczących i śpiewających ludzi. Obraz był prosty, wręcz surowy, ale zapierał dech w piersiach.

Max nachyliła się ku mnie i powiedziała mi wprost do ucha:

– Mój szef ze studia tatuazu zrobił to niedługo po otwarciu.

To też jego robota.

Studio tatuazu! To by wiele wyjaśniało...

Pociągnęła lekko za podkoszulek i moim oczom ukazała się jej gładka, naznaczona liniami tatuazu skóra. Max pokazała mi akurat tyle, żebym zaczął się ślinić.

– Szczęściarz z niego – mruknąłem.

Jeden z barmanów zawołał Max po imieniu i podbiegła, by się przywitać.

– Przykro mi, że przegapiłem dzisiejszy koncert – usłyszałem, gdy dobiełem do kontuaru. Facet uniósł wymownie

drink, który właśnie mieszał, i z rezygnacją wzruszył ramionami.

– Koncert był świetny – zapewniłem.

Gość popatrzył na mnie i rozpromienioną Max, jakby nie bardzo wiedział, co robimy tu razem. Brwi podjechały mu aż do połowy czoła.

– Postaram się wpaść na następny. A na razie bawcie się dobrze – powiedział i nalał nam dwa shoty na koszt firmy.

Max wsparła się łokciami o ladę, pochyliła do przodu i cmoknęła go głośno w policzek. Zdecydowanie nie wyglądała jak dziewczyna, która ledwie pół godziny wcześniej zerwała ze swoim chłopakiem.

A może wyglądała? Mogłem przegapić jakiś subtelny grymas, bo całą moją uwagę przyciągały jej zabójcze nogi. Gdy spojrzała na mnie przez ramię i zauważyła, co robię, nie tylko nie wyglądała na zirytowaną, ale posłała mi szeroki uśmiech.

– Jesteś gotowa na pokaz, Wścieklico? – zapytałem.

Widząc wyraz jej twarzy, pomyślałem, że chyba powinienem wymyślić jej inną ksywkę.

Główna część imprezy rozgrywała się piętro wyżej. Dopełzłem tam ledwie żywy, bo widok wspinającej się po schodach Max mało nie przyprawił mnie o zawał. Jej czerwone szpilki, kształtne łydki, szczupłe uda i opięte ciasno materiałem szortów biodra sprawiły, że moja wyobraźnia szalała. Gdzieś tam, skryty w ciemnościach nocy, pozostał biedny Mace, który wypuścił z rąk prawdziwy skarb, o którym nigdy nie będzie w stanie zapomnieć... Prawie mu współczułem. Prawie. Max mogłaby zostać upamiętniona jako symbol seksu.

Na piętrze było znacznie więcej ludzi, ale kanapy i fotele sprawiały, że nie czuło się tego gorączkowego napięcia, obecnego w wielu innych klubach. W sali wydzielono dwa parkiety taneczne – jeden spory, a drugi znacznie mniejszy, na niewielkim podwyższeniu. Grupka freestylerów dawała akurat pokaz dla roześmianych gości.

Max wzięła głęboki oddech i przymknęła oczy. Powoli uczyłem się interpretować sposoby, w jakie nabierała powietrza do

płuc. Rozróżniałem wdech „zaraz zionę ogniem”, wdech „to związane z moją mamą” oraz wdech, który podobał mi się najbardziej – „ten pocałunek sprawił mi przyjemność”. Jednak stając na parkiecie, Max wyglądała podobnie, jak w chwili, gdy wychodziła na scenę. Była zrelaksowana, swobodna. Gdy uniosła ramiona, podkoszulek podjechał jej w górę, ukazując pasek nagiej skóry tuż ponad krawędzią spodenek. Ostatnim razem cała była posiniaczona i ozdobiona opatrunkami, teraz, po tygodniu, zostało tylko kilka ledwie widocznych zadrapań. Z niewielkiej odległości jej skóra wyglądała jak jedwab, widziałem również urocze dołeczki tuż ponad pośladkami.

Kilkoro ludzi prześliznęło się między nami i na moment straciłem ją z oczu. Obróciła się i napotkawszy moje zachłanne spojrzenie, pokiwała na mnie zapraszająco palcem.

Dokładnie w tym momencie poczułem, że tak naprawdę wcale nie byłem zakochany w Bliss, bo nawet ona nie byłaby w stanie powstrzymać mnie przed podążeniem za Max. Zaciekle przepychałem się przez tłum, póki nie znalazłem się tuż obok niej. Tańczyła, kołysała biodrami i śpiewała do piosenki, której nigdy wcześniej nie słyszałem. Gdy przebiegła dłońmi wzdłuż ciała, poprzez boki, aż na uda, koszulka ześlizgnęła się jej z jednego ramienia i pragnienie dotknięcia jej stało się trudne do zwalczania.

– Czekam, Rycerzyku – przypomniła.

Mógłbym obserwować ją godzinami, ale dołączenie do niej było o wiele bardziej kuszące. Max sprawiała wrażenie bardziej naładowanej energią niż dudniąca wokół nas muzyka i podświadomie oczekiwałem, że za moment po jej ciele zaczną przeskakiwać iskry. Kiedy wygięła się jak kotka, podszedłem bliżej. Przy kolejnym ruchu nasze ciała otarły się o siebie i Max przygryzła wargę.

Każdy student autorstwa musiał odbębnić lekcje tańca. Uczono nas izolować poszczególne części ciała nie po to, by szpanować później na parkiecie, ale po to, by porządnie się rozciągnąć. Tak, czy siak nabyte w trakcie zajęć umiejętności przydały mi się teraz w klubie.

Max tańczyła w taki sam sposób, w jaki śpiewała. Zupełnie zatraciła się w muzyce i mogłem tylko podążać za nią, naśladowując jej ruchy. W pewnym momencie potrząsnęła włosami i odrzuciła je na plecy. Utwór skończył się i didżej puścił coś wolniejszego. Wykorzystałem ten moment, by objąć Max w pasie i przyciągnąć ją do siebie. Kiedy zetknęliśmy się biodrami, poddałem jej kołyszący rytm. Zaczęliśmy niespiesznie tańczyć.

Miałem wrażenie, że temperatura powietrza w pomieszczeniu znacznie wzrosła. Czułem zapach rozgrzanych ciał i lepka woń potu. Gdy Max mocniej otarła się o moje biodra, zacisnąłem szczęki, by nie westchnąć głęboko. Była znakomitą tancerką i nieprawdopodobnie piękną kobietą, co umiała wykorzystać. Ilekroć odzyskiwałem namiastkę spokoju, robiła coś, co kompletnie wytrącało mnie z równowagi. Byliśmy tak blisko siebie, że każdy jej ruch sprawiał, że przed oczyma stawały mi gwiazdy.

Objąłem ją mocniej w pasie i nagle, bez chwili wahania, Max odchyliła głowę, a potem całe ciało, w pełni zdając się na siłę moich ramion. Była lekka, więc utrzymywanie jej w tej pozycji nie sprawiało mi problemu, a na dodatek zyskałem fantastyczny widok na jej płaski brzuch, okryte czarnym materiałem stanika piersi i napiętą szyję. Nie panując nad sobą, wyciągnąłem jedną dłoń, przebiegłem palcami po gardle Max, a potem ująłem ją za kark. Zarzuciła mi ramiona na szyję. Poczułem nacisk jej piersi i uznałem, że dość tych tanecznych wybryków. Nieważne, jak genialne byłyby kroki dowolnego tańca, nic nie mogło równać się z rozkoszą, jaką dawała mi bliskość ciała Max.

Po plecach spłynęła mi strużka potu. Skóra Max również połyskiwała wilgocią w rozbłyskujących miarowo światłach klubu. Trzymając jedną dłoń na jej karku, drugą przesunąłem po jej udzie, brzuchu, aż na żebra. Chciałem na zawsze utrwalić ten moment. Chciałem również, byśmy nie byli w pełnym ludzi lokalu... Max wtulała twarz w moją szyję i jej gorący oddech powoli stawał się torturą.

Przyszło mi do głowy, chyba po raz tysięczny, że cała ta

sytuacja nie wyjdzie mi na dobre, ale zupełnie mnie to nie obeszło. Już od dnia, w którym spotkałem Max, wiedziałem, że Mace nic dla niej nie znaczył. Nie było między nimi tego przyciągania, które nas nieustająco ku sobie pchało. Ja i Max byliśmy jak dwa magnesy o różnych biegunach – mogliśmy próbować trzymać się z dala od siebie, ale koniec końców, musieliśmy się poddać.

Wcześniej myślałem, że właśnie coś takiego łączy mnie z Bliss. Teraz wiedziałem, że się myliłem. Najpewniej, gdyby nam wyszło, stworzylibyśmy cudowną, ze wszech miar perfekcyjną parę, pasującą perfekcyjnie do perfekcyjnego życia, które sobie zaplanowałem. To właśnie w tej wizji byłem zakochany, nie w roztrzepanej koleżance. Bliss była osobą, która pasowała do obrazu mojego świata. Przyjaźń, która powoli przerodziła się w coś więcej, w coś uroczonego, słodkiego i bezpiecznego.

Max przerażała mnie jak jasna cholera i to okazało się o wiele lepsze.

Przeszłość wreszcie stała się przeszłością, a terażniejszość... Terażniejszość bardzo mnie absorbowwała. Przesunąłem dłoń z karku Max wyżej, w jej włosy, i zacisnąłem lekko. Obawiałem się trochę, że przeginam, ale Max przytuliła się mocniej i musnęła nosem moją szczękę, potem zaś poczułem jej uszczypnięcie, gdy skubnęła mnie zębami. Wszystkie moje wątpliwości zrobiły sobie wolne.

Jeśli popełniałem właśnie błąd, to był to najprzyjemniejszy błąd w historii.

Poszłam za jego przykładem i wsunęłam palce w jego wijące się w wilgotnym powietrzu włosy. Jedna z dłoni Cade'a przesunęła się w dół mojego kręgosłupa i wślizgnęła pod podkoszulek. Czując ciepło jego ręki, przypomniałam sobie noc, gdy tak delikatnie opatrywał moje zranienia i to, jak bardzo chciałam, by dał im spokój i zrobił coś innego.

– Max... – wyszeptał Cade, pochylając nade mną głowę.

W jego głosie było wahanie i domyślałam się, co się zaraz stanie. Obudzi się w nim rycerz na białym koniu. Zacznie pieprzyć coś o szlachetnym zachowaniu, o tym, że nie jest dla mnie dość dobry albo potrzebuje więcej czasu. Przeanalizuje to, co nie wymaga analizowania, i dojdzie do kompletnie nieodpowiednich wniosków.

Chcąc oszczędzić mu tego intelektualnego wysiłku, wspięłam się na palce i pocałowałam go.

Myślałam, że będzie się opierał, ale chyba ciut go przeceniłam, bo natychmiast odpowiedział tym samym. Dłoń pod moim podkoszulkiem powędrowała wyżej, aż do zapięcia stanika i wbiła się mocniej w moje ciało. Zmusił mnie, bym stanęła na palcach. Nasze biodra znalazły się na tym samym poziomie i czując Cade'a tak blisko siebie, jęknęłam.

Całował tak, jak żył – doskonale. Był namiętny, ale i drażniąco dokładny, zupełnie jakby chciał posmakować każdego zakamarka moich ust. Wcześniej nie doceniałam takich pieszczot, teraz miałam ochotę błagać o więcej i więcej. Musnął językiem moją dolną wargę, a potem skubnął ją zębami i nagle po delikatności nie zostało ani śladu. Pocałunek z leniwego stał się agresywny, wręcz brutalny i jeszcze bardziej obojętniający.

Niechętnie oderwałam się od Cade'a, by złapać oddech, a wtedy on przesunął się niżej i zajął się moją szyją. Całując ją, gryząc i ssąc, doprowadzał mnie do szaleństwa. Miałam wrażenie,

że moje ciało składa się tylko z tych części, których dotykał. Reszta równie dobrze mogłaby polecieć w kosmos i nawet bym tego nie zauważyła. Nogi trzęsły się pode mną tak, że gdyby nie silne ramiona Cade'a, wylądowałabym na podłodze.

To była jakby powtórka z tamtej nocy przed barem. Wtedy jednak zwijałam się z bólu...

Teraz też czułam ból, ale zupełnie innego rodzaju. Ból ciała, które domagało się spełnienia. Najlepiej natychmiast, co z wiadomych powodów nie było możliwe. Ujęłam Cade'a za brodę i zmusiłam go, by uniósł głowę. Popatrzył na mnie półprzytomnym wzrokiem. Źrenice miał tak rozszerzone, że jego oczy wyglądały jak bezdenne studnie.

– Mówiłeś, że mieszkasz niedaleko? – mruknęłam.

Spodziewałam się ciężkiej przeprawy. Cade przez kilka sekund nie spuszczał ze mnie wzroku. Tych kilka sekund było jak wieczność. Myślałam już, że mnie spławi, ale wreszcie pokiwał głową.

Pocałowałam go po raz kolejny. Tylko dlatego, że mogłam. I że chciałam. To miał być szybki całus, ale Cade objął moją twarz dłońmi i nie pozwolił mi się odsunąć. Wsuwając dłonie pod jego koszulę, wypowiedziałam w myślach życzenie: oby mieszkał cholernie blisko!

Gdy wreszcie oderwaliśmy się od siebie, głos Cade'a był schrypnięty i nieodparcie seksowny.

– Nie potrafię ci się oprzeć – wyznał.

Znakomicie.

– Więc tego nie rób – odparłam.

Gdy tylko drzwi do mieszkania Cade'a zamknęły się z trzaskiem, oparłam się o nie plecami. Chłód drewna sprawił, że zaczęłam drzeć. Miałam wrażenie, że mam gorączkę, a w żyłach, zamiast krwi, płynie mi napój energetyczny. Kiedy Cade zrobił krok w moją stronę, prawie spłynęłam na podłogę.

Nie denerwowałam się tak przed pierwszym razem!

W życiu się tak nie denerwowałam!

Napotkałam jego spojrzenie i pragnienie zwyciężyło lęk.

Cade sycił się moim widokiem, a sposób, w jaki to robił, sprawiał, że chciało mi się śpiewać. Nie chodziło o to, że nagle poczułam się atrakcyjna – do tego wystarczył pierwszy lepszy napalony gość, oglądający się za mną na ulicy. Nie, Cade sprawiał, że czułam się... wyjątkowa, co brzmiało tak ckliwie, że mogłabym puścić pawia. Ale nawet stado pawi nie było w stanie zmienić tej prawdy. Spojrzenie Cade'a mówiło o mnie coś, czego dotąd nie byłam świadoma. Że mogę być czymś więcej niż tylko akompaniamentem, dodatkiem.

– Jesteś pewna? – zapytał Cade.

Nie na sto procent byłam przekonana, jak zinterpretować wyraz jego twarzy. Pragnął mnie, to na pewno, ale czy chciał to zrobić? By nie przedłużyć krępującego momentu oraz dlatego, że nie ufałam swoim strunom głosowych, chwyciłam podkoszulek i ściągnęłam go przez głowę. Jaśniej nie dałoby chyba rady, prawda?

Cade podążył spojrzeniem za skrawkiem materiału, a później zwrócił wzrok na mnie. Nie spieszył się, a kiedy wreszcie podszedł bliżej, z całej siły zaparłam się o drzwi, bojąc się, że upadnę. Drżałam z oczekiwania, ale on zatrzymał się niewiele mniej niż pół metra ode mnie, jakby chciał się ze mną drażnić. Przesunął ręką po moim ramieniu i wsunął palce pod ramiączko stanika. Dotyk jego dłoni sprawił, że powietrze zapłonęło mi w płucach. Myślałam, że ściągnie ze mnie biustonosz, ale zsunął tylko jedno ramiączko i cofnął rękę.

– Zdejmij to – mruknął, nie spuszczając ze mnie wzroku, a na jego ustach pojawił się drapieżny grymas.

Odetchnęłam z trudem, nakręcona do granic możliwości. Cade oparł się ramieniem o futrynę i pochylił lekko. Sięgając sztywnymi palcami do zapięcia stanika, wygięłam odruchowo plecy i otarłam się o niego pierściami. Za nic nie pochyliłabym głowy. Chciałam patrzeć na niego. Był tak blisko, a jednak tak strasznie daleko. Z każdą kolejną sekundą coraz trudniej było mi oddychać. Myślałam, że oszaleję, mocując się z zapięciem, które nagle wydało mi się nieludzko skomplikowane. Byłam gotowa

zerwać z siebie stanik, gdy wreszcie haftki puściły. Z ulgą opadłam na drzwi, pozwalając, by materiał zsunął się na podłogę. W zetknięciu z rozgrzaną skórą, ciemne drewno wydawało się zimne jak lód.

Cade wciąż się nie spieszył. Jego palec wskazujący przesunął się po moim brzuchu, tuż nad pępkiem i napięłam mięśnie w rozkosznym oczekiwaniu. Odnalazłszy jeden z korzeni czarnego drzewa, Cade skoncentrował się na nim, a jego dłoń podążyła wytyczoną przez tatuaż ścieżką. Linia po linii, niestrudzenie badała moje ciało. Gdy poczułam ciepło jego dłoni na wrażliwej skórze żeber, oddech uciekł mi z płuc. Słyszając to, Cade wydał z siebie ni to śmiech, ni to mruknięcie i pomyślałam, że jeszcze chwila, a zredukuję się do płataniny nadwrażliwych, chorych z pożądania zakończeń nerwowych.

Byłam na krawędzi szaleństwa, gdy okrutne palce Cade'a dotknęły wreszcie gładkiego pnia wytatuowanego w rowku pomiędzy moimi piersiami. Wygięłam plecy w nadziei, że skończy wreszcie tę torturę i zacznie pieścić bardziej, cóż, konkretne rejony, ale wtedy położył mi dłoń na splocie słonecznym i zmusił, bym z powrotem oparła się o drzwi.

– Cierpliwości, Wścieklico – powiedział.

Mruknęłam w proteście i Cade znowu się uśmiechnął.

– Nie masz pojęcia, jak często myślałam o tym tatuażu – wyznał niskim, seksownym głosem. – Muszę się go nauczyć na pamięć, żeby za każdym razem, gdy zamknę oczy, widział, jak podkreśla krzywizny twojego ciała.

Na krótką chwilę ujął w dłonie moje piersi i z gardła wyrwał mi się jęk. Chciałam go już, natychmiast, ale on, jak gdyby nigdy nic, przesunął ręce na moje ramiona i zmusił do zachowania bezruchu.

– Przyrzekam, że poświęcę tyle samo uwagi każdej części twojego ciała – obiecał, całując mnie w czoło.

Stanie tam i pozwalanie, by się ze mną drażnił, było jednym z najtrudniejszych zadań, którym musiałam podołać w całym moim życiu. Cade wodził palcami po kolejnych odgałęzieniach

wytatuowanego drzewa, ale za każdym razem zatrzymywał się na chwilę, nim dotknął mnie tam, gdzie tego najbardziej pragnęłam. Miałam wielką ochotę chwycić go za ręce i poprowadzić, ale zanedo spodobało mi się to, że kontrolował sytuację.

Gdy Cade skończył mnie wreszcie torturować, ledwie trzymałam się na nogach. Własny oddech parzył mi wargi i czułam się jak pijana. Był tylko Cade i nic poza nim.

– Piękne – wyszeptał, patrząc na mnie półprzytomnymi, pociemniałymi z żądz oczyma.

Wcale nie zamierzałam tego mówić, ale cichutkie „proszę” uleciało mi z ust, nim zdołałam je powstrzymać, i Cade przyciągnął mnie wreszcie do siebie. Nadal nie było tak, jak chciałam, bo wciąż miał na sobie ubranie, sięgnęłam więc chciwie do guzików jego koszuli. Na szczęście Cade po prostu ściągnął ją przez głowę.

Gdy pochylił się nade mną, z rękami wspartymi o drzwi po obydwu stronach mojej głowy, przypomniała mi się ta noc pod Trestle... Tylko na chwilę, bo teraz miałam znacznie lepszy widok. Cade miał szerokie, opalone ramiona, a pod jego gładką skórą wyraźnie odznaczały się mięśnie brzucha. Mogłabym dotykać go godzinami, ale, na litość boską, nie teraz.

Moje dłonie przesunęły się ku tworzącym kuszące V mięśniom, które zaczynały się ponad biodrami Cade'a i znikwały gdzieś poniżej paska jego spodni.

Mace, choć dość wysportowany, był chudy.

Cade... Boże, Cade mógłby chodzić nago. Głosowałabym za! Zniecierpliwiona, wsunęłam palec w szlufkę dżinsów i przyciągnęłam go bliżej. Kiedy poczułam wreszcie dotyk jego nagiej skóry, miałam wrażenie, że ktoś podłączył mnie do prądu.

Nagle wszystko przyspieszyło.

Usta Cade'a stały się łapczywe i dominujące, a jego dłoń znalazła się w moich włosach. Z hukiem uderzyłam plecami o drzwi, przelotnie zaskoczona tym, gdzie znikł facet, który z taką cierpliwością doprowadzał mnie do szaleństwa. W tej pieszczocie nie było delikatności – zastąpiły ją pasja, głód i desperacja, a ja nie

pragnęłam niczego więcej, jak tylko się im poddać.

Gdy puścił moje włosy, wydałam z siebie jęk żalu, a potem sapnęłam, czując, jak palce Cade'a wpijają mi się w udo. Ugiął kolana i przytrzymując mocno moje biodra, uniósł mnie nieco tak, że mogłam zapleść mu nogi na plecach. Ocierając się o niego, poczułam, jak bardzo jest gotowy, i oddech uwiązł mi w gardle. Gdy znowu przyparł mnie do drzwi, po raz pierwszy poczułam się szczęśliwa, nie mając pola manewru. Usta Cade'a przesunęły się po moim obojczyku i zacisnęłam dłonie na jego włosach...

Był zbyt wysoki. Obydwoje chcieliśmy więcej, ale różnica wzrostu skutecznie nam to uniemożliwiła. Na szczęście nieopodal stał niewielki stół i Cade zaniósł mnie na niego. Opadłam na plecy, a on pochylił się nade mną i chwycił wargami mój sutek.

Syknęłam z rozkoszy i wygięłam plecy, byle tylko być bliżej niego. Nie zaprzestając pieszczoty, Cade wsunął pode mnie dłonie. Czułam, jak jego język trąca nabrzmiąłą brodawkę, a potem przesuwa się na jedną z wytatuowanych na piersi gałęzi. Myślałam, że eksploduję. Bolesne napięcie w podbrzuszu stawało się trudne do zniesienia, oplotłam więc Cade'a mocniej nogami i spróbowałam przyciągnąć go bliżej.

– Proszę – jęknęłam.

Zignorował mnie i dalej pieścił ustami moje piersi.

Wyciągnęłam dłoń i zmusiłam go, by na mnie spojrział.

– Mówiłeś, że nie możesz mi się oprzeć – przypomniałam żałośnie.

Pochylił głowę, złożył szybki pocałunek na moim mostku i uniósł brew.

– Nie skończyłem jeszcze zwiedzania tej części ciebie.

Zarzuciłam mu ramiona na szyję i pociągnęłam go ku sobie tak, że teraz prawie na mnie leżał.

– Pozwiedzaj sobie później – zasugerowałam.

Uśmiech Cade'a miał siłę rażenia bomby atomowej.

– Podoba mi się, to co mówisz, ale lubię również słuchać, gdy tak ładnie prosisz – wyszeptał i pocałował mnie głęboko.

– Lubię, gdy nie jesteś taki rycerski – wydyszałam, gdy

oderwałam się od niego na moment.

Podniósł mnie bez wysiłku tak, że stanęliśmy na środku pokoju, ja z nogami oplecionymi wokół jego bioder. Chyba po raz pierwszy mogłam spojrzeć na niego z góry... Miał w sobie coś, czego dotąd nie znałam. Nigdy nie pozowałam na świętą, spotykałam się z wieloma atrakcyjnymi facetami, ale Cade był inny. Przypominał gwiazdora filmowego. Odległego, pięknego i nietykalnego...

Dość. Zaniepokojona ostatnią myślą, musnęłam palcami jego wargi. Był mój, przynajmniej na tę jedną noc i miałam zamiar to wykorzystać.

– Pragnę się – wymruczałam. – Jak wiele razy każesz mi jeszcze prosić?

Obrócił się i zaczął iść w stronę drzwi, które, jak miałam nadzieję, wiodły do jego sypialni.

– Myślę, że na razie wystarczy.

Rozciągnięta na łóżku wyglądała jak bogini. Mógłbym całować ją godzinami, ale nawet moja cierpliwość miała swoje granice. Nogi Max zsunęły się z moich bioder. Ukląłem pomiędzy nimi, a potem odpiąłem guzik jej szortów i ściągnąłem je wraz z rajstopami. Była zachwycająca. Krzywizna jej bioder, płaski brzuch, nogi – wszystko w niej było doskonałe. Czarne, pasujące do porzuconego w przedpokoju stanika figi również.

W oczach Max pojawił się diabelski błysk. Odepchnęła mnie lekko, zmuszając, bym zszedł z łóżka. Zamrugalem, gdy klękła przede mną i sięgnęła do zapięcia jeansów. Staralem się zachować spokój, musiałem jednak zacisnąć dłonie w pięści, gdy moje spodnie i bokserki opadły na podłogę. Wątpilem, by w górnych partiach mojego ciała plątała się wciąż bodaj jedna czerwona krwinka, jeśli jednak tam była, bez wahania ruszyła na południe. Usta Max były niebiańskie i diabelskie zarazem.

Jęknąłem głucho i wplotłem palce w jej czerwone loki. Nie wiedziałem już, czego pragnę bardziej. Część mnie chciała cieszyć się chwilą, przeciągać przyjemność, ta druga krzyczała, by przyspieszyć i podpowiadała, że na powolne rozkosze będzie czas później.

Odepchnięcie jej było dla mnie prawdziwą torturą, ale nie mogłem dłużej czekać. Pociągnąłem ją na nogi, a potem zsunąłem z niej figi. Gdy opadła z powrotem na poduszki, musiałem z całych sił powstrzymać się przed tym, by nie wziąć jej od razu. Była tak piękna, tak kusząca, że aż zapierała dech w piersiach. Ostatek woli odsunąłem się i sięgnąłem po leżącą na nocnej szafce prezerwatywę. Każda kolejna sekunda oczekiwania sprawiała mi wręcz fizyczny ból, a jednak znieruchomiałem nad Max, sycąc się widokiem jej zastygłej w oczekiwaniu twarzy. Oczy miała półprzymknięte i przygryzała lekko opuchniętą dolną wargę. Pocałowałem ją mocno, a potem zagłębiłem się w jej ciele.

Zacząłem powoli, rozkoszując się tym, w jaki sposób jej wnętrze objęło mnie całego. Chciałem na zawsze zapisać to w pamięci. Nienawidziłem tego, że była z Mace'em. Nienawidziłem tego, że widział ją właśnie taką, uległą, otwartą... Teraz jednak była moja. Splotłem jej palce z moimi, przycisnąłem jej dłonie do materaca i mocniej pchnąłem biodrami. Wydała z siebie cichy jęk i odchyliła głowę do tyłu. Chciałem usłyszeć ten dźwięk jeszcze raz i jeszcze, i jeszcze.

Otworzyła usta i sapnęła cichutko. Z każdym kolejnym pchnięciem Max pozbywała się części nieśmiałości. Przesunąłem rękoma po jej wilgotnych od potu nogach, a potem chwyciłem jej pośladki i uniosłem, napierając biodrami. Jej plecy wygięły się w łuk. Wyszepiała moje imię i nieomal straciłem nad sobą kontrolę.

– Max – wychrypiałem, zmuszając się do zwolnienia tempa.

Spojrzała na mnie spod opuszczonych rzęs. Musnąłem ustami jej czoło i przyciągnąłem mocniej jej biodra.

– Patrz na mnie, Max – zażądałem, gdy znów przymknęła oczy.

Mruknęła coś, ale tym razem nie odwróciła wzroku. Kolejny ruch i zapomniałem, jak się nazywam. Świat powoli przestawał istnieć. Max, wciąż patrząc mi w oczy, spróbowała oswobodzić rękę z uścisku, ale nie pozwoliłem jej na to. Ta noc była niezwykła. Zbyt piękna, zbyt emocjonująca, zbyt przyjemna... Wiedziałem, że nic nie będzie już takie samo. Coś nieodwracalnie się zmieniło. We mnie, w Max, w nas obojgu.

W jej oczach było to samo oczekiwanie, ta sama świadomość.

Nagle pojawił się w nich również lęk.

Znów przede mną uciekała, zamykała się w sobie i wiedziałem, że jeśli natychmiast czegoś nie zrobię, stanie się coś strasznego. Chwyciłem ją za biodra i obróciłem nas w ten sposób, że teraz to ona kontrolowała sytuację.

Strach zniknął jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Max uśmiechnęła się do mnie i kładąc mi dłonie na brzuchu, opuściła biodra.

– To mi się kiedyś śniło – mruknęła.

Cholera.

Tym razem to ja jęknąłem i choć myśl o tym, że uprawialiśmy seks w snach Max była wściekle podniecająca, położyłem dłonie na jej biodrach i zmusiłem ją do pozostania w bezruchu. Potrzebowałem chwili, by odzyskać nad sobą kontrolę. Pochyliła się nade mną. Dotyk jej piersi wcale mi nie pomagał, ale był zbyt przyjemny, by z niego zrezygnować. Po jakiejś minucie zabrałem dłonie i pozwoliłem Max zacząć jej taniec. Uniosła ramiona, spojrzała na mnie półprzytomnie i wplotła dłonie we włosy.

W życiu nie widziałem czegoś podobnie seksownego i byłem pewien, że nigdy, przenigdy tego nie zapomnę. Zwątpiłem w swoje opanowanie, sięgnąłem więc dłonią tam, gdzie nasze ciała stykały się ze sobą, by pomóc Max osiągnąć szczyt. Westchnęła i przyspieszyła tempo.

Gdybym potrafił malować, właśnie taką Max przeniósłbym na płótno. Dzika, bezwstydna i nieludzko piękna kojarzyła mi się z postaciami ze sztuk Szekspira. Kochała się tak, jak śpiewała – bez żadnych zahamowań.

Kiedy poczułem, że nogi Max zaciskają się kurczowo na moich biodrach, zacząłem masować ją mocniej. Wpiła paznokcie w moją pierś, a potem odrzuciła w tył głowę i wydała z siebie głośny jęk. Poczułem, że tracę resztki, na nic mi już niepotrzebne, opanowania. Boże... Była gorąca, ciasna i doskonała.

Napotkałem spojrzenie jej półprzymkniętych, szklistych od rozkoszy oczu i usiadłem, by przyciągnąć ją do siebie. Jej ciało zadrzało konwulsyjnie, gdy zetknęliśmy się czołami i świat wokół przestał istnieć.

Nie wiedziałem, jak długo siedzieliśmy w ten sposób, ciasno przytuleni i wpatrzeni w siebie. To mogły być minuty. Albo lata. Nasze ciała idealnie do siebie pasowały, zupełnie jak dwa elementy układanki i jednego byłem na sto procent pewien – najchętniej zostałbym w tym miejscu i czasie na zawsze. Wciąż pełen

zachwytu, pochylilem głowę i złożyłem na ustach Max długi, słodki pocałunek. To była nasza noc i nie chciałem myśleć o niczym innym poza krzywizną ciała Max i zapachem jej włosów, wiedziałem jednak, że wypadałoby się trochę ogarnąć, nim wezmę ją w ramiona i razem udamy się pod opiekę Morfeusza.

Czułam się zrelaksowana, rozluźniona i syta.

Zbyt krótko.

Gdy tylko opadło uniesienie, dotarło do mnie to wszystko, o czym wcześniej nie chciałam i nie potrafiłam myśleć. Leżałam w ramionach Cade, bezpieczna, spokojna i... uwięziona.

Do tej pory seks był czymś prostym. Chodziło w nim o ciało, o chemię, o nieskomplikowaną przyjemność. Z Cade'em było inaczej. Czułam się, jakbym dodała dwa do dwóch i otrzymała pięć. A ponieważ wynik był niepokojący, świat zaczął usuwać mi się spod nóg.

Kiedy Cade poszedł pod prysznic, ześlizgnęłam się z łóżka, założyłam majtki i poszłam do salonu, szukać porzuconego gdzieś podkoszulka. Mieszkanie Cade'a było dokładnym przeciwieństwem mojego. Na półkach stały zdjęcia rodziny i przyjaciół, a w biblioteczce piętrzyły się książki. To i ówdzie widziałam również pamiątki, które musiał przywieźć ze sobą z Pensylwanii. Całość tchnęła atmosferą prawdziwego domu. Mieszkanie było ciepłe, pełne życia. Zupełnie jak Cade.

Dręczona dziwnym niepokojem, podreptałam z powrotem do sypialni i zaczęłam poprawiać pościel. Nie byłam w stanie zmusić się, by tak po prostu wsunąć się do łóżka. Cade był cudownym facetem. Oszalamiająco, wręcz nierealnie cudownym, a ta noc biła na głowę wszystkie inne w moim życiu.

I to właśnie był problem.

Znaliśmy się od dziesięciu dni. Spojrzałam na zegarek. Była trzecia nad ranem. No dobrze, więc znaliśmy się od jedenastu dni, ale to niczego nie zmieniało. Dziesięć czy jedenaście, bez różnicy. Strasznie, przerażająco krótko. Na dodatek Cade patrzył na mnie w sposób, w jaki nie patrzył na mnie dotąd żaden facet, i to poruszyło we mnie coś, co chciałam na zawsze pogrzebać.

Czułam się zupełnie rozbita.

Przez moment pozwoliłam sobie na szczerość, otworzyłam się tak bardzo, że wszystko, co do tej pory robiłam i czułam, wydało mi się nagle błahie i pozbawione znaczenia. To działo się zbyt szybko i nawet myślenie o tym sprawiało, że coś we mnie pękało i rozpadało się w drobny mak, a ja nie byłam w stanie pozbierać tego do kupy.

Podsłoczyłam, gdy ramiona Cade'a objęły mnie w pasie. Przycisnął pierś do moich pleców i przesunął wargami po mojej szyi. Jego dotyk prawie wystarczył, by zmartwienia odeszły. Prawie. Zostały gdzieś z tyłu, drapiąc mnie w gardło i sprawiając, że ciężko mi było oddychać. Ciało jednak wiedziało lepiej. Nawet w chwili kompletnego zamętu byłam jak glina w jego dłoniach.

– Mówiłem ci już, że jesteś boska? – Ciepły oddech Cade'a musnął mnie w ucho.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Nie w ciągu ostatniego kwadransa – mruknęłam.

– Och... – Drgnęłam, gdy szorstki zarost podrażnił delikatną skórę mojej szyi. – To niedopatrzenie.

By za dobry dla mnie. Co do tego nie żywiłam najmniejszych wątpliwości. Był przystojny, uroczy, troskliwy i szczodry na wszystkie możliwe sposoby. Wykorzystywał każdą okazję, by wesprzeć mnie, skomplementować albo choć dotknąć. To również było nowe i choć całe życie starałam się za wszelką cenę unikać tego typu związków, teraz chłonełam dobroć Cade'a jak gąbka.

Miałam już dość analizowania wszystkiego, więc po prostu obróciłam się w jego ramionach i przytuliłam się. Pierś miał wciąż nagą, zdążył jednak założyć spodnie od piżamy, które w zupełnie nieprzyzwoity sposób opadały mu nisko na biodra. Przycisnęłam policzek do jego klatki piersiowej i spojrzałam w dół, na nasze białe stopy. Intymność tej chwili sprawiła, że gdzieś w głębi poczułam narastającą panikę. Jednocześnie jednak sama myśl o tym, że miałabym go puścić, była nie do zniesienia.

Popchnął mnie lekko na łóżko, a potem położył się obok i przykrył nas kołdrą. Oddech uwiązł mi w gardle, gdy objął mnie ramieniem, a potem zgasił nocną lampkę. Zadrzałam, czując

delikatny pocałunek na karku.

To było cudowne i przerażające zarazem. Sprawiało, że chciało mi się płakać.

Po prostu... to nie było moje życie. Cuda się w nie zdarzały, a jeśli nawet, nie trwały zbyt długo. Dziewczyny takie jak ja nie wiązały się z facetami takimi jak Cade.

Może zajmie to tydzień, może mniej, ale w końcu coś spieprzę. Zawsze tak było. Jedyłą rzeczą, która wychodziła mi lepiej niż destrukcja, był śpiew. Przynajmniej do tej pory, bo dzisiejszy koncert udowodnił, że byłam na najlepszej drodze, by zniszczyć również i to.

Przede wszystkim nie ufałam samej sobie. Z Mace'em wszystko było przyjemnie nieskomplikowane. Podobał mi się, szalałam za nim przez kilka tygodni i zależało mi na nim na tyle, żeby trzymać od niego z dala całą moją rodzinę. I nagle bum! Obudziłam się i miałam go w dupie.

Tak właśnie funkcjonowałam. Albo raczej dysfunkcjonowałam.

Nie mogłam zrobić czegoś takiego Cade'owi. Co, gdybyśmy zaczęli być razem i pewnego dnia obudziłabym się z przekonaniem, że już go nie chcę? Lubiłam go bardziej niż siebie samą, więc najprawdopodobniej poświęciłabym własne szczęście, byle tylko go nie zranić. Byłaby to powtórka klasycznej sytuacji z rodziną, tyle tylko, że tym razem, zamiast blond loków i różowej sukienki miałabym dzieci i furgonetkę.

Może i nie byłam najbardziej samoświadomą osobą na ziemi, ale znałam siebie na tyle dobrze, by wiedzieć, że jeśli pozwolę sobie na troskę o Cade'a, to będę sabotować własne życie, byle tylko sprawić mu radość.

Ewentualnie będę sabotować wszystko tylko dlatego, że mogę.

Moment, a może wcale nie? Gołym okiem było widać, że Cade bujał się w tej całej Bliss i że zaczęło mu przechodzić. Widziałam ją i powoli docierało do mnie, jak dobraną byliby parą. Może więc byłam dla Cade'a tylko odskocznią, dogodnym

sposobem na odreagowanie?

Jak wiele czasu zajmie mu zrozumienie, że nie jestem dziewczyną, jakiej pragnie? I jak cholernie mnie to zaboli?

Czułam się chora. Od stóp do głów i na duszy.

Zaczekałam, aż Cade zaśnie, a gdy jego oddech stał się miarowy, wyplątałam się z jego objęć i ześlizgnęłam z łóżka. Ubierając się, myślałam, że potrzebuję tylko chwili, żeby sobie to wszystko na spokojnie przemyśleć, ale z każdą kolejną sekundą niepokój narastał, aż wreszcie serce zaczęło mi walić jak młotem, wybijając rytm: uciekaj, uciekaj, uciekaj. Spojrzałam na Cade'a, na jego rozluźnioną w trakcie snu twarz, na twarde, muskularne ciało okryte kołdrą i poczułam, że dłużej nie wytrzymam.

Chwyciłam buty i torebkę, a potem na palcach podeszłam do drzwi i otworzyłam je najciszej, jak umiałam. Była prawie czwarta nad ranem i nie odważyłabym się wracać do domu na piechotę, nie w tej dzielnicy. Nie mogłam jednak zostać. Jeszcze minuta, a zostanie ze mnie kompletny wrak.

Więc zadzwoniłam do Spence'a. Mieszkał niedaleko i miał samochód. Mimo koszarnej pory odebrał po czwartym dzwonku. Odetchnęłam z ulgą, słysząc jego zaspany głos i łzy napłynęły mi do oczu.

Szlag!

– Mógłbyś podrzucić mnie do domu? – zapytałam, przełykając konwulsyjnie ślinę.

Wyrwałam go ze snu, a jednak nie zawahał się ani przez chwilę.

– Jasne, Max. Gdzie jesteś?

Podaliśmy mu adres i powiedział, że będzie za dziesięć minut.

Siedziałam na schodach, przyciskając do piersi telefon i czułam się źle. To, co robiłam, było ohydne, ale może właśnie zapobiegłam większej tragedii? Czy intencje się liczą?

Powinłam zawierzyć mojej intuicji. Cade zasługiwał na kogoś lepszego. Nie byłam w stanie dać mu tego, czego potrzebował, bo potrzebował dziewczyny, która obdarzy go takim samym zaufaniem, jak on ją. A ja? Ja miałam z tym problem.

Byłam jak potłuczona i sklejona na nowo lalka, w której zabrakło kilku elementów. Nawet gdybym starała się z całych sił, nie mogłam dać mu całej siebie. Nie było całej mnie. Część Max została na tamtej drodze, część została pochowana wraz z Alex, część rozsypałam po tym mieście... A Cade w niczym nie zawinił i nie chciałam karać go porządkowaniem tego bałaganu.

A zresztą, czy on sam by tego chciał? Raczej nie. Minęłoby kilka chwil, opadłoby pierwsze oczarowanie i wtedy spojrzalby na mnie przytomnym wzrokiem i ujrzał taką, jaką jestem naprawdę. Zła, toksyczna Max, z którą nie warto niczego budować.

Objęłam kolana ramionami, próbując raz jeszcze utrzymać się w jednym kawałku. Spięte mięśnie pulsowały tęnym bólem. Przypomniało mi się, jak Cade tulił mnie do siebie w łóżku i wcześniej, w Święto Dziękczynienia, jak nie pozwolił mi się rozpaść.

Cholera, nie dałam rady. Oczy zaszyły mi łzami, a gardle narastał szloch. Wtuliłam twarz w kolana i zagryzłam zęby, starając się nie wydobyć z siebie głosu. Po raz pierwszy od dziewięciu lat, po raz pierwszy od dnia śmierci Alex, nie potrafiłam powstrzymać się od płaczu. Szlochałam, dławiłam się i nie umiałam nad tym zapanować. Emocje wylazły na wierzch, a wraz z nimi moje rozbite serce.

Ale kiedy miałam płakać, jeśli nie o czwartej nad ranem?

Pozwoliłam poczuciu winy zalać mnie wysoką falą i pożegnałam się z czymś pięknym, czymś niezwykłym i delikatnym, co przez kilka godzin należało do mnie, choć nigdy na to nie zasłużyłam.

Drzwi od klatki otworzyły się z hukiem, i po korytarzu poniósł się radosny śmiech. Poderwałam głowę i pospiesznie otarłam oczy, ale było już za późno. U stóp schodów stał przyjaciel Cade'a, Milo, a u jego ramienia wisiała jakaś dziewczyna.

Przesunęłam się bliżej ściany, żeby mogli mnie minąć. Dziewczyna poszła dalej, ale Milo zatrzymał się i usiadł koło mnie. Zacisnęłam usta i skoncentrowałam się na oddychaniu.

– Jesteś Max, prawda? – zapytał.

Nie byłam pewna, czy dam radę odpowiedzieć, więc tylko pokiwałam głową. Przez moment patrzył na mnie, jakbym była jakimś dziwnym okazem. Musiałam wyglądać nawet gorzej, niż mi się wydawało.

Westchnął ciężko.

– Zostawiłaś mu chociaż wiadomość?

Zamrugalam w szoku.

– No co? Siedzisz tu o czwartej nad ranem, wyglądasz, jakbyś wylazła prosto z łóżka i płaczesz – powiedział. – To nie fizyka kwantowa. Chciałbym tylko wiedzieć, czy powiedziałaś mu, dlaczego wyszłaś.

Boże, a myślałam, że bardziej podle czuć się nie można.

Pomyliłam się, nie pierwszy i nie ostatni raz w życiu.

Uratował mnie telefon. Przyjechał Spence.

Spojrzałam na Mila i choć czułam się jak kupa gówna, potrząsnęłam głową.

– Powiedz mu, że mi przykro – poprosiłam, a potem zbiegłam po schodach, jakby goniły mnie potwory, i zostawiłam za sobą najlepsze, co przytrafiło mi się w życiu.

Następnego dnia właściwie nie wstałam z łóżka. Leżałam, gapiąc się bezmyślnie w sufit.

Nie zadzwonił.

Nie żebym tak strasznie chciała, by to zrobił, ale... Nie wiedziałam, co ale.

Powiedział, że pozwala ludziom odchodzić. Nie walczył o tamtą dziewczynę i na pewno nie będzie walczył o mnie. A jednak jakaś maleńka, przerażona część mnie miała nadzieję, że jednak to zrobi. Gdyby przyszedł do mnie, gdyby choć napisał jakąś wiadomość, nie umiałabym mu odmówić. A jednak... Chciałam uwierzyć, że zrobiłam to, co było słuszne. Musiałam uwierzyć, bo inaczej nigdy nie uda mi się wywlec z łóżka.

Uratowałam nas obydwójce. Tak, właśnie to zrobiłam.

Musiałam znaleźć sobie jakieś zajęcie, by nie oszaleć. I znalazłam. Mnóstwo zajęć.

Nie powiedziałam rodzicom o moim „rozstaniu” z Cade’em.

Kiedy wreszcie poczułam się na tyle dobrze, by do nich zadzwonić, okazało się, że zarezerwowali już bilety.

Wymyślę coś, gdy przyjadę do domu, powiem, że się rozchorowałam, umarł mu wujek, czy coś takiego. Albo powiem im prawdę.

Jakie to miało znaczenie?

Już niedługo będę musiała polecieć do Oklahomy i tak, czy inaczej, wszystko trafi szlag. Nie zostało mi wiele czasu, by poświęcić się muzyce, musiałam więc wykorzystać każdą minutę. No i znaleźć nowego perkusistę.

Teraz liczył się zespół. I tylko on.

Łóżko było zimne.

Obróciłem się na drugi bok i poczułem się, jakbym zaraz miał utonąć. Już wcześniej dręczył mnie niepokój. Może dlatego, że gdy szliśmy spać, Max była dziwnie cicha, a może dlatego, że choć leżała w moich objęciach, wydawała się dziwnie odległa. Wiedziałem, że coś jest nie tak, już w momencie, gdy jej dotknąłem. Nie chciałem otwierać oczu, a jednak zrobiłem to. A potem wstałem i rozejrzałem się po sypialni.

Pusto.

Sprawdziłem w salonie i w kuchni.

Pusto.

Zawołałem ją, ale imię powróciło do mnie echem.

Pusto.

Tak właśnie się czułem. Pusto. Przysiadłem na łóżku, otepiały, ale nie zdumiony. Powinienem był słuchać głosu rozsądku, bo przecież od początku wiedziałem, że ja i Max pochodzimy z dwóch zupełnie różnych światów. Byłem naiwny, sądząc, że potrafię ją uszczęśliwić. I byłem naiwny, wmawiając sobie, że po prostu mi się spodobała. O nie, to było coś więcej niż fizyczne przyciąganie. I tak oto po raz kolejny moje biedne serce wylądowało w blenderze. Bzzzzzz, mokra masa. Miałem tego serdecznie dość.

Kiedy pustka przerodziła się w gniew, ściągnąłem z łóżka pościel. Wszystko wciąż pachniało Max i niczego nie pragnąłem bardziej niż tylko pozbyć się tego zapachu. Nie chciałem pozwolić na to, by kolejna dziewczyna zagnieździła się w moim życiu. Nie, nie potrzebowałem drugiej Bliss. Skoro Max mnie nie chciała, to okej. Koniec bajki.

Czułem się jak oaza spokoju, gdy opróżniałem kosz na brudy z ciuchów, które się tam zebrały i umieszczałem w nim pościel. Zerknąłem na zegar. Było dokładnie dwadzieścia jeden po siódmej,

a to oznaczało, że mogę spokojnie iść do pralni.

Im szybciej Max zniknie z mojego życia, tym lepiej. Musiałem pamiętać o przyszłości. Krok za krokiem, krok za krokiem, tak to się odbywa.

Nie mogłem znaleźć pieprzonego proszku do prania.

Powinien być w łazience, ale zniknął w tajemniczych okolicznościach.

Sprawdziłem w kuchni, a potem przegrzebałem szafę, czując, jak z każdą kolejną minutą mięśnie karku i pleców spinają mi się coraz bardziej. Postkoitalna petryfikacja.

Zacząłem szukać w sypialni, ale zamiast cholernego proszku do prania, znalazłem rajstopy Max.

Gapiałem się na nie przez dłuższą chwilę. Chciałem je wywalić. Albo zwrócić. Albo zatrzymać. Chciałem, chciałem, chciałem, ale nic nie miało znaczenia, bo Max po prostu nie chciała mnie.

Złapałem za stojącą przy łóżku lampę i cisnąłem nią w ścianę. Rozprysła się na drobne kawałki i przez moment wyobraziłem sobie, że to część mnie. Wkurwiało mnie to, że nie mogę zobaczyć ani pomacać tego czegoś, co się we mnie rozleciało.

Złość nie przyniosła mi ulgi. Poczulem się wręcz gorzej. Nie minęło wiele czasu, a dołączyło do niej poczucie winy i nagle okazało się, że jestem bardziej samotny i złamany niż kiedykolwiek wcześniej.

Przez cały następny tydzień prawie nie było mnie w domu. Nie mogłem. Ilekroć stawałem pod drzwiami, dotykałem klamki, zostawiłem klucze na stole, albo, nie daj Boże, kładłem się do łóżka, widziałem Max. Jej zapach pozostał na poduszkach nawet po wypraniu pościeli. A może nie pozostał, może to pamięć płatała mi figle. Nieważne. Widziałem ją, gdy tylko zamknąłem oczy. Nie mogłem spać. Tak więc unikałem domu, jak tylko mogłem, bo wystarczyła jedna noc, by zamieszkał w nim duch Max.

Przesiadywałem więc w bibliotece, zostawałem dłużej po zajęciach i pomagałem we wszystkim, w czym tylko mogłem

pomóc. Potrzebujecie kogoś, kto posprząta ten nieotwierany od siedmiu lat składzik? Super! Trzeba przybić parę desek? Z przyjemnością!

Uparłem się, by być we wszystkim najlepszym, nieważne, czy chodziło o zamiatanie sceny, czy o udział w zajęciach. Moim celem była perfekcja, bo dążenie do niej pozwalało mi choć na chwilę nie myśleć o Max. Potrzebowałem rzeczy, na których mógłbym skupić całą uwagę... Plan był świetny, ale nie do końca działał, bo myśli o Max pojawiały się znienacka, rozwalając moją z trudem budowaną rzeczywistość jak niewydarzony domek z kart.

Przerwa świąteczna jawiła mi się jako tragedia.

Gdy wróciłem do domu pod koniec tygodnia, na kanapie w moim salonie siedział Milo i wyżerał chipsy ziemniaczane prosto z torebki. Nie mówiłem mu o niczym, bo chciałem sobie oszczędzić powtórnego analizowania sprawy.

– Dałem ci ten klucz na wypadek jakichś poważnych sytuacji, a nie po to, żebyś żerował w mojej kuchni – przywitałem go.

Milo z trudem przełknął górę chipsów, które wpakował sobie do ust, i zapytał:

– Stary, gdzieś ty był przez cały tydzień?

Rzuciłem torbę na krzesło i ściągnąłem kurtkę. Jeśli Milo myślał, że uda mu się wyciągnąć mnie na jakąś imprezę, był w błędzie. Imprezy były ostatnim, na co miałem ochotę.

– Tu i tam – mruknąłem, wchodząc do kuchni.

Wstał, ale nie poszedł za mną.

– Wszystko gra?

– Jasne, a co? – mruknąłem, grzebiąc w szafce.

– Widziałem ją, Cade.

Mało brakowało, a upuściłbym szklanekę, którą właśnie wyciągnąłem. Wzięłem głęboki oddech i otworzyłem lodówkę.

– Ją? – zapytałem, osłonięty przed Milem drzwiami. – Jaka ją?

– Przestań pieprzyć, *hermano*. Wiesz, o kim mówię.

Z trudem odkręciłem butelkę i nalałem sobie wody. Ręce

dygotały mi, jakbym miał febrę.

– O co ci chodzi? Poszliśmy ze sobą do łóżka, a potem się ewakuowała. Nic wielkiego.

– Nic wielkiego? – Milo prychnął i pokręcił głową. – Wiesz, co sobie myślę? Że wciskasz mi kit. Nie, poczekaj, obraziłbym kit. Westchnąłem ciężko i zamknąłem lodówkę.

– Co mam ci powiedzieć? – zapytałem, odstawiając szklanke na kuchenny blat.

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Może zacznij od tego, jak było.

Zrobiło mi się czerwono przed oczami i runąłem przed siebie, dysząc żądzą mordy.

– Rany, chłopie! – ryknął Milo, wskakując na kanapę i wyciągając przed siebie rękę. – Żartowałem! A poza tym udowodniłeś właśnie, że to jednak było coś wielkiego.

Bardzo powoli wypuściłem z płuc powietrze, a potem przesunąłem dłoń po twarzy.

– Daj spokój, Milo. Co chcesz usłyszeć? Że jest beznadziejnie? Okej, jest beznadziejnie. I co? Polejesz mi teraz kilka shotów? Przywołasz swoich alkoholowych bogów? Odpuść, to nie zadziała.

Milo gwizdnął przeciągle.

– O, wreszcie się wkurzyłeś – zauważył.

– I z każdą minutą robię się coraz bardziej wkurzony – burknąłem.

– Gadałeś z nią?

Wdech, wydech. Nie pomogło. Max tak robiła. Max, Max, ciągle Max.

– Nie, nie gadałem. O co ci chodzi?

– O to, żebyś z nią pogadał i przemówił jej do rozumu. Tak jak ja tobie.

Potrząsnąłem głową.

– Wyszła. To chyba dość jednoznaczne, nie?

Przecież wiedziała, że nie będę jej naciskał. Wiedziała, że nie narzucam się ludziom. A jednak nie została... Jak dla mnie była to

dość jednoznaczna informacja, że dla niej to koniec.

Miałem dosyć tej rozmowy i nie miałem najmniejszego zamiaru jej ciągnąć. Wróciłem do kuchni po łyk wody.

– Ona płakała, Cade.

Świat zatrzymał się w miejscu. Prawie się udławiłem.

– Co robiła?!

Milo stał w drzwiach. Na twarzy miał rzadki dla niego wyraz kompletnej powagi. Nie, na pewno się przesłyszałem.

– To dlatego przyszedłem – wyjaśnił. – Od tygodnia próbuję cię złapać! Tamtej nocy wracałem akurat do domu i spotkałem ją na schodach. Czekala, aż ktoś ją zabierze. Wyglądała, jakby ryczała od dłuższego czasu.

Miałem wrażenie, że ktoś wepchnął mi kamień w miejsce serca. Chciałem natychmiast jechać do niej, przytulić ją, pocieszyć. Nawet jeśli to ja byłem jej problemem.

– Mówiła coś?

– Kazała ci przekazać, że jest jej przykro.

Wyminąłem go, podszedłem do kanapy i opadłem na nią ciężko. Ukryłem twarz w dłoniach.

– Cade, posłuchaj – ciągnął Milo. – Chciałem ci tylko powiedzieć, że to, co jest między wami, to nie jest nic.

Dziewczyny takie jak ona nie płaczą z byle powodu.

Znowu zaczynałem mieć nadzieję i to już wystarczająco parszywie bolało. Jeśli pozwolę sobie wierzyć, a potem znowu dostanę w pysk, zaboli jeszcze mocniej.

Okej, więc walczyłem o nią i przegrałem. A teraz... Nie, nie miałem siły na powtórkę. Ona nie potrafiła zostać, ja nie potrafiłem jej zatrzymać, obydwójce byliśmy równo porąbani i dźwigaliśmy nadbagaż przeszłości. Ten jeden, jedyny raz chciałem myśleć tylko o sobie.

Ale Milo nie dawał za wygraną:

– Za dużo się zastanawiasz, Cade. Przecież nie mówię, żebyś leciał do niej z pierścionkiem. Nie musisz tatuować sobie jej imienia na dupie ani deklarować miłości w jakimś talk show. Po prostu z nią pogadaj, okej? Sprawdź, o co biega. Jeśli tego nie

zrobisz, będziesz się tym gryzł do usranej śmierci.

Jasne, może gdybym porządnie przemyślał kilka kwestii nieco wcześniej, nie byłbym teraz w takiej cudownej sytuacji. A poza tym... Poza tym to, że płakała wcale nie oznaczało, że coś do mnie czuje. Może, nie wiem, ugryzło ją sumienie? W końcu, gdyby naprawdę jej na mnie zależało, wróciłaby. Albo zadzwoniła. Albo zrobiłaby cokolwiek.

– Słuchaj, Milo, miło się gadało, ale muszę iść. Mam robotę.

Wolontariat był cudownym lekarstwem. Większość dzieciaków, które brały udział w programie, było w naprawdę trudnej sytuacji. Popołudnie spędzone w ich towarzystwie skutecznie wyleczy mnie z uzalania się nad sobą. Jeśli one potrafiły żyć i funkcjonować w brutalnej, pozbawionej złudzeń rzeczywistości, nie mogłem być gorszy. Zdobyć Max było równie prawdopodobne jak zdobycie Mount Everestu, koniec, kropka.

– Jesteś kretynem, *hermano* – oznajmił Milo.

O nie! Byłem najmądrzejszym facetem na świecie.

Stałam pod drzwiami Cade'a.

Czułam się fatalnie. Wcześniej ze wszystkich sił starałam się nie myśleć, ale teraz, po raz kolejny opadły mnie wątpliwości. Miałam powód, by tu być. Najzupełniej realny i zrozumiały powód. Rodzice kupili bilety, więc równie dobrze mogłam od razu mu je dać. A może wcale nie chodziło mi o bilety? Może po prostu tak strasznie chciałam go zobaczyć, że przez moment nie zastanawiałam się, co jeszcze może pójść nie tak?

Na pewno był zły. Wymknęłam się w nocy, nie zostawiając żadnej wiadomości. Nie zadzwoniłam do niego. Cholera, nigdy nie byłam w tym dobra. Walka to coś dla ludzi, którym zależy, a ja robiłam wszystko, by do nich nie należeć.

Ale skoro tak, dlaczego bardziej niż tego, że Cade będzie wściekły, bałam się tego, że nie będzie? Że zupełnie go to nie obejdzie?

Nie czekając, aż zdążę zmienić zdanie, uniosłam dłoń i zapukałam.

Serce biło mi tak mocno, że bałam się, iż połamię mi żebra.

Już za moment miałam go zobaczyć. Tak naprawdę marzyłam o tym od kilku dni, ale towarzyszące snom na jawie emocje były niczym w porównaniu z tymi, których doznawałam, stojąc w grobowej ciszy pustej klatki schodowej. Cade był jak tatuaż na mojej skórze. Niezmywalny, zakorzeniony zbyt głęboko, by się go pozbyć. Wciąż czułam jego zapach i dotyk, zupełnie jakby to wszystko wydarzyło się ledwie sekundy, a nie kilka dni wcześniej. Tydzień wcześniej.

Jak można tak kompletnie oszaleć w przeciągu jednego tygodnia? Wystarczyło siedem dni, żebym zupełnie się pogubiła. Igła mojego wewnętrznego kompasu szalała, zupełnie jakby północ przestała istnieć.

Jedynie wspomnienie Cade'a trzymało mnie jakoś na nogach.

Zobaczę go i wszystko stanie się łatwiejsze. Potrzebowałam jakiegoś zamknięcia, to wszystko. Zobaczę go i wtedy przestanę czuć się winna, przestanę roztrząsać w nieskończoność, czy popełniłam błąd, czy nie.

Po kilku chwilach zapukałam raz jeszcze.

Żadnej odpowiedzi. Cisza. Kompletna, absolutna cisza po drugiej stronie zamkniętych na cztery spusty drzwi.

Nie było go. Zalało mnie uczucie, którego nie potrafiłam nazwać. Rozczarowanie? Czy może raczej ulga.

– Minęliście się.

Podskoczyłam i obróciłam się tak gwałtownie, że musiałam oprzeć się o drzwi, by zachować równowagę. To był sąsiad Cade'a, Milo. Ten, który widział mnie tydzień wcześniej.

Wytrzeszczyłam na niego oczy.

– Ja tylko... Ja... – wydukałam, bo w głowie miałam pustkę.

– Nie musisz mi tego tłumaczyć – uniósł rękę w uspokajającym geście.

To akurat było okej, bo nie miałam żadnego wytłumaczenia. Żyłam nadzieją, że gdy zobaczę Cade'a, słowa pojawią się same, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Że nie skamienieję na progu z biletami w ręce, by za chwilę rzucić się do panicznej ucieczki. Tak naprawdę nie miałam pojęcia, co właściwie chciałam zrobić.

Odchrząknęłam i skoncentrowałam wzrok na czole Mila. Nie byłam w stanie spojrzeć mu w oczy.

– On... Jak on się ma?

Milo oparł się o futrynę i splótł ramiona na piersi, zupełnie jakby planował pogawędkę z sąsiadką.

– Fantastycznie. Po prostu świetnie.

– Aha.

To było niewymownie złe. Poczułam, że natychmiast muszę stąd zniknąć. Odwróciłam się w stronę schodów, ale Milo zastąpił mi drogę.

– Możesz go sama zapytać. Prowadzi jakieś zajęcia na terenie kampusu.

Nie, nie mogłam. Nie teraz.

– W porządku, po prostu wpadnę kiedy indziej – mruknęłam.

Milo roześmiał się głośno.

– Nieprawda. Albo spotkasz się z nim teraz, albo w ogóle tego nie zrobisz.

– Dlaczego tak uważasz?

– Wyczuwam pokrewieństwo dusz – oznajmił z lekką emfazą. – To, żeby tu przyjść, kosztowało cię wiele wysiłku. Nie dasz rady zrobić tego po raz drugi. Wierz mi, już to przerabiałem.

Skuliłam się pod jego wszechwiedzącym spojrzeniem. Miał tupet. I wyglądał na szalenie z siebie zadowolonego. Dziwne, że nie udławił się własną arogancją.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz. Wpadłam, żeby mu coś oddać, to wszystko. – Nie wyglądał, jakby mi uwierzył. Nie szkodzi, sama miałam z tym problem. – Wpadnę jakoś później.

Odwróciłam się i zbiegłam po schodach, a to oznaczało, że już po raz drugi uciekłam z mieszkania Cade'a. Choć za nic bym tego nie przyznała, Milo miał rację. To była ostatnia szansa.

Pomaszerowałam więc w stronę kampusu, pokrzepiona nadzieją, że w trakcie spaceru będę miała wystarczająco wiele czasu, żeby albo zebrać resztki odwagi, albo się rozmyślić.

Centrum sportu i rekreacji było dość łatwe do znalezienia, czego nie mogłam powiedzieć o Cadzie.

Widok tłumu dzieciaków osadził mnie w miejscu. Było ich chyba kilka setek, chłopców i dziewcząt najróżniejszych narodowości. Część z nich grała w szachy, niektórzy ganiali z kijami baseballowymi, a jeszcze inni uczyli się tańca. Ich śmiech i pokrzykiwania wypełniały cały budynek. W pewnym momencie o mało nie zostałam stratowana przez pędzącą dokądś gromadkę. Popatrzyłam za nimi i właśnie wtedy zauważyłam Cade'a.

Stał z jakąś blondynką, otoczony dużą grupą rozentuzjasmowanych dzieciaków. Obydwoje mieli na sobie czerwone podkoszulki z napisem „wolontariusz” na plecach. Dzieciaki patrzyły na nich jak w obrazek.

Cade wyciągnął przed siebie ramię, a potem założył je za

głowę i docisnął lekko drugą ręką. Podkoszulek był na tle obcisły, że pod napiętym materiałem uwidoczniły się mięśnie. Już na pierwszy rzut oka Cade wyglądał na wysportowanego, ale... Wystarczyło, że przymknęłam oczy i na nowo widziałam jego fantastyczne ciało.

Dzieciaki powtórzyły jego ruchy.

– No dobra – powiedział, opuszczając ręce. – Skoro już rozciągnęliśmy ciało, przyszła pora na zajęcie się twarzą. Dla aktora panowanie nad mimiką jest bardzo ważne, więc wykonamy małe ćwiczenie. Wyobraźcie sobie, że właśnie spróbowaliście najbardziej kwaśnej cytryny na świecie.

Cała gromadka zaczęła wykrzywiać się w jakichś przedziwnych grymasach. Cade, również zrobił komiczną minę i zaczął przechadzać się między uczniami. Zatrzymał się przy jednym z chłopców, na oko ośmioletnim, który z całej siły koncentrował się na powierzonym mu zadaniu.

– Jamal, to jak kwaśna była ta cytryna?

Chłopiec przeskoczył z nogi na nogę i potrząsnął głową, jak pies wyłażący z wody.

– Strasznie, strasznie kwaśna, panie Cade.

Nakryłam dłonią usta, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Dobrze! A teraz chcę, żebyście byli źli na tę kwaśną cytrynę i zaryczeli jak lew!

Dzieciaki błyskawicznie przestały się krzywić, nabrały w płuca powietrza i otworzyły usta. Nadymająca się i wytrzeszczająca oczy cała ekipa wyglądała jak żywcem wyjęta z jakiegoś horroru.

Potem Cade kazał im zrobić cytrynę. I znowu lwa. I tak w kółko. Po kilku takich zmianach, dzieciaki podskakiwały i krzyczały niezależnie od tego, czy miały akurat się krzywić, czy ryczeć, a Cade posłał swojej towarzyszce ciepły uśmiech. Dziewczyna patrzyła na niego spod opuszczonych nisko rzęs, a cała jej postawa krzyczała: weź mnie, jestem twoja. Gdy tylko koło niej stanął, trąciła go ramieniem.

Miałam wrażenie, że ziemia osuwa mi się spod stóp.

Milo powiedział, że Cade jest dobrym facetem. Naprawdę dobrym.

Może właśnie dlatego mnie tu przysłał. Żeby zobaczyć. Jego. Ją. Cokolwiek.

Popełniłam błąd, przychodząc tutaj, bo na własne oczy ujrzałam świat, w którym żył Cade; świat ciepła, przyjaźni i dobrych uczynków. Co mogłam mu zaoferować? Depresję i postępujący rozkład wszystkiego? Przecież właśnie dlatego uciekłam.

Co ja sobie wyobrażałam?

Że nagle nasze zupełnie od siebie różne życia cudownie się zbiegną? Że cały nasz życiowy bagaż, który tak pięknie się między nas wpieprzył, zniknie nagle jak zaczarowany tylko dlatego, bo... Bo co? Bo tęskniłam?

A może uznałam, że zostaniemy przyjaciółmi, zupełnie jakby nic się między nami nie wydarzyło?

To, co się wydarzyło, zmieniło wszystko.

Nigdy nie miałam się za naiwną gąskę, ale wyszło na to, że jednak nią jestem. Raz jeszcze popatrzyłam na Cade'a. Może po to, by się ukarać, bo widok jego uśmiechu był potwornie bolesny. Miałam już odejść, gdy Cade obrócił głowę i nasze spojrzenia nagle się spotkały. Zamrugał, zupełnie jakby nagle zaczął widzieć duchy i radość znikła z jego twarzy. Nie potrzebowałam więcej, by spadać.

– Amy, wybaczysz na chwilę? – usłyszałam, kierując się w stronę wyjścia.

Przemaszerowałam szybko pomiędzy dwoma rzędami stołów do gry w szachy, a potem pchnęłam ciężkie, podwójne drzwi i znalazłam się na ulicy. Słyszałam, że mnie woła, i przez moment zastanawiałam się, czy po prostu nie przebiec przez ruchliwą ulicę. Nawet to wydawało się łatwiejsze niż spotkanie twarzą w twarz z Cade'em. Zamiast skakać pod samochód, wzięłam głęboki oddech i udając absolutny spokój, poszłam dalej w dół Broad Street.

Kiedy zawołał mnie po raz kolejny, tym razem ciszej, z mniejszej odległości, przeszedł mnie dreszcz. Wiedziałam, że to

nie skończy się dobrze, a jednak przystanęłam i obróciłam się w jego stronę.

– Cześć, Cade – powiedziałam.

Z wyrazu jego twarzy nie dało się niczego wyczytać.

– Co tutaj robisz?

Ach, no tak, od razu przechodzimy do konkretów.

Otworzyłam torebkę, szczęśliwa, że pozostał mi choć ten jeden pretekst.

– Przyszłam, żeby ci to dać, a Milo powiedział, że jesteś tutaj – wyjaśniłam, podając mu kopertę. Gdy tylko jej dotknął, cofnęłam rękę, jakbym się oparzyła. – Moi rodzice kupili już dla ciebie bilet. Wzięli klasę biznesową, więc pomyślałam, że mógłbyś po prostu zmienić rezerwację i polecieć do Oklahomy.

Nie otworzył koperty. Ba, nie zaszczycił jej nawet spojrzeniem. Patrzył na mnie, a mięsień na jego szczęce lekko drgał.

– I to wszystko? – zapytał po chwili.

Oczywiście wyobraźni ujrzałam blondwłosą wolontariuszkę, która go dotykała. Przypominała trochę dziewczynę, którą Cade zabrał wcześniej na koncert. Pasowała do niego. Pasowałyby również do moich rodziców. Była tym, czym ja powinnam być.

Jeśli potrzebowałam jeszcze jakiejś wskazówki co do hipotetycznej przyszłości z Cade’em, przed chwilą ją otrzymałam.

– To wszystko – oznajmiłam obojętnie.

– Więc dlaczego uciekłaś?

Uciekłam? A, no tak, uciekłam. Krępujące...

Dlaczego? Bo nieopatrznie mogłabym zrobić coś głupiego. Na przykład pomyśleć, że tamtej nocy popełniłam błąd. Albo że wciąż mam jeszcze jakąś szansę.

– Byłeś zajęty, a ja zgłodniałam. Chciałam kupić sobie coś do jedzenia i wrócić. – Świetnie, teraz wyszło na to, że pragnęłam tylko nawpieprzać się niezdrowego żarcia. Brawo, Max, jesteś taka seksowna. – Nie chciałam ci przeszkadzać. Dzieciaki chyba naprawdę cię lubią. – I Amy. Amy też cię lubi.

Bardzo chciałam wspomnieć o Amy.

Zapadła krępująca cisza. Cade milczał, a ja nie wiedziałam, co jeszcze mogłabym dodać. Powinnam po prostu odejść, przeciąć łączącą nas nić, zanim się na niej powieszę. Nie potrafiłam.

A jeśli właśnie widziałam go po raz ostatni?

– Powinnam iść – mruknęłam, choć nie ruszyłam się ani kroku. Miałam wrażenie, że stopy wrosły mi w chodnik. – Miło było cię widzieć.

Przyglądał mi się nieufnie, jakby starał się mnie rozgryźć i zupełnie nie łapał, o co mi właściwie chodzi.

Nie winiłam go za to, bo sama tego nie wiedziałam, w każdym razie nie do końca.

Twarz Cade'a była zupełnie pozbawiona wyrazu i w jednej chwili znienawidziłam się za to, że to przeze mnie założył tę nieprzeniknioną maskę. Do swojej już przywykłam. Jego była czymś nowym, czymś, co bardzo mi się nie podobało.

Cokolwiek nas łączyło lub mogło połączyć, znikło. I musiałam się z tym pogodzić.

Zostało tylko jedno.

Z nieczłowieckim wysiłkiem przywołałam na wargi uśmiech i powiedziałam:

– Do widzenia, Cade.

31. Cade

– Max, zaczekaj! – odparłem, zanim w ogóle dotarło do mnie, że otworzyłem usta. – O której wylatujemy?

Odwróciła się do mnie i w jej oczach pojawił się błysk, którego nie potrafiłem zinterpretować. Ze wszystkich sił starałem się zachować spokój, nie pozwolić, by sam jej widok wywrócił mi serce na lewą stronę, ale było już za późno. Szok na jej twarzy znakomicie odpowiadał temu, co czułem. Żałowałem, że nie trzymałem gęby na kłódkę, a mimo to, brnąłem dalej.

– My? – zapytała Max. – My wylatujemy?

Jej szeroko rozwarte oczy były morderczo błękitne.

– Jeśli nadal tego chcesz. Obiecałem ci i dotrzymam słowa.

Nawet gdyby miało mnie to zabić...

Splotła ramiona na piersi, wyraźnie niepewna moich intencji. Starałem się wyglądać na rozluźnionego, by nie odniosła wrażenia, że robię sobie z niej żarty. Byłem śmiertelnie poważny. Skoro cała ta maskarada była dla niej tak ważna, skoro Max potrzebowała mojej obecności, by stawić czoło rodzinie, nie chciałem jej zawieść. Miałem przeczucie, że jeśli jej nie pomogę, nadal będzie udawać.

– Naprawdę chcesz to dla mnie zrobić?

Zrobiłbym o wiele więcej, ale wolałem nie analizować tego, co czułem.

– Zawarliśmy układ – powiedziałem powoli, ważąc słowa. – Tu nie chodzi o ciebie, czy o mnie, ale o wywiązywanie się ze zobowiązań.

Max wzdrygnęła się i poczułem przemożną chęć, by wyznaczyć jej prawdę. Na szczęście w porę ugryzłem się w język.

– Okej. I dzięki – wydusiła z siebie i przełknęła ślinę. – Samolot jest w niedzielę o jedenastej.

– Wpadnę wcześniej i weźmiemy taksówkę. Pasuje? Pokiwała głową.

– Jasne. To do zobaczenia w niedzielę.

Przez kilka dobrych minut stałem na chodniku i gapiłem się na jej oddalające się plecy. To, co przed chwilą zrobiłem, nie było głupie. Było piramidalnie idiotyczne.

Przez kilka kolejnych dni zachowywałem się jak ćpun, a bilety lotnicze były moim narkotykiem. Czasem po prostu brałem je do ręki i gapiłem się na rzędy liter i cyfr, nazwy, numer lotu, godziny, aż wszystko rozmazywało mi się przed oczami i traciło sens. Parę razy przyłapałem się na tym, że siedzę, ściskając kopertę, zupełnie jakby mogła mi objawić prawdziwe intencje Max. Drogi bilecie, czy jesteś tylko biletem, czy może czymś więcej?

W połowie jednego z takich posiedzeń zadzwonił telefon.

Spojrzałem na wyświetlacz i nie mogłem powstrzymać uśmiechu. Rozmowa ze starym kumplem była dokładnie tym, czego potrzebowałem, by nie pograć się w otchłani szaleństwa.

Odebrałem i przycisnąłem komórkę do ucha.

– Rusty, jeśli dzwonisz tylko po to, żeby powiedzieć mi, że dorosłość jest do bani, to chciałbym cię uprzejmie poinformować, że długo sobie nie pogadamy – oznajmiłem na wstępie.

Ruty wybuchnął śmiechem i nagle czas i odległość przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie.

– Mów do mnie jeszcze, stary. Nie opanowałeś przypadkiem przenoszenia się w czasie? Mógłbyś powiedzieć naszym młodszym wcieleniom, żeby oblały parę egzaminów, tak żebyśmy mogli wrócić na studia.

– Hej, ja nadal jestem na studiach – przypomniałem.

Rusty parsknął w słuchawkę.

– To się nie liczy – zaprotestował. – To są studia po aktualizacji, college 2.0, sto procent pracy, zero zabawy.

– Robota na cały etat jest niby lepsza?

– Boże, nie! Wczoraj jeden gość opluł mnie kawą. To znaczy niedokładnie, bo opluł kontuar, ale widziałem tę brunatną strugę zmierzającą pięknym łukiem w moim kierunku. Traumatyczne przeżycie.

Obydwaj zaczęliśmy się śmiać, a potem zaległa dziwna cisza.
Po kilku sekundach Rusty zebrał się w sobie.

– Teraz, kiedy już zrobiłeś się wesolutki, przejdę do konkretów – powiedział. Aha, to by było na tyle. – Bliss. Słyszałem, że się zaręczyła i... No, przykro mi, stary.

Wziąłem do ręki bilet.

– Wszyscy wiedzą, wszystkim jest przykro – mruknąłem. – Niech żyje Facebook.

– Jak sobie z tym radzisz?

– Jest okej.

Jasne, było okej, przynajmniej jeśli chodziło o Bliss.

– Cade...

– Naprawdę nic mi nie jest, Rusty – przerwałem mu. – To znaczy widziałem ich jakiś tydzień temu i to nie było najcudowniejsze spotkanie w moim życiu. Dziwaczne, to tak. I dołujące, bo jestem pewien, że moją przyjaźń z Bliss szlag trafił. Ale czuję się całkiem nieźle... Tak naprawdę jest ktoś inny.

Nikommu jeszcze nie mówiłem o Max. Była moim małym sekretem, zbyt cudownym, by dzielić się nim ze światem, ale ostatnio tak mnie rozbiła, że po prostu musiałem z kimś pogadać.

– Ktoś inny... Serio? – zapytał Rusty. – Jaka ona jest?

– Porębana. Absolutnie porębana.

– Już mi się podoba – zapewnił. O, co do tego nie miałem wątpliwości. – Jesteście parą?

– Niezupełnie.

– A będziecie?

Popatrzyłem na ten cholerny bilet i zawahałem się.

– Cóż... raczej nie – wyznałem.

– A byliście?

– Tak jakby.

– Chłopie, zaczynam się w tym gubić – oznajmił Rusty.

– Chcesz o tym porozmawiać?

– Staram się czytać pomiędzy wierszami i jeśli robię to dobrze, to nadal ci na niej zależy.

Westchnąłem ciężko.

– Nie wiem. Po prostu nie wiem. Tak i nie. Jest niesamowita, ale naprawdę dużo przeszła. Jeśli mam być szczery, to boję się, że przywali mi bardziej niż Bliss.

Rusty zachichotał.

– Właśnie dlatego nie umawiam się z dziewczynami.

– Dla mnie to akurat nie jest wyjście – przypomniałem. – Jestem hetero.

– Cade, posłuchaj, brzmisz, jakbyś podjął już decyzję. Sam wiesz, że to nie jest dziewczyna dla ciebie.

Tak, tego byłem absolutnie pewien, co w żaden sposób nie zniechęcało mnie do myślenia o niej dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nie zadzwoniłem do niej tylko dlatego, że wciąż pamiętałem, jak parszywie czułem się tego ranka, gdy obudziłem się w pustym łóżku.

– Masz rację, Rusty. Marzę o tym, żeby znowu wszystko było proste.

Dokładnie dlatego zakochałem się w Bliss, teraz to do mnie dotarło. Życie z nią byłoby nieskomplikowane, bezpieczne i ciepłe. Zero komplikacji.

– Powodzenia! Nie chcę cię martwić, ale życie nigdy nie jest proste. Jest porąbane, a potem się umiera.

Gadaliśmy jeszcze przez jakiś czas, ale słowa Rusty'ego utkwiły mi w głowie. Rozmawialiśmy o wspólnych znajomych i o tym, czy nie udałoby nam się zorganizować spotkania całej paczki w okolicach Nowego Roku, jednak myślami byłem zupełnie gdzie indziej...

Tak wiele lat spędziłem, goniąc za czymś, o czym marzyłem – za prostym, zrozumiałym, przewidywalnym i w każdym calu perfekcyjnym życiem. I co? I nic. Wszystko, co robiłem, robiłem według niespisanej nigdy listy, odfajkowywałem kolejne osiągnięcia, które miały przybliżyć mnie do celu, który wyznaczyłem sobie, będąc jeszcze dzieckiem.

A jednak nawet to nie potrafiło zatrzymać ludzi, którzy zapragnęli odejść. Tak naprawdę nic nie miało takiej mocy. Pytanie nie brzmiało: „Jak sprawić, by ludzie cię nie opuszczali”, ale: „Czy

masz dość siły, by o nich walczyć”.

Rusty musiał wracać do roboty, ustaliliśmy więc, że dzwoniemy się później. Miałem nadzieję, że ta rozmowa pozwoli mi spojrzeć na wszystko z nowej perspektywy, ale efekt okazał się odwrotny. Nadal nie byłem pewny, czego tak naprawdę pragnę, i czułem się jeszcze bardziej zagubiony niż wcześniej.

Robiłam wszystko, byle tylko nie denerwować się perspektywą spędzenia paru dni z Cade'em, bo i bez tego miałam dość kłopotów. A jednak nie mogłam przestać o nim myśleć.

Zanim go spotkałam, byłam niczym bryła lodu, zimna, twarda i nieprzystępna, teraz czułam się jak nadtopiony bałwan i to doprowadzało mnie do szału. Po mojej samokontroli nie pozostał nawet ślad, a tylko dwadzieścia cztery godziny dzieliły mnie od Apokalipsy zwanej również „rodzinnymi świętami”.

Dom kojarzył mi się z bólem. To właśnie tam zostałam zraniona i tam stare rany otwierały się na nowo. W tej chwili, bardziej niż kiedykolwiek, potrzebowałam zbroi, która ochroniłaby mnie przed tym, co czekało na mnie w jaskini lwa.

Miałam mało czasu i musiałam dobrze go wykorzystać.

Mama zadzwoniła siedemnaście i pół razy. Siedemnaście i pół, bo jedna z rozmów trwała tak długo, że policzyłam ją za półtorej. Mój brat wraz z żoną, Bethany, przyjechali do domu wczoraj i sam dźwięk ich głosów sprawił, że przysięgłabym, że komórka zaczyna się nadymać jak balon.

Wciąż jeszcze nie skończyłam pakowania. Wyprasowałam i złożyłam starannie dwa komplety ubrań. Te normalne, to znaczy przeznaczone dla rodziców i te nienormalne, czyli moje. Choć naprawdę chciałam uszczęśliwić Cade'a, wybór wcale nie był łatwy.

Kiedy wróciłam z pracy i chciałam wejść na klatkę schodową, odkryłam, że drzwi są zamknięte. Pociągnęłam za klamkę i zbaraniałam, słysząc szcęk zamka. W pierwszej chwili pomyślałam, że może się zacięły, pociągnęłam więc mocniej. Nic.

Cofnęłam się kawałek i rozejrzałam wokół, prawie pewna, że musiałam pomylić budynki. Tuż obok, jak ostateczny dowód w sprawie, była pralnia samoobsługowa, znalazłam się więc we właściwym miejscu. Raz jeszcze pociągnęłam za klamkę, ale nic to

nie dało.

Drzwi były zamknięte na klucz.

Ostatni raz taki cud miał miejsce prawie rok wcześniej. A może ponad rok? Nie byłam pewna.

Wygrzebałam klucze i przez dobrą chwilę zastanawiałam się, który z nich może pasować do zamka, bo zdążyłam już zapomnieć. Rany, co sprawiło, że właściciel zatroszczył się nagle o bezpieczeństwo mieszkańców? Przestałam nachodzić go kilka miesięcy temu, bo i tak mnie nie słuchał.

Chyba że to nie on naprawił zamek.

Zastygłam z kluczem w dłoni, porażona myślą, że to mógł być Cade. Ale czy zrobiłby to po tym, co się stało? Albo nie stało...

Jeśli w grę wchodził tylko właściciel i Rycerzyk, wybór był prosty.

Na samą myśl o Cadzie moje serce zaczęło walić jak młotem. Nie, nie powinnam robić sobie nadziei. Nawet jeśli to on naprawił zamek, niczego to nie znaczyło. Poza tym i tak nie miałam pewności, czy to na pewno był on. Ale jeśli był i jeśli to coś znaczyło.

Fala ciepła rozlała się po całym moim ciele.

Dość, Max, już wystarczy – upomniałam się i skoncentrowałam na kluczach. Gdy wreszcie udało mi się namierzyć ten właściwy, o mało nie zламаłam go w zamku. Zaraz po tym, jak dotarłam do mieszkania, przyszło mi stawić czoło bagażom. Spakowałam kilka golfów, tak na wszelki wypadek, ale przede wszystkim zabrałam te ciuchy, które nosiłam na co dzień i w których prawdopodobnie chciałby mnie widzieć Cade.

Kiedy już nie byłam w stanie udawać spokoju i NIE fantazjować na temat Cade'a naprawiającego zamek, pomaszero wałam do łóżka w nadziei, że sen pomoże mi odzyskać siły.

Dźwięk był zduszony, jakbym znajdowała się pod wodą. Świat, przerażająco jasny po długim pobycie w ciemności, wydawał się dziwnie odległy. Wzdrygnęłam się, gdy poraziło mnie

ostre światło. Jak przez mgłę widziałam unoszącą się nade mną twarz.

Alex.

To musiała być Alex.

Chciałam wymówić jej imię, ale mój język okazał się szorstki i bezwładny, a gardło zaczęło palić żywym ogniem. To, co miało być krzykiem, okazało się szeptem.

– Nie próbuj mówić. Oszczędzaj struny głosowe.

Głos był męski, więc to nie mogła być Alex. W tym momencie świat zdecydował się wrócić do mnie, wyłonić się z mgły spowijającej mój umysł. Oblizawałam wargi. Były lepkie i smakowały metalem.

Poczułam palce na nadgarstku i ktoś zaczął odliczać. Mówił do kogoś, kogo nie mogłam dostrzec.

Ten dźwięk... Wszystkiemu, co się działo, towarzyszył monotony odgłos, jakby silnika, a to, na czym leżałam, lekko się bujało.

Karetka! Byłam w karetce. Dokądś mnie zabierali.

Spanikowana, chciałam usiąść, ale byłam unieruchomiona, zamknięta w pułapce. Po raz kolejny. Próbowałam obrócić się na bok, wyslizgnąć się z więzów, ale wtedy moją nogę przeszył potworny ból. Otwarłam usta do krzyku.

Cisza.

Byłam niema.

Ból w głowie narastał i byłam pewna, że za moment eksploduję, ale, choć nie byłam w stanie wydobyć z siebie głosu, nie przestałam powtarzać imienia Alex.

– Wszystko będzie w porządku – pocieszył mnie pielęgniarz.
– Dotarliśmy na czas.

Nieprawda.

Przyjechali za późno.

Ujrzałam, że mężczyzna unosi strzykawkę, a potem świat znów pograżył się we mgle. Lęk gdzieś odpłynął, ale wspomnienie pozostało.

Za późno. Za późno na wszystko.

Obudziłam się spocona w skłębionej, lepiącej się do ciała pościeli. Sny zawsze stawały się gorsze w okolicach świąt, a ten był pierwszy od dłuższego czasu. Ostatnio miałam zbyt wiele świeżych zmartwień, by stare demony składały mi wizyty, ale nadzieja na to, że poszły sobie na zawsze, okazała się płonna.

Próbowałam znowu zasnąć, ale bezskutecznie. Ilekroć pod oknami przejeżdżał samochód, siadałam na łóżku, przerażona tym, że oto zaczyna się kolejny koszmar.

Wreszcie uznałam, że tej nocy spania już nie będzie. Zwlekłam się z łóżka i wzięłam długi prysznic. Stojąc pod strumieniem gorącej wody, starałam się oczyścić jakoś myśli i skoncentrować na tym, co miałam zrobić w trakcie zbliżającej się nieuchronnie wizyty w domu.

Celem była muzyka i to o niej powinnam pamiętać, bo była najważniejszą rzeczą w całym moim życiu. Nieważne, jak strasznie chciałam zobaczyć Cade'a, nie mogłam pozwolić na to, by mnie rozpraszał. Ani on, ani przeszłość, ani w ogóle nic nie powinno mieć na mnie wpływu.

Wykorzystałam podarowany mi przez Morfeusza czas, by wyprostować włosy, co zapewniło mi zajęcie na kolejnych kilkanaście minut. Mama zadzwoniła dwa razy, żeby się upewnić, że wstałam i nie przegapię samolotu. Za drugim razem włączyłam głośnik i po prostu pozwoliłam jej gadać, z rzadka tylko wtrącając jakieś monosylaby, żeby miała wrażenie, że jej słucham.

Włożyłam podkoszulek z łódkowym dekoltem i przejrzałam się w lustrze. Tatuaze nie rzucały się w oczy, ale nie były też ukryte. Z przymkniętymi oczami próbowałam sobie wyobrazić, jak na ich widok zareagują moi rodzice, ale okazało się to trudniejsze, niż myślałam. A może tak naprawdę wcale nie chciałam tego wiedzieć?

Ściągałam z wieszaka szalik, gdy ktoś zadzwonił do drzwi.
Cade.

– Momencik! – krzyknęłam.

Serce prawie wyrwało mi się z piersi, podeszłam więc do ściany i przytknęłam czoło do chłodnej powierzchni, by choć

trochę się uspokoić.

Nie myśl o nim. Myśl o muzyce.

Udałam, że zaciągam się papierosem, ale wiele mi to nie pomogło. Wreszcie, pokonana, po prostu otworzyłam drzwi.

Stał za progiem, oparty ramieniem o futrynę, rozluźniony i seksowny jak wszyscy diabli. Uszczypnęłam się, myśląc, że śnię, ale wcale nie zniknął.

To by było na tyle, jeśli chodzi o zachowanie zimnej krwi. Wszystkie emocje, które tłamsiłam w sobie przez ostatni tydzień, przywałyły we mnie z siłą tarana i było ich zbyt wiele, by je tak po prostu przetrwać.

Z wyrazu twarzy Cade'a nie byłam w stanie niczego odczytać, co nie było dziwne, bo do mojego mózgu wciąż jeszcze nie dotarło, że Rycerzyk stoi naprzeciwko mnie. Powiedzenie głupiego „cześć” kosztowało mnie tyle wysiłku, że poczułam się wyczerpana i natychmiast na powrót straciłam kontakt ze światem.

Cade pchnął drzwi i zatrzymał się w progu z rękoma w kieszeniach. Moje oczy okazały się zdradzieckie. Zanim dałam radę się pohamować, przemknęłam spojrzeniem po jego ramieniu, barkach, po wyrazistej linii szczęki.

Jeśli sam jego widok działał na mnie w ten sposób, to jak miałam przetrwać tyle czasu w jego towarzystwie? Uniosłam wzrok i Cade uśmiechnął się do mnie, zupełnie jakby między nami nie wydarzyło się nic złego, jakby wcale nie pragnął znów mnie zobaczyć... Musiałam z całych sił powstrzymać się, by go nie dotknąć, a on, wyluzowany jak wagon mnichów, mógłby robić za podręcznikowy model zrelaksowanego faceta.

Gapiałam się na niego jak na ósmy cud świata, póki nie odchrząknął i nie zapytał:

– Gotowa?

Ni diabła, a nawet mniej.

33. *Cade*

Widok Max zupełnie mnie rozbroił. Jej fantastyczne loki znikły, a jasne, prawie białe włosy, opadały w prostych kosmykach po obydwu stronach twarzy. Serce zamarło mi w piersi, bo w pierwszym momencie pomyślałem, że ufarbowała się na normalny kolor, by zadowolić rodzinę. Dopiero, gdy się obróciła, by zaprosić mnie do środka, dostrzegłem, że nie są białe, a bladofioletowe.

Max uśmiechnęła się i wyglądała na naprawdę szczęśliwą, że mnie widzi.

– Świetna fryzura – powiedziałem.

Część włosów podpięła wysoko, tak że nie ukrywały wytatuowanych na jej szyi ptaków. Może i nie zdecydowała się na zupełnie szalone ciuchy, ale wyglądała jak Max. A co ważniejsze, nie odnosiłem wrażenia, że chce się ukrywać.

– Powiedziałeś mi, że bym była sobą, więc jestem – mruknęła, wzruszając ramionami.

Nie umiałem powstrzymać uśmiechu.

Max poszła w głąb mieszkania, by zająć się bagażem, co dało mi pretekst, by dokładnie się jej przyjrzeć. Wyglądała na zdenerwowaną, nie byłem jednak pewien, czy chodzi tylko o spotkanie z rodzicami.

Ja sam miałem problem z określeniem, czego właściwie chcę. Jedna część mnie najchętniej wymaszerowałaby za drzwi, druga pragnęła jedynie wziąć Max w ramiona i całować ją do utraty tchu. Jak zwykle na pomoc przyszedł mi przeklęty zdrowy rozsądek i uznałem, że będę zachowywał się naturalnie, cokolwiek miałyby to oznaczać.

Nie wiedziałem, co powiedzieć, postanowiłem więc być użyteczny. Gdy tylko Max zapięła torbę, podszedłem do niej, by wziąć bagaż. Pochylając się, niechcący otarłem się pierśią o jej plecy. Zesztywniała.

Odsunąłem się prędko, ale stało się. Max odskoczyła, a

potem zaczęła zbierać resztę rzeczy, zachowując bezpieczny dystans.

– Jesteś zdenerwowana? – zapytałem.

Spojrzała na mnie pytająco szeroko otwartymi oczami. Te oczy... one sprawiały, że było mi jeszcze trudniej.

– Chodzi o rodziców? – ciągnąłem, bo nie odpowiedziała.

Parsknęła śmiechem.

– Mniej więcej na tyle, żeby zwymiotować.

Dźwięk jej śmiechu podziałał na mnie jak kojący balsam.

– Jest coś więcej? – chciałem wiedzieć.

Wyszliśmy na klatkę schodową i Max zaczęła zamykać drzwi.

– Muszę cię ostrzec – oznajmiła, patrząc na mnie przez ramię. – Bethany, moja bratowa, jest antychrystem w cielistych rajstopkach.

Roześmiałem się głośno, a Max obróciła się i popatrzyła na mnie jakby zaskoczona. Ciekawe, czego oczekiwała po tej wycieczce? Może tego, że będę jej nadskakiwał? A może po prostu spodziewała się ujrzeć załamanego gościa, który wciąż cierpi po tym, co mu zrobiła?

Znudziło mi się bycie takim gościem.

Byłem aktorem i, jasna cholera, potrafiłem zachowywać się naturalnie.

– Teraz się śmiejesz, ale ja mówię absolutnie serio – zapewniła Max. – Jeden dzień z Bethany i masz wrażenie, jakby ktoś wrzucił ci mózg do blendera.

– Nie może być aż tak źle – zaprotestowałem.

Posłała mi ponure spojrzenie.

– Kiedy wychodziła za mojego brata, uparła się, żeby mieć na ślubie gołębie. Białe. I mieli je wypuścić przy pierwszym pocałunku. Rany boskie, chajtali się w Oklahomie, powinna się cieszyć, że nikt nie wstał i nie otworzył ognia.

– No dobra, więc jest trochę stuknięta – zgodziłem się. – Ale chyba wszystkim dziewczynom trochę odbija na tle ślubu, nie?

Wyszliśmy na ulicę. Max ciągnęła temat.

– Powiedziała mi, że nie mogę być jej druhną, bo mam zły odcień cery, który będzie się gryźć z kieckami, które wybrała. – Zamrugalem, ale to nie był koniec. – Poza tym startowała w wyborach miss Oklahomy jakiegoś, bo ja wiem, osiem lat temu i do tej pory powtarza, że cała impreza była ustawiona, bo w innym razie na pewno by wygrała.

Taksówka już na nas czekała. Otworzyłem Max drzwi i poczekałem, aż usiądzie.

– Łapię – powiedziałem. – Nie zostawiaj Max samej z Bethany, bo Wścieklica odgryzie Antychrystowi łeb.

Gdy ruszyliśmy w stronę lotniska, rozmowa przestała się kleić. Bliskość Max sprawiała, że coraz trudniej było mi zgrywać zrelaksowanego gościa, a obecność kierowcy dodatkowo wszystko utrudniała. Max wykręciła nerwowo dłonie, a potem uniosła jedną z nich i zaczęła bezwiednie muskać tatuaż na szyi.

– Dlaczego ptaki? – zapytałem, zanim ugryzłem się w język.

Przez moment wyglądała tak, jakby w ogóle zapomniała o mojej obecności. Szkoda, że ja sam nie potrafiłem tak się wyłączyć. Przygryzła wargę.

– Przepraszam – mruknąłem. – Nie musisz odpowiadać.

– W porządku. To nic takiego. Przed szklanym kloszem była klatka. – Nakryła tatuaż dłonią. – Zrobiłam go sobie, gdy zrezygnowałam ze studiów. To był pierwszy raz, gdy chciałam przestać wreszcie udawać... Ptaki miały mi przypominać o tym, że trzeba patrzeć w przyszłość, iść przed siebie. A teraz wyszło na to, że to kolejne kłamstwo.

Uniosłem dłoń i ostrożnie odsunąłem jej rękę od szyi.

– Max, będzie dobrze – powiedziałem, starając się zignorować uczucie, które towarzyszyło dotknięciu jej skóry. Kiedy ją puściłem, Max objęła się ramionami, zupełnie jakby chciała samą siebie pocieszyć. – Jesteś przerażona, prawda?

– Nie masz pojęcia, jak bardzo – przyznała. – Święta w wykonaniu mamy są... Nie wiem nawet, jak to określić. Wiesz, czasem mi się wydaje, że moi dziadkowie to ściema, bo tak naprawdę mama jest owocem zakazanej miłości między panią

Mikołaj a Terminatorem. Na pierwszy znak tego, że nie czujesz się dość radośnie, zaczniesz cię poić eggnogiem¹⁴ i wpychać do gardła ciasteczka, aż zaczniesz się dławić. A potem każe ci śpiewać kolędy.

Max roześmiała się, ale nie zabrzmiało to naturalnie. Tak czy siak, wyglądało na to, że jest gotowa, by zmienić temat i postanowiłem jej to ułatwić.

– Lubię eggnog – oświadczyłem z wymownym wzruszeniem ramion.

Jęknęła, ale gdzieś tam pod spodem czaiła się prawdziwa wesołość. Każdy kolejny uśmiech wyglądał na mniej wymuszony i obiecałem sobie, że postaram się sprawić, by zupełnie się rozluźniła. Chyba naprawdę byłem masochistą. Gorszym nawet niż stuknięty mnich z „Kodu Leonarda da Vinci”, tyle tylko, że moim biczem był uśmiech pewnej dziewczyny.

– No więc... – Max zawahała się na chwilę. – Powinnam była zrobić to wcześniej, ale... W każdym razie chciałam ci podziękować za to, że przyszedłeś. Cieszę się, że nie będę musiała przez to przechodzić sama.

– Nie ma sprawy.

Myślałem, że to zamknie kwestię, ale Max zrobiła się nagle czerwona.

– No i wiesz, pomyślałam, że wcale nie musimy... No bo, jakby to powiedzieć, jeśli odgrywanie pary będzie dla ciebie krępujące, to wcale nie musimy jakoś bardzo się przykładać i robić takich tam różnych rzeczy, które zazwyczaj robią pary.

Zmusiłem się do uśmiechu. O tak, tę kwestię dogłębnie przeanalizowałem. Jakaś część mnie chciała za wszelką cenę unikać wspomnianych przez Max sytuacji, druga uparcie twierdziła, że pakowanie się w nie jest najlepszym, co mógłbym zrobić.

– Udawanie naprawdę mnie nie rusza – zapewniłem, żywiąc nadzieję, że wypowiedziane głośno pobożne życzenie zyska nagle status prawdy. – To nic wielkiego, w końcu jestem aktorem.

Zacisnęła usta w wąską linię i pokiwała głową.

– No tak, pewnie, po prostu chciałam jakoś pomóc.

Niepokój Max narastał przez całą drogę na lotnisko i w trakcie odprawy. Gdy wchodziliśmy na pokład, sprawiała wrażenie, jakby zaraz miała odwrócić się na pięcie i uciec.

Wskazała mi miejsce przy oknie, a sama usiadła przy przejściu, ściągnęła buty i podwinęła nogi pod siebie, zupełnie jakby siedziała na kanapie. Kiedy wzbiliśmy się na tyle wysoko, by można było znowu korzystać ze sprzętu elektronicznego, wyjęła telefon i wetknęła sobie w uszy słuchawki. Nawet siedząc kawałek dalej, słyszałem muzykę i zastanawiałem się, czy w jakiś sposób pomaga ona Max zwalczyć strach.

Przymknąłem oczy, oparłem czoło o ściankę i spróbowałem się zrelaksować. Nie minęło wiele czasu, a zacząłem drzemać.

Jakąś sekundę później, a przynajmniej tak mi się wydawało, coś mnie obudziło. Uniosłem głowę i podrapałem się po uchu, które swędziało jak diabli po kontakcie z osłoną okna. Mrugając, rozejrzałem się i zobaczyłem, że Max opiera policzek na moim ramieniu.

Brwi miała ściągnięte, powieki zaciśnięte i oddychała gwałtownie, a z każdym kolejnym zaczerpnięciem powietrza jej twarz wykrzywił grymas bólu. Jęknęła i wcisnęła twarz w moje ramię. Odniosłem wrażenie, że patrzę na zupełnie inną osobę. Ta Max wydawała się krucha i wrażliwa.

Kiedy wyszeptała „Alex”, pogłaskałem ją po włosach.

Kilku pasażerów zaczęło się nam przyglądać. Pochyliłem się lekko i wyszeptałem jej do ucha:

– To tylko sen, Max, obudź się.

Jej dłoń zacisnęła się kurczowo na mojej koszuli. Objąłem ją i przyciągnąłem do siebie.

– Ciiiiii, nic się nie dzieje. Jestem przy tobie. Obudź się.

Otworzyła oczy i cofnęła się gwałtownie.

– To był tylko sen – powtórzyłem, a potem jeszcze raz, bo wciąż nie byłem pewny, czy dociera do niej to, co mówię. Przez kilka sekund rozglądała się w panice, aż wreszcie zamrugała i rozluźniła się. – Już w porządku? – zapytałem.

Zacisnęła usta i pokiwała głową. Oddychając ciężko, opadła na fotel. Nie zabrałem ręki, a ona nie protestowała.

Wciąż jeszcze byłam podenerwowana snem i serce łomotało mi w piersi. Czułam obejmujące mnie ramię Cade'a i nie mogłam powstrzymać się przed patrzeniem na niego – na prostą linię jego nosa, na krzywiznę pokrytej lekkim zarostem szczęki. On również nie spuszczał ze mnie wzroku.

Gdy się uśmiechnął, poczułam znajome ciepło rozlewające się po całym moim ciele. Nerwowo oblizałam wargi i oczy Cade'a nagle się zwężyły. Mimo że na jego twarzy pojawił się wyraz zmieszania, nie potrafiłam zmusić się, by spojrzeć w innym kierunku. Na szczęście on również się nie odsunął. Boże, tak strasznie chciałam powiedzieć mu, co czuję, ale nie potrafiłam znaleźć odpowiednich słów. Ba! Nie wiedziałam nawet, czy w ogóle by go to obeszło.

Byłam w kropce. Byłam Alicją w Krainie Czarów, która po raz drugi rzuciła się w króliczą norę. Półyżalam na siedzeniu, z głową na ramieniu Cade'a, gdy podeszła do nas stewardessa z pytaniem, czy życzymy sobie coś do picia. Wyprostowałam się i skinęłam uprzejmie głową, a gdy zwróciłam się na powrót w stronę Cade'a, on nie patrzył na mnie, a ręce trzymał splecione na kolanach. Dotarło do mnie, że wciąż mam na piersi słuchawki, a w tle słyszę dźwięki muzyki. Ściszyłam dźwięk, by coś powiedzieć. Co? Tego nie wiedziałam. Zastygłam z otwartymi ustami i trwałam tak przez dłuższą chwilę, po cichu życząc sobie, żeby mnie szlag trafił. Wreszcie, po jakiejś wieczności, nadal niepewna, do czego zmierzam, wzięłam głęboki oddech.

Cade mnie uprzedził.

– Przeszłość jest przeszłością, Wścieklico.

Zamknęłam usta i przez moment po prostu na niego patrzyłam. Potem pokiwałam głową.

Posłał mi coś, co miało być chyba uśmiechem. Nie było w tym ani życia, ani nadziei. Wydawało mi się, że choć Cade wciąż

wbijał we mnie wzrok, tak naprawdę wcale mnie nie dostrzegał.

Po raz pierwszy ucieszyłam się, że to wszystko to tylko gra.

Aż do tej pory sama myśl o spędzeniu z Cade'em świąt sprawiała, że dygotałam z nerwów, teraz poczułam wszechogarniający smutek. Tak wiele rzeczy w moim życiu chciałam zostawić poza sobą, ale nie jego.

Tyle tylko, że znowu było za późno.

35. *Cade*

Nienawidziłem tego, z jaką łatwością przychodziło mi zakładanie na twarz maski. Zmuszałem Max, by była sobą, a sam wcale nie zachowywałem się lepiej. Wcale nie chciałem siedzieć w milczeniu i gapić się na własne kolana. Chciałem ją objąć.

Jeśli jednak pragnąłem przetrwać jakoś tę koszmarną wycieczkę, a chciałem, musiałem słuchać głosu rozsądku. Nie wiedziałem, czy sprawił to nowy kolor włosów, czy coś innego, ale Max wydała mi się nagle dużo bardziej krucha. Z jej oczu bił zwierzęcy strach, co było dziwnie niepokojące, bo myślałem przecież, że dziewczyny takie jak ona nie znają lęku.

Bąłem się o nią, powiedziałem więc to, co, jak sądziłem, chciała usłyszeć.

Zabolało, ale już wcześniej odkryłem moje pokrewieństwo z szalonym mnichem.

Max rozluźniła się trochę, ale wciąż nie wyglądała na zrelaksowaną. Przez resztę lotu wierciła się w fotelu i co i rusz spoglądała na zegarek. Im bliżej byliśmy celu, tym gorzej wyglądała.

Gdy samolot zaczął podchodzić do lądowania, Max zeszywniała, zacisnęła powieki i przycisnęła tył głowy do oparcia. Jej zaciśnięte na poręczach dłonie pobielały. Zwalczyłem coraz silniejszą chęć objęcia jej ramieniem.

– Chodzi o lądowanie, czy o to, co czeka nas na dole? – zapytałem.

Wzięła kolejny głęboki oddech i nie otwierając oczu, odpowiedziała:

– Poproszę odpowiedź C.

– Jedno i drugie?

Pokiwała głową i oblizła spierzchnięte wargi.

– Zawsze mam wrażenie, że lądowanie trwa o minutę za długo i że tego nie wytrzymam. A teraz... Teraz wołałabym, żeby

ten lot nigdy się nie skończył.

To, rzecz jasna, nie wchodziło w grę. Gdy samolot obniżył pułap, ryk wiatru omiatającego kabinę stał się głośniejszy. Max jeszcze mocniej wczepiła dłonie w podłokietniki. Bałem się, że pogryzie sobie usta do krwi. Nie potrzebowałem wyjaśnień, by domyślać się, że jest potwornie zdenerwowana, ale wiedza nijak nie hamowała wyobraźni. Patrząc na jej napiętą szyję i czerwone usta, miałem jedno, bardzo konkretne skojarzenie.

Dotknęliśmy pasa startowego i Max, krzywiąc się niemiłosiernie, wyciągnęła przed siebie ręce i zaparła się o poprzedzający fotel. Dopiero gdy samolot wyhamował, pozwoliła sobie na długi wydech i opadła na siedzenie, wciąż nie otwierając oczu.

– Wyglądasz na lekko zieloną, Wścieklico – rzuciłem, w nadziei, że to trochę ją ożywi. Spodziewałem się odpowiedzi w stylu: „Wyglądasz, jakbyś prosił się o kopa, Rycerzyku”, ale nie odezwała się ani słowem.

Kiedy wreszcie uniosła powieki, po prostu zapatrzyła się na ściągających z półek bagaże i spieszących do wyjścia ludzi. W jej oczach nie dostrzegalem już strachu. Tak naprawdę nie dostrzegalem w nich zupełnie niczego. Były puste. Martwe. Max zamknęła się na cztery spusty, odgrodziła od świata kamienną ścianą.

Może nie powinienem był jej do tego zmuszać?

Ale to zrobiłem. A skoro tak się stało, pomogę jej przez to przebrnąć, nieważne, jak wiele wysiłku będzie mnie to kosztować. I nawet gdybym miał jej już nigdy więcej nie ujrzeć na oczy.

Zabrałem nasze bagaże i wyszliśmy z samolotu. Przez całą drogę przez lotnisko Max milczała. Dopiero gdy znaleźliśmy się w hali przylotów, wygrzebała telefon i zaczęła wybierać numer. Szedłem dalej i po dłuższej chwili zorientowałem się, że została z tyłu. Odwróciłem się.

Max, niczym niewielki posąg, stała na środku hali. Była blada jak ściana i wyglądała, jakby miała zacząć krzyczeć. Albo zemdleć. Albo uciec.

– Powiedz mi, że to nieprawda – wyjęczała, gdy do niej wróciłem.

– Co się stało? Co jest nieprawdą? – zapytałem, kładąc jej dłonie na ramionach.

Przez kilka sekund po prostu patrzyliśmy na siebie w milczeniu i uznałem, że chyba przekroczyłem niepisaną granicę. Puściłem Max i dałem krok do tyłu.

– Przepraszam – mruknęła cicho.

Myślałem, że ma na myśli swoją reakcję na mój dotyk, ale wyminęła mnie i zaczęła zapinać kurtkę aż do samego kołnierza. Kiedy skończyła, chwyciła szalik i owinęła go sobie dookoła szyi. A potem ściągnęła spinkę i to, co jeszcze było widoczne, znikło za zasłoną włosów.

Wciąż była piękna, ale nie o to chodziło.

– Max... Co się, u diabła, dzieje?

Przemieniała się na moich oczach z taką samą łatwością jak wtedy, gdy spotkałem ją po raz pierwszy. Rozejrzałem się wokół, ale nigdzie nie dostrzegłem jej rodziców.

– Cholera, Max, przecież rozmawialiśmy.

– Wiem! – przerwała mi. Spostrzegłem, że jej absolutny spokój gdzieś znikł. – Ale przysłali po nas Michaela i Bethany. Chcę stoczyć tę bitwę, uwierz mi, ale tylko raz, i nie mogę zacząć od Bethany. Nie dam rady.

W chwili, w której znikły wszystkie ślady Max, znikło również całe napięcie usztywniające jej ciało. Mdlilo mnie na samą myśl o tym, że nie zobaczę mojej Max przez całą tę koszmarną wizytę. Mojej? Max nigdy nie będzie moja. I nigdy nie była.

– Cade, obiecuję, naprawdę obiecuję, że to zrobię, okej? – Brzmiała tak, jakby chciała przekonać samą siebie.

Westchnąłem ciężko, bo cóż mi pozostało.

– W porządku – zgodziłem się. – Chodźmy więc przywitać się z Antychrystem.

Max wyprostowała ramiona, jakby szykowała się do starcia. Podążyłem wzrokiem za jej spojrzeniem i dostrzegłem wchodzącą do hali elegancką parę. Ubrany w garnitur i lekko tylko

rozluźniony krawat, facet wyglądał jak starsza wersja gościa z rodzinnego zdjęcia. Nie miałem wątpliwości, że patrzę na brata Max. Jego towarzyszka, Bethany, jak sobie przypomniałem, miała może ze dwadzieścia pięć lat, czerwoną sukienkę i szpile, które sprawdziłyby się lepiej na jakimś eleganckim przyjęciu. Obydwoje trzymali się pod ramię, a gdy szli w naszym kierunku, złociste loki Bethany podskakiwały. Wyglądała jak śpiąca królewna z bajki Disneya, a gdy pomachała nam radośnie, pomyślałem, że musiała ćwiczyć ten gest przed lustrem, przygotowując się do wyborów miss Oklahomy.

Rzuciłem okiem na Max. Po wyrazie jej twarzy poznałem, że najchętniej zrobiłaby sobie z blond piękności worek treningowy. Zapowiadało się na ekstraordinaryjnie długą wizytę.

– Mackenzie, kochanie! – Głos Bethany przebił się przez gwar lotniska. – Tak się cieszę, że cię widzę! Tyle słyszeliśmy o tym, że wreszcie poznałaś jakiegoś miłego mężczyznę, że po prostu musieliśmy was odebrać. Chciałam go zobaczyć na własne oczy!

Nachyliłem się nad Max i wyszeptałem jej do ucha:

– Oddychaj...

Miałem wrażenie, że Bethany teleportowała się do hali przylotów wprost z wybiegu. Wszystko w niej było do bólu perfekcyjne. Sukienka, paznokcie, nawet pozornie niesforne loki, które podrygiwały tylko wtedy, gdy było niezbędne dla podkreślenia urody ich właścicielki. Kiedy Bethany i Michael zatrzymali się przed nami, wyglądało to jak opanowany do mistrzostwa układ choreograficzny. Bratowa obcięła Max wzrokiem i zacmokała z troską.

– Wyglądasz na odrobinę zmęczoną lotem...

Max uśmiechnęła się ponuro i otworzyła usta, by coś powiedzieć. Uprzedziłem ją.

– Miło mi was poznać – oświadczyłem, wyciągając rękę. Pierwszy uścisnął ją Michael, który w ogóle nie wyglądał na zainteresowanego. Całą uwagę koncentrował na swoim Black-Berrym. – Jestem Cade, choć pewnie już o tym wiecie.

Kąćki idealnych ust Bethany uniosły się w idealnym grymasie.

– O tak, Betty i Mick dużo nam opowiadali o... – zawahała się i spojrzała przez ramię na Max. – O dobrym wpływie, jaki na nią masz. Naprawdę potrzebowała kogoś, kto przywróci ją do pionu. Próbowałam to zrobić od lat, ale nawet JA nie dokonałam tego cudu.

Wróciłem do Max, niepewny, czy mój dotyk przyniósłby jej ulgę, czy tylko ją wkurzył. Dłonie miała zaciśnięte w pięści, uznałem więc, że po prostu postoję obok.

– No i nie musisz się martwić o fryzjera, Mackenzie – ciągnęła niezrażona Bethany. – Widzę, że farbowanie nie wyszło za dobrze, ale coś na to poradzimy. Co prawda z powodu świąt jest straszny tłok, ale jestem pewna, że mój stylista gdzieś cię wepchnie i jakoś ogarniemy ten bałagan – mówiąc to, nie wskazywała włosów Max, tylko własne.

Max oddychała. Wolno. Wdech. Wydech. Niestety, wydawało się, że ta metoda przestała się sprawdzać. Przez moment zastanawiałem się, czy nie chwycić jej pod ramię i nie odejść. Moim celem nie było zmuszanie jej do konfrontacji, których sama nie pragnęła.

– Posłuchaj, Beth... – powiedziała i przeraziła mnie ilość jadu w jej głosie. Postanowiłem się wciąć, nim dojdzie do rękoczynów.

– Nie podoba ci się ten kolor? – zapytałem. – Ja uważam, że jest piękny.

Max zeszywniała. Okej, odsiecz nie wyszła tak, jak to sobie zaplanowałem.

Bethany posłała nam kolejny stuwatowy uśmiech.

– To bardzo miłe z twojej strony, ale wiesz, nie musisz jej niańczyć. To twarda dziewczyna i na pewno zniesie trochę krytyki.

Przestałem analizować, czy powinienem dotykać Max, czy nie, po prostu złapałem ją za ramię, nie pozwalając, by podgryzła bratowej gardło.

– Może byśmy się stąd zabrali – zaproponowałem. – Nie

wiem, jak Max, ale to była naprawdę długa podróż i ja padam na twarz.

Bethany przyjrzała się uważnie naszym bagażom, a w szczególności torbie Max, którą przerzuciłem sobie przez ramię.

– Macie tylko podręczny? – Zgroza w jej głosie uświadomiła mi, że to jeszcze nie koniec przeprawy. – Błagam, Max, powiedz mi, że nie upchnęłaś w tym czymś sukienki!

Max zrobiła się blada jak ściana.

– Jakiej sukienki?

– Na przyjęcie charytatywne w szpitalu! Twoja mama w kółko o nim opowiada. Musiała ci powiedzieć, żebyś zabrała sukienkę.

– Rzeczywiście, coś wspominała – mruknęła Max. – Ale nie mówiła, że musimy tam iść.

Bethany fuknęła, zupełnie jakby Max zamieniła się w Grincha i zrujnowała całe święta.

– Musicie. Absolutnie musicie. A to znaczy... – obrzuciła nas krytycznym spojrzeniem – że w poniedziałek czeka nas nie tylko stylistka, ale również zakupy. Nie mam pojęcia, jak ta rodzina dawała sobie radę beze mnie! Skarbie – zwróciła się do męża. – Jesteś gotowy?

Michael oderwał wzrok od ekranu BlackBerry'ego.

– Jeśli ty jesteś gotowa, kochanie.

Pocałowali się i prawie mnie zemdlilo. Jak po przedawkowaniu babcinego tortu.

– Za mną! – zarządziła Bethany i pomaszzerowała do wyjścia. Jej loki podskakiwały w hipnotycznym rytmie.

– Zabiję ją – syknęła Max. – Zabiję ją i poszatkuje, a ty znajdziesz jej ciało pod drzewem, spakowane starannie do kilkudziesięciu pudełek.

– Myślę, że naprawdę mogłabyś to zrobić.

Szliśmy kilka kroków za nimi. Wciąż obejmowałem Max ramieniem, nie byłem jednak pewien, czy w ogóle to dostrzega. Być może nazbyt zajmowało ją ciskanie nieistniejącymi sztyletami w plecy bratowej.

– Jest tym wszystkim, czego nienawidzę w mojej rodzinie – powiedziała po kilku sekundach. – Na jej widok chce mi się rzygać.

Na mnie również Bethany nie zrobiła najlepszego wrażenia, ale zmartwiła mnie trochę nienawiść wyczuwalna w głosie Max.

– W każdej rodzinie jest ktoś taki – zauważyłem. – Za parę dni wyjedziesz i nie będziesz jej oglądać przez kolejny rok.

– Nie rozumiesz – oznajmiła, nie spuszczać wzroku z Bethany. – To byłam ja. Przez całą szkołę średnią taka właśnie byłam. Sztuczna, zła i...

Zatrzymałem się i zmusiłem Max, by również przystanąła.

– Ale teraz nie jesteś. Nienawidzisz samej siebie za to, kim byłaś, za to kim nie jesteś, nawet za to, kim jesteś. Przestań to robić!

Patrzyła mi w oczy i wiedziałem, że choć na ten krótki moment przedarłem się przez mury, którymi odgrodziła swoją duszę... Chwila była piękna, ale trwała zbyt krótko. Przerwał ją, jakżeby inaczej, głos Bethany.

– Musicie nam wybaczyć samochód! – zawołała, wciąż wyforsowana o dobrych kilka metrów. – Ktoś coś pomieszał i wynajęli BMW, które zarezerwował Michael, jakiemuś innemu klientowi. To było najlepsze, co udało im się znaleźć w zamian.

– Chodźmy – burknęła Max, wyrывая się z moich objęć.

Wyprzedzała mnie przez całą drogę do nowiutkiego suwa marki Toyota, który kosztował pewnie więcej niż wątroba na czarnym rynku.

Michael otworzył Bethany drzwi i pocałował ją, nim jeszcze odblokował bagażnik. Wrzuciłem nasze torby do samochodu i otworzyłem drzwi Max.

– Co za dżentelmen – zauważyła Bethany. – Naprawdę gust ci się poprawia, maleńka.

Ups, jeśli nie zacznie uważać, to ta piękna tapicerka przestanie być taka piękna. Ciekawe, jak trudno jest się pozbyć plam krwi ze skórzanego obicia... Max siedziała jak skamieniała i wciąż zaciskała pięści. Dotknąłem jej dłoni i uściśnąłem ją lekko.

Jedyne, co mogłem zrobić w tej sytuacji, to pozwolić Bethany nawijać o sobie.

– Jak długo jesteście małżeństwem? – zapytałem, gdy tylko wyjechaliśmy z garażu i znaleźliśmy się na drodze.

– Och, w czerwcu będą dwa lata. Mieliśmy najcudowniejsze pod słońcem wesele. Po prostu perfekcyjne!

Michael płynnie zmienił pas i oświadczył:

– Nie tak perfekcyjne jak ty.

Bethany przyłożyła dłoń do piersi, a potem obydwójce przestali patrzeć na jezdnię i pocałowali się. Znowu.

– Kierowca też jest perfekcyjny – wyburczała Max.

Trudno było się kłócić z tą opinią.

– A wy... Planujecie ślub i wesele? – dopytywała się Bethany.

Chętnie spojrzałbym na Max, ale musiałem trzymać się wyznaczonej roli.

– Na razie się nie spieszymy – powiedziałem. – Zobaczymy, jak to wszystko wyjdzie.

– Och... – Bethany wykrzywiła usta w podkówkę i posłała Max żalosne spojrzenie. – No jasne.

Podążyłem za jej wzrokiem i zobaczyłem, że Max oparła czoło o okno i przymknęła oczy. Znowu to robiła, zamykała się w sobie, porzucała mnie po drugiej stronie muru.

– A jak daleko jest do domu państwa Miller? – zapytałem.

– Jakieś pół godziny – odparł Michael.

Max wyszarpnęła dłoń z mojego uścisku i powiedziała drwiąco:

– O ile wcześniej nie wylądujemy w rowie.

Kiedy przyjechaliśmy, mama z rozmachem otworzyła drzwi i zapiszczała na nasz widok. Cudownie. Próbowałam się uśmiechać, ale wyglądałam pewnie jak Joker. Gdy na horyzoncie pojawił się również tata, Cade mocniej objął mnie ramieniem. Palcami sięgał akurat poniżej krawędzi kurtki, czułam więc bijące od jego dłoni ciepło. Tych pięć niewielkich miejsc, które dotykał, paliło żywym ogniem.

To wszystko było zbyt trudne. Moje ciało, serce i mózg były w stanie wojny, w której głównym poszkodowanym zostało zdrowie psychiczne.

Tata po prostu uścisnął Cade'owi dłoń, ale mama nie byłaby sobą, gdyby nie zmiażdżyła nas w uścisku. Obydwojga. Za jednym razem. Bo w końcu człowiek ma dwie ręce...

– Wejdźcie, wejdźcie! O Boże, Cade, tak się cieszymy, że jesteś!

Wypadłam z gry. Mama puściła mnie i uwiesiła się na szyi Cade'a. A ponieważ on nadal mnie obejmował, razem musieliśmy wyglądać jak jakiś porąbany mutant z dodatkowym zestawem kończyn.

Wystarczyło, że cofnęła się o krok, i już zauważyła moje włosy. Uniosła jedno pasmo i pokręciła głową.

– Och, kochanie – mruknęła, krzywiąc się, ale nie powiedziała nic więcej. To dało mi nadzieję, nie, promyk nadziei, że może zniesie jakoś i całą resztę.

Promyk miał jakieś dwa nanometry.

Napotkałam spojrzenie Cade'a. Wskazał lekko brodą w kierunku moich rodziców.

Wzięłam głęboki oddech.

– Mamo? – zaczęłam.

– Tak, kochanie?

Patrzyła na mnie w sposób, w jaki nie robiła tego od lat.

Zazwyczaj przemykała po mnie wzrokiem, szukając bezpieczniejszych widoków. Teraz zamrugała, ale nie odwróciła głowy. Czekala na słowa, których nie moglam z siebie wydusić.

– W którym pokoju ma spać Cade? – zapytałam, przeklinając się w myślach za brak odwagi.

– Och, w pokoju gościnnym na górze. Zaraz obok twojego starego pokoju.

Spojrzałam na Cade'a. Obdarzył mnie nieszczerym uśmiechem.

Ilekróć robiliśmy krok do przodu, zawracałam i uciekałam galopem.

– Może się rozpakujecie? – zaproponowała mama. – Tylko szybciotko, bo obiad prawie gotowy.

Pokiwałam głową i chciałam chwycić Cade'a za rękę. Odsunął się, więc po prostu pokazałam mu, dokąd ma iść. Przeszliśmy wyłożoną kamieniami ścieżką prowadzącą do bogato ornamentowanych, wielkich drzwi. Cade, zatrzymał się na chwilę i zagapił na łukowato sklepiony sufit, koronny dowód na to, że mama byłaby chora, gdyby nie ozdobiła każdego milimetra otaczającej ją przestrzeni.

– Schody są tutaj – zauważyłam.

Skinął głową, ale nie odpowiedział.

Przez całą drogę na górę prześladował mnie dźwięk jego kroków. Nim otworzyłam drzwi na końcu korytarza, miałam wrażenie, że ponury nastrój Cade'a przemienił się w chmurę gradową, która zawisła centralnie nad moją głową. Gdy tylko weszliśmy do pokoju, Cade, postawił torby na łóżku i obrócił się w moją stronę.

Uwielbiałam sposób, w jaki na mnie patrzył. Uwielbiałam, jak wodził za mną wzrokiem, gdy śpiewałam na scenie. Jak w trakcie spaceru, obserwował mnie kątem oka. Uwielbiałam, jak patrzył na mnie, gdy leżałam rozciągnięta pod nim. Wierzył we mnie. W całą mnie, taką, jaka byłam. To było wypisane w jego oczach.

To spojrzenie było zupełnie inne... Nie wyglądał na

wkurzonego. Okej, może trochę, ale przede wszystkim sprawiał wrażenie smutnego. I rozczarowanego. O tak, to potrafiłam rozpoznać. Tak wielu ludzi już rozczarowałam... To coś, co zawsze było na dnie oczu Cade'a, znikło. Znikła wiara we mnie.

Zamknęłam drzwi i echo poniosło się po domu.

– Przepraszam. – Był jedyną osobą, która tak często to ode mnie słyszała. Poza Alex. – Wiem, że powiedziałam, że w końcu im wyjaśnię i nie będę udawać.

– Powiedziałaś wiele różnych rzeczy – przerwał mi.

Zaczerpnęłam tchu, ale wciąż miałam wrażenie, że się duszę.

– Cade...

– Po prostu cię nie rozumiem – warknął, nerwowo przeczesując dłońmi włosy. – Myślałem, że jesteś nieustraszona.

Jakiś dźwięk wyrwał mi się z gardła i nawet ja nie byłam w stanie odgadnąć, czy był to śmiech, czy szloch.

– No cóż, pomyliłeś się.

– Rany, wychodzisz na scenę i obnażasz duszę przed setkami ludzi – ciągnął, chodząc od ściany do ściany. – Nie pozwalasz innym sobą rządzić. Wiesz, czego chcesz, i dążysz do tego. Ale tutaj... Zupełnie jakbyś była kompletnie inną osobą.

– Daj spokój, Cade – poprosiłam. – To jest tylko maska. Ja udaję nieustraszoną, ty udajesz perfekcyjnego. To nie znaczy, że naprawdę tacy jesteśmy.

Zatrzymał się na moment, a potem podszedł do mnie. Musiałam zadrzeć głowę, by popatrzeć mu w oczy.

– Jak ty to sobie wyobrażasz? – zapytał. – Nie możesz wiecznie udawać kogoś, kim nie jesteś. Jak to zrobisz? Będziesz nosić golfy do uśmiechniętej śmierci? Nigdy nie pokażesz się w domu latem? Nie zaprosisz rodziny na własny ślub?

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Powiem im. Naprawdę. Tylko... potrzebuję trochę czasu, żeby ich zmiękczyć. Żeby nie przeżyli szoku. Oni trzymają kasę, a ja jej potrzebuję.

Cade prychnął pogardliwie.

– Ktoś zawsze trzyma kasę, a my zawsze jej potrzebujemy.

Takie jest życie, Max.

– Jakby to było takie proste! Nie wiem, skąd pomysł, że możesz mnie oceniać!

– Bo cię znam!

Nieprawda, wcale mnie nie znał. Bo gdyby mnie znał, nigdy by tu nie przyjechał. Nie interesowałby się mną. Nie mogłam tego powiedzieć, więc po prostu się wycofałam, potrząsając głową.

Marzyłam o tym, by ta rozmowa nigdy nie miała miejsca, ale ona nawet się jeszcze nie skończyła.

– Ty się po prostu boisz – zarzucił mi Cade.

– Jasne, że się boję! – wrzasnęłam i błyskawicznie zatkałam sobie usta. Tylko tego mi brakowało, żeby rodzina usłyszała naszą kłótnię. – Jestem przerażona – dodałam już ciszej. – Zawsze, nieustannie.

Przerażona tym, że mi się nie uda. Że któregoś dnia obudzę się i odkryję, że rodzice mieli rację. Że kariera, którą sobie wymarzyłam i na którą tak ciężko pracowałam, nigdy nie stanie się faktem. Że zmarnowałam życie, które powinno należeć do Alex.

– Czym jesteś przerażona, Max? – zapytał Cade.

– Wszystkim. Absolutnie wszystkim. – Mogłabym dodać, że nim również, ale chyba nie musiałam. – To właśnie chciałeś usłyszeć, Rycerzyku?

Westchnął i opuścił głowę. Przyzwyczaiałam się już do sprawiania zawodu ludziom, ale akurat jego chciałam oszczędzić.

– Zupełnie nie to – odparł.

– No cóż, przykro mi, że cię rozczarowałam – mruknęłam, mając nadzieję, że dostrzeże w moim głosie szczerłość.

Zbliżył się o krok. Cofnęłam się o trzy.

– Muszę wypakować rzeczy. To ten pokój obok. Łazienka jest w korytarzu. Po prostu przyjdź po mnie, jak będziesz gotów, okej?

Wysłałam, nie dając mu szansy na odpowiedź.

Szczeniem nie dostrzegłam u podnóża schodów żadnych ciekawskich oczu, mogłam mieć więc nadzieję na to, że nikt nie usłyszał moich wrzasków. Gdy tylko dotarłam do pokoju,

zamknęłam drzwi i oparłam się o nie, próbując uspokoić oddech.

Nienawidziłam tego wszechogarniającego lęku, wiecznie głodnego potwora wysysającego życie i radość. Nienawidziłam tego, że potrafi pożreć wszystko, włącznie z rzeczami, które wydają się stałe i pewne, aż w końcu nawet ziemia pod stopami i gwiazdy na niebie wydają się tylko projekcjami wyobraźni.

Lęk sprawiał, że czułam się mała i żalosna, a jednak nie potrafiłam go zwalczyć.

Nie bałam się o pieniądze albo o to, że wkurzę rodzinę.

Ten prawdziwy lęk był jak cierń wbity w ciemny zakamarek serca. Szeptał do mnie, że istnieją pewne standardy i definicje pojęć takich jak bycie dobrym, bycie potrzebnym i że ja do nich nie dorastam. Jednak tak długo, jak nikt nie wiedział o istnieniu tego ciernia, mogłam strzec swego sekretu i lizać rany w samotności.

Rozmowa z rodzicami sprawiłaby, że blizny zaczęłyby krwawić na nowo i nie mogłabym dłużej ignorować ich istnienia.

Ściągnęłam kurtkę, a potem bluzkę. Przez dłuższą chwilę nie mogłam namacać w torbie golfu, ale wreszcie jakiś znalazłam. Czarny świetnie pasował do mojego nastroju. Kiedy naciągnęłam go na głowę, drzwi do pokoju nagle się otworzyły.

Przez ciemną tkaninę nie widziałam niczego, ale słysząc kliknięcie klamki, odskoczyłam byle dalej, obracając się tak, by moje tatuaże nie były widoczne. Próbowałam zakryć brzuch, ale durny sweter utknął na dobre.

– Sekundkę, mamó – powiedziałam, starając się nie brzmieć na spanikowaną.

Wreszcie udało mi się przepchnąć głowę i w tej samej chwili usłyszałam:

– To ja, Cade.

Odniosłam wrażenie, że moje serce obróciło się w jego stronę szybciej niż reszta mnie.

Skończyłam naciągać golf i napotkałam spojrzenie Cade'a. Na jego twarzy różne emocje walczyły ze sobą o lepsze. Złość. Smutek. Pożądanie. Niestety, nie byłam pewna, która z nich

wygrywa.

– Gotowa – powiedziałam, dziwiąc się, jak bardzo schrypnięty jest mój głos.

Przez dłuższą chwilę po prostu stał i przyszpilał mnie do ściany spojrzeniem. Chciałam go. Już, teraz. Na samą myśl miękły mi kolana. Kiedy wreszcie zdecydowałam się poddać emocjom, on odwrócił się i wyszedł na korytarz.

Przepadło.

Nie minęło kilka sekund, a z dołu dobiegł głos mamy:

– Obiad gotowy!

Wyprostowałam się, uniosłam podbródek i dołączyłam do Cade'a. Gdy schodziliśmy w dół, jego dłoń dotykała delikatnie moich pleców i musiałam mocno się postarać, żeby nie spaść z tych nieszczęsnych schodów. Rany boskie, przecież to były najważniejsze dni w moim życiu! Mogłam stracić rodzinę, wsparcie finansowe i życie, które z takim poświęceniem budowałam. Dlaczego więc, jedyną rzeczą, o której byłam w stanie myśleć, był Cade i to, jak strasznie za nim tęskniłam? Nieważne, jaką katastrofą skończą się te święta, chciałam, by trwały wiecznie.

37. Cade

Kiedy zeszedliśmy na dół, wszyscy już na nas czekali. Po raz pierwszy w życiu znalazłem się w domu, w którym była prawdziwa jadalnia, a nie stół upchnięty w którymś z rogów kuchni. Państwo Miller siedzieli u szczytów stołu, a Beth i Michael po jednej ze stron. Drugą stronę przeznaczono dla nas. Nie pozostało mi nic innego, jak tylko odsunąć Max krzesło i zacząć kolejną przeprawę.

Posiłek nie był tak wyszukany, jak ten na Święto Dziękczynienia, ale wiele mu nie brakowało. Zaczynałem poważnie obawiać się tego, co przyniesie pierwszy dzień świąt.

– Mick – odezwała się pani Miller. – Zmówisz modlitwę?

Pochylałem głowę, gdy nagle wtrąciła się Max.

– Mogę ja?

Nawet Michael wyglądał na zdumionego, a to, jak podejrzewałem, było zdarzeniem bardzo rzadkim.

Pani Miller zamrugnęła kilka razy, jakby nie bardzo wiedziała, co się dzieje, i uśmiechnęła się.

– Oczywiście, że możesz, kochanie – powiedziała i chwyciła mnie za rękę.

Obróciłem się w stronę Max. Patrzyła na mnie, gdy delikatnie splotłem jej palce z moimi. Choć na czas modlitwy pochyliłem głowę, nie zamknąłem oczu, popatrując na Max.

Mówiąc, patrzyła wprost w swój pusty talerz, zupełnie jakby gładka biała powierzchnia pomagała jej zebrać myśli.

– Drogi Boże, dziękujemy ci za jedzenie i za rodzinę. Za lęk i za przebaczenie. – Zamilkła, jakby chciała powiedzieć coś więcej, ale nie mogła znaleźć właściwych słów. Wreszcie, pokonana, opuściła powieki i zakończyła: – Oby w naszych życiach była odpowiednia ilość jednego i drugiego. Amen.

Chór głosów wypełnił na moment pomieszczenie, a Max wciąż wbijała spojrzenie w talerz. Ucisnąłem krzepiąco jej dłoń.

Bethany sięgnęła po serwetkę i rozłożyła ją sobie na kolanach.

– Nigdy wcześniej nie słyszałam takiej modlitwy – powiedziała cicho.

– Była przepiękna, kochanie – zwróciła się do Max jej mama. Max wyszeptała prawie bezgłośnie: „Dziękuję” i nie odezwała się do końca posiłku. Na szczęście Bethany nie potrzebowała rozmówców, tylko słuchaczy i brak odzewu ze strony innych nijak jej nie zrażał. Opowiadała o pracy Michaela, o domu, o tym, że właściwie są już gotowi, by mieć dzieci, i o milionie innych spraw. Gdzieś w połowie tego monologu zacząłem rozumieć, jakim cudem jest tak szczupła. Po prostu nigdy nie milkła na tak długo, by zjeść coś konkretnego. Max znalazła wytchnienie w grzebaniu w talerzu, a ja znalazłem je w obserwowaniu Max.

Po kolacji pani Miller kazała nam się przenieść do salonu, odmawiając przyjęcia jakiegokolwiek pomocy. Bez jedzenia, które zapewniało nam jakieś zajęcie, atmosfera zrobiła się dziwaczna. Pan Miller zaprosił mnie do oglądania rozmaitych wypchanych zwierząt porozstawianych po całym pomieszczeniu. Wychowałem się w Teksasie, gdzie pracowni taksydermistów było tyle samo, co kościołów, mogłem sobie jednak wyobrazić, jakie wrażenie robiło to stadko na poprzednich facetach Max. Mace wpatrujący się w szklane oczy wypchanego jelenia... Z trudem zdusiłem śmiech.

Staliśmy właśnie obok dzika, o którego upolowaniu opowiadał pan Miller, gdy dotarł do mnie głos Bethany.

– Klótnie na początku związku raczej kiepsko wam wróżą. Mam na myśli to, co działo się wcześniej, a później tę ciszę w trakcie kolacji. Daję wam najwyżej tydzień, może dwa, potem się rozstaniecie.

Max wyglądała podejrzanie spokojnie. Ręką obejmowała zagłówek kanapy i patrzyła gdzieś w przestrzeń.

– Masz szczęście, że podtrzymywałam rozmowę, inaczej twoi rodzice na pewno by coś zauważyli.

Max nie zareagowała.

– Wiem, że to trudne. – Bethany położyła dłoń na ramieniu Max, która wyraźnie zeszywniała. – Ale naprawdę nie możesz oczekiwać tego, że pierwszy porządny facet, który się tobą zainteresuje, wytrzyma z tobą dłużej. Jestem pewna, że popełniłaś po drodze kilka błędów, ale jestem pewna, że następnym razem wyjdzie lepiej.

Nie miałem bladego pojęcia, co miała Bethany do Max, ale w tonie jej głosu było coś okrutnego, coś, co mówiło mi, że blondwłosa księżniczka bardzo lubi znęcać się nad innymi.

– Wybacz mi pan na moment? – zapytałem, zwracając się do pana Millera i nie czekając na odpowiedź, pomaszerowałem w stronę sofy. Siadając z rozmachem, wytrąciłem Max z pozycji antycznej rzeźby, którą przybrała na użytek bratowej.

– Cześć – powiedziałem i ponieważ chciałem wytrącić broń z rąk Bethany, a poza tym od bladego świtu myślałem tylko o jednym, pochyliłem się i wycisnąłem na ustach Max soczysty pocałunek. Po chwili wahania odpowiedziała tym samym.

Poczułem, jakby moje ciało stanęło w ogniu i musiałem użyć wszystkich sił, by powstrzymać żądzę. Odsunąłem się lekko i objąłem Max ramieniem. Przytuliła się do mnie, kładąc mi głowę na piersi.

– Przepraszam, ale poczułem się samotny – oznajmiłem z uśmiechem. – O czym rozmawiałyście?

Bethany, kompletnie zbита z tropu, zaczęła coś jąkać bez ładu i składu. Na twarz Max wypełził uśmiech i to sprawiło, że zalało mnie kojące ciepło.

– Opowiadałam właśnie Bethany, jakim fantastycznym jesteś gościem – powiedziała.

– Serio?

– Serio. Jesteś prawie tak perfekcyjny jak oni.

Z trudem powstrzymałem chichot.

– O nie, to ty jesteś perfekcyjna – odparłem.

Przesunęła policzkiem po moim torsie i przelotnie zaciekało mnie, czy słyszy, jak szybko bije mi serce.

– Wychodzi na to, że obydwójce jesteśmy perfekcyjni dla nas

– mruknęła.

Zamknąłem ją w objęciach i przyciągnąłem mocniej. Bethany chyba miała dość, bo poderwała się na równe nogi.

– Przepraszam was, ale powinnam poszukać Michaela – wyjaśniła. – Zupełnie nie wiem, co go zatrzymało.

Zapewne porzucił naszą znamienitą kompanię, by oddać się romantycznej sesyjce ze swoim cudownym BlackBerryem.

Patrzyliśmy obydwój, jak Bethany wymyka się z pokoju. Max zaczęła, aż plecy bratowej znikną w korytarzu, a potem wtuliła we mnie twarz, starając się zdusić śmiech.

– To będzie moje ulubione świąteczne wspomnienie – wyszeptała.

– Za co ona cię tak nienawidzi?

Max uniosła głowę i spojrzała na mnie. Kiedy nie widziałem jej oczu, łatwiej było mi udawać, że tylko gram. Że przyjąłem rolę taką samą, jak każda inna. Ale jej spojrzenie... To zupełnie mnie rozbijało.

– Wspomniałam, że jest Antychrystem?

– Aaaa... To coś w rodzaju odwiecznej walki dobra ze złem?

– domyśliłem się.

– Niezupełnie. Ona jest psychopatką.

– Okej, to chyba bardziej do mnie trafia. Psychopatka a może socjopatka. Te jej monologi raczej nie są normalne.

Max przymknęła oczy i dopiero w tej chwili zorientowałem się, że przeczesuję dłonią jej włosy. Kiedy zacząłem? Nie wiedziałem, wiedziałem jednak, w jaki sposób to na nią działa. Spróbowałem się wycofać, ale wtedy Max znowu oparła policzek o moją pierś, a jej ręka objęła mnie w pasie.

Jeśli to nie oznaczało przyzwolenia, nie wiem, co mogłoby je oznaczać.

Bethany wróciła do salonu wraz z Michaeliem i panią Miller, która dźwigała ustawione równo na tacy kubki z gorącą czekoladą. Poczęstowałem się, Max odmówiła. Wolą wciążyć leżeć wsparta o mnie nawet wtedy, gdy cała rodzina zajmowała swoje miejsca.

Próbowałem zachować spokój.

Bawiłem się włosami Max, muskałem palcami jej szyję i plecy i po raz pierwszy od bardzo dawna nie analizowałem wszystkiego. Byłem zmęczony natłokiem pytań, na które nie potrafiłem odpowiedzieć. Nie wiedziałem, co myśli Max i czy w ogóle o czymś teraz myśli. Cieszyłem się tą pełną spokojem, zupełnie oderwaną od realnego świata chwilą.

Bethany rzucała nam podejrziwe spojrzenia, ale przynajmniej trzymała dziób na kłódkę. Przymknąłem oczy, wsparłem podbródek o głowę Max i pozwoliłem sobie odetchnąć.

Cudowną ciszę przerwała pani Miller.

– Michael, skarbie – zaczęła. – Może wykorzystałbyś na coś te lekcje gry na pianinie, na które tyle lat chodziłeś, i zagrałbyś kilka kolęd?

Aha, o tym właśnie wspominała Max. Niedostatek świątecznego nastroju.

Michael grzecznie podreptał w kierunku pianina i z jednego z ukrytych pod poduszkami schowków wyciągnął jakąś książkę.

– Nie tę, skarbie – zaprotestowała pani Miller. – Czerwoną.

Zawrócił bez słowa i znalazł właściwą. Przerzucał kartki, aż wreszcie zatrzymał się i uniół głowę.

– „Cicha noc”? – zapytał mamę.

Pani Miller skinęła głową więc zaczął grać.

Max poprawiła się na kanapie i uniosła nieco, tak że teraz opierała się głową o moje ramię. Choć śpiewaliśmy wszyscy, jej głos był jedynym, jaki słyszałem.

*Cicha noc, święta noc,
Pokój niesie ludziom wszem,
A u źłóbka Matka Święta
Czuwa sama uśmiechnięta
Nad dzieciątka snem,
Nad dzieciątka snem.*

To niesamowite, że nawet kolęda, którą słyszałem setki razy, w ustach Max brzmiała zupełnie inaczej. Sto razy piękniej. Coś w barwie jej głosu, w sposobie, w jaki frazował, sprawiało, że oklepana melodia brzmiała zaskakująco świeżo. Śpiewając, Max

wydawała się kruchsza, wrażliwsza i nie mogłem się powstrzymać od patrzenia na nią. Kiedy uniosła głowę i odwzajemniła spojrzenie, pogłaskałem ją delikatnie po policzku. Nie tylko nie uciekła, ale otarła się o moją dłoń.

Kiedy pogłaskałem jej włosy, mury, które wybudowała wokół siebie, upadły. Jej strach nikł, znikła też moja złość, pozostała tylko spokojna pewność, że tak naprawdę nie różnimy się od siebie tak bardzo, by nie spróbować. Że jej na mnie zależy.

Max zaczerpnęła głęboko tchu. Wiedziałem, że czuje to samo.

A potem muzyka umilkła i czar przestał działać. Zobaczyłem, jak Max w błyskawicznym tempie zamyka się w sobie po raz kolejny. Ześlizgnęła się z kanapy i całą moją pewność znowu trafił szlag.

Okej, wiedziałem, że się boi, że jest niepewna, ale wraz z końcem kolędy, skończyła się moja cierpliwość.

Musiałam utrzymać dystans.

To był najlepszy sposób, by wszystkiego nie zniszczyć.

Wiedziałam, że nie dam rady przez cały czas omijać Cade'a, ale udało mi się aż do końca koszmarnego recitalu. Później przyszła pora, by zabrać się do łóżka. On miał swój pokój, ja swój. Potrzebowałam snu, liczyłam na to, że rano będzie mi łatwiej spojrzeć jasno na sytuację, że wymyślę, jak z tego wszystkiego wybrnąć.

O drugiej nad ranem wciąż nie mogłam zasnąć.

Przewracałam się z boku na bok, bezskutecznie szukając jakiejś wygodnej pozycji, a wizja kolejnego dnia stawała się coraz koszmarniejsza. Gdy rozległo się pukanie do drzwi, przyjąłam je prawie z ulgą. Zyskałam przynajmniej jakiś pretekst, by wstać.

Miałam na sobie tylko za wielki podkoszulek i majtki, przez myśl przemknęło mi więc, że dobrze byłoby naciągnąć na tyłek spodnie. Ktokolwiek jednak się do mnie dobijał, robił to na tyle mocno, że mógł w każdej chwili obudzić rodziców.

Kiedy otworzyłam drzwi, Cade wpadł do pokoju jak burza. Przestraszona, że ktoś usłyszał to nieboskie łomotanie, wytknęłam głowę na korytarz. Na szczęście wszędzie panowała ciemność... przynajmniej na razie. Może tylko dwie osoby w tym domu cierpiały na bezsenność. Przymknęłam drzwi i obróciłam się w stronę Cade'a.

– Co ty wyprawiasz? – zapytałam.

Przyjrzał mi się płonącymi oczyma i poczułam dziwny niepokój.

– Jesteś wściekły – domyśliłam się.

– Jak jasna pieprzona cholera!

– Cade, przecież już ci obiecywałam. Powiem im. Rano.

Przez cały czas tylko o tym myślałam!

– Nie o to chodzi!

Nie zdążyłam nawet zapytać, o co w takim razie, bo Cade ujął moją twarz w dłonie i pocałował mnie gwałtownie. To nie była delikatna pieszczota, raczej gniewna i bezlitosna. I upajająca.

– Jestem wściekły, bo odpychasz mnie, choć wcale tego nie chcesz.

Kolejny pocałunek, agresywny i bezkompromisowy. Prawie ugięły się pode mną kolana.

– Jestem wściekły, bo zostawiłaś mnie samego po najwspanialszej nocy w moim życiu.

Obrócił mnie i przycisnął mocno do drzwi, zupełnie jak wtedy. Jęknęłam.

– Ale najbardziej wkurza mnie to, że musiałem czekać tak długo, by cię znowu pocałować.

Cade emanował złością i tę złość czuć było w każdym jego ruchu. Całowaliśmy się jak szaleńcy, walcząc o dominację. Nie byłam pewna, czy chcę Cade'a przyciągnąć bliżej, czy odepchnąć. Nie, żeby dał mi wybór. Chwytał moje nadgarstki i unosił mi ręce nad głowę, przyciskając je do chłodnego drewna. Pieszcząc mnie, wyrwał ze mnie cały strach wraz z korzeniami i pozostawił mnie słabą, roztrzęsioną i oszalałą z pragnienia.

Gdy chciał przerwać, nie pozwoliłam mu na to. Puścił moje ręce, chwyciłam go więc za ramiona. Gdy poczułam, jak zębami skubie moją dolną wargę, totalnie odleciałam.

Wszystkie wymówki, wszystkie preteksty, którymi dotychczas się posiłkowałam, znikły nagle, przesłonięte żarem pożądania. Wysunęłam biodra i Cade wydał z siebie zduszony jęk. Zupełnie nie kontrolując tego, co robię, przesunęłam dłońmi od jego pasa aż po pierś. Przyciągnął mnie jeszcze mocniej. Obróciłam nas lekko i zaczęłam cofać się w kierunku łóżka.

Pragnął tego tak samo mocno, jak ja. Chwytał mnie za pośladki i pocałował tak, że mogłabym krzyczeć, płakać, śmiać się...

Wyczułam nogami krawędź łóżka i w tej samej chwili Cade oderwał się ode mnie. Jego pociemniałe oczy wpijały się we mnie, pierś unosiła się gwałtownie, gdy łąpał oddech.

– Cokolwiek głupiego wymyśliłaś, żeby trzymać się z dala ode mnie, mam to gdzieś. Mylisz się i zrobię wszystko, by ci to udowodnić – wychrypiał.

A potem wyszedł, nie oglądając się za siebie.

Opadłam ciężko na łóżko, wciąż w szoku i po prostu siedziałam bez ruchu, dotykając palcami opuchniętych warg.

Zwlekłam się z łóżka, gdy tylko dobiegły mnie odgłosy porannej krzątaczki. Za oknami wciąż jeszcze było ciemno, ale nawet mimo tego, że nie spałam długo, czułam w sobie siłę, której tak bardzo potrzebowałam. Może Cade, całując mnie, wsunął mi do ust nie tylko język, ale również kapkę odwagi? W każdym razie, nieważne z jakiego powodu, moje serce było podejrzanie spokojnie i nie trzęsły mi się ręce.

Wybrałam bluzkę z dekoltem, w której miałam wystąpić wczoraj, a włosy upięłam w luźny kok, który odsłaniał moją szyję i wytatuowane na niej ptaki. Drzewo nie było nachalnie wyeksponowane, jednak końce gałęzi sięgające aż do obojczyka miały czarny kolor i odcinały się wyraźnie od jasnej skóry. Wyjęłam również z uszu zatyczki z bioflexu i na ich miejsce założyłam normalne kolczyki.

Przez wiele lat czekałam na ten dzień.

Większość życia spędziłam, starając się dopasować do oczekiwań innych, a teraz stanęłam na rozstajach. Jeśli zdecyduje się pójść nową ścieżką, nic już nie będzie takie samo.

Zanim zdążyłam się rozmyślić, wyszłam na korytarz i zapukałam do drzwi Cade'a.

Otworzył mi gotowy do wyjścia. Wilgotne włosy zwijały mu się w pierścionki dookoła twarzy. Gdy poczułam jego zapach, męski i znajomy, wydarzenia ostatniej nocy stanęły mi przed oczami i musiałam z całej siły zaprzeczyć się, by nie rzucić mu się na szyję.

– Dzień dobry – powiedział cicho,

Wyglądał, jakby spodziewał się, że przyszedłam, żeby mu nawrzucać. Nie czułam gniewu. Byłam na to zbyt zdenerwowana.

Cały ten spokój, który towarzyszył mi przy przebudzeniu,

ulotnił się nagle na sam widok Cade'a. Jakimś cudem dopiero jego obecność w pełni uświadomiła mi, co zamierzam zrobić. Poczulałam narastającą panikę i znajome drapanie w gardle. Chyba zorientował się, że znowu mi odbija, bo wciągnął mnie do pokoju i zamknął drzwi. Obróciłam się do niego plecami i poprosiłam:

– Daj mi chwilkę.

Przycisnęłam dłoń do oczu, starając się pohamować łzy.

– Max... – szepnął Cade, stając przede mną.

– Jest okej – mruknęłam, nie opuszczając ramion.

Boże, po prostu nienawidziłam reagować emocjonalnie, zwłaszcza w obecności drugiej osoby!

Poczulałam, jak ramiona Cade'a obejmują mnie i z ulgą oparłam się o jego pierś. Chwytnąc łąpczywie powietrze, z całej siły zacisnęłam powieki i pięści.

– Dasz radę – zapewnił mnie Cade.

Właśnie o to chodziło. O jego wiarę. Ufał mi bardziej, niż ja sama. Nawet gdyby nasza znajomość miała się za moment skończyć, dostałam chociaż tyle.

– Wiem, że to nie będzie łatwe, Max. – Niedomówienie roku. – Ale twoi rodzice cię kochają. – Roześmiałam się, choć nic z tego nie było zabawne, a gardło miałam ściśnięte z niepokoju. Cade ostrożnie chwycił mnie za rękę i odciągnął je od moich oczu. – Posłuchaj mnie, jeśli twoja rodzina nie dostrzega, jak wspaniałą jesteś osobą, są po prostu ślepi.

Przełknęłam z trudem. Nawet nie próbowałam zgadywać, czym zasłużyłam sobie na pomoc Cade'a. Nie próbowałam zgadywać, jakim cudem zbliżył się do kogoś tak toksycznego, jak ja, ale byłam mu niewymownie wdzięczna.

Staliśmy w milczeniu i przypomniał mi się tamten dzień, gdy po prostu leżeliśmy na łóżku i rozumieliśmy się bez słów. Teraz też nie były nam do niczego potrzebne.

Wyciągnął do mnie dłoń i chwyciłam ją, jakby była jedyną rzeczą zdolną utrzymać mnie na powierzchni.

– Pamiętaj, że jestem z tobą.

Ciężar w mojej piersi jakby zelżał.

– Dziękuję – szepnęłam.
– Nawet nie wiem za co.
Choćby i za to, że nie odpuściłeś...
– Zmierzyłeś się z własnymi demonami i wygrałeś –
powiedziałam. – Może więc i mnie się uda.

Uśmiechnął się do mnie i ścisnął pokrzepiająco moją dłoń.
– Chodź, nieustraszona kobieto.

Na pewno nie czułam się nieustraszona, ale jego wiara we mnie dodawała mi sił. Razem zeszliśmy po schodach.

Tata siedział na kanapie, zapatrzony w telewizor, a mama robiła coś w kuchni. Michael, co za niespodzianka, gadał przez telefon. Tylko Antychryst, zajęta przeglądaniem jakiegoś magazynu o wystroju wnętrz (uczynź swoje życie lepszym za pomocą stołka za średnią krajową!), uniosła wzrok, gdy weszliśmy do salonu. Wyraz jej twarzy, gdy na mnie spojrzała, wart był wszystkich pieniędzy świata. Szczeka mojej bratowej prawie gruchnęła o ziemię i wiele bym dała, żeby tak jej zostało.

– BETTY! – krzyknęła w kierunku kuchni.

Patrząc na to, jak Beth odzyskuje pewność siebie (szczeka wróciła na swoje miejsce), a w jej oczach pojawia się złośliwy błysk, przypomniałam sobie pytanie, które Cade zadał mi poprzedniego wieczora. Dlaczego bratowa aż tak mnie nienawidziła? Cóż, najpewniej dlatego, że, tak samo jak moi rodzice, kochała swój poukładany, odpicowany na wysoki połysk, idealny świat. Nieważne, czy pokazywałam tatuaże, czy nie, i tak do niego nie pasowałam.

Cade mocniej zacisnął palce na mojej dłoni. Jedyne, co mogłam teraz zrobić, to wziąć jak najgłębszy oddech. Mama wyłoniła się z kuchni z patelnią w jednej i ścierką w drugiej ręce.

– Tak? – zapytała. – Co się stało?

Bethany wymownie pokazała mi palcem. Raz kozie śmierć. Z Cade'em u boku weszłam do pokoju. Mama zwróciła wzrok w moim kierunku, ale minęło kilka dobrych sekund, nim dotarło do niej, co widzi. Patelnia wypadła jej z rąk i huknęła o podłogę. Normalnie pewnie rozbawiłby mnie kalejdoskop emocji

jej twarzy, ale tym razem nie było mi do śmiechu. Odnosiłam wrażenie, że oglądam odcinek „Koła fortuny”, z tym, że tym razem z losowania usunięto wszystkie dobre wyniki.

– Mackenzie Kathleen Miller, jak mogłaś zrobić ze sobą coś tak koszmarnego?

Zabolało, zupełnie jakby mnie spoliczkowała, zachowałam jednak obojętny wyraz twarzy.

Tata zorientował się wreszcie, że coś się dzieje.

– Co koszmarnego? – zainteresował się, porzucając telewizor.

Kiedy mnie dostrzegł, jego twarz zamieniła się w wykrzywioną gniewem maskę. Z dwojga rodziców to właśnie on był mniej przewidywalny, nie wiedziałam więc, czego się spodziewać. Podniósł się powoli, sztywno i omiół mnie spojrzeniem.

– Na Boga, coś ty zrobiła? – zapytał zwodniczo spokojnym tonem.

Ktoś, kto nie znał go dobrze, mógłby pomyśleć, że jest opanowany, ja jednak wyczuwałam pod tą pozorną miękkością dobrze naostrzoną stal. To była najbardziej przerażająca wersja mojego ojca. Cisza przed burzą. Mama podeszła do niego i ujęła go ostrożnie pod ramię, a potem uniosła pełne łez oczy i powiedziała do taty jęśliwym tonem:

– Kochanie, dlaczego ona nam to robi?

W jednej chwili cała moja niepewność znikła, przegnana przez ślełą furię.

– Niczego wam nie robię! – warknęłam. – To moje ciało i to, co z nim zrobiłam, nie ma nic wspólnego z wami!

Tego trzeba było mojemu ojcu, żeby eksplodował.

– Naznaczyłaś się jak jakaś... Jak jakaś pierwsza lepsza dziwka i myślałaś, że nas to nie obejdzie?! – ryknął.

Nie podniósł na mnie ręki. Nie musiał. To, jak mnie nazwał, wystarczyło.

– Mick – wciął się nagle Cade. Jego spokojny głos sprawił, że tata zamilkł i na jego twarzy pojawiły się złość i zakłopotanie.

No tak, ktoś obcy stał się właśnie świadkiem rodzinnej awantury.

– Synu, myślę, że powinieneś wyjść i pozwolić nam porozmawiać – oznajmił sztywno.

Panika chwyciła mnie za gardło. Jeszcze mocniej chwyciłam dłoń Cade’a.

– Z całym szacunkiem, proszę pana, ale nigdzie się nie wybieram.

Mama zamrugła, jakby niepewna, co właśnie się stało, a tata zmełł pod nosem przekleństwo. Nie chciałam, by znienawidzili Cade’a za coś, z czym nie miał nic wspólnego, podeszłam więc krok bliżej, zasłaniając go przed nimi.

– Wiem, że tego nie lubicie, ale... – zaczęłam, jednak mama nie dała mi szans dokończyć myśli.

– Nie lubimy?! – wrzasnęła i wyczułam w jej głosie nutki hysterii. – Wychowaliśmy cię w duchu Kościoła! Od najmłodszych lat uczyliśmy cię, że twoje ciało jest świątynią, a ty, ty po prostu je zniszczyłaś! Wiesz przecież, co Biblia mówi na temat tego plugastwa!

– Biblia mówi również, by oddać swoje bogactwa potrzebującym, a wy macie to w nosie – zauważyłam zgryźliwie. – Poza tym niczego nie zniszczyłam! Widzicie gdzieś ślady po igłach? Nie ćpam i – to może cię zaskoczyć, tatusiu – nie jestem również prostytutką. To sztuka i to sztuka na tyle dla mnie istotna, bym uczyniła ją częścią mnie.

– Jakież zawijasy tyle dla ciebie znaczą? – warknął ojciec. – I ptaki? Co to jest, do licha?

– To wolność! To symbol wolności!

Tata parsknął pogardliwie.

– Wolność? O, świetnie się składa, bo już niedługo będziesz jej miała całą masę. Skoro tak się rządysz pieniędzmi, które od nas dostajesz, skoro tak strasznie się starasz zrujnować sobie życie i zaprzepaścić szansę na sensowną, szanowaną pracę, to radź sobie sama!

Myślałam, że bardziej mnie to obejdzie, ale nie – pieniądze tak naprawdę nie miały żadnego znaczenia, były najmniej istotną z

rzeczy, które rodzina mogła mi odebrać.

– Pomaganie mi od dawna was nie obchodziło – mruknęłam.

– Mówię poważnie, Mackenzie! Módl się, żeby ta twoja zabawa w muzykę przyniosła jakieś efekty, bo z takim wyglądem nie masz co liczyć na normalną pracę!

Nie byłam w stanie dłużej zachowywać spokoju.

– Nazywam się Max – wysyczałam, szczerząc zęby jak tonący pies. – Max! A ta „zabawa w muzykę” to całe moje życie. Mam wyżej uszu tego, że chcecie mnie przerobić na kogoś, kto będzie do was pasował. Nie jestem Mackenzie. I nie jestem Alexandrią!

Mama cofnęła się, jakbym ją popchnęła, ale to tylko mocniej mnie wkurzyło. Oczywiście – jej wolno było prześladować mnie wspomnieniem Alex, wpychać mi do gardła zdjęcia i stare pamiątki. Ale kiedy JA zdobyłam się na szczerłość i wymówiłam święte imię, natychmiast przekroczyłam jakąś granicę.

Odwróciłam się na pięcie i wybiegłam na korytarz, gdzie rodzice trzymali kluczyki do samochodów. Znalazłam ten do auta, którym jeździłam, zanim wyniosłam się do Filadelfii.

– A ty dokąd się wybierasz, młoda damo?! – krzyknęła za mną mama.

– Pomyśleć! – wrzasnęłam. – Wrócę, gdy przestanie mi się chcieć rzygać na samą myśl o tym domu.

Czyli nigdy, a przynajmniej tak mi się wydawało.

Wiedziałam, dokąd pojedę. W miejsce, do którego kierowałam się zawsze, gdy chciałam, by moje życie wyglądało zupełnie inaczej.

Kilka razy miałem ochotę objąć Max w pól i zabrać ją byle dalej od domu. Wiedziałem, to nie będzie łatwe, nie spodziewałem się jednak, że cała sytuacja podziała na mnie tak mocno ani że rodzice Max zareagują w ten sposób. Przecież rodzina powinna kochać bezwarunkowo, prawda?

Przypuszczałem, że będą wściekli, że będą krzyczeć, może nawet płakać, ale potem uspokoją się i zaczną rozmawiać, jak przystało na dorosłych. Nic z tego. Gdy ojciec Max nazwał ją dziwką, prawie go uderzyłem – faceta trzy razy starszego ode mnie.

Pobiegłem za nią do garażu, spodziewając się, że za moment usłyszę również kroki jej rodziców. Nie poszli za nami, zupełnie jakby im nie zależało. W pomieszczeniu stały trzy samochody. Światła volvo rozbłysły, gdy Max nacisnęła przycisk autopilota. Chciałem dopaść ją, nim siądzie za kółkiem, ale otwarte drzwi zagroziły mi drogę.

– Max – zacząłem.

Przerwała mi.

– Po prostu wsiadaj.

Bogu niech będą dzięki! Bałem się, że pojedzie beze mnie, a wizja powrotu do salonu była... niepokojąca. Obszedłem auto i wślizgnąłem się na miejsce pasażera. Gdy tylko drzwi garażu uniosły się na tyle, byśmy mogli przez nie wyjechać, Max ruszyła. Po kilkunastu sekundach znaleźliśmy się na ulicy.

– Błagam, uważaj! – poprosiłem, bo dała gazu, jakby ścigały nas piekielne zastępy. Zwolniła, ale niewiele. – Przepraszam – mruknąłem, przeklinając się w myślach. „Przepraszam” w odniesieniu do całej sytuacji brzmiało żałośnie niewystarczająco. – Nie powinienem był cię do tego zmuszać.

– Nie przepraszaj – powiedziała ze smutnym uśmiechem. Oczywiście miała wilgotne od łez.

– Za bardzo naciskałem. Byłaś przerażona i jak się okazało, miałaś bardzo dobry powód.

– Ja zawsze znajdę jakiś powód, by być przerażona, Rycerzyku. Nie sądzisz, że najwyższa pora przestać się bać?

Wiedziałem, co ma na myśli, wciąż jednak byłem zbyt zdruzgotany ostatnimi wydarzeniami, by potrafić się tym cieszyć. Chciałem chronić ją przed całym złem tego świata i po raz pierwszy poczułem niepokój na myśl o tym, dokąd to wszystko zmierza, oraz obawę przed głębią uczuć, jakie żywiłem do Max.

Jak dotąd moje życie toczyło się bardzo powoli, w szczytowych momentach osiągając zawrotne tempo żółwia. Nawet uczucie do Bliss dojrzewało we mnie miesiącami. A teraz? Nigdy wcześniej nie zakochałem się tak szybko i tak mocno. Max zaatakowała mnie jak huragan i nie byłem w stanie się przed nią obronić.

Skręciliśmy w lewo, w prawo i znowu w lewo. Kręciliśmy się po labiryncie osiedla i miałem wrażenie, że znowu znaleźliśmy się na tej samej ulicy. A może nie? Wjechaliśmy w ślepią uliczkę, z której uciekliśmy wreszcie na dwupasmówkę i ruszyliśmy w stronę wschodzącego słońca. Gdy opuściliśmy osiedlowe piekło, Max przestała zaciskać kurczowo ręce i trochę się rozluźniła. Im dalej byliśmy od jej domu, tym spokojniejsza się stawała.

– Dokąd jedziemy? – zapytałem po dłuższej chwili.

Westchnęła.

– Do jedyne miejsce, które jest jeszcze bardziej przybijające od tego, z którego uciekliśmy.

Ilekoć sądziłem, że zaczynam ją rozumieć, wyprowadzała mnie z błędu.

– Dlaczego?

Spojrzała na mnie bezdennymi, głębokimi niczym spokojny ocean oczyma. W porannym świetle jej włosy wydawały się świecić własnym blaskiem. Po chwili, a może wieczności milczenia, pokręciła lekko głową.

– Zamknięcie – powiedziała. – Muszę zamknąć ten rozdział.

Jechaliśmy przez kolejne pięć minut, aż wreszcie znaleźliśmy

się u stóp wzgórza. Szpalery drzew po obydwu stronach drogi sprawiały, że szosa w cudowny sposób przemieniała się w zielony tunel. Miałem wrażenie, że jeśli Max doda gazu, wjedziemy prosto w zwieszające się ponad wyniesieniem terenu słońce. Widok zapierał dech w piersiach, przypominał scenę z widokówki albo ekskluzywnego kalendarza.

Zjechaliśmy na pobocze tuż przed linią drzew. Max wyłączyła silnik i przez dłuższą chwilę po prostu patrzyła przed siebie. Coś w jej spojrzeniu kazało mi trzymać język za zębami. To miejsce było dla niej czymś więcej niż tylko uroczym fragmentem krajobrazu.

Drgnąłem, słysząc jej szept.

– Chodź ze mną.

Zdecydowanym ruchem wyjęła kluczyk ze stacyjki, a potem wysiadła z samochodu i ruszyła przed siebie. Pospiesznie odpiąłem pas i ruszyłem za nią. Max bez słowa przedzierała się przez rosnące na poboczu trawy. Zauważyłem, że w gęstwie liści widać ślad ścieżki i odniosłem niepokojące wrażenie, że to Max musiała ją wydeptać.

Gdy wzgórze stało się bardziej strome, oddech Max przyspieszył, nie zatrzymała się jednak ani nie zwolniła. Nim jeszcze wdrapaliśmy się na szczyt, koszula lepiła mi się do pleców. Mimo chłodu ściągnąłem kurtkę. Max była w samej bluzce, zaoferowałem jej więc okrycie, ale nie zareagowała. Może nawet nie zauważyła mojego gestu.

Na górze prosta dotąd droga zakręcała przez skalne rumowisko. Max, z wprawą świadcząca o wieloletnim doświadczeniu, wdrapała się na najwyższą skałkę. Podążyłem za nią, starając się iść po jej śladach i nie ześlizgnąć się z kamiennej grzędy. Usiedliśmy na samym szczycie, z nogami przerzuconymi przez krawędź, pod baldachimem drzew, skąd mogliśmy podziwiać obydwie strony wzgórza i znikającą za horyzontem drogę.

Choć nie odjechaliśmy daleko od domu państwa Miller, wydawało się, że znaleźliśmy się w zupełnie innym świecie. W

polu widzenia nie było ani miasta, ani jakichkolwiek domów, ani nawet samochodów. Droga pozostawała pusta. Panował tu niezwykle spokój i przyszło mi do głowy, że to pewnie właśnie dlatego Max tu przyjeżdża. Z dala od wszelkiego życia, w samym środku niczego, mogła wreszcie poczuć się wolna.

Nagle Max westchnęła i wskazała palcem na drogę.

– Tutaj umarła moja siostra – wyjaśniła drżącym głosem. – A ja na to patrzyłam.

Powietrze uciekło mi z płuc i cały ten spokój, którym rozkoszowałam się sekundy wcześniej, rozprysnął się na drobne kawałki. Max siedziała bez ruchu, pozornie zupełnie spokojna, ale napięcie jej ciała i sposób, a jaki przyciskała dłonie do siebie, zupełnie jakby chciała powstrzymać ból, świadczyły o tym, że wszystko w niej aż krzyczy.

– Miałam trzynaście lat – zaczęła, przerykując nerwowo ślinę. – Miałam trzynaście lat i rodzice kazali mi nocować u koleżanki na totalnym zadupiu. Nie chciałam, ale nie słuchali. Kombinowałam, jak wrócić do domu i pokłóciłam się z dziewczyną, która wymyśliła tę imprezę. Mama wysłała Alex, żeby mnie odebrała. – Max zwróciła oczy ku niebu i zagryzła wargę. Nie dałbym głowy, czy w ogóle widziała rozgrywający się nad jej głową spektakl kolorów, różów i pomarańczy. – Alex była w tym dobra. Wiesz, normalna nastolatka wykręciłaby się od jechania po wkurzającą młodszą siostrzyczkę w sobotni wieczór, ale nie ona. Widziałam, że coś ją gryzie, więc wierciłam jej dziurę w brzuchu, aż wreszcie mi powiedziała, dlaczego musiała siedzieć w domu. Rodzice znaleźli w jej pokoju ziolo i dali jej szlaban na... Nie wiem, na wieczność? Tak się wtedy wydawało. Zresztą między innymi dlatego tak im teraz odbija.

Max pociągnęła nosem i przetarła dłonią twarz, a potem sięgnęła do zapięcia bransoletki. Zorientowałam się, że po wewnętrznej stronie nadgarstka miała jeszcze jeden tatuaż, którego nigdy wcześniej nie zauważyłem. Na bladej skórze czernił się napis 11:12. Serce zamarło mi w piersi, bo wiedziałem, co za moment usłyszę.

– To było dwanaście po jedenastej – podjęła Max łamiącym się głosem. Nie próbowała nawet ocierać spływających jej po policzkach łez. – Pamiętam, bo jechałyśmy przez ten środek niczego i uparłam się znaleźć jakąś sensowną stację radiową. Alex mówiła o rodzicach, o tym, że zachowali się strasznie głupio. Zioło tak naprawdę należało do Michaela, ale ona nie chciała na niego kablować, więc oberwała. Byłyśmy prawie na szczycie wzgórza i żadna z nas nie zwracała specjalnie uwagi na drogę. Z drugiej strony jechała ciężarówka. Jej kierowca usnął za kółkiem.

Po ciele Max przebiegł dreszcz. Zaczęła szczerkać zębami i choć wiedziałem, że nie chodzi o zimno, i tak okryłem ją kurtką. Odetchnęła głęboko i zacisnęła powieki. Słońce odbijało się we łzach na jej policzkach. Miałem wrażenie, że twarz Max zmieniała się w trudny do uchwycenia sposób, zupełnie jakby bezmiar żalu rozbił ją niczym porcelanową maskę i poskładał na nowo. Gdy znowu się odezwała, jej głos był wyraźnie wyższy.

– Alex próbowała uciec w bok, ale nie dość szybko. Ciężarówka zahaczyła o nasz samochód w tym samym momencie, w którym Alex dała po hamulcach. Obróciło nas, a potem samochód znalazł się w powietrzu. Pamiętam wszystko, jakby to było wczoraj. A może nie pamiętam niczego? Krzyknęłam i spojrzałam przez okno, prosto na zbliżające się do nas drzewo. A potem obróciłam się w stronę Alex, ale Alex nie było... Było tylko szkło, dziura w przedniej szybie i but, który utknął między deską rozdzielczą, a tym, co zostało z okna. Więc gapiłam się na ten but i zanim samochód uderzył o ziemię, wszystko już wiedziałam. Wyobraziłam sobie dokładnie, jak będzie wyglądać moje życie, jeśli Alex zginęła. Jak będzie puste i smutne. Wybiegłam dziesięć lat w przyszłość i to było koszmarne dziesięć lat.

Nie mogłem dłużej po prostu przyglądać się, jak Max cierpi. Wzięła głęboki, drżący oddech i przycisnęła dłoń do piersi, zupełnie jakby chciała w ten sposób powstrzymać oszalałe serce przed wyrwaniem się z klatki żeber. Przysunąłem się bliżej i ostrożnie położyłem swoją rękę na jej rozdygotanej dłoni. Nasze palce splotły się ze sobą i siedzieliśmy tak obydwój na straży

serca Max.

– Pasy działały i chyba na chwilę straciłam przytomność – podjęła po chwili. – Kiedy się ocknęłam, wisiałam głową w dół, jak okrwawiony szklany jeź, bo odłamki szkła wbiły mi się w skórę. Mój wzrok padł na samotny but i znowu zaczęłam wrzeszczeć. Nie wiem, czy mój krzyk miał jakikolwiek sens, czy był po prostu bezrozumnym wyciem, ale nie było nikogo, kto mógłby mnie usłyszeć. Chciałam się uwolnić z pasów, ale nieważne, jak bardzo się starałam, nie byłam w stanie tego zrobić. Potem, kiedy już pogodziłam się z tym, że nie dam rady się wypiąć, zaczęłam wykręcać się na wszystkie strony w nadziei, że dostrzegę Alex na zewnątrz. Spojrzałam przez boczną szybę i zobaczyłam jej różową bluzę. I... I to coś, ten kształt, który musiał być jej ciałem. Nie ruszała się, zaczęłam więc ją wołać. Krzyczałam i krzyczałam, mając nadzieję, że wreszcie się obudzi albo że przyjdzie do nas kierowca tej ciężarówki. Ale nie przyszedł. A ona się nie obudziła. Wtedy tego nie wiedziałam, ale tamten facet również zginął. Wjechał na drzewo. Nie miałam komórki, bo mama ją zabrała, a nie wiedziałam, gdzie jest telefon Alex. Wisiałam więc, płakałam, krzyczałam i błagałam Alex, by wreszcie wstała, ale byłam jedyną żywą osobą w promieniu wielu kilometrów. Nie mam pojęcia, ile czasu minęło, nim ktoś się pojawił. Kiedy mnie znaleźli, nie byłam w stanie mówić, prawie nie widziałam na oczy, a głowa bolała mnie tak, jakby miała eksplodować. Wiedziałam już, że moja siostra nie żyje.

Wziąłem Max w ramiona i pozwoliłem jej po prostu płakać tak długo, aż wydarzenia poranka znikły gdzieś daleko, aż przeszłość stała się przeszłością, a ja pojąłem, że nie wyobrażam sobie bez niej życia.

Poczułam się jakby wydrażona od środka. Zupełnie jakby wszystkie te drobinki mnie, które z taką troską ukrywałam gdzieś w głębi, przebiły skórę i wyrwały się na wolność. Te kawałki były popsute, złe, ostre jak noże i niszczyły mnie od bardzo dawna, cieszyłam się więc, że odeszły, nawet jeśli pozostawiły po sobie dziwną pustkę.

Nigdy nie opowiedziałam nikomu całej historii. Powiedziałam lekarzom to, czego potrzebowali, a terapeutom to, co chcieli usłyszeć, Cade'owi zaś... Otworzyłam się przed nim i wciąż jeszcze trudno mi było w to uwierzyć. Poza tym bałam się spojrzeć mu w oczy, bałam się zobaczyć wyraz jego twarzy świadczący o tym, że zrozumiał wreszcie, kim jestem. By odwlec choć chwilę nieuniknione, skoncentrowałam się na biciu jego serca, które czułam tuż pod policzkiem. Potrzebowałam tego, swego rodzaju pocieszenia, bo jeszcze nie skończyłam. Jeśli naprawdę chciałam zamknąć ten rozdział, jeśli naprawdę chciałam rozpocząć nowe życie, musiałam dokończyć to, co zaczęłam.

Świat wokół powoli budził się do życia i trudno mi było uwierzyć, że mój szept wzbija się ponad śpiew ptaków i bzyczenie owadów.

– Żałuję, że to nie ja umarłam – wyznałam. – Dlatego wciąż tu wracam. To ja nigdy nie pasowałam, to ja byłam wadliwym elementem. Alex była tym wszystkim, czym ja nigdy nie będę. I to ona powinna przeżyć.

Cade chwycił mnie mocno za ramiona i odsunął od siebie.

– To, co stało się z tobą i z twoją siostrą, było straszne – powiedział. – To prawdziwa tragedia i naprawdę chciałbym, żeby nigdy się nie wydarzyła, ale nie mów więcej, że to ty powinnaś umrzeć! Przeżyłaś i wbrew temu, co się wydarzyło, a co mogłoby zniszczyć każdego, stałaś się silną, piękną i utalentowaną kobietą!

Wyprostowałam się powoli i otarłam oczy. Chciałam być

taka, jaką widział mnie Cade, ale w tej chwili ciężko mi było znieść ten wyidealizowany obraz Max. Słońce wznosiło się coraz wyżej i miałam wrażenie, że jego promienie wydobywają z ciemności każdy mój sekret, każdą moją wadę, nawet ten cień wbity głęboko pod sercem.

– Teraz już rozumiesz? – zapytałam. – Rozumiesz, dlaczego cię odpychałam?

Silny powiew wiatru wzburzył moje włosy i Cade delikatnie odsunął poplątane kosmyki.

– Myślę, że zaczynam mieć o tym jakieś pojęcie, Max – mruknął.

Zaczerpnęłam głęboko tchu, przygotowując się na to, co nieuniknione. Miałam nadzieję, że może okaże się to łatwiejsze, niż się spodziewałam.

– Rozumiesz? To świetnie. Powinniśmy zadzwonić na lotnisko i sprawdzić, czy uda nam się zmienić twoją rezerwację, żebyś mógł spędzić Boże Narodzenie w Teksasie z rodziną. A ja w tym czasie spróbuję coś zrobić z moją.

Oswobodziłam się z jego objęć i zeskoczyłam ze skałki.

– Nigdzie się nie wybieram – oświadczył Cade za moimi plecami. – W każdym razie nie bez ciebie!

O rany, a więc tak to miało wyglądać... Teraz poświęci własne potrzeby, byle tylko uczynić zadość moim. Nie o to mi chodziło. Może otwierając się przed nim, popełniłam błąd? Cade, niezrównany wzór empatii, nie był w stanie porzucić osoby w potrzebie.

Dopadł mnie, gdy weszłam na ścieżkę i złapał za nadgarstek.

– Dam sobie radę z rodzicami – zapewniłam go. – Będzie okej, serio.

No jasne. Nadzieja matką głupców.

Szarpnęłam się, by mu się wyrwać, ale Cade nie puścił; przyciągnął mnie do siebie i zmusił, bym spojrzała mu w oczy. Staliśmy bardzo blisko, a moje ciało świetnie wiedziało, czego chce, zaprzestałam więc walki.

– Nie zostaję dlatego, że wydaje mi się, że mnie

potrzebujesz. Zostaję dlatego, że chcę. Powiedziałem ci przecież, że nie odejdę, póki ci czegoś nie udowodnię, a to – wskazał na wzgórze – niczego nie zmienia. – Na jego twarzy malowała się całkowita pewność. – Powinienem pójść za tobą tej nocy, gdy uciekłaś. Drugi raz nie popełnię tego błędu.

Przymknęłam oczy. W jaki sposób Cade był w stanie sprawić, bym czuła jednocześnie ogromną radość i przerażający smutek?

– Nie, nie powinieneś – zaprotestowałam żałośnie.

Wzdrygnął się lekko, ale nie zrezygnował.

– Są w życiu pewne rzeczy, o które warto walczyć, nieważne, czy masz szansę zwyciężyć, czy nie.

– Cade...

– Wiem, że jesteśmy różni – ciągnął. – Wiem, że nie jestem w twoim typie, a przynajmniej nie bardzo. Ale wiem również, że coś cię do mnie ciągnie. – Uniósł dłoń, by dotknąć mojej twarzy i poddałam się z wdzięcznością pieścizie. – Wiem, że przy tobie chce mi się śmiać, że kocham twój głos, że uwielbiam, gdy śpiewasz. Wiem, że od dnia, gdy przysiadłaś się do mnie w kawiarni, nie mogę przestać o tobie myśleć... – Tak, ja też nie mogłam. – I wiem również, że nic nie sprawia mi takiej przykrości, jak patrzeć, jak cierpisz.

– Cade, naprawdę nie mogę...

Chciałam się odsunąć, ale ujął moją twarz w dłonie.

– Dlaczego?

– Zranię cię.

– Podejmę ryzyko.

Zrobiłam krok w tył i tym razem nie próbował mnie powstrzymać. Ruchem brody wskazałam na wzgórze, na którym spędziliśmy ostatnich kilka godzin.

– Nie widzisz, kim naprawdę jestem? Nie rozumiesz, co zrobiłam? Cade, jestem jak trucizna!

Zmarszczył brwi, wyraźnie zirytowany.

– Nie jesteś trucizną, Max – warknął.

Bliska płaczu potrząsnęłam głową. Jezu, nienawidziłam się

za te łzy.

– Jestem! Potrafię popsuć nawet najlepsze rzeczy w życiu. Spójrz tylko, wszystko wokół mnie gnije, rozpada się na kawałki i ciebie czeka to samo!

– Mylisz się – zaprotestował. – Nie jesteś w stanie mnie popsuć, bo tak się składa, że cały mój świat nabiera życia właśnie w twojej obecności. To ty sprawiasz, że chce mi się wstawać rano z łóżka. To dzięki tobie chcę być prawdziwy, a nie perfekcyjny. Wyleczyłaś mnie, Max. Sprawiałaś, że nie chcę już gryźć się w samotności, że chcę być nieustraszony.

Im bliżej Cade podchodził, tym mniej nieustraszona ja się czułam. Z trudem powstrzymywałam chęć ucieczki.

– Mógłbyś już przestać? – zapytałam. – Przecież ci mówiłam, że nie jestem nieustraszona! Ba, jestem kompletnym przeciwieństwem kogoś nieustraszonego. Boję się każdego dnia, każdego cholernego dnia mojego cudownego życia i chwilami mam wrażenie, że ten lęk mnie zadławi. Że nie dam rady wstać, nie dam rady chodzić ani myśleć. Nieważne, ile czasu minęło, wciąż mam wrażenie, że wiszę głową w dół w samochodzie, a świat wokół mnie idzie w drzazgi!

Oddychałam spazmatycznie, bo wciąż wydawało mi się, że brakuje mi powietrza. Ściany, które wybudowałam wokół siebie na przestrzeni lat runęły, gdy opowiedziałam Cade'owi o Alex i teraz nie było niczego, co mogłoby powstrzymać zalew emocji.

– Wiem, że nie jesteś nieustraszona. – Głos Cade'a pełen był spokojnej pewności. – Ale uważam, że się nie doceniasz. Że nie dostrzegasz w sobie tego, co dobre. Walczysz o swoje marzenia. Nie dajesz sobą pomiatać. Masz dość odwagi, by być sobą i stanęłaś taka przed rodzicami. Jesteś najbardziej pełną życia, najbarwniejszą i najcudowniejszą osobą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

Staął przede mną i wyciągnął rękę. Drgnąłam, gdy objął mnie, a jego dłoń przesunęła się po moich plecach. To było zupełnie, jakby ktoś podłączył mnie do prądu.

– Zamknij oczy, Max – poprosił, gdy zetknęliśmy się

czołami. – Pamiętasz, o czym rozmawialiśmy tej nocy po koncercie? Życie jest ciężkie. Było takie, gdy mieliśmy po trzynaście lat, jest teraz i będzie nawet cięższe w przyszłości. Więc zamknij oczy i oddychaj. Oddychaj wraz ze mną.

Dygotałam jak w febrze, ale jego obecność dodawała mi sił. Nabierałam powietrza i wydychałam je, póki ciężar świata nie wydał się nieco mniejszy, nieco łatwiejszy do podźwignięcia. A może miałam takie wrażenie, bo po raz pierwszy od bardzo dawna nie musiałam mierzyć się z nim sama?

– Tak bardzo się boję – wyznałam cicho.

Ciepły oddech Cade’a omiół moje wargi.

– Wiem, że się boisz. Ale strach mówi nam, że wciąż żyjemy... Wiesz, co jeszcze mi mówi? Że ci na mnie zależy. Bo przecież twój umysł nie odczuwałby lęku przed czymś, co jest ci zupełnie obojętne. Nie jesteś trucizną, a ja nie stanę się bez ciebie lepszym człowiekiem. Spójrz mi w oczy i powiedz, że nic do mnie czujesz.

Uniosłam powieki, wciąż milcząc. Nie mogłam tego powiedzieć, bo to nie była prawda.

– To wszystko, czego potrzebuję – powiedział. – Obydwoje niesiemy ciężki bagaż, ale tylko od nas zależy, czy pozwolimy, by nas kontrolował. Ja mam już dość. Powiedziałaś, że przyjechaliśmy tu, bo chcesz zamknąć rozdział. Chyba obydwójce tego potrzebujemy... Przeżyliśmy śmierć najbliższych, przeżyliśmy mnóstwo rozczarowań i trudno nam przyjmować wszystko dobre, co daje nam los. Ale wiesz co? Chrzanić to. Koniec z pozwalaniem ludziom, by odchodzili.

Cieszyłam się, że udało mu się pokonać własne demony, ale stado moich od rana szczyrzyło zęby i nie miałam pewności, czy starczy mi sił, by walczyć z kolejnymi.

– Nic nie rozumiesz, Cade. Jasne, że coś do ciebie czuję. – Uśmiechnął się i prawie straciłam wątek. Prawie. Na wszelki wypadek odwróciłam głowę. – Tamtej nocy, gdy cię zostawiłam. To była jedna z najtrudniejszych decyzji w moim życiu, ale znam, wiem, jak działałam i... Nie ufam sobie. Moje serce jest jak zepsuty

zegarek, kompletnie nieprzewidywalne i przeraża mnie to, że któregoś dnia obudzę się i poczuję, że to już koniec, było, minęło.

Uśmiech Cade'a stał się smutny.

– Och, Max, myślę, że boisz się czegoś zupełnie innego.

Tego, że to nigdy nie nastąpi.

Zamknęłam usta. Miał rację. Jak zwykle, cholera, miał rację.

– Ale jeśli naprawdę któregoś dnia obudzisz się i poczujesz, że już mnie nie chcesz – ciągnął – wtedy będę o ciebie walczył. Tak, jak walczę teraz. – Kciukiem musnął moją dolną wargę, a potem przyciągnął mnie do piersi. – Dzień w dzień będę ci przypominał, jak cudownie jest czuć bliskość twojego ciała. Pomogę ci przypomnieć sobie to, co dobre i zapomnieć to, co złe. Przypomnę ci, kim jesteś, gdy życie da ci popalić i zaczniesz w siebie wątpić. W środku nocy wyważę drzwi i będę cię całować tak długo, aż przypomnisz sobie, że lęk jest tylko lękiem i że możesz nad nim panować. Jestem gotów zaryzykować, o ile tylko mogę to twoje nieprzewidywalne serce zagarnąć dla siebie.

Pojęłam, że już je zagarnął. Uniosłam twarz i ponad jego ramieniem spojrzałam na wzgórze. Jak dotąd zawsze kojarzyło mi się z końcem, a może tak naprawdę było symbolem początku? Może jedno nierozzerwalnie wiąże się z drugim?

– Wiesz, że przez większość czasu będę straszną suką? – mruknęłam.

Choć elokwencja Cade'a dziesięciokrotnie przewyższała moją, miałam nieodparte wrażenie, że zrozumiał. Gdy się do mnie uśmiechnął, moje serce urosło. I to do takich rozmiarów, że o mało nie rozsadziło mi żeber.

– Myślałem, że pracujesz nad sobą? – mruknął, unosząc brew.

Wzruszyłam ramionami.

– Mam problemy z koncentracją – wyznałam.

Obydwoje wybuchnęliśmy śmiechem i wreszcie się rozluźniłam.

– Max. – Głos Cade'a znów stał się poważny. – Nie oczekuję, że nagle przestaniesz się bać... Tak naprawdę, jeśli

przestaniesz, to zacznę się martwić. Proszę tylko o jedno. O tę randkę, którą mi kiedyś obiecałaś.

– Okej, masz to jak w banku.

Pochylił się nade mną, a gdy nasze usta wreszcie się zetknęły, poczułam, że wszystkie puste miejsca, które nosiłam w sobie, wypełniły się po brzegi. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów świat stał się znowu pięknym i uporządkowanym miejscem.

Gdy już znalazła się w moich ramionach, na samą myśl o tym, że miałbym ją puścić, robiło mi się gorzej. Ponieważ, by gdzieś odjechać ze wzgórza, musiałbym odkleić się od Max, stało na tym, że wyciągnęliśmy z bagażnika koce i umościliśmy się na tylnym siedzeniu. Całowaliśmy się, dotykaliśmy i rozmawialiśmy zupełnie tak, jakbyśmy mieli dla siebie cały czas świata.

Miałem nadzieję, że tak właśnie jest.

Okazało się jednak, że leżenie we dwie osoby w ciasnym wnętrzu auta nie należy do zajęć specjalnie komfortowych.

– Mam wrażenie, że kiedyś samochody były wygodniejsze – zauważyłem. – Na przykład wtedy, gdy byłem w szkole średniej...

Max spojrzała na mnie, unosząc brew.

– Pewnie spędzałeś sporo czasu na tylnych siedzeniach, Rycerzyku – parsknęła.

Przesunąłem palcami po jej bokach. Podskoczyła, a potem zaczęła się wywijać. Miała łaskotki. Kolejne cudowne odkrycie.

– Ustaliliśmy przecież, że przeszłość jest przeszłością – przypomniałem, pozwalając jednocześnie, by chwyciła mnie za rękę. Przycisnęła je do mojej klatki piersiowej.

– Oczywiście, że jest – zgodziła się. – Ale, wiesz, chciałabym się upewnić, że myślisz o tym, co jest tu i teraz...

Pocałowała mnie.

Każdy kolejny pocałunek wymazywał wspomnienie poprzedniego. Każdy kolejny był lepszy i lepszy. Uwolniłem dłonie z jej uścisku, co spotkało się z niezadowolonym burknięciem. Gdy jednak wplotłem palce w jej włosy, natychmiast przestała marudzić. W aucie było chłodno, ale zupełnie tego nie czułem. Żar naszych ciał znakomicie zastępował ogrzewanie. Poprzednio całowaliśmy się jak szaleńcy, pospiesznie i zachłannie, teraz zwolniliśmy. Nigdzie nam się nie spieszyło, rozmawialiśmy

więc i całowaliśmy się na zmianę, aż słońce pojawiło się po drugiej stronie auta, a nasze plecy zaczęły wołać o zmiłowanie.

– Tak to się właśnie zaczyna, prawda? – mruknęła Max, poruszając ostrożnie ramionami. – Starzejemy się.

– Oczywiście. Twoja młodość już za tobą. Teraz będzie już z górki.

Uderzyła mnie lekko w pierś, a potem pocałowała miejsce, w które oberwałem.

– Cieszę się, że o mnie walczyłeś – wyznała.

– A ja cieszę się, że mi na to pozwoliłaś.

Gdy wróciliśmy do domu, słońce prawie już zaszło. Po drodze zasugerowałem, że moglibyśmy wynająć pokój w hotelu albo wypożyczyć samochód i pojechać do Teksasu, jednak Max była zdecydowana dokończyć to, co zaczęła. Gdy zatrzymaliśmy się na podjeździe, pani Miller wybiegła nam na spotkanie. Nie zdążyliśmy nawet zamknąć drzwi, gdy ze szlochem dopadła Max i ukryła twarz w jej włosach.

– Twój ojciec chciał za tobą pojechać, ale zgubił się na osiedlu. Próbowaliśmy dzwonić. Zostawiłaś komórkę i... Nigdy więcej nas tak nie strasz!

Max miała minę, jakby w objęciach tulił ją jeden z jeźdźców Apokalipsy, ale odwzajemniła uścisk.

– Tata strasznie się przestraszył. Nadal cię szuka.

– Już dobrze, mamo. Po prostu musiałam pomyśleć.

Pani Miller uniosła ręce i objęła nimi twarz córki, a potem łagodnym ruchem, odgarnęła jej włosy z czoła.

– Przepraszam – zaczęła cicho. – Przepraszam za to wszystko, co powiedziałam... Max.

Max przęłykała nerwowo jak zawsze, gdy czuła się zdenerwowana.

– Twój ojciec i ja, my. Po prostu się boimy. Straciliśmy twoją siostrę i teraz wszystko nas przeraża. – Pani Miller wydała z siebie dziwny dźwięk, coś pomiędzy śmiechem a płaczem. – Gdyby to zależało tylko ode mnie, nigdy nie zrobiłabyś prawa jazdy ani nie wyjechałabyś z domu. Najchętniej ani na moment nie

spuszczalabym cię z oczu. Razem z ojcem chcieliśmy tylko, żebyś jak najlepiej ułożyła sobie życie i zapomnieliśmy, że to twoje życie, a nie nasze. Dorosłaś i najwyższy czas, żebyśmy przestali cię kontrolować.

Uścisk, którym Max obdarzyła matkę, był najpewniej pierwszym takim gestem od bez mała dekady. Czując wokół siebie ramiona córki, pani Miller znowu zaczęła szlochać.

Patrząc na tę scenę, nie miałem wątpliwości, że życie państwa Millerów nie stanie się od razu bajkowe. Max była zbyt poobijana, a jej rodzice zbyt wkurzeni, by jedna, choćby i najdłuższa, sesja płaczu mogła wyleczyć wszystkie rany. Ale był to jakiś początek, a tylko o to można w życiu prosić – o nowy początek po każdym zakończeniu.

Gdy ojciec Max wrócił do domu, cała trójka zaczęła gadać i pochlipywać na przemian. Po godzinie takich atrakcji Max wyglądała, jakby rozpaczliwie potrzebowała przerwy.

– Może wybralibyśmy się kupić sukienkę na przyjęcie? – zasugerowałem. – Impreza jest jutro, prawda? Galeria handlowa powinna być jeszcze czynna.

Pani Miller wydawała się ciut urażona wzmianką o tak pospolitym miejscu, ale powstrzymała się od krytycznych uwag.

– Na pewno jest otwarta, zawsze zamykają później przed świętami. Ale wcale nie musimy iść na to przyjęcie.

– Oczywiście, że musimy – poparła mnie Max. – Włożyłaś w nie mnóstwo pracy.

Jej mama uśmiechnęła się z wdzięcznością i miałem wrażenie, że na moich oczach łącząca je wystrzępiona nić zauważalnie się wzmacnia. Jasne, nie był to jeszcze kamienny most, ale dobre i to.

– Naprawdę nie trzeba – zaprotestowała Max, gdy pani Miller usiłowała dać jej swoją kartę kredytową. – Na pewno coś znajdę.

– Nie bądź taka uparta, Max. Wiem dobrze, że nie cierpisz tych przyjęć i robisz to tylko dla mnie, pozwól mi więc zapłacić za tę wątpliwą atrakcję. A przy okazji kup coś również dla Cade'a.

Słyszałam, co prawda, że Bethany chciała go wsadzić w jeden ze starych garniturów Michaela, wątpię jednak, by Cade chciał wyglądać, jakby wybierał się na szkolną potańcówkę.

Max wzięła wreszcie kartę, ale zapowiedziała stanowczo (przede wszystkim na użytek Bethany, która siedziała w jadalni, udając, że nie podsłuchuje), że zamierza kupić coś w rozsądnej cenie.

Rychło okazało się, że nawet ona nie jest w stanie znieść ciuchów sprzedawanych w galerii handlowej. Na szczęście kilka budynków dalej znaleźliśmy sklep z ciuchami w stylu vintage. Właściciel szykował się właśnie do wyjścia, ale postanowił zrobić dla nas wyjątek i posiedzieć ciut dłużej. Ha! Niech żyje atmosfera Bożego Narodzenia!

Max rozejrzała się wokół, a na jej twarzy pojawił się wyraz niekłamanego zachwyty.

Fajny garnitur znalazłem bardzo szybko. Był szary z subtelnym rzutem czerwonej kratki i miał w komplecie szelki, co szalenie spodobało się Max. Wykorzystała je, by przyciągnąć mnie do siebie i pocałować. To było dobre i uznałem, że powinniśmy powtarzać to co pół godziny, po to tylko, bym mógł się upewnić, że ten cud dzieje się naprawdę.

Max przymierzyła kilka sukienek. Żółta, wyszyta drobnymi paciorkami, sięgała ledwie połowy ud i sprawiła, że z trudem powstrzymałem się od wtargnięcia do przymierzalni. Kreacja w odcieniu ciemnej zieleni była zdecydowanie spokojniejsza i zakrywała cały dekolt Max.

– Jest przepiękna – przyznałem – ale nie waż się jej kupić.

– Nie sądzisz, że powinnam schować tatuaże?

Wślizgnąłem się za Max do ciasnego pomieszczenia i zamknąłem za sobą drzwi.

– Niczego nie powinnaś chować – zapewniłem.

Uśmiechnęła się do mnie i położyła mi dłoń na piersi.

– Dziękuję.

– Mówię zupełnie serio! Uważam, że najlepiej wyglądałabyś nago.

Gdy dotarło do niej, co właśnie powiedziałem, parsknęła śmiechem.

– Aha, więc o tym myślałeś – mruknęła, potrząsając głową.

– Zapewniam cię, że nie tylko myślałem o tej sprawie, ale również przemyślałem ją dogłębnie.

– Nie wątpię...

Czując jej dłoń obejmującą mnie za kark, pojąłem, że nie potrzebuję żadnych dodatkowych zapewnień i pozwoleń. Gdy przycisnąłem ją do lustra, wbiła mi w skórę paznokcie. Nie mogłem pohamować jęku.

– Cicho... Wpakujesz nas w kłopoty – szepnęła Max.

– Takie kłopoty lubię.

Całowałem jej usta, szczękę, a potem ześlizgnąłem się niżej, na wygiętą w łuk szyję. Jej drżący oddech łaskotał mnie w ucho. Gdy wydała z siebie głębokie westchnienie, prawie zapomniałem, gdzie jestem.

– Wydaje mi się, że nie o to chodziło właścicielowi tego sklepu, gdy oferował się zostać dłużej – wydusiła z siebie Max.

Jeśli chciała dodać coś więcej, nie zdążyła, bo znalazłem to magiczne miejsce, którego pieśzcoty pozbawiały ją tchu. Gdy poświęciłem mu całą swą uwagę, Max objęła mnie rękoma za szyję i wyszeptała: „O Boże...”. Nie planowałem posuwać się tak daleko, ale zupełnie straciłem głowę. Moje usta porzuciły podstawę jej szyi i podążyły niżej i niżej. Aż napotkały materiał sukienki.

Wydałem z siebie jęk zawodu.

– Nie podoba mi się ta kiecka – burknąłem.

Max odetchnęła głęboko i wyplątała się z moich ramion.

Dostałem zakaz wstępu do przebieralni, co miało w sumie sens, na pewno większy niż wyproszenie mnie do samochodu, żebym nie widział kreacji, którą w końcu wybrała. Max oświadczyła, że to będzie niespodzianka. Poza tym czuła się trochę winna temu, że sprzedawca siedział w sklepie tak długo.

Sukienkę zobaczyłem dopiero następnego dnia, tuż przed przyjęciem. Czarny stanik ciasno opinał klatkę piersiową Max, a

biały dół sprawiał wrażenie jakby uszyto go z kilkudziesięciu warstw mgły. Sukienka miała podwyższony stan, a jej górę zdobiły tuziny cienkich paseczków obejmujących ramiona Max i łączących się z tyłu. Spomiędzy nich wyłaniały się czarne linie tatuażu, które wyglądały, jakby były częścią kreacji.

To była sukienka z rodzaju tych, w których Max mogłaby powędrować do ołtarza.

Patrząc na stojącą w progu, uśmiechniętą Max, poczułem coś, czego nie czułem nigdy wcześniej, coś nowego, przerażającego i zachwycającego zarazem. W życiu doświadczyłem już wielu emocji. Zawód aktora sprawił, że wykorzystywałem je na scenie, przekuwałem w coś nowego i rzucałem w twarz publiczności. Tym razem jednak wszystko, co przeżyłem, zdało się blade w porównaniu z tym, czego doświadczyłem, widząc zbliżającą się do mnie Max. Po raz pierwszy naprawdę się zakochałem.

Epilog
Max
Trzy miesiące później

Nie powiedziałam Cade'owi, że go kocham, choć on wyznał mi swoje uczucia trzy tygodnie temu. Nasz związek był najdłuższym, w jakim kiedykolwiek byłam, ale wciąż jeszcze bałam się, że coś mi odwali i wszystko popsuję. Trudno mi było uwierzyć, że tym razem może być inaczej. Kilka razy prawie, prawie to z siebie wydusiłam, ale... Niby dwa słowa, a raz wypowiedziane zmieniają cały wszechświat. Nie da się ich cofnąć.

Czekałam więc na odpowiedni moment. Na pauzę, zawieszenie, to coś, o czym opowiadał mi Cade, gdy we dwoje pracowaliśmy nad którąś z moich piosenek.

Poprawiłam makijaż. Dodałam więcej różu i umalowałam usta na mój ulubiony czerwony kolor.

– Kochanie, jesteś gotowa? – zapytał Cade zza drzwi łazienki.

Koncert niedługo się zacznie, a my... my mieliśmy zaśpiewać razem pewną bardzo konkretną piosenkę. Napisałam ją dawno temu, gdzieś na początku przygody z muzyką i nigdy dotąd jej nie zagrałam. Nie czułam się dość pewnie, by wystąpić z nią bez kogoś bliskiego u boku, nie byłam również przekonana, czy chcę, by kojarzono ten kawałek z zespołem. To nie był po prostu kolejny song, który miał bawić publiczność.

To było coś osobistego.

Cade po raz kolejny zastukał do drzwi.

– Zdenerwowana?

– Mniej więcej na tyle, żeby zwymiotować.

Roześmiał się.

– Będzie dobrze – zapewnił.

Gdy weszliśmy na scenę, bar wypełniony był mniej więcej w połowie. Ucieszyłam się. Nie będziemy grać do ściany, ale nie

zostaniemy również przytłoczeni przez ludzką ciżbę. Cade ucałował z galanterią moją dłoń, a potem chwycił bas. Z sobie właściwą łatwością nauczył się grać na tym instrumencie w przeciągu miesiąca. Nie był wirtuozem, ale jego umiejętności aż nadto wystarczały, by mógł przygrywać mi, gdy pisałam kolejne teksty. Chwyciłam własną gitarę i ustawiłam mikrofon.

Ponieważ scena była jasno oświetlona, reszta baru skrywała się w półmroku. Nie martwiło mnie to. Pochyliłam się do mikrofonu.

– Jestem Max, a to jest Cade – przedstawiłam nas. – Zagramy piosenkę, którą napisałam wiele lat temu. Dopiero teraz przyszła pora, by pokazać ją światu. Nazywa się... Nazywa się „Ten Years”.

Zagrałam pierwsze akordy i emocje ścisnęły mnie za gardło. Spokojnie, Max, powiedziałam sobie. Pamiętaj, po co to robisz. Ten kawałek nawiedzał mnie jak zły duch od dnia, gdy powołałam go do życia. Chciałam wreszcie pogodzić się z cieniami przeszłości.

Zaczerpnęłam tchu i zaczęłam śpiewać. Głos Cade’a był niski, spokojny i dodawał mi pewności siebie.

W jednej sekundzie całe dziesięć lat.

Samotność i lęk.

W mgnieniu oka wiem, że tracąc ciebie, stracę również mnie.

Napotkałam spojrzenie Cade’a i dotarło do mnie, że słowa piosenki pasowały również do nas. W ciągu zaledwie trzech miesięcy staliśmy się nie tyle nierozłączni, co niepodzielni, zupełnie jakbyśmy zrosli się ze sobą na tak wielu poziomach, że aż trudno było mi to ogarnąć. Już sama myśl o stracie w kontekście Cade’a sprawiła, że łzy napłynęły mi do oczu. Jeszcze moment i zacznę sypać tekstami rodem z kretyńskich romansów, rzucać aluzje o lepszych połówkach i jedności dusz.

Błysk świateł, huk i krzyk.

Gdy zamykam oczy, ciągle krew i śmierć.

Gdy zamykam oczy, znowu nie ma cię i wiem, że twój koniec jest też końcem mnie.

Na zawsze rozbita.

*Serce we mnie krzyczy.
Na zawsze w przeszłości.
Przyszłość się nie liczy.
W roztrzaskanej klepsydrze
ta sama godzina,
kiedy wszystko się kończy
i nic nie zaczyna.*

Na ostatnim wersie głos mi się załamał i musiałam powtórzyć kilka akordów, by zebrać siły. Cade, wyczulony zarówno na muzykę, jak i na mnie, nie potrzebował instrukcji.

*Niewolnicy grobu,
ofiary niemocy, w nadziei na spokój zamykamy oczy.
I nagle to, przed czym uciekamy,
zapuszcza w nas korzenie i staje się nami.*

Przymknęłam oczy i raz jeszcze zobaczyłam to wszystko, o czym śpiewałam, smutne, pozbawione nadziei obrazy życia bez Alex. Wspomniałam te momenty, w których najbardziej za nią tęskniłam, i pewność tego, że nic już nie będzie takie samo. Teraz, po dziesięciu latach od wypadku, wiedziałam dobrze, że zmiana była nieodwracalna, ale życie... Życie wcale nie okazało się tak złe, jak to sobie wyobrażałam.

Spojrzałam na Cade'a. Poprawka – życie było całkiem niezłe.

*W jednej sekundzie całe dziesięć lat.
Czerń i łzy.
Niewiara i ból.*

*Czuję tamten żal i wiem, że twoja historia będzie częścią
mnie, gdy zamykam oczy.*

Cade powtarzał wraz ze mną ostatnią linijkę i słysząc jego ciepły głos, poczułam, że upiory przeszłości nareszcie ucichły.

Gdy ludzie zaczęli klaskać, spojrzałam na niego ponad mikrofonem i wyszeptałam bezgłośnie, samymi wargami: kocham cię.

A potem zamrugałam i ujrzałam przed sobą dziesięć kolejnych lat.

PODZIĘKOWANIA

Chciałabym podziękować Williamowi Morrow i Amandzie Bergeron za wiarę we mnie i za masę pracy, jaką włożyli w to, by ta książka jak najszybciej ujrzała światło dzienne. Amando, poza tym dziękuję ci również za pomoc w uczynieniu Cade'a tym niezwykłym gościem, którym się stał. Dziękuję Jessie Edwards za to, że jest czystą niesamowitością. Dziękuję również Molly Birkhead, Pam Jaffee i całej reszcie ekipy HarperCollins za ich rewelacyjną pracę.

Dziękuję genialnej i niesamowitej Suzie Townsend. W życiu nie odwdzięczę się za to, że mam cię u swego boku. Dziękuję również Kathleen, Pouyiowi, Joannie, Danielle i całej drużynie New Leaf Team. Dzięki wam mój świat się kręci!

Dziękuję Kathleen Smith za pomocne informacje. Dziękuję Jennifer, Colleen, Wendy, Sophie, Kathleen i Milly za to, że przeczytały tę książkę jeszcze wtedy, gdy była w powijakach, i pokochały ją. Dałyście mi kopa, gdy byłam przerażona. Ana, tobie również dziękuję – za to, co robisz, kim jesteś, za to, że sprawiasz, że czuję się bardziej niezwykła, niż powinnam.

Dziękuję też Lindsay za bycie Lindsay i za to, że mogę się z nią podzielić absolutnie wszystkim, co działa też w drugą stronę. Ale to nie koniec. Joey, Patrick, Bethany, Shelly, Tyler, Brittany, Michelle, Heather, Amber, De-Andre, Matt, Mark, Mere, Michael, Leesa – dziękuję wam wszystkim! I reszcie znajomych i przyjaciół, których nie wypisałam z imienia, również dziękuję! To cudownie iść przez życie z wami u boku. Dziękuję również moim byłym uczniom (którzy są za młodzi, żeby czytać tę książkę, więc jeśli to czytają, niech natychmiast przestaną!). Marisa, Stecey, Sarah, Michelle, Jamie, El, Molly, Aimee, Kim, Kathryn, Nichole, Julie, Marice – kocham was.

Chciałabym móc wypisać tutaj każdego blogera, każdą osobę, która śledzi mnie na Twitterze, wszystkich znajomych z

Facebooka i czytelników, którzy przez cały czas mnie wspierali. Jest was tak wielu (za co jestem ogromnie wdzięczna), że taka lista zajęłaby całą książkę! Doceniam was i wszystko, co robię, robię dla was!

Dziękuję również mojej rodzinie, która jest najcudowniejszą rodziną na świecie. Wciąż jeszcze wydaje mi się, że żyję we śnie... Bo żyję. Ale nie udałoby mi się to bez was, bez waszej miłości i wsparcia.

I ostatnia rzecz. Do tego gościa, w którego o drugiej nad ranem w Queens rzuciłam pisanką, bo myślałam, że jest kimś innym. Przepraszam cię za to, że jestem chodzącym obszarem katastrofy.

- ¹ Villain (ang.) – złoczyńca.
- ² amigo (hiszp.) – przyjacielu.
- ³ hermano (hiszp.) – bracie.
- ⁴ Rilo Kiley, *Better Son or Daughter*.
- ⁵ The Smiths, *Asleep*.
- ⁶ Numero tres (hiszp.) – numer trzy.
- ⁷ Słynny środek czyszczący z łysym gościem na opakowaniu.
- ⁸ Angielskie określenie podpasek w największym rozmiarze.
- ⁹ Gry online, w których użytkownicy tworzą i prowadzą własne drużyny piłkarskie.
- ¹⁰ chica (hiszp.) – dziewczyna.
- ¹¹ *The Bell Jar* (pol. *Szklany kloz*) – autobiograficzna powieść Sylvii Plath, amerykańskiej pisarki, poetki i eseistki, inspirowana przeżyciami autorki związanymi z pierwszym rokiem studiów w Smith College oraz jej próbą samobójczą.
- ¹² mace (ang.) – buzdygan, maczuga; w języku potocznym również gaz obronny (np. gaz pieprzowy)
- ¹³ Rilo Kiley – *Portions for Foxes*.
- ¹⁴ Gorący, słodki napój, często podawany jako napój alkoholowy. Robiony na bazie surowych żółtek i mleka z dodatkiem wanilii, cynamonu bądź innych przypraw.

